

O. Pablo Martin Sanguiao



Marzenie miłości Boga i Jego odwieczny Plan

**Zbiór wykładów na temat
życia w Woli Bożej**

W tych rozważaniach, czyli w „katechezach” o odwiecznym Planie Bożym, którego szczytem jest najwyższy Dar Woli Bożej, centralną rolę odgrywa doktryna, którą przekazał nam Pan poprzez pisma „małej Córeczki Woli Bożej”, obecnie „Sługi Bożej”, Luizy Piccarrety. Jest to doktryna, która może nie tylko wypełnić nasz umysł, lecz także nasycić nasze serce, ponieważ Księga Boga, zgodnie z którą powinniśmy zapełniać nasz własny zeszyt, nie tyle powinna być czytana, ale „wchłaniana”, jak mówi Jeremiasz: *Ilekroć otrzymywałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo stawało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego. Bo imię Twoje zostało wezwane nade mną, Panie, Boże Zastępów!* (Jr 15,16).

O. Pablo Martín



Marzenie miłości Boga i Jego odwieczny Plan

1. Na czym polega Triumf Niepokalanego Serca Maryi?
2. Poznanie Boga i poznanie własnej nicości
3. Serce nowe i duch nowy, czyli nowość życia w Woli Bożej
4. Czym jest marzenie miłości Boga, Jego Dar, który pragnie nam obecnie przekazać?
5. *Oto idę pełnić Wolę Twoją, Ojczy* – nowa relacja z Bogiem
6. Znaki czasu, które wskazują na rychłe przyjście Pana jako Króla
7. Miejsce Maryi w Woli Bożej
8. Wniebowzięcie Maryi jest triumfem Woli Bożej
9. Największy z cudów: Wola Boża żyjąca w stworzeniu
10. Najwyższy Dar Boga, Dar Woli Bożej
11. Bóg pragnie uczynić z nas swój żywy Obraz
12. Różaniec - potężny środek, aby przyoblec się w Chrystusa
13. Intencja i czujność są drogą do doskonałości
14. Jak należy przyjmować Dar Woli Bożej?
15. Jaka powinna być nasza odpowiedź Bogu?
16. Im bardziej poznajemy Wolę Bożą, tym bardziej Ją kochamy i Nią żyjemy
17. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże
18. Aby być wiarygodnym, potrzeba nie słów, lecz życia
19. Skarb ukryty w roli, czyli Wola Boża ukryta w pismach Luizy Piccarrety
20. Niepokalana Matka Boga i nasza Matka
21. Chrystus we mnie, a ja w Nim
22. Cierpienie obecnej chwili
23. Boskie Macierzyństwo Maryi
24. Bóg we wszystkich, a wszyscy w Bogu
25. Modlitwa „Ojczy nasz” kluczem do zrozumienia życia
26. Próba i pokusa - „Ojczy, jeśli to możliwe, oddal od nas ten kielich”
27. Cała historia świata zawarta jest we Mszy Świętej
28. Ocaleni przez Krzyż
29. Luiza Piccarreta – z wygnania do Ojczyzny, w obie strony!
30. „Godziny Męki” Luizy Piccarrety: szkoła miłości, świętości i jedności z Jezusem, a wraz z Nim z Wolą Ojca
31. Nasze działanie sprzeczne z Wolą Ojca ukształtowało Mękę Jezusa
32. Wcielenie i dzieło Odkupienia jest owocem „Fiat Mihi” Maryi
33. Czas Miłosierdzia Bożego dobiega końca i zbliża się czas Sprawiedliwości Bożej
34. Przybądź, Duchu Święty, aby zrodzić w nas Jezusa
35. Eucharystia w Planie Bożym
36. Nasz udział w Planie Bożym
37. Rozwój Woli Bożej w duszy
38. Droga Woli Bożej w duszy
39. Święto ku czci Boga Ojca

1. Na czym polega Triumf Niepokalanego Serca Maryi?

Czym jest serce? Jest to organ, który swoim nieustannym biciem daje życie całemu ciału. Zatem serce jest centrum życia, jest najistotniejszą częścią człowieka. Żeby lepiej to zrozumieć, zastanówmy się, jaka jest różnica między budynkiem a Kościołem. Co je odróżnia? **Ołtarz**. A czym jest ołtarz i czemu służy? Jest to miejsce, w którym ofiarowujemy Bogu coś naszego, a On ofiarowuje nam coś swojego. We Mszy św. ofiarowujemy Mu podczas ofiarowania chleb (hostię) i wino, a Ojciec Niebieski ofiarowuje nam w Konsekracji swojego Syna, złożonego w ofierze za nas, abyśmy mogli przyjąć Go w Komunii. On chce podzielić się z nami wszystkim, co do Niego należy, i chce, abyśmy my także podzielili się z nim wszystkim, co do nas należy. Podczas Ofiarowania powinniśmy ofiarować Bogu wszystko to, kim jesteśmy, co posiadamy i co czynimy, czyli nas samych, nasze rzeczy, nasze życie wraz z chlebem i winem, a Bóg w zamian ofiarowuje nam swoje Życie, przemieniając dla nas chleb i wino w Ciało, Krew, Duszę i Boskość swojego Syna. Dlatego na ołtarzu, na którym odprawiana jest Msza św., dokonuje się cudowna wymiana. Jest to miejsce, w którym odbywa się wzajemna wymiana darów między Bogiem i ludźmi. Ołtarz jest więc miejscem spotkania, jest miejscem miłości.

My także posiadamy nasz „ołtarz”, jest nim nasze serce. Duchowym sercem jest nasza wola, a sercem ciała jest nasze fizyczne serce, od którego zależy krążenie i życie całego ciała. Możemy powiedzieć, że nasze serce nie tylko jest siedliskiem naszych uczuć, radości i smutku, boleści i miłości, lecz także jest źródłem naszych intencji i naszych decyzji. *Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym* (Mk 7, 21-23).

Ewangelia mówi o tych, którzy mają zatwardiałe serce, i o tych, którzy są czystego serca. Serce powinno być miejscem spotkania z Bogiem, miejscem spotkania z Jego Miłością. Dlatego Bóg obiecał: *I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali* (Księga Ezechiela 36,26-27).

Wyobraźmy sobie ojca, który ma dziecko. Jednak jego dziecko urodziło się z chorym serduszkim (jest to obraz grzechu pierworodnego). Tak więc dziecko to nie może żyć. Ale jego ojciec, który jest całkowicie zdrowy i jest również dobrym lekarzem, dokonuje na nim operacji. Otwiera swój bok (a fizycznie dokonał tego Jezus na krzyżu) i ze swojego ojcowskiego serca przyłącza tętnicę do serca syna, który może żyć za pośrednictwem serca ojca. To połączenie tętnicy jest obrazem łaski uświęcającej. Grzech powszedni uszkadza to połączenie, a grzech śmiertelny je przerywa...

Z czasem dziecko dorasta i przychodzi taki moment, kiedy tata mówi do chłopca: *synu mój, cieszę się, że żyjesz i że mieszkasz w zjednoczeniu ze mną. Jednak widzę, że nie jesteś tak silny, tak pewny ani tak szczęśliwy jak Ja. Jeśli mi pozwolisz, dokonam na tobie innej operacji. Chciałbym połączyć cały mój byt z twoim bytem, moje oczy z twoimi oczami, moje usta z twoimi ustami, mój umysł z twoim umysłem, moje ręce z twoimi rękami, a nawet mój oddech z twoimi oddechem. W ten sposób ja będę żył w tobie, a ty będziesz żył za moim pośrednictwem, a wszystko, co jest moje, będzie też twoje, wszystko będziemy mieli wspólne, **będziemy mieli jedno serce i jedno życie...***

Bez ciebie ja nic nie uczynię ani ty beze mnie nic nie uczynisz. Jest to obraz życia w Woli Bożej.

Nasze duchowe serce, źródło naszych intencji i decyzji, które jest odpowiedzialne dzięki temu, że posiada wolną wolę, zostało stworzone na obraz „Serca” Trójcy Przenajświętszej, a Sercem Trójcy jest Wola Boża. Nasze życie pochodzi od nieustannego „kocham cię” wypływającego z Serca Boga, z Serca Trójcy Przenajświętszej, która czeka na naszą odpowiedź. Dlatego przez cały czas naszego życia, chwila po chwili, powinniśmy dawać Bogu naszą odpowiedź miłości: to jest prawdziwy sens życia, to jest jego spełnienie. Z każdym biciem naszego serca powinniśmy mówić „kocham Cię, Ojcze”.

W Bogu Wola Boża jest Źródłem, z którego wszystko pochodzi, Źródłem, z którego wypływa nieskończona Miłość. Dzieła Stworzenia, Odkupienia i Uświęcenia to trzy sposoby, przez które objawia się nam Miłość Boga.

Co roku po Bożym Ciele Kościół obchodzi święto Najświętszego Serca Jezusowego. Jeśli Sercem Kościoła jest Eucharystia, to Sercem Eucharystii – czyli Jezusa – jest Wola Ojca. Jeśli przyjmujemy Jezusa w Eucharystii, to dlatego aby osiąść Jego Serce i, tak jak On, Wolę Ojca jako nasze życie.

Następnego dnia Kościół obchodzi święto Niepokalanego Serca Maryi. Niepokalane Serce Maryi jest cudem i triumfem Woli Bożej, jest Królestwem Woli Bożej! Jeśli Kościół obchodzi święto Najświętszego Serca Jezusowego i następnego dnia święto Niepokalanego Serca Maryi, to dlatego że te serca są nierozłączne. A co nam ukazują te dwa Serca, połączone razem? Ukazują nam **Boskie Serce Ojca Przedwiecznego!** To do Ojca, to do Jego Woli chcą nas zaprowadzić!

Jezus mówi do Luizy: *Moje Królestwo znajdowało się w Sercu mojej Matki, a to dlatego że Jej Serce nigdy nie było zaniepokojone nawet w najmniejszym stopniu, tak że w ogromnym morzu Męki znosiła ogromne cierpienia. Jej Serce zostało na wylot przebite mieczem boleści, ale nie przyjęła nawet najmniejszego niepokoju. A ponieważ moje Królestwo jest królestwem pokoju, więc mogłem rozszerzyć w Niej swoje Królestwo i bez żadnych przeszkód swobodnie królować.* (Księga Nieba, tom 2, 04.07.1899)

Luiza mówi: *Dziś rano przystąpiłam do Komunii Świętej i znalazłam się razem z Jezusem. Była tam obecna Królowa Matka. Cóż za urok! Spojrzałam na Matkę i ujrzałam Jej Serce przemienione w Dzieciątka Jezus, spojrzałam na Syna i ujrzałam Matkę w Sercu Dzieciątka...* (Księga Nieba, tom 3, 06.01.1900)

Bóg obiecał Triumf Niepokalanego Serca Maryi już na samym początku, zaraz po grzechu Adama i Ewy, kiedy powiedział do węża piekielnego, czyli do diabła: *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i Niewiastę.* Niewiasta pisana jest tu wielkimi literami, bo to nie mogła być Ewa, która upadła, ani jakakolwiek „niewiasta”, ale była to Niewiasta Niepokalana, odwiecznie przeznaczona na Matkę Słowa Wcielonego, na Matkę Syna Bożego... *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i Niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a Potomstwo jej.* Potomstwem tym jest Jezus Chrystus, a razem z Nim Jego Mistyczne Ciało, czyli ci, którzy do Niego należą. *Ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę.* „Ono” odnosi się jednocześnie do Niewiasty i do jej Potomstwa, do Matki i do Syna, do Matki i do nas, czyli do Jej dzieci.

Dlatego Triumf musi należeć jednocześnie do Matki i do dzieci. Triumf ten nie jest niczym innym jak Triumfem Woli Bożej w Maryi, który miał miejsce dwadzieścia wieków temu, ale teraz ten Triumf musi się wypełnić w nas, czyli w dzieciach Maryi. Jest on spełnieniem w nas obiecanego Królestwa, o które nieustannie prosimy w modlitwie „Ojcze nasz”: „Przyjdź Królestwo Twoje”, to znaczy, niech Twoja Wola będzie na ziemi

tym, czym jest w Niebie, niech będzie dla dzieci tym, czym jest dla Ojca, czyli życiem! Triumf Niepokalanego Serca Maryi już się dokonał dla Niej i w Niej. Teraz ma się jeszcze spełnić w nas, czyli w Jej dzieciach.

Triumf i życie Woli Bożej w Maryi był triumfem Jej Niepokalanego Serca. Ten triumf, który ukształtował w Maryi Królestwo Woli Bożej, zależał od Niej. Bóg przekazał Jej najwyższy Dar swojej Bożej Woli w tej samej chwili, w której Ona w sposób absolutny oddała Bogu swoją własną wolę. Ta wzajemna wymiana darów miała miejsce w tym samym momencie, w którym zaczęło się Jej istnienie.

Kościół przypisuje Maryi te słowa Mądrości zawarte w Piśmie Świętym: *Wyszedłem z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię. Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój na słupie z obłoku. Okrąg nieba sama obeszłam i przechadzałam się po głębi przepaści. [...] Przed wiekami, na samym początku mnie stworzył i już nigdy istnieć nie przestanę.* (Mądrość Syracha 24,3-5, 9). Przypisuje Jej także te słowa: *Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała.* (Księga Przysłów 8,22-23)

Bóg Ją chciał i stworzył, aby była razem z Nim Matką Słowa Wcielonego. Uczynił to zanim pomyślał o całej reszcie stworzeń. W tym celu stworzył Ją doskonałą, Niepokalaną, a to zależało tylko od Boga. Stworzył Ją jak najcenniejsze naczynie bez skazy właśnie po to, aby móc Ją napełnić sobą. Jednak to też zależało od Niej. Kiedy Maryja oddała Bogu siebie, kiedy oddała Mu swoją własną wolę, stała się Pełna Łaski.

Od pierwszej chwili Maryja poświęciła Bogu swoje życie, aby wybłagać od Niego Mesjasza, ale nie wyobrażała sobie, że to Ona ma być Jego Matką. Maryja ofiarowała się Odkupicielowi, oddała się realizacji Planu Bożego, oddała się całkowicie Bogu. Poświęciła Mu swoje dziewictwo, gdyż bardzo pragnęła wybłagać przyjście Mesjasza.

Czym jest poświęcenie, którego dokonała Maryja i którym żyła? To całkowita miłość, to doskonała ofiara, to zaślubiny z Bogiem, to ufność Córką, to stałość w realizacji najwyższego pragnienia, to całkowite oddanie się... to przemiana w Boga, to doskonałe naśladowanie Boga, to nieustanne wstępowanie do Serca Boga i wzrastanie w Nim, tak aby On mógł nieustannie zstępować do Jej Serca...

Maryja stała się w rękach Boga gwarancją i rękojmią całej ludzkości, wszystkich stworzeń. Uczyniła wszystko we własnym imieniu i w imieniu nas wszystkich. Aby wyprosić przyjście Odkupiciela i Go przyjąć, Maryja zastąpiła nas wszystkich, stała się rzecznikiem wszystkich stworzeń, umieściła nas wszystkich w swoim Sercu.

Całe życie Maryi oraz życie Jej Syna zawiera się w Jej odpowiedzi Bogu, w Jej „Fiat” (niech tak się stanie). „Fiat” Maryi zawiera w sobie tajemnicę Wcielenia i Odkupienia, zawiera Wolę Bożą i wolę ludzką, zjednoczone w uścisku miłości, pokoju i życia. „Fiat” Maryi zawiera w sobie wszechmoc, świętość i ogrom „Fiat” Boga. „Fiat” Maryi utworzył pomost między Niebem a ziemią, aby mógł zstąpić po nim Odkupiciel. **Od pierwszej chwili Jej życia „Fiat” Maryi był prawdziwym triumfem Jej Niepokalanego Serca oraz triumfem i spełnieniem Królestwa Bożego.**

Niewiasta obleczona w Słońce chce być otoczona przez swoje dzieci, które również tak jak Ona mają być obleczone w Słońce, mają być obleczone w Słońce Woli Bożej. To jest prawdziwą chwałą Maryi. Maryja chce mieć przy sobie dzieci, które we wszystkim będą do Niej podobne, i które będą z Nią królować w Jej Królestwie. Tym Królestwem jest Królestwo Jezusa, jest nim Królestwo Woli Ojca.

Triumfem Niepokalanego Serca nie będzie np. wielkie orędzie „urbi et orbi” ogłoszone przez Papieża z balkonu bazyliki św. Piotra w Rzymie. Nie będzie to wielki Cud, jak ten zapowiedziany przez Nią w niektórych Jej objawieniach... Natomiast prawdziwy Cud Słońca (zobrazowany i ogłoszony w „cudzie słońca”, który miał miejsce

w Fatimie podczas szóstego objawienia Matki Bożej, 13 października 1917 r.), cud Jej Triumfu, który będzie Triumfem Woli Bożej, ma się dokonać w nas, ma się dokonać w naszym życiu. Z pewnością będzie on widoczny. Ujrzą go ci, którzy mają oczy zdolne, żeby go zobaczyć. Ujrzą go dlatego że nie dokona się na zewnątrz, ale wyłoni się z wnętrza każdego dziecka, które przyjmie Wolę Bożą jako swoje własne życie.

Będzie nim „siódme objawienie” (zapowiedziane w pierwszym objawieniu Maryi w Fatimie), na które zdaje się wskazywać Apokalipsa św. Jana: *Potem Świątynia Boga w niebie się otworzyła, i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego Świątyni, a nastąpiły błyskawice, głosy, gromy, trzęsienie ziemi i wielki grad. Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu.* (Ap 11,19 i 12,1)



2. Poznanie Boga i poznanie własnej nicości

Musimy dobrze wiedzieć i rozumieć, jaki jest punkt wyjścia naszego życia.

Pytania: kim jestem? dlaczego istnieję? jakie jest moje przeznaczenie? dlaczego muszę umrzeć? co mnie czeka po śmierci? i tym podobne, są pierwszymi pytaniami, które powinniśmy sobie postawić, jeśli chcemy nadać sens naszemu życiu. Jednak my nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć sobie sami na te pytania. Po wiekach refleksji nad tymi tematami tajemnica nadal pozostaje. Co więcej, pozostaje świadomość naszej niemożności rozwikłania tajemnicy, co już jest krokiem naprzód, gdyż stawia nas na właściwej drodze, to znaczy wiemy, że trzeba zapytać się „Kogoś innego”, Kogoś, kto wie więcej niż my.

Powiedziałem „wiedzieć”: wiedzą jest posiadanie światła Prawdy. Prawdziwa wiedza oznacza wiedzieć, kim jest Bóg i kim jesteśmy my, znać Jego Plan, znać nasze pochodzenie i nasze przeznaczenie, wiedzieć, co Bóg dla nas czyni, i przyjąć Jego Łaskę i Miłość, wiedzieć, co my mamy czynić, aby odpowiedzieć na Jego Miłość i Mu Ją odwzajemnić oraz poznać i doświadczyć komunii miłości i życia wraz z Nim.

Chodzi tu o relację z Bogiem, w której każda inicjatywa należy do Niego i wymaga od nas odpowiedzi.

Jest to osobista relacja z Bogiem, relacja każdego z nas, niezastąpiona relacja, jest to wiedza, która przybywa do nas przez Kościół św. Stąd jest nasz podwójny wymiar, który łączy nas z Bogiem: wymiar indywidualny i wymiar społeczny, nasze własne sumienie i nasz bliźni. Nasza odpowiedź jest osobista i jednocześnie przechodzi przez naszego bliźniego. Chodzi tu o relację z Bogiem, która zaczyna się od wiedzy. Wiedza zaś niesie ze sobą pragnienie, które staje się posiadaniem i miłością, staje się doświadczeniem życiowym oraz szczęściem! Jednym słowem, żeby nawiązać relację z Bogiem, trzeba najpierw Go dobrze poznać. Jeśli Go dobrze znamy, wtedy możemy Go pokochać i odwzajemnić Jego miłość.

Ten punkt wyjścia znajdujemy już na samym początku nauczania naszego Pana. W drugim tomie Luizy Piccarrety, 2 czerwca 1899 r., Jezus pyta się nas: *Kim jestem Ja, a kim jesteś ty?* Luiza mówi: *W tych dwóch słowach ujrzałam dwa niezmiernie światła: w jednym zrozumiałam Boga, a w drugim ujrzałam swoją nędzę i swoją nicość. Widziałam, że jestem jedynie cieniem tak jak ten cień, który robi słońce, kiedy oświetla ziemię, i który zależy od słońca. Kiedy słońce dociera do innych miejsc, cień ten*

przestaje istnieć, gdyż przestaje istnieć blask słońca. Tak samo mój cień, czyli moja istota, zależy od mistycznego Słońca, od Boga, który w jednej chwili może ten cień zniszczyć.

Jezus zaś mówi: Największą przysługą, jaką mogę wyświadczyć duszy, jest dać jej poznać samą siebie. Poznanie siebie i poznanie Boga idą w parze. W takim stopniu, w jakim poznasz siebie, w takim też stopniu poznasz Boga. Dusza, która poznała siebie, widzi, że sama z siebie nie może uczynić nic dobrego i dlatego przemienia cień swojego bytu w Boga, i w Bogu wykonuje wszystkie swoje czynności. Dusza jest w Bogu i przy Nim kroczy, nie patrząc na nic, nie bacząc na nic, ani nic nie mówiąc, jednym słowem, jest jak martwa, ponieważ znając do głębi swoją nicość, nie ma odwagi nic uczynić z samej siebie, ale ślepo podąża za impulsem działania Słowa.

To poznanie samej siebie przez duszę nie jest psychologicznym badaniem siebie ani myśleniem o sobie. Jest natomiast coraz większą świadomością, że wszystko, czym jesteśmy, co mamy i co możemy uczynić, jest darem, który Bóg przekazuje nam w każdej chwili, a który nie jest owocem nas samych. W rzeczywistości bicie serca, oddychanie, zdolność myślenia, zdolność poruszania się itp. nie zależą od nas. Istnienie nie zależy od nas. Gdyby Bóg chciał odebrać wszystko, co nam dał, nic by z nas nie pozostało, nawet istnienie.

Kim jestem Ja, a kim jesteś ty? Jezus powtarza 28 października 1899 r. Luiza zaś mówi: *Słowa te przeniknęły mną aż do szpiku kości i ujrzałam nieskończoną odległość, jaka istnieje między Nieskończonym a skończonym, między Wszystkim a niczym. Co więcej, ujrzałam także niegodziwość tej nicości i jak była ona pobrudzona błotem. Przypominała mi rybę, która pływa w wodach. I tak właśnie moja dusza pływała w zgniliźnie, wśród robaków i wielu innych rzeczy, zdolnych tylko wywołać przerażenie swym widokiem. O Boże, co za obrzydliwy widok!*

Moja dusza chciała uciec na widok Boga po trzykroć świętego, ale On związał mnie za pomocą kolejnych dwóch słów: „Jaka jest moja Miłość do ciebie? A jak ty Mi się odwdzięczasz?” Przy pierwszych słowach chciałam uciec, przerażona Jego Obecnością, natomiast przy drugim pytaniu: jaka jest moja Miłość do ciebie? zostałam ze wszystkich stron pochłonięta i związana Jego Miłością. Moje istnienie było więc następstwem Jego Miłości i gdyby ta Miłość została przerwana, przestałabym istnieć. Tak więc wydawało mi się, że bicie serca, rozum, a nawet oddech były powieleniem Jego Miłości. Pływałam w Nim i nawet gdybym chciała uciec, byłoby to – jak mi się wydawało –niemożliwe, ponieważ Jego Miłość otaczała mnie wszędzie...

Św. Paweł mówi: **Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał** (1 Kor 4,7). Bóg chciał, aby każdy z nas był Jego szczególnym, stworzonym obrazem jak małe lustro przed słońcem, którym jest Bóg. Lustro samo w sobie jest puste, jeśli nie jest wypełnione jakimś obrazem, który ono odbija. Tak więc Bóg chce odtworzyć w nas swój własny Obraz, jak Jego drugie „Ja”... I tu zaczynamy już dostrzegać cel Jego Miłości: nie chodzi tylko o to, abyśmy istnieli (tylko po to, żeby coś zrobić...). Bóg chce dać nam swoje Życie, dając nam własnego Syna! Chce widzieć w nas Jezusa i siebie samego, i to nie jak na fotografii czy na obrazie, który nie ma życia. Chce widzieć w nas żywego Jezusa, gdyż pragnie z nami rozmawiać, pragnie opowiedzieć nam wszystko o sobie, o całym swoim Szczęściu i swoim Życiu, pragnie dać nam całą swoją Miłość oraz chce, abyśmy my odwzajemniali się Mu tą samą Miłością. Mamy być jak małe lustro, które mówi do słońca: „kocham Cię”. Bóg chce, abyśmy byli właśnie tacy dla Niego, mając Jego własne światło i Jego własną Miłość. Jeśli Bóg, stwarzając człowieka, powiedział: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc*

(i tak z mężczyzny, Adama, wydobył kobietę, Ewę), to dlatego że najpierw powiedział: *nie jest dobrze, żeby moja Miłość była sama, chcę mieć wiele dzieci podobnych do Mnie.*

Bóg uczynił nas jak małe lusterka, co więcej, jak małe lusterka jedni dla drugich. Patrząc na nas, Bóg chce w każdym z nas nie tylko widzieć siebie, lecz także wszystkie pozostałe swoje dzieci i wszystkie swoje stworzenia. W mojej odpowiedzi miłości On pragnie znaleźć odpowiedź miłości, którą wszystkie Jego stworzenia są Mu dłużne. Mamy odpowiedzieć na miłość Ojca w imieniu wszystkich naszych braci. Ta tajemnica nazywa się „obcowaniem świętych” i ma być realizacją Jego Królestwa. Tak więc mam być oraz chcę być odpowiedzią miłości na Miłość Boga w imieniu wszystkich stworzeń, w imieniu całego Stworzenia. Chcę być głosem wszystkich i wszystkiego, nawet kamieni. Chcę być uwielbieniem, chwałą, błogosławieństwem, dziękczynieniem i miłością we wszystkich i we wszystkim.

Krótko mówiąc, na pytanie *Kim jestem Ja, a kim jesteś ty*, odpowiedzią nie jest tylko to, co Bóg powiedział do Mojżesza: *Jestem, który jestem*, ani to, co Jezus powiedział do św. Katarzyny ze Sieny: *Ja jestem Tym, który jest. Ty jesteś tą, która nie jest*. Nasza odpowiedź powinna być taka jak Luizy (tom 5°, 24 marca 1903): *Jestem wszystkim, kiedy przebywam z Tobą. Czuję, że jestem tylko wola, która wyszła z łona mojego Stwórcy. Dopóki moja wola jest zjednoczona z Tobą, czuje życie, istnienie, pokój i całe Jego dobro. Bez Ciebie czuję, że moja wola jest bez życia, zniszczona, rozproszona i niespokojna. Mogę powiedzieć, że doświadczam wszelkiego nieszczęścia. Abyć mogła mieć życie i się nie rozproszyła, moja wola, która wyszła z Ciebie, poszukuje Twojego łona, Twojego centrum i w nim chce pozostać na zawsze. Panie, jestem tylko kroplą wody i dopóki ta kropla wody znajduje się w Twoim morzu, wydaje się jej, że jest całym morzem. Jeśli nie wychodzi z morza, pozostaje czysta i wyraźna, tak iż może się równać z innymi kroplami. Jeśli jednak wychodzi z morza, brudzi się i rozprasza z powodu swojej małości.*

Dziękujemy Panu, że daje nam światło, bez którego nie możemy się poruszać. Dziękujemy, że daje nam wiedzę, która powinna nieustannie wzrastać na równi z poznaniem *Kim jest Bóg, a kim jestem ja. Panie, ja do Ciebie należę, jestem zerem, Ty jesteś Jedyneką, ale razem z Tobą tworzę dziesięć.* Jest to matematyka Boga. Bóg chce, abyśmy byli tak z Nim zjednoczeni, żeby móc powiedzieć: *jeden plus jeden równa się jeden.*



3. Serce nowe i duch nowy, czyli nowość życia w Woli Bożej

Bóg w swoim Projekcie Miłości pragnie dać nam nowe serce, serce Jezusa, serce Syna, oraz nowego ducha, ducha dzieci, Ducha Świętego, ponieważ Królestwo Boże, Królestwo Woli Bożej, oznacza postrzegać Boga jako Ojca i czuć się Jego dzieckiem, mając z Nim relację jednego Serca.

Często słyszymy słowo: „nawrócenie”. Ale nawrócenie od czego? „Nawrócenie” oznacza zmianę kierunku na drodze, którą się idzie, aby zawrócić. Zwykle uważa się, że jest to porzucenie życia w grzechu przez prawdziwą pokutę i powrót do łaski, albo że jest to zmiana naszego zachowania, porzucenie błahych i światowych rzeczy, aby

powrócić do Boga. Wszystkie te rzeczy mogą być pomocne, aby wyprostować nasze życie lub je dobrze ukierunkować. Ich skuteczność zależy od naszego celu. Są one środkiem, który ma prowadzić do celu. Często stawiamy środki w miejsce celu, w miejsce prawdziwego celu, który niejednokrotnie nam umyka. To cel tak naprawdę interesuje naszego Pana. Dokąd zmierzamy? Dokąd Pan chce nas zaprowadzić? Czym jest ten cel?

Pan mówi w księdze proroka Ezechiela: *Wtedy narody przekonają się, że Ja jestem Panem, gdy wobec nich objawię w was swoją świętość – wyrocznia Pana Boga. Zabiorę was spośród narodów, zgromadzę was ze wszystkich krajów i wprowadzę do waszej ziemi. Pokropię was czystą wodą, aby was oczyścić. Oczyszczę was ze wszystkich waszych nieczystości i ze wszystkich waszych bożków. Dam wam nowe serce i nowego ducha ześlę do waszego wnętrza. Wyjmę z waszej piersi serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Poślę do waszego wnętrza mojego Ducha i sprawię, że będziecie postępować według moich nakazów i zachowywali moje prawo. Będziecie go przestrzegali. Zamieszkacie w kraju, który dałem waszym przodkom. Będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem. Uwolnię was od wszystkich waszych nieczystości* (Ez 36,23-29).

Słowa *objawię w was swoją świętość* oznaczają powrót do „podobieństwa”, które posiadał Adam, kiedy został stworzony. Bóg chce, aby w nas się objawiło i można było dostrzec wszystko to, co do Boga należy, wszystko to, kim On jest. On nas stworzył, ponieważ chciał, abyśmy byli dla Niego jak lustro, w którym On mógłby odzwierciedlić swój Obraz i dzielić się nim z nami. Dlatego najpierw musiał dokonać Odkupienia: *Oczyszczę was ze wszystkich waszych nieczystości i ze wszystkich waszych bożków.*

W jaki sposób Bóg przywróci swojemu stworzeniu stan pierwotnej boskiej świętości, takiej świętości, jaką posiadał Adam, kiedy Bóg go stworzył na swój obraz i podobieństwo? Dając nam „nowe serce” i „nowego ducha”. Co oznacza serce? Serce fizyczne reprezentuje serce moralne i duchowe, jest nim nasza wola, która nie tylko jest siedliskiem uczuć i emocji, lecz także jest źródłem intencji i decyzji, tego, co od nas zależy, celu, jaki nadajemy rzeczom. Jezus mówi w Ewangelii: *z serca człowieka pochodzi wszystko, co go zanieczyszcza.* A prorok Jeremiasz mówi: *Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne - któż je zgłębi? Ja, Pan, badam serce i doświadczam nerki...* (Jr 17,9-10).

Jeśli mamy serce, to dlatego że Bóg dał nam je na obraz swojego Serca (czyli swojej Woli), a tym sercem jest nasza wola. Bóg jest Jeden w swojej Istocie, ale jest w Trzech Osobach. Żadna z Nich nie mogłaby istnieć bez pozostałych dwóch Osób, żadna nie mogłaby myśleć o czymś ani chcieć czegokolwiek samodzielnie, gdyby wszystkie Trzy tego nie chciały. Tak więc Bóg to Trzy Osoby, które mają tylko jedną Wolę, tylko jedno Serce. Bóg dał nam serce, po to, aby zespoliło się w jedno z Jego Sercem.

Dochodzimy zatem do sedna dzisiejszego tematu. Bóg chce odnowić nasze serce, chce sprawić, żeby stało się nowe, a wraz z nim chce dać nam „nowego ducha”. Czym więc jest ten nowy duch? To nowa duchowość i mentalność, to nowa postawa wobec Boga. Adam zaraz po swoim grzechu obawiał się Boga. Gorzko żałował, ale było już za późno. Nie czuł się już synem. Już nim nie był. Aby mógł ponownie stać się synem, musiał przyjść Syn Boży i stanąć przed Ojcem w miejsce każdego z nas. Adam, czyli ludzkość, był jak syn marnotrawny z przypowieści, który z powodu braku miłości i z powodu niewdzięczności opuścił dom ojca. Dopiero wtedy, gdy doświadczył goryczy i największego rozczarowania, pomyślał o powrocie do Ojca i poprosił go, aby przyjął go jako jednego ze swoich sług. Było to zbyt bolesne dla Ojca, który nie pozwolił mu

dokończyć zdania i kazał swoim sługom, czyli aniołom, ubrać go i zwrócić mu wszystko, co powinien posiadać jako syn.

Taki był duch Starego Testamentu, duch sługi, aż do Odkupienia, aż do kiedy Jezus powiedział podczas Ostatniej Wieczerzy: *Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego* (J 15,14-15). Ale po Zmartwychwstaniu powiedział do Marii Magdaleny: *...udaj się do moich braci i powiedz im: "Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego"*.

Jest to nowy duch dzieci. Św. Jan mówi w swoim pierwszym liście (4,17-18): *Przez to miłość osiąga w nas kres doskonałości, że mamy pełną ufność na dzień sądu, ponieważ tak, jak On jest [w niebie], i my jesteśmy na tym świecie. W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości*.

Postawa patrzenia na Boga „z dystansem”, bez ufności, czyniąc rzeczy tylko z obowiązku, ze strachu lub dla korzyści własnej, będąc poddanym lub po prostu z posłuszeństwa, pozostała jako spuścizna Starego Testamentu. Jest to duch sługi. A gdzie jest w tym miłość?

Występują więc trzy rodzaje relacji z Jezusem: słudzy, przyjaciele, bracia. Natomiast w relacji z Ojcem: słudzy, dzieci jeszcze niepełnoletnie (niedojrzałe, podobne do sług) i wreszcie dzieci dojrzałe, takie jak Jezus.

Dlatego św. Paweł mówi: *Jak długo dziedzic (syn) jest nieletni, niczym się nie różni od niewolnika (sługi), chociaż jest właścicielem wszystkiego. Aż do czasu określonego przez ojca (czasy ostateczne, czas oczekiwania) podlega on opiekunom i rządcom. My również, jak długo byliśmy nieletni, pozostawaliśmy w niewoli „żywiołów tego świata”. Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Oznacza to, że te dzieci (a staliśmy się dziećmi przez chrzest) miały przez wiele wieków tego starego ducha sługi, były jeszcze niepełnoletnimi i niedojrzałymi dziećmi*.

Św. Franciszek uczynił mocny znak, gdy przed biskupem Asyżu oddał szaty swojemu ojcu i powiedział: „Nie powiem już «mój ojciec Pietro di Bernardone», ale powiem Ojciec nasz...”. Innym mocnym i pięknym znakiem było to, co Matka Boża z Gwadelupy powiedziała do św. Gian Diego: *Wiedz, mój synu, że jest wielu moich sług, którym mogłabym powierzyć to zadanie, ale konieczne jest, abyś ty, mój najmniejszy synu, się tym zajął i aby moja Wola przez Ciebie się spełniła*.

Tym właśnie jest „serce nowe i duch nowy”: serce dzieci, a raczej Serce samego Syna Bożego, Jego Duch w nas przebywający, czyli Duch Święty. Dlatego On mówi: *Zamieszkacie na ziemi, którą dałem waszym ojcom, waszym pierwszym ojcom*. Tym jest cel nawrócenia, o którym mówi Kościół: tym jest KRÓLESTWO BOŻE, Królestwo Woli Bożej „na ziemi, tak jak jest w Niebie”.

W 33 tomie „Księgi Nieba” 20 stycznia 1935 Luiza pisze:

Mój biedny umysł jest zagubiony w Woli Bożej, i to tak bardzo, że nie mogę powtórzyć tego, co pojmuję, ani tego, co czuję w tym niebiańskim zamieszkaniu Bożego **Fiat**. Mogę tylko powiedzieć, że czuję Boskie Ojcostwo, które z pełną miłością czeka na mnie w swoich ramionach, aby mi powiedzieć: *Bądźmy jak dzieci i Ojciec. Przyjdź i ciesz się moją ojcowską czułością, moim miłosnym usposobieniem oraz moją nieskończoną słodyczą. Pozwól Mi być twoim Ojcem. Największą przyjemnością, której doświadczam, jest wypełnienie mojego Ojcostwa. Przyjdź bez lęku, przyjdź i daj*

mi swoje synostwo, daj mi miłość i czułość córki. A ponieważ moja Wola stanowi jedno z twoją wolą, więc daję Mi Ona Ojcostwo wobec ciebie, a tobie prawo bycia córką.

O Wolo Boża, jakże jesteś godna podziwu i potężna! Ty jedyna masz tę moc, żeby stopić wszelką odległość i różnicę istniejącą między nami a naszym Ojcem Niebieskim! Wydaje mi się, że życie w Tobie oznacza odczuwać Boskie Ojcostwo i czuć się córką Najwyższej Istoty.

Ale kiedy mój umysł był przepełniony wieloma myślami o Woli Bożej, mój słodki Jezus złożył mi krótką wizytę i powiedział do mnie: *Moja błogosławiona córko, żyć w mojej Woli polega na tym, że ty nabywasz prawo córki, a Bóg nabywa zwierzchnictwo, władzę i prawo Ojca. Tylko Wola Boża potrafi zjednoczyć jedno i drugie i utworzyć jedno tylko życie...*

Mój Ojczy, mój dobry Ojczy, ofiaruję się Tobie, oddaję się Tobie, ufam Tobie... Tym właśnie jest KRÓLESTWO BOŻE, Królestwo Woli Bożej „na ziemi, tak jak jest w Niebie”.



4. Czym jest marzenie miłości Boga, Jego Dar, który pragnie nam obecnie przekazać?

Dzisiaj wyjaśnimy bardziej, czym jest pragnienie Boga, Jego marzenie miłości, to, co On chce nam przekazać. Jezus powiedział do Samarytanki: *O, gdybyś знаła dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: "Daj Mi się napić" - prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej (J 4, 10).*

Ale czym jest ten Dar Boga? Nie jest nim jakikolwiek dar ani cnota, ani charyzmat, nie jest nim nawet duchowa rzecz, ale jest nim dar Jego własnej Bożej Woli, wszechmogącej, odwiecznej i świętej. Przestrzeganie przykazań, wykonywanie wszystkiego, czego Bóg od nas oczekuje, przyjmowanie ze spokojem tego, co dopuszcza lub rozporządza – wszystko to jest konieczne do naszego zbawienia, ale to za mało dla Jego Miłości. Mówi On u proroka Izajasza (49,3-6): *Tyś Sługą moim, <Izraelu>, w tobie się rozstawię» [...] «To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi.*

W mentalności biblijnej „SŁUGA BOŻY” to człowiek wierny Bogu, to człowiek, który Go wielbi i uznaje za swojego Pana i Boga, od którego zależy i któremu jest posłuszny. W tym sensie przeciwieństwem „sługi” jest człowiek „zbuntowany lub bezbożny”. I w tym sensie Syn Boży z radością uznaje siebie za „Sługę Jahwe” (Iz 49,3-5; 52,13), a Maryja za „Służebnicę Pańską” (Łk 1,38 i 48). Jest to tytuł, który wyraża nie tylko ich pokorę i uległość, lecz także przynależność do Boga (istota Boga).

- W potocznej mentalności ludzi „SŁUGA” to ktoś, kto jest w służbie swego pana. Wobec swojego pana sługa odczuwa strach lub potrzebuje coś od niego. Z panem łączy go jedynie stosunek zależności i pracy (służby). W tym drugim sensie przeciwieństwem „sługi” jest „syn”.

„Syn” nie ma relacji z panem, ale żyje w więzi zażyłości i miłości ze swoim Ojcem. W tym sensie należy rozumieć dwumian „syn-sługa”, który przewija się przez całą Biblię, począwszy od Abrahama, a także słowa najstarszego syna z przypowieści o „Synie marnotrawnym” (Łk 15,29-31). Oczywiście w tym sensie Maryja jest Córką i chce, żebyśmy my byli dziećmi.

Jezus wyjaśnia różnicę pomiędzy czynieniem Woli Bożej a życiem w Woli Bożej w 17 tomie „Księgi Nieba”, 18 września 1924 r.:

Córko moja, nie chcą zrozumieć. Żyć w mojej Woli to królować, czynić moją Wolę to spełniać moje polecenia. Pierwsze oznacza posiadać, drugie otrzymywać polecenia i je wykonywać. Żyć w mojej Woli to uczynić z mojej Woli swoją własną wolę, dysponować Nią. Czynić moją Wolę to brać Ją pod uwagę jako Wolę Bożą, nie swoją własną i nie móc Nią swobodnie dysponować.

Żyć w mojej Woli to żyć tylko jedną wolą, którą jest Wola Boga. A ponieważ jest Ona w pełni święta, w pełni czysta i pełna pokoju i jest jedyną wolą, która panuje, więc nie ma sporów, a jedynie pokój. Ludzkie namiętności drżą przed tą Najwyższą Wolą i chciałyby przed Nią umknąć. Nie mają odwagi się poruszyć ani się sprzeciwić, widząc, jak przed tą Świętą Wolą drży Niebo i ziemia. Tak więc pierwszego kroku życia w Woli Bożej, który wprowadza porządek Boży, Wola Boża dokonuje w głębi duszy, opróżniając ją z tego, co ludzkie, ze skłonności, namiętności i upodobań itp.

Natomiast czynić moją Wolę to żyć z dwiema wolami. I kiedy wydaję polecenia wykonania mojej Woli, stworzenie odczuwa ciężar swojej własnej woli, która stawia opór. I mimo że wiernie wykonuje polecenia mojej Woli, odczuwa ciężar buntowniczej natury, odczuwa namiętności i skłonności. Jak wielu jest świętych, którzy mimo że osiągnęli najwyższy stopień doskonałości, odczuwają swoją własną wolę, która prowadzi z nimi wojnę, która ich gnębi, tak że zmuszeni są krzyczeć: Któż mnie uwolni od tego śmiertelnego ciała, to znaczy od tej mojej woli, pragnącej zadać śmierć dobru, które chcę uczynić?

Żyć w mojej Woli to żyć jako syn, a spełniać moją Wolę to żyć jako sługa. W pierwszym przypadku to, co jest Ojca, jest i syna. I wiele razy słudzy czynią większe poświęcenia niż synowie: to do nich należy wykonywanie bardziej męczących i bardziej przyziemnych posług, w chłódzie, w upale, to oni podróżują pieszo... Czego w istocie nie uczynili moi święci, by wypełnić polecenia mojej Woli? Syn natomiast przebywa ze swoim ojcem, troszczy się o niego, rozwesela swoimi pocałunkami i czułymi gestami, zarządza sługami, tak jakby to czynił ojciec. Jeśli wychodzi, nie idzie pieszo, lecz podróżuje kareta...

A jeśli syn posiada wszystko, co jest własnością Ojca, słudzy otrzymują tylko wynagrodzenie za posługę, którą wykonali, i mogą swobodnie decydować, czy służyć swojemu Panu, czy też nie. A jeśli nie służą, nie mają prawa do otrzymania żadnego innego wynagrodzenia. Natomiast między ojcem a synem nikt nie może odebrać uprawnień, dzięki którym syn posiada dobra ojca. Żadne prawo, ani niebieskie ani ziemskie, nie może odebrać tych przywilejów ani wymazać synostwa między ojcem a synem. Córko moja, życie w mojej Woli jest życiem najbardziej zbliżonym do życia błogosławionych w Niebie i jest tak odległe od życia tych, którzy czynią moją Wolę i wiernie wypełniają moje rozkazy, jak odległe jest Niebo od ziemi, syn od sługi, król od poddanych.

*A oto Dar, który chcę przekazać w tych smutnych czasach – niech nie tylko wypełniają moją Wolę, lecz także Ją posiadają. Czyż nie jestem Panem, który daje to, co chce, kiedy chce i komu chce? Czyż gospodarz nie jest Panem, który może powiedzieć swojemu słudze: „zamieszkać w moim domu, jedz, bierz, zarządzaj, tak jak drugi Ja sam.”? I aby nikt nie mógł mu przeszkodzić w przekazaniu na własność jego dóbr, czyni tego sługę prawowitym synem i daje mu prawo posiadania. Jeśli bogacz może tak uczynić, to tym bardziej Ja sam. **Owo życie w mojej Woli jest największym darem, jaki chcę przekazać stworzeniom. Dobroć moja pragnie okazywać coraz to większą miłość ku stworzeniom. A ponieważ oddałem im wszystko i nie mam***

już nic więcej, co mógłbym im dać, by Mnie kochali, pragnę im przekazać dar mojej Woli, aby posiadając Ją, mogli pokochać wielkie dobro, które posiadają.

Nie dziw się, że nie rozumieją, gdyż aby zrozumieć powinni być zdolni do największego poświęcenia, to znaczy wyrzeczenia się własnej woli, nawet w rzeczach świętych. Wówczas by poczuli, że posiadają moją Wolę i osobiście by się przekonali, co oznacza w Niej żyć. Ty jednak bądź czujna i się nie zrażaj trudnościami, które stwarzają. Ja krok po kroku utoruję sobie drogę, aby dać do zrozumienia, czym jest życie w mojej Woli.

Bóg chce, byśmy stali się tacy jak On, podobni do Niego. Bóg pragnie, byśmy żyli z Nim w doskonałej wspólnocie życia, byśmy mogli powiedzieć te same słowa, które Jezus powiedział do Ojca: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje* (J 17,10). Bóg pragnie, byśmy Go miłowali Jego własną Miłością, tak aby nasza wspólna wymiana miłości nie była niesprawiedliwa. Wiedząc zatem, że nasze „serce” (nasza wola) samo z siebie nie jest zdolne miłować na sposób boski, pragnie obecnie przekazać nam dar swojego własnego „Serca”, swoją uwielbioną Wolę, dar „Serca” Trzech Osób Boskich, tak abyśmy mogli żyć z Bogiem Jego własnym życiem, brać udział w Jego dziełach oraz miłować tak, jak miłują Trzy Osoby Boskie.



5. Oto idę pełnić Wolę Twoją, Ojczy – nowa relacja z Bogiem

Żyjemy w oczekiwaniu na chwalebne przyjście Pana jako Króla i wypełnienie się obiecanego Królestwa, które Kościół wzywa od 2000 lat w modlitwie „Ojczy nasz”. To temat, który przyciąga uwagę. Ale ponieważ jest to temat bardzo bogaty w treść, na chwilę go przerwiemy, aby przejść do bardziej pilnego i bardziej osobistego dla nas problemu, czyli: co powinniśmy czynić?

Obecnie odbywa się nasz Sąd. Na czym polega ten Sąd? Polega on na badaniu, a następnie oddzielaniu tego, co jest prawdą, od tego, co jest fałszem, tego, co jest dobre od tego, co jest złe, tego, co jest zgodne z Wolą Boga, od tego, co nie jest z Nią zgodne. Ostatecznie Sąd polega na sprawdzeniu, **czy bardziej kochamy Prawdę, czy raczej nasze własne „ja”**. Tym jest próba życia.

Św. Jan Paweł II mówił o *konflikcie między dwiema miłościami: miłością Boga, posuniętą aż do wzgardy sobą, i miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga*. Kto zatem jest twoim Bogiem?

Pod koniec naszego życia zostaniemy osądzeni, jak również na końcu historii Pan dokona Sądu Ostatecznego, *nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć*. (Mt 10, 26) Ale na razie, chwila po chwili, sami dokonujemy Sądu nad naszym życiem przez każdą naszą decyzję.

Pamiętajmy, że wszystko zawiera jakiś cel oraz posiada powód swojego istnienia. Wszystkie rzeczy zostały stworzone przez Boga ze względu na Jego Miłość do nas i mają na celu doprowadzić nas do pełnej komunii Życia i Miłości wraz z Nim. Tak więc cel, dla którego coś czynimy, nadaje wartość wszystkiemu, co istnieje, i wszystkiemu, co się nam przytrafia. Św. Paweł mówi: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* (1 Kor 10, 31). Tak więc jeśli cel

tego, co czynimy, nie jest zbieżny ani zgodny z celem Boga, to wtedy to, co czynimy, staje się czystą stratą. Jezus mówi: *Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, rozprasza* (Mt 12,30). Jak więc ważne i kluczowe jest zwrócenie uwagi na cel każdej rzeczy i na cel, który nasza intencja nadaje wszystkiemu, co czynimy. W tym, co czynimy, powinniśmy nieustannie zadawać sobie pytanie: dlaczego to czynimy? A raczej, dla kogo to czynimy? Każdego dnia wieczorem możemy sobie zrobić mały rachunek sumienia i zastanowić się, jaka była intencja wszystkiego, co uczyniliśmy w ciągu całego dnia.

Cała sztuka życia polega właśnie na tym: **potrafić przyjąć wszystko od Boga i oddać wszystko w ręce Boga**. Powinniśmy oddawać Bogu każdą rzecz w każdej chwili, sytuację, w których się znajduję, rzeczy, które mnie spotykają, wiadomości, które do mnie docierają, rzeczy przyjemne lub rzeczy nieprzyjemne, które mnie spotykają, a których Bóg by nie dopuścił, gdyby nie były dla mojego dobra, gdyby nie miały na celu dobra, gdyby nie miały przynieść dobrych owoców, pod warunkiem że ja „wejdę w tę grę”. Bóg je dopuszcza w takim stopniu, w jakim mogą mi pomóc, w jakim mogą wydać owoce i przynieść mi dobro ze względu na ostateczny cel, którym jest zjednoczenie się z Nim.

Jeśli przychodzi do mnie list, to nie ma znaczenia, czy listonosz jest sympatyczny, czy nie, ważna jest wiadomość, która do mnie dociera, oraz Ten, który mi ją wysyła. W ten sposób wiele rzeczy dociera do mnie za pomocą przyczyn wtórnych, przez stworzenia, które często nie wiedzą, o co chodzi. Jednak ja muszę wiedzieć, że pochodzą one od Boga i że Bóg czeka na moją odpowiedź. Tym jest moja RELACJA Z BOGIEM!

Albowiem każdy z nas jest wyjątkowy przed Bogiem. Jeśli ojciec ma dziesięcioro dzieci, każde dziecko jest dla niego „wyjątkowe”. Z tego powodu każdy z nas przyszedł na świat „sam” i „sam” z niego odejdzie. Kiedy nadejdzie nasz czas, nawet jeśli będziemy mieć wokół siebie pięciuset drogich przyjaciół, którzy bardzo nas kochają, nie będą mogli nic dla nas zrobić. Zostaniemy sami. Albo raczej, będziemy sam na sam z Bogiem. I jeśli tak jest na początku i na końcu naszego życia, to tak samo jest we wszystkie inne dni. Pod koniec dnia, kiedy opada kurtyna i gasną światła teatru naszego życia, w tym wielkim pustym teatrze **pozostajemy tylko we dwoje: mój Ojciec Niebieski i ja**. W tym momencie wyobrażam sobie, jak siedzi obok mnie, obejmuje mnie i mówi do mnie: *Tak więc, mój synu, co dobrego dzisiaj uczyniliśmy...?*

A wszyscy inni? Nie ma ich tutaj. A raczej są kanałami, którymi Bóg zwykle się posługuje, aby przekazać mi swoją Opatrzność, przekazać mi swoje Nowiny, swoją Miłość. On chce, abym przez te kanały dał Mu moją odpowiedź wdzięczności i miłości. Takie jest zadanie i znaczenie stworzeń, czyli mojego bliźniego.

Ojciec od wieczności patrzył na Jezusa i w Nim, w Jego Ciałowicięństwie, widział całą ludzkość i całe Stworzenie. Tak więc znał mnie i kochał jako członka swojej Rodziny, swojego Ciała Mistycznego, i to nie oddzielnie od Głowy i wszystkich innych członków Ciała.

Istnieje więc „osobisty” wymiar człowieka, czyli każdy jest wyjątkowy dla Boga i jest sam przed Bogiem. Jeśli ja coś spożywam, to nie inny to trawi... Istnieje również drugi wymiar, wymiar „społeczny”. To, kim jestem i co posiadam, dociera do mnie prawie wyłącznie przez innych, a to, co ja czynię, ma dla innych dobre lub złe konsekwencje. Moja relacja z Bogiem posiada te dwa wymiary. Częścią tej relacji jest mój bliźni, a nawet cała reszta Stworzenia.

Pomiędzy fizycznym, „osobowym” Ciałem Chrystusa a Jego „mistycznym” Ciałem (Jego Kościołem) istnieje głęboka więź, współzależność, dlatego wszystko, co nam się

przytrafia i co czynimy, ma w Nim reperkusje i vice versa. To jest powód Jego Męki, a także Eucharystii. Ojciec spojrział na Jezusa i ujrzał w Nim nas wszystkich, każdego z nas. Teraz, patrząc na nas, chce ujrzeć w nas swojego Jedyne Syna, Jezusa, chce znaleźć w nas Jezusa wraz z całym Jego Ciałem Mistycznym, a nawet ze wszystkimi stworzeniami! Chce, abyśmy przyjęli na siebie ciężar wszystkich i wszystkiego, abyśmy objęli wszystkich i wszystko, abyśmy razem z Jezusem i jak Jezus dali Ojcu odpowiedź miłości w imieniu wszystkich i wszystkiego.

Wzywa nas do właśnie takiej relacji ze sobą!

Z samego rana, pierwszą rzeczą, którą możemy uczynić, jest powitanie Jezusa pocałunkiem we wszystkich tabernakulach ziemi, co jest aktem adoracji, dziękczynienia i miłości. Możemy poprosić naszą Mamę, aby nas w Niego przyoblekła i w ten sposób zaprowadziła nas do Ojca, który czeka na nas z tak wielką miłością... Tak uczyniła Rebeka ze swoim najmłodszym synem Jakubem, którego przybrała w szaty najstarszego syna. Kiedy przybywamy do Ojca, możemy Mu powiedzieć wraz z Jezusem: *Oto jestem, aby spełniać Wolę Twoją, Ojcze*. Ojciec zaś obejmuje nas i całuje. Potem każe nam usiąść na swoich kolanach i wyciąga piękną księgę, Księgę Życia, i mówi: *Spójrzmy, co mamy dzisiaj do zrobienia...* Dziecko bierze swój mały zeszytik, w którym ma przepisać to, co Ojciec ma zapisane w swojej Księdze. Jednak mały mówi: *Nie potrafię tego zrobić, czynię to bardzo źle, robię dużo plam, wylewam atrament. Wszystko jest pełne błędów...* Potem dodaje: *Pomóż mi!* A Tata mówi do niego: *daj mi swoją rączkę*. Tak więc ręką dziecka Tata zapisuje wszystko w jednej chwili. Dziecko mówi: *Jak ładnie Tatusiu, jak dobrze to napisałeś!* Jednak Ojciec odpowiada: *Nie, synku, jak dobrze napisaliśmy! Bo gdybyś nie podał mi ręki, nie mógłbym tego napisać.*

Otóż już od samego rana Ojciec czeka na nas z tak wielką miłością. Pójdźmy więc do Niego przybrani w Jego Syna, razem z Jezusem, tak aby mógł nas rozpoznać, i powiedzmy do Niego: *Oto idę pełnić Wolę Twoją, Ojcze*. Oprócz osobistej odpowiedzi On pragnie, abyśmy Mu dali wszystkie adoracje, uwielbienie, chwałę, błogosławieństwo, dziękczynienie oraz miłość, które są Mu dłużne wszystkie stworzenia... W naszej relacji z Ojcem muszą być obecne wszystkie relacje wszystkich stworzeń: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje*. Co więcej, ponieważ dla syna prawdziwym dziedzictwem są nie rzeczy ojca, ale sam Ojciec, więc powie do Ojca: ***Cały jestem Twój, a Ty cały jesteś mój!***



6. Znaki czasu, które wskazują na rychłe przyjście Pana jako Króla

Powinniśmy poznawać czasy Bożego Planu, czekając na spełnienie się Jego Królestwa i na chwalebne przyjście Pana jako Króla. Nadszedł czas, aby przejść dalej, aby przejść od znaków do Rzeczywistości, na którą te znaki wskazują. Nie zatrzymujemy się tylko na powierzchni. Człowiek wyszedł od Boga i musi do Niego powrócić. To Ojciec ustala czasy (Dz 1,7). Prawdziwą historię świata ukazuje nam świadectwo Boga. Bóg jest Stwórcą i Reżyserem Historii. Tą historią jest historia relacji między Bogiem a człowiekiem, a zatem jest ona Historią Świętą. To nie tylko „historia zbawienia”, ale to coś więcej, to rozwój wspaniałego Planu Ojca.

Wszystko, co wyszło od Boga w Stworzeniu, musi powrócić do Boga w Jego Królestwie. W centrum Planu Bożego mamy „pełnię czasu” (Ga 4,4), w której nastąpiło Wcielenie Słowa i nasze Odkupienie. Historia wydaje się zatem podzielona na dwie części: przed Chrystusem i po Chrystusie. Tak więc mamy w Historii początek (początek czasów), moment centralny (pełnię czasów), który prowadzi nas do momentu kulminacyjnego (do końca czasów), a następnie do zakończenia (do końca świata, czyli do końca historii, do końca czasu próby). Pomiedzy dwoma ostatnimi okresami, czyli pomiedzy końcem czasów i końcem świata, występuje chwalebny i długi czas realizacji Królestwa Bożego obiecanego w modlitwie „Ojcze nasz”, Królestwa Woli Bożej na ziemi (*jako w Niebie, tak i na ziemi*). Ten okres Apokalipsa nazywa **tysiącleciem**. Obrazem tego był okres czterdziestu dni, podczas których Jezus Zmartwychwstały, już w chwale, pozostał na ziemi, zanim wstąpił do Nieba.

Są dwa przyjścia Pana: pierwsze jako Odkupiciel, a drugie jako Król. Przy pierwszym przyjściu jako Odkupiciel naprawił On w człowieku **obraz Boży**, zniekształcony i prawie nie do poznania. Przy drugim przyjściu jako Król przywróci mu utracone **podobieństwo Boże** i sprawi, że ten, kto Go przyjmie, powróci do porządku, na swoje miejsce, wyznaczone mu przez Boga, i do celu, do jakiego został stworzony.

Obraz Boży obecny jest w naturze ludzkiej, **w bycie**, w bycie, który Bóg stworzył, biorąc za wzór samego siebie, czyli są to trzy władze jego duszy: wola, rozum i pamięć, które są odpowiednio darem Ojca, Syna i Ducha Świętego. Podobieństwo do Boga człowiek powinien wykazywać w **swoim życiu**.

Celem **pierwszego przyjścia** Pana było zbawienie człowieka i ponowne otwarcie bram Nieba, aby każdy, kto tego zapagnie, mógł je przekroczyć. Celem **drugiego przyjścia** jest ocalenie wiecznego Dekretu Jego Królestwa, sprowadzenie Nieba na ziemię oraz odnowienie w ten sposób oblicza ziemi.

Owocem pierwszego przyjścia Pana jest przywrócenie człowiekowi życia Bożego łaski i uczynienie go synem Bożym. Natomiast **owocem drugiego przyjścia** jest przekazanie człowiekowi na własność, przez łaskę, Królestwa Bożego oraz pełni dóbr Stworzenia, Odkupienia i Uświęcenia.

Pierwsze przyjście Pańskie (inaczej adwent) nastąpiło w **pełni czasów**.

Jego drugie przyjście (inaczej paruzja) nastąpi przy **końcu czasów**. Jest to koniec czasu oczekiwania i nadejście długo wyczekiwanego Czasu, koniec czasu niepokoju i nadejście czasu spełnienia Królestwa, jak powiedział św. Piotr: *Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone, aby nadeszły od Pana dni ochłody, aby też posłał wam zapowiedzianego Mesjasza, Jezusa, którego Niebo musi zatrzymać aż do czasu odnowienia wszystkich rzeczy* (Dz. 3,19-21).

Wielu, nie wiedząc, czym jest obiecanie Królestwo Boże, popadło w dwa przeciwstawne błędy: błąd milenarystów, którzy zredukowali je do królestwa materialnego i zmysłowego, czyli światowego, oraz błąd tych, którzy zaprzeczają, że obiecanie Królestwo ma przyjść na ziemię, sądząc, że nastąpi ono dopiero po naszej śmierci.

Potrzebujemy więc światła w umyśle i w sercu, „abyśmy pełni nadziei oczekiwali przyjścia naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Amen.

W modlitwie „Wierzę w Boga” mówimy: *i powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, a Królestwu Jego nie będzie końca. A we Mszy św.: Wyznajemy Twoją śmierć, Panie, głosimy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale*. Kiedy to nastąpi? Obserwujemy znaki czasów. Wśród nich decydującym znakiem wskazującym na rychłe przyjście Pana jako Króla jest **objawienie nam, czym jest Jego Królestwo i jak chce je zrealizować**.

Jezus zarezerwował tę łaskę właśnie na nasze czasy, ukazując ją wybranemu przez siebie stworzeniu, Słudze Bożej Luizie Piccarrecie, którą nazwał „Małą Córeczką Woli Bożej”. Aby zrozumieć rolę, jaką Pan jej powierzył w swoim Planie, przeczytajmy, co powiedział jej 14 lipca 1923 r.:

Córko moja, cały świat jest wywrócony do góry nogami i wszyscy czekają na zmiany, na pokój, na nowe rzeczy. Sami się razem gromadzą, aby się naradzać, i są zaskoczeni, że nie potrafią uzyskać niczego ani podjąć poważnych decyzji. Prawdziwy pokój zatem nie nadchodzi i wszystko kończy się na słowach, a nie na faktach. Mają nadzieję, że inne konferencje pomogą podjąć poważne decyzje, ale daremnie czekają. Tymczasem, podczas tego oczekiwania, wszyscy odczuwają lęk. Niektórzy przygotowują się do nowych wojen, a inni liczą na nowe podboje. Przez to ludzie ubożeją i ogoławają się doszczętnie. I gdy tak czekają, zmęczeni smutną, burzliwą i krwawą obecną erą, która ich otacza, wypatrują i wyglądają nowej ery, ery pokoju i światła.

Świat jest dokładnie w tym samym punkcie, w którym się znajdował, gdy Ja miałem przyjść na ziemię. Wtedy wszyscy oczekiwali wielkiego wydarzenia, nowej ery, która rzeczywiście nadeszła. Tak jest i teraz. A ponieważ ma nadejść wielkie wydarzenie, nowa era, w której Wola Boga ma być wypełniana na ziemi, tak jak jest wypełniana w Niebie, wszyscy jej oczekują, zmęczeni obecną erą. Nie wiedzą jednak, czym ta nowość, czym ta zmiana jest, dokładnie tak jak nie wiedzieli tego, kiedy Ja przybyłem na ziemię. Oczekiwanie to jest pewnym znakiem, że godzina jest blisko. Najpewniejszym jednak znakiem jest to, że Ja objawiam wszystko, czego pragnę dokonać, i że zwracając się do duszy (tak jak zwróciłem się do mojej Mamy, zstępując z Nieba na ziemię), daję jej moją Wolę, dobra oraz efekty, w Niej zawarte, żeby przekazać Ją w darze dla całej ludzkości.

Aby zrealizować swoje chwalebne powtórne przyjście jako Król, Pan chce uformować swoje Królestwo, chce utworzyć w nas swoje pełne Życie oraz pragnie być w nowy sposób obecny i żywy w nowym pokoleniu. Mówi On do Luizy 27 października 1922 r.:

Po tym, jak dałem poznać dobra Odkupienia oraz to, jak bardzo pragnę, aby wszyscy byli zbawieni, i przekazałem im wszelkie potrzebne środki, przechodzę dalej i ukazuję, że jest we Mnie kolejne pokolenie, które mam objawić, moje dzieci, które mają żyć w Woli Bożej. Ukazuję, że to właśnie w moim Sercu przechowuję wszystkie przygotowane łaski, wszystkie moje wewnętrzne czyny, dokonane dla nich w środowisku Odwiecznej Woli. Czyny te czekają na pocałunek ich czynów, na zjednoczenie z ich czynami, tak abym mógł przekazać im dziedzictwo Najwyższej Woli. [...]

Widzisz więc, jak konieczne jest, aby poznano moją Wolę we wszystkich Jej relacjach, cudach, efektach, wartości oraz to, co Ja w Niej uczyniłem dla stworzeń, a także to, co one powinny czynić. Wiedza ta będzie potężnym magnesem, który przyciągnie stworzenia i pozwoli im otrzymać dziedzictwo mojej Woli oraz przywołać na scenę pokolenie dzieci Światłości, dzieci mojej Woli. Bądź uważna, moja córko, ty będziesz rzecznikiem i trąbą, aby je wezwać oraz zjednoczyć to tak bardzo przeze Mnie ukochane i upragnione pokolenie.

Ten tytuł, ta misja bycia „trąbą”, którą Pan dał Luizie, jest bardzo znacząca (1 Tes 4,16; 1 Kor 15,52).

Kiedy Pan stał się rzeczywiście obecny w stworzeniu (w Luizie) poprzez dar swojej Woli Bożej, dopiero wtedy Duch Święty natchnął Kościół do ustanowienia święta Chrystusa Króla, w 1925 roku. Ale ta Jego nowa Obecność następowała jak wtedy,

gdy Jezus wcielił się w Przenajświętszą Dziewicę Maryję lub jak wtedy, gdy zmartwychwstał. Kto o tym wiedział? Niewiele osób, kilku pasterzy. W ten sam sposób teraz, krok po kroku, kilku maluczkich dowiedziało się o tym wspaniałym Darze Woli Bożej, kilku „pasterzy”, spowiednicy Luizy, w tym św. Hannibal Maria di Francia, pierwszy duchowy syn Luizy, rewizor jej pism, który dokonał pierwszych publikacji. Potem jeszcze inni zostali oświeceni tą niezwykłą łaską i zaczęli rozumieć ten znak czasu. Jednak tylko nieliczni uświadamiają sobie nową żywą Obecność Jezusa jako Króla. Mogą to sobie uświadomić w takim stopniu, w jaki Wola Boża staje się ich życiem... Ten czas – możemy powiedzieć, począwszy od 1925 roku, od ustanowienia święta Chrystusa Króla – jest jak czas brzemienny Kościoła Świętego, Kościoła, którego obrazem jest brzemienna Niewiasta z 12 rozdziału Apokalipsy. Ten brzemienny Kościół, który woła, cierpiąc bóle i męki rodzenia, ma zrodzić Chrystusa Króla. Przy pierwszym przyjściu Pana, jedną rzeczą było Jego Wcielenie, a drugą Jego Narodziny, jedną rzeczą było Jego Zmartwychwstanie, a drugą Jego ukazywanie się innym. Podobnie teraz Pan, obecny już w nowy sposób jako Król, jeszcze się nie objawia. Jego chwalebne objawienie, którego oczekujemy, nazywa się „paruzją”, ale Jego Przyjście w pokorze i w ciszy jest już rzeczywistością i zostało ogłoszone sto lat temu. Jego Obecność w nas musi wzrastać, a wtedy nadejdzie czas, kiedy Jezus się przez nas objawi jak przy drugim Zmartwychwstaniu (przy Zmartwychwstaniu swojego Kościoła).



7. Miejsce Maryi w Woli Bożej

Maryja jest niezbędna w naszej relacji z Bogiem i w Jego boskim planie. Rola Maryi jest istotna i wyjątkowa. Powinniśmy coraz bardziej poznawać Boży plan. Powinniśmy odkrywać to, co On chce z nami uczynić i jak mamy odpowiedzieć na Jego Wolę, na Jego marzenie Miłości. Dlatego prosi nas, abyśmy spojrzeli na Matkę Bożą i zwrócili się do Niej, abyśmy spojrzeli na Matkę Jezusa i na Matkę naszą, bo to dzięki Niej realizuje się Wola Boża.

Maryja jest stworzeniem, jest tylko człowiekiem, ale nie takim jak my, którzy upadliśmy przez grzech pierworodny i nasze grzechy osobiste. Maryja jest doskonała! Ma swoje ograniczenia, tak jak ma je ludzka Natura Jezusa, mimo że jest On Osobą Boską. Tym właśnie jest wielka tajemnica: gdyby Bóg wszechmogący mógł uczynić coś więcej i lepiej, stwarzając Maryję, uczyniłby to... Gdyby Bóg o nieskończonej Mądrości potrafił uczynić więcej i lepiej, stwarzając Ją, uczyniłby to... Gdyby Bóg, który jest nieskończoną Miłością, był zdolny kochać Ją więcej i dać Jej jeszcze więcej, kochałby Ją więcej i dałby Jej jeszcze więcej... To jest paradoksalne: „On osiągnął szczyt” swoich możliwości, a jednak Bóg jest we wszystkim nieskończony. *Kim zatem jesteś, o Maryjo, choć nie jesteś Bogiem?*

Bóg chciał uzależnić od Maryi cały swój boski Plan. Bóg nie potrzebował niczego ani nikogo. Potrzebował jednak dać upust swojej Miłości. W tajemnicy Życia Trzech Osób Boskich Ojciec zdradza Syna, swój własny Obraz, Boże Słowo („Logos”), a z ich wzajemnej Miłości pochodzi Osoba Ducha Świętego. Duch Święty jest zatem ich wzajemną więzią, ich wzajemną Miłością. Dlatego też ze „współzawodnictwa” miłości Trzech Osób Boskich powstał odwieczny dekret Wcielenia Słowa, na mocy którego Bóg ustanowił swoje dzieła zewnętrzne („ad extra”): Stworzenie, Odkupienie i

Uświęcenie. Pierwszym zatem odwiecznym dekretem ich Woli było Wcielenie Słowa, naszego Pana Jezusa Chrystusa. Od tego wszystko się zaczyna. Ale wraz z Nim odwiecznie chciana i poczęta, pośród Trzech Osób Boskich, była Ta, która miała być Jego Matką, Przenajświętsza Dziewica, od której jednak Bóg chciał uzależnić Wcielenie Syna Bożego. Maryja była zawsze doskonale wolna w swojej odpowiedzi Bogu. Bóg zaryzykował wszystko wolną odpowiedzią Maryi. Ta Jej odpowiedź miała być tylko z miłości, gdyż jedynie taka odpowiedź była godna Boga. Jezus powiedział „beze Mnie nic nie możecie uczynić”. Tak samo Bóg powiedział: „bez Niej nie chcę uczynić niczego”.

Zasługa Maryi nie wynika z tego, czego dokonała w swoim życiu, ani z tego, co wycierpiała, ale z tego, jak bardzo kochała, to znaczy z tego, jak dobrowolnie zjednoczyła swoją wolę z Wolą Bożą i utożsamiała ją z Nią. Zasługa leży w odpowiedzi Bogu. Inicjatywa zawsze pochodzi od Boga, ale odpowiedź zależy od stworzenia.

To, co wyróżnia Maryję w oczach Jezusa, to nie fakt, że Go poczęła i wykarmiła, ale to, że przyjęła Wolę Bożą, dając Jej w sobie życie. Teoretycznie każda kobieta mogła począć Jezusa, nawet w sposób dziewiczy, dzięki działaniu Boga. Dlaczego nie? Jednak prawdziwym warunkiem bycia Matką Jezusa Chrystusa było posiadanie w sobie Woli Ojca, Jego Mocy twórczej, Jego boskiej dziewiczej Płodności. Maryja była doskonałą naśladowczynią Ojca Niebieskiego. Tylko Maryja tego dokonała.

Jezus mówi do Luizy (tom 11 Księgi Nieba, 9 maja 1913): *Córko moja, nie możesz dobrze zrozumieć, czym była dla Mnie moja umiłowana Mama. Kiedy przyszedłem na ziemię, nie mogłem przebywać bez Nieba, a moim Niebem była moja Mama. Między Mną a moją Matką przechodziła taka elektryczność, że nie umknęła Jej żadna myśl, której by nie zaczerpnęła z mojego umysłu. To czerpanie ze Mnie słowa, woli, pragnienia, działania i kroku, jednym słowem wszystkiego, stwarzało w tym Niebie słońce, gwiazdy, księżyc i wszelką możliwą radość, jaką może Mi dać stworzenie i jaką ono samo może otrzymać. Och, jakże się radowałem w tym Niebie! Och, jak bardzo czułem się pokrzepiony i odnowiony we wszystkim! Nawet pocałunki, które Mi dawała moja Mama, zawierały w sobie pocałunek całej ludzkości i oddawały Mi pocałunek wszystkich stworzeń. Wszędzie czułem moją ukochaną Mamę. Czułem Ją w oddechu, a jeśli był ciężki, Ona Mi go podtrzymywała. Czułem Ją w Sercu i jeśli było rozgoryczone, Ona Mi je ośładzała. Czułem Ją w krokach, a jeśli były zmęczone, Ona dodawała Mi siłę i przynosiła wytchnienie... Któż mógłby ci powiedzieć, jak bardzo odczuwałem Ją podczas mojej Męki? Przy każdym biczu, przy każdym cierniu, przy każdej ranie, przy każdej kropli mojej Krwi, wszędzie Ją odczuwałem. Pełniła dla Mnie urząd prawdziwej Matki... Ach, gdyby dusze były Mi wierne, gdyby wszystko ze Mnie czerpały, jakże wiele niebios i wiele matek miałbym na ziemi!*

Bez Niej nie mielibyśmy ani Odkupiciela, ani Odkupienia. Bez Niej nie byłoby nawet jednej strony Ewangelii. Co więcej, ponieważ samo stworzenie nas wszystkich i wszystkiego, co istnieje, miało zależeć od Wcielenia Słowa Bożego, w konsekwencji tego samo istnienie Dziewicy i nas wszystkich Bóg uzależnił od Bożego „tak” Maryi, od „Fiat” Maryi.

To Boże „tak”, ten Fiat, które Maryja wypowiedziała w chwili Zwiastowania, zawiera w sobie całe Jej przeszłe życie, od Jej Niepokalanego Poczęcia: jest to suma milionów i miliardów razy, kiedy wypowiedziała „Fiat” przy każdej myśli, przy każdym uderzeniu serca, przy każdym oddechu... Wszystko w Niej czerpało życie z Bożego „Fiat”.

To tak, jakby Bóg Ojciec miał „w swoim Sercu”, „w swoim Łonie” cudowną żywą mozaikę swojego Syna. Mozaika ta złożona jest z nieskończonych boskich przymiotów, które tworzą w Synu Jego żywy Portret. Maryja, krok po kroku, ponieważ jest

stworzeniem i jest ograniczona, wkroczyła ze swoim „Fiat” w Serca Ojca, aby po kolei zebrać kawałki tej mozaiki i odtworzyć ją w swoim Sercu Matki. W dniu, w którym ukończyła w sobie Boży Portret poprzez ostatnie „Fiat”, które wypowiedziała aniołowi, Słowo Boże ujrzało w Niej wszystkie swoje boskie rysy, swój doskonały Portret i powiedziało: *Ożywię go obecnością mojej Osoby! Odbiorę sobie od Niej i w Niej to, co jest moje!* I tak wcielił się w Jej łonie. Mógł to uczynić, ponieważ już wcześniej został poczęty w Jej Sercu.

„Fiat” Maryi nie ograniczał się zatem do momentu Wcielenia. Musiał być nieustannie powtarzany przez całe Jej życie. Nie ma ani jednej strony Ewangelii, ani jednego Jej słowa, które nie byłoby błogosławionym owocem Ducha Świętego i „Fiat” Maryi. To dlatego całe Życie Jezusa, które rodzi się z „Fiat” Maryi, jest zawarte w Maryi, jest Jej własnym Życiem! Ona może więc rozporządzać nim bez ograniczeń i kształtować je w swoich dzieciach, członkach Mistycznego Ciała Jej Syna. Jest bowiem Pośredniczką wszelkiej łaski, a więc Pośredniczką całej Woli Ojca (czyli Życia) i daje to Życie swoim dzieciom, tak jak je dała swojemu Synowi!

W odwiecznym, a zarazem historycznym akcie Wcielenia, wraz z uwielbionym Człowieczeństwem naszego Pana, Jego Miłość sprawiła, że począł w sobie wszystkie dusze, a w pierwszej kolejności duszę swojej Matki, otaczając Ją wszystkimi swoimi zasługami i zachowując Ją od wszelkiej zmały grzechu, a także od wszystkich skutków grzechu. Niepokalana Maryja jest pierwszą odkupioną, choć w inny sposób niż my. Maryja została odkupiona, tak aby grzech Jej nie dotknął. My natomiast zostaliśmy uwolnieni od grzechu, w którym się narodziliśmy. Także Adam został stworzony doskonały i niepokalany, ale nie potrafił dochować wierności Miłości Bożej. Grzech oddzielił go od Boga ze wszystkimi tego konsekwencjami. Był dzieckiem Bożym przez dar łaski i stał się zbuntowany i obcy Bogu. Skruszony, mógł jedynie dążyć do bycia przyjętym jako sługa. Będąc bardzo bogatym, stał się bardzo ubogi... Wszystkie dzieci Adama, aż do ostatniego dziecka, które przyjdzie na świat, są oddzielone od Boga, są spadkobiercami wszelkiego zła i potrzebują odkupienia.

Jeśli „rzeka” ludzkości została zanieczyszczona już u źródła (od Adama i Ewy), grzech nie mógł dotknąć Maryi, ponieważ Ona wraz ze swoim Synem stoi odwiecznie „ponad tym źródłem. Jezus powiedział: „Zanim Abraham stał się, Ja Jestem” (J 8, 58). Tak samo może powiedzieć „Zanim Adam stał się, Ja Jestem”. Wraz z Nim Maryja może powiedzieć „zanim Ewa stała się, Ja jestem”. Dlatego fakt, że urodziła się wiele wieków po naszych praojcach, nic nie znaczy, ponieważ Maryja i Jej Syn są pierwsi w porządku „przyczynowo-skutkowym”. Dzięki Nim sprawiedliwość Boża ocaliła od zguby Adama ze wszystkimi jego potomkami, wraz z całym Stworzeniem, które przez grzech człowieka nie miało już racji bytu. Jezus i Maryja mieli naprawić szkody wyrządzone przez grzech i zbawić nas wszystkich, dokonując dzieła Odkupienia, czyniąc nas ponownie dziećmi Bożymi oraz prawdziwymi spadkobiercami i królami całego Stworzenia.

Luiza pisze w swoim czwartym tomie „Księgi Nieba” 26 stycznia 1902 r.:

... ujrzałam przed sobą niekończące się światło i zrozumiałam, że w owym Świetle przebywa Trójca Przenajświętsza. Jednocześnie widziałam przed tym Światłem Królową Matkę, która była całkowicie pochłonięta przez Trójcę Przenajświętszą i wchłaniała w siebie wszystkie Trzy Osoby Boskie w taki sposób, że była wzbogacona trzema przymiotami Trójcy Świętej – mocą, mądrością i miłością. I tak jak Bóg kocha ludzkość jako część samego siebie i jako część, która z Niego wyszła, i gorąco pragnie, aby ta część Jego samego do Niego powróciła, tak też Królowa Matka, uczestnicząc w tym, kocha ludzkość płomienną miłością.

„Część samego siebie” nie oznacza, że stanowimy część Boskiej Istoty, ale że jesteśmy owocem Jego Miłości i Jego boskiej doskonałości, tak jak można powiedzieć o dziecku, że jest „częścią” tego, kto je zrodził.

Rola Maryi nie kończy się na poczęciu i zrodzeniu Syna Bożego. Jej Boskie Macierzyństwo rozciąga się na całe Jej Mistyczne Ciało, tak iż Ona czyni dla każdego z nas to, co uczyniła dla swojego Syna.

Kiedy Jezus wcielił się w Jej łonie, począł wszystkie dusze jako swoje Mistyczne Ciało i przyjął na siebie grzechy i bóle każdego stworzenia. Od tego czasu, czyli już od samego Poczęcia, rozpoczęła się Jego Męka, która ciągle rosła, a w ostatnim dniu Jego życia „przełała się” na zewnątrz w Męcę, którą zadali Mu ludzie. Jezus chciał dokonać całego dzieła Odkupienia wraz ze swoją Matką. Jego miłość jako Syna nie pozwoliła Mu wykluczyć Jej z niczego, co czynił. Chciał, aby „tak” Maryi, aby „Fiat” Maryi był obecny wraz z Jego własnym „Fiat”. Jezus pragnął tego „Fiat”, aby się narodzić, żyć, umrzeć, a także zmartwychwstać.

W ten sam sposób Bóg chce, aby nasz „Fiat”, nasze „tak”, zjednoczone było z „Fiat” Jezusa i Maryi, tak aby mógł uznać nas za swoje dzieci. W przeciwnym razie ich „Fiat” nic by nam nie dał.

Maryja jest więc Matką Jezusa nie tylko przez dziewięć miesięcy, nie tylko przez całe Jego dzieciństwo, ale i przez całe Jego życie. Jest nie tylko widzem, ale i współpracowniczką i Matką każdej nauki Jezusa, Matką każdego Jego cudu, każdego udzielonego przebaczenia, każdego ustanowionego sakramentu, każdej Jego modlitwy, każdej łzy, każdej kropli przelanej Krwi, którą Ona sama Mu dała... Maryja jest Matką Eucharystii, Matką Zmartwychwstania..., Matką Jego Triumfu, Matką Odkupiciela, Matką Króla królów! Maryja jest Bożą Matką!

Kiedy Jezus umarł, Jego Życie nie mogło umrzeć. Ono nadal żyło w Maryi. Ona przyjęła pełnię Odkupienia i stała się jego depozytem, źródłem i kanałem, żeby przekazywać je ludziom. Kiedy Jezus umarł, Odkupienie zostało w Niej w pełni złożone, zostało Jej powierzone i wsparte na Niej, do tego stopnia, że tak jak Bóg nie wcielił się bez Niej, tak też nie uczynił bez Niej czegokolwiek innego. A zatem także Zmartwychwstanie było dziełem Boga i Maryi. Bóg uzależnił Zmartwychwstanie od Wiary Maryi, od Jej Nadziei i od Jej Miłości. To Ona swoją żarliwą modlitwą i swoją wiarą sprawiła, że Chrystus zmartwychwstał.

Wszystko zależało od Maryi Współodkupicielki. „Współodkupicielka” w tym sensie, że bez Niej nie mielibyśmy ani Odkupiciela, ani Odkupienia.

Teraz nadchodzi czas, w którym Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa, *musi w swoim ciele dopełnić braki udręk Chrystusa* (por. Kol 1,24). Teraz Kościół przeżywa tajemnicę Getsemani. Kiedy pewnego dnia poczuje się opuszczony przez wielu swoich uczniów i dzieci, doświadczy nawet ciemności opuszczenia przez Boga, podczas gdy świat będzie się radował, sądząc, że Kościół nie żyje. Wtedy Pan powie: *dziewczynka nie umarła, tylko śpi* (Mt 9,24). Kościół nie umrze, ponieważ tak jak Jezus będzie żył w Maryi aż do swojego Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie i triumf Kościoła ponownie nastąpi przez Maryję. Bez Niej wszystko się zatrzymuje, Bez Niej nic nie da się osiągnąć, nawet triumfu Królestwa Bożego, który jest najwyższym owocem Odkupienia. Wszystko zależy od Maryi jako Współodkupicielki.



8. Wniebowzięcie Maryi jest triumfem Woli Bożej

Jezus mówi do Luizy w 17 tomie Księgi Nieba, 8 grudnia 1924 r.:

Ale czy chcesz wiedzieć, jaki był największy cud przez Nas uczyniony w tej tak świętej Istocie i jaki był największy heroizm tej tak pięknej Istoty, heroizm, któremu nikt nigdy nie będzie w stanie dorównać? Swoje życie rozpoczęła naszą Wolą, podążała za Nią i Ją wypełniła. Można więc powiedzieć, że Ją wypełniała, jak tylko Ją rozpoczęła i rozpoczęła, jak tylko wypełniła.

Od samego początku swojego życia Maryja jest Niepokalana i Pełna Łaski (por. Rdz 3,15; Łk 1,28-30). Od pierwszej chwili swojego życia Maryja sprawiła, że zatriumfowała w Niej Wola Boża. A ponieważ była wolna od grzechu, nie odziedziczyła żadnych jego skutków, czyli nie utraciła łaski ani darów nadprzyrodzonych:

- Maryja nigdy nie była pozbawiona rozumu, jak my wszyscy, ani przez chwilę (por. Mdr 1,4). Była obdarzona nie tylko doskonałym ludzkim rozumem, lecz także boskim Rozumem, dzięki temu, że posiadała Pełnię Łaski.

- Maryja była wolna od pożądliwości. Była prawdziwą Królową samej siebie.

- Maryja była wolna od chorób, słabości fizycznych, dolegliwości, starości i wreszcie od śmierci (por. Rdz 3,19; Mdr 2,23-24). Ponieważ w Jezusie i Maryi nie było śmierci duchowej, więc nie mogły do nich dotrzeć ból ani śmierć cielesna, a jeśli do nich dotarły, to dobrowolnie ze względu na nasze Odkupienie.

Maryja mówi w książce „Dziewica Maryja w Królestwie Woli Bożej”, dzień 31:

Albowiem nigdy nie dotknęła Mnie żadna choroba ani nie miałam żadnych innych drobnych dolegliwości. Moja natura, poczęta bez grzechu i żyjąca całkowicie Wolą Bożą, nie posiadała w sobie ziarna naturalnego zła. Jeśli cierpienia tak bardzo Mi towarzyszyły, to wszystkie były według porządku nadprzyrodzonego i były dla twojej Niebieskiej Mamy triumfem i zaszczytem. Dzięki nim sprawiłam, że moje macierzyństwo było płodne i zdobyło wiele dzieci. Czy widzisz zatem, moja córko, co znaczy żyć Wolą Bożą? Znaczy stracić ziarno naturalnego zła, które przynosi nie zaszczyt i zwycięstwo, lecz słabości, nędze oraz porażki.

Pod koniec swojego życia, nietknięta żadnymi dolegliwościami, starzeniem się ani śmiercią (bo jest Niepokalana), Maryja „chora z miłości” (Pieśń 5,8), „zasnęła”. „Zaśnięcie”, obchodzone przez wschodnich chrześcijan, którzy podtrzymują tę tradycję, nie jest tym samym, co śmierć.

Czy można to jakoś wyjaśnić teologicznie? Czy Maryja umarła, czy nie? Magisterium Kościoła nie wypowiedziało się na ten temat, gdy ogłosiło dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. Przytoczę wypowiedź o. Gabriela M. Roschini OSM. („Maryja w pismach Marii Valtorty”):

„Czy to była prawdziwa śmierć?” – kiedy Pius XII... określił dogmatem wiary Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny ciałem i duszą ku chwale Nieba, świadomie zlekceważył śmierć i zmartwychwstanie.

U schyłku ziemskiego życia Przenajświętszej Maryi nastąpiło prawdziwe oddzielenie. Trzeba jednak pamiętać, że istnieje podwójne oddzielenie: oddzielenie duszy od ciała (jest to rzeczywista śmierć, w której ciało ulega zepsuciu) i czasowe oddzielenie ducha od ciała i od ożywiającej duszy (niewłaściwie nazwane śmiercią, w której ciało nie ulega zepsuciu).

Czytamy w pismach Marii Valtorty: *Istnieje różnica między odłączeniem się duszy od ciała w prawdziwej śmierci, a chwilowym oddzieleniem się ducha od ciała i od ożywiającej je duszy przez ekstazę lub kontemplacyjne uniesienie. Odłączenie się*

duszy od ciała doprowadza do prawdziwej śmierci. Kontemplacja ekstazy zaś – czyli czasowe wzniesienie się ducha poza bariery zmysłów i materii – nie wywołuje śmierci. [Dzieje się tak] dlatego, że dusza wtedy nie odrywa się i nie odłącza całkowicie od ciała. Czyni to tylko jej najdoskonalsza część, którą pochłania ogień kontemplacji. (Poemat Boga-Człowieka, tom X, napisane 1 maja 1946 r.)

Mówi Maryja w pismach Marii Valtorty: Czy umarłam? Tak, jeśli się nazwie śmiercią odłączenie od ciała wzniosłej części ducha. Nie, jeśli przez śmierć rozumie się odłączenie od ciała ożywiającej je duszy; zepsucie materii nie ożywianej już przez duszę, poprzedzone posępnością grobu, a przede wszystkim – udręką umierania. W jaki sposób umarłam albo raczej: jak przesłam z ziemi do Nieba najpierw z częścią nieśmiertelną, a potem z tą, która podlega zniszczeniu? W sposób, jaki był właściwy dla Tej, która nie poznała skazy grzechu. (Poemat Boga-Człowieka, tom X, napisane 18 kwietnia 1948 r.)

W innym miejscu wizjonerka stwierdza (odnosząc się do słów skierowanych do niej przez Jezusa): Istnieje opowiadanie, według którego w trumnie Maryi, otwartej przez Tomasza, znaleziono jedynie kwiaty. To tylko legenda. Żaden grób nie pochłoniął ciała Maryi, nie było bowiem żadnych zwłok Maryi, bo Ona nie umarła tak, jak umiera ktoś, kto posiadał życie. Ona jedynie, na rozkaz Boży, odłączyła się od ducha, który wyprzedził Ją [do Nieba]. [Z tym duchem potem] połączyło się ponownie Jej najświętsze ciało. Odwracając zwyczajne prawa – zgodnie z którymi ekstaza kończy się, gdy przerywa się uniesienie, to znaczy kiedy duch powraca [do ciała], do stanu normalnego – ciało Maryi ponownie zjednoczyło się z duchem, po długim spoczynku na żałobnym postaniu. Dla Boga wszystko jest możliwe. Ja wyszedłem z Grobu o własnej mocy. Maryja zaś przyszła do Mnie, do Boga, do Nieba, nie poznawszy w ogóle grobu z jego okropnością zgnilizny i posępności. To jest jeden z najbardziej olśniewających cudów Bożych. Co prawda nie jedyny, jeśli się przypomni o umiłowanym przez Pana Henochu i Eliaszu. Nie zaznawszy śmierci zostali oni porwani z ziemi i przeniesieni gdzie indziej: na miejsce znane jedynie Bogu i mieszkańcom Niebios. Pomimo swej sprawiedliwości byli oni niczym wobec [doskonałości] Mojej Matki, niższej pod względem świętości jedynie od Boga. Właśnie dlatego nie ma szczątków ciała ani grobu Maryi. Maryja nie miała grobu, a Jej ciało zostało wzięte do Nieba. (Poemat Boga-Człowieka, tom X, napisane 5 stycznia 1944 r.)

Z Pisma Świętego wiemy, że śmierć weszła na świat jako skutek grzechu (por. Rdz 3,19; Mdr 2,23-24; Rz 5,12-21). Jeśli Jezus umarł – i ofiarował swoje życie z własnej woli (J 10,17-18) ze względu na Odkupienie – to dlaczego Maryja nie miałaby Go naśladować także i w tym? Maryja umarła zatem czy nie? Tak, kiedy stała pod krzyżem. Śmierć Syna uczyniła całkowicie swoją własną śmiercią, tak jak uczyniła swoim własnym całe życie Syna. A u kresu ziemskiego życia? To było przejście, to było zaśnięcie, po którym nastąpiło trzeciego dnia Wniebowzięcie Duszy i Ciała ku chwale Nieba (por. Pnp 5,2-8; 2,10-14; 8,5; Apokalipsa 11,19 i 21,1).

Przecież św. Paweł mówi w 1 Tes 5, 23: Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Po śmierci i zmartwychwstaniu Syna Maryja przez wiele lat żyła w samotności pod opieką Jana. Z Tradycji wiemy, że mieszkała w Azji Mniejszej (w Efezie) i że pod koniec swojego ziemskiego życia powróciła do Jerozolimy (jak potwierdza wiele prywatnych objawień). W Jerozolimie miało miejsce Jej „Zaśnięcie” i Wniebowzięcie. Według Siostry Josefy Menéndez („Zaproszenie do miłości”, Berruti, Turyn 1948), a także według tego, co Maryja objawiła w El Escorial (Madryt, Hiszpania), pozostała Ona w

samotności przez 25 lat na ziemi po śmierci swojego Syna. Miała 73 lata, kiedy nastąpiło Jej „Zaśnięcie”. Było to w Wielki Piątek. Ten czas 25 lat na ziemi, był czasem, w którym Maryja w szczególny sposób przygotowała i zrodziła w swoim Sercu wszystkie dzieła, instytucje i charyzmaty, które Kościół miał rozwijać przez wieki, przygotowując się na nadejście Królestwa Bożego.

Posłuchajmy fragmentów z autobiograficznego pamiętnika Luizy. 15 sierpnia 1899r.:

„...poczułam, że wychodzę ze swojego ciała na sklepienie niebios wraz z moim kochanym Jezusem. Wydawało się, że wszystko świętowało – Niebo, ziemia i czyściec. Wszyscy byli zalani nową rozkoszą i radością. Wiele dusz wychodziło z czyśćca i jak błyskawica docierało do Nieba, aby uczestniczyć w święcie naszej Królowej Matki. Ja też się posuwałam (zwłaszcza że miałam pozwolenie spowiednika) pośród tego ogromnego tłumu ludzi, czyli aniołów, świętych i dusz z czyśćca, którzy zajmowali to nowe Niebo, tak ogromne, że to nasze, które widzimy, w porównaniu z tym wydawało mi się małym otworem. Ale gdy spoglądałam, nie widziałam niczego poza jasnym Słońcem rzucającym promienie, które mnie przenikały na wskroś, i stałam się jakby kryształem, tak iż można było dobrze dostrzec małe skazy oraz nieskończoną odległość, jaka istnieje pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, zwłaszcza że każdy z tych promieni posiadał swoje piętno: jeden oznaczał świętość Boga, drugi czystość, inny moc, jeszcze inny mądrość i wszystkie pozostałe cnoty i atrybuty Boga. Dusza, widząc więc swoją nicość, swoje ubóstwo i nędzę, czuła się unicestwiona i zamiast na Nie spoglądać, upadała na twarz [w głębokiej adoracji] przed tym Odwiecznym Słońcem, przed którym nikt nie mógłby stanąć. A co więcej, żeby zobaczyć święto naszej Królowej Matki, trzeba było spoglądać z wnętrza Słońca, tak bardzo wydawała się zanurzona w Bogu Przenajświętsza Dziewica, gdyż patrząc z innych miejsc, niczego nie można było dostrzec.

[...] *Mój jedyny i niepowtarzalny Skarbie, nie pokazałeś mi święta naszej Królowej Matki ani nie pozwoliłeś mi usłyszeć pierwszych pieśni, które zaśpiewali aniołowie i święci przy Jej wstąpieniu do Nieba.*

A Jezus: *Pierwszą pieśnią, którą wykonali dla mojej Mamy, było „Zdrowaś, Maryjo”, ponieważ „Zdrowaś, Maryjo” zawiera najpiękniejsze pochwały, oddaje największą cześć i odnawia radość, którą odczuwała, kiedy się stała Matką Boga. Odmówmy ją więc wspólnie, aby oddać Jej cześć. A kiedy wstąpisz do Nieba, sprawię, że ją znajdziesz, jak gdybyś ją odmówiła z aniołami po raz pierwszy w Niebie.*

I tak wspólnie z Jezusem odmówiliśmy pierwszą część „Zdrowaś, Maryjo”. Och, jak miłe i wzruszające było powitanie naszej Najświętszej Mamy wraz z Jej umiłowanym Synem! Każde wypowiedane przez Niego słowo przynosiło ogromne światło, w którym pojmowało się wiele rzeczy na temat Najświętszej Dziewicy. Ale któż może wyrazić to wszystko, i to w dodatku przy mojej nieudolności? Dlatego to przemilczę”.

Wniebowzięcie Maryi było triumfem i świętem Woli Bożej

Mówi Luiza w 18 tomie Księgi Nieba, 15 sierpnia 1925 r.:

Następnie zaczęłam rozmyślać o święcie mojej Niebieskiej Mamy, wziętej do Nieba, a mój słodki Jezus czułym i wzruszającym głosem dodał: *Córko moja, prawdziwą nazwą tego święta, którą ono powinno nosić, jest święto Woli Bożej. To ludzka wola zamknęła Niebo, zerwała więzy ze swoim Stwórcą, zrodziła nieszczęścia i cierpienia oraz zakończyła święta, jakimi stworzenie miało się cieszyć w Niebie. Otóż ta Istota, Królowa wszystkich, czyniąc zawsze i we wszystkim Wolę Odwiecznego – a co więcej, można powiedzieć, że Jej życie było jedynie Wolą Bożą – otworzyła Niebo, połączyła się z Odwiecznym i przywróciła w Niebie wspólne świętowanie ze stworzeniem. Każdy*

czyn, którego dokonała w Najwyższej Woli, był świętem rozpoczynającym się w Niebie, był słońcem, które tworzyła jako ozdoba tego święta, był muzyką, którą wysyłała, aby rozweselić Jeruzalem Niebieskie. Prawdziwym więc źródłem tego święta jest Odwieczna Wola, działająca i spełniona w mojej Niebieskiej Mamie. Odwieczna Wola dokonała w Niej takich cudów, że moja Mama zadziwiła Niebo i ziemię, skrępowała Odwiecznego nierozzerwalnymi więzami miłości i przyciągnęła Słowo aż do swojego łona. Sami aniołowie zachwyceni, powtarzali między sobą: „Skąd w tej cudownej Istocie tyle chwały, tyle czci, tyle wspaniałości i cudów nigdy dotąd niewidzianych? A przecież przychodzi z wygnania”. I zaskoczeni rozpoznali Wolę Stwórcy, będącą Jej Życiem oraz w Niej działającą, i drżąc, mówili: „Święta, Święta, Święta! Cześć i chwała Woli naszego Pana i Władcy oraz chwała Tej, która jest po trzykroć Święta, gdyż pozwoliła działać tej Najwyższej Woli”.

To więc moja Wola najbardziej była i jest obchodzona w dniu Wniebowzięcia mojej Najświętszej Matki. To moja Wola pozwoliła się Jej wnieść tak wysoko, że wyróżniła Ją spośród wszystkich. Cała reszta byłaby niczym, gdyby nie posiadała cudu mojej Woli. To moja Wola dała Jej Boską Płodność i uczyniła Ją Matką Słowa. To moja Wola ukazała Jej i pozwoliła objąć razem wszystkie stworzenia. Sprawiała, że stała się Matką wszystkich i pokochała wszystkich miłością Boskiego Macierzyństwa. To moja Wola, czyniąc Ją Królową wszystkich, pozwoliła Jej rządzić i panować. W tym dniu moja Wola po raz pierwszy otrzymała więc cześć, chwałę i obfite owoce swojej pracy podjętej przy dziele Stworzenia. Żeby wielbić swoje własne dzieło, dokonane w mojej ukochanej Matce, rozpoczęła swoje Święto, którego nigdy nie zaprzestanie. I chociaż Niebo zostało otwarte przeze Mnie i wielu świętych zdobyło już Ojczyznę Niebieską, zanim Niebieska Królowa została wzięta do Nieba, to jednak główną przyczyną była właśnie Ona, czyli Ta, która we wszystkim spełniła Najwyższą Wolę. Aby uczynić pierwsze święto Najwyższej Woli, oczekiwano zatem Tej, która tak bardzo Ją uwielbiła i zawarła w sobie prawdziwy cud Przenajświętszej Woli. Och, jakże całe Niebo wychwalało, błogosławiło i wielbiło Odwieczną Wolę, gdy ujrzało tę wzniosłą Królową, wstępującą do Nieba pośród dworu niebieskiego, otoczoną Odwiecznym Słońcem Najwyższej Woli. Ujrzeni Ją całą okrytą mocą Najwyższego „Fiat”. Nie było w Niej nawet jednego bicia serca, które nie byłoby opieczętowane owym „Fiat”. Zdumieni spoglądali na Nią i mówili do Niej: „Wznies się, wznieś się wyżej. Wypada, żeby Ta, która tak bardzo uwielbiła Najwyższy „Fiat”, miała najwyższy tron i była naszą Królową. To dzięki temu „Fiat” znajdujemy się w Niebieskiej Ojczyźnie”. A największym zaszczytem, jaki otrzymała moja Matka, było ujrzenie Woli Bożej w chwale.

Wniebowzięcie Maryi jest zatem pełnym Jej triumfem, jest triumfem Jej Niepokalanego Serca, triumfem Woli Bożej. Jednak ten triumf musi się jeszcze dopełnić w Jej potomstwie, czyli ma się jeszcze spełnić w nas, w Jej dzieciach.

Przenajświętsza Dziewica to Niewiasta obleczona w Słońce. Po chwalebnym Wniebowzięciu z Ciałem i Duszą Jej Życie się nie skończyło. Matka Boża, uwielbiona w Niebie jak Jej Syn, przeżywa swoją Chwałę wraz ze swoimi dziećmi, pielgrzymującymi na ziemi. „Objawienia maryjne” są epizodami z życia Maryi. Nie są to po prostu budujące historie, przydatne do podsycania pewnej pobożności ludowej, ale są bardzo ważną częścią Życia i Tajemnicy Najświętszej Maryi Panny jako Matki Kościoła, i to w czasie, w którym żyjemy, a który jest przygotowaniem do „paruzji”, czyli wypełnienia się Królestwa Bożego „na ziemi, tak jak w Niebie”.

Niebo nie jest czymś, co się znajduje po drugiej stronie gwiazd lub galaktyki i tylko poza naszymi zmysłami. Jest to cudowny wymiar, do którego możemy wkroczyć już teraz poprzez wiarę, nadzieję i miłość.

Nasza Wniebowzięta Matka zabrała już ze sobą wypisane w swoim Sercu imiona wszystkich swoich dzieci, portret każdego z nich. Ale jaki będzie ból tych, których tam zabraknie! A jaka radość dla nas, jeśli z Nią i w Niej trwamy!



9. Największy z cudów: Wola Boża żyjąca w stworzeniu

Luiza pisze w 15 tomie Księgi Nieba, 5 stycznia 1923 r.: „Jezus wyszedł z głębi mojego wnętrza, wstał i oparł swoje stopy na moim sercu, i wymachując ręką, która bardziej niż słońce wysyłała światło, krzyknął głośno: *Przyjdźcie, przyjdźcie wy wszyscy, aniołowie, święci, pielgrzymi, wszystkie pokolenia, przyjdźcie, aby zobaczyć cuda oraz **największy z cudów, nigdy wcześniej niewidziany – moją Wolę działającą w stworzeniu!***

Na dźwięczny, melodyjny i mocny głos Jezusa, wypełniający Niebo i ziemię, Niebiosą się otworzyły i wszyscy pobiegli wokół Jezusa, i wpatrywali się we mnie, ponieważ chcieli zobaczyć, jak działa Wola Boża. Wszyscy byli zachwyceni i dziękowali Jezusowi za tyle nadmiaru Jego Dobroci. Ja byłam zdezorientowana i całkowicie upokorzona i powiedziałam do Niego: *Miłości moja, co Ty robisz? Myślę, że chcesz pokazać mnie wszystkim, aby wszyscy zwrócili na mnie uwagę. Co za wstręt mnie ogarnia!* A Jezus: *Ach, moja córko, pragnę, aby to moją Wolę wszyscy poznali i na Nią wskazywali jako na nowe Niebo i sposób na nowe odrodzenie. Ty natomiast zostaniesz jakby pochowana w mojej Woli...*”

Jaki jest największy z cudów? Dla nas być może uniknięcie jakiegoś poważnego niebezpieczeństwa, przywrócenie wzroku niewidomemu, wskreszenie zmarłego... A dla Boga? Wszystko, co Bóg czyni, nie jest dla Niego ani nadzwyczajne, ani trudne, tylko dla nas jest to trudne...

Największy z cudów powinien być dla Boga czymś niezwykłym, czymś bardzo trudnym i kosztownym, a to oznacza dokonanie czegoś, co zależy nie tylko od Niego, lecz także od stworzenia posiadającego wolną wolę. Pojednanie Jego Woli z naszą wolą, uzyskanie prawdziwego aktu wiary lub nawrócenia są to wielkie cuda!

Ale to nie wystarczy. To, co dla nas jest cudem, ogranicza się do jednej lub do kilku osób i zdarza się w określonym momencie, a potem się kończy, pozostaje tylko pamięć... Natomiast największy cud musi mieć zasięg uniwersalny i musi trwać wiecznie. Dlatego największym cudem była współpraca Maryi, która uzyskała Wcielenie Słowa i nasze zbawienie.

Jednak gdy się nad tym zastanowimy, choć jest to największy możliwy cud, to nie jest to ten, który Boga kosztuje najwięcej, który jest najtrudniejszy dla Boga, bo Maryja była zawsze posłuszna. Natomiast uzyskanie tego z nami, zrodzonymi w grzechu, ze wszystkimi naszymi wadami i naszym uporem, z całą naszą nieuporządkowaną pożądlivością, z całą naszą wolą skłoną do czynienia kaprysów..., jest największym z cudów, jeśli Bogu uda się tego cudu dokonać. Jest to największym triumfem Boga! Jest to szczytem dla Boga. **Nie chodzi tu tylko o to, żeby Bóg mógł żyć w stworzeniu, ale i o to, żeby stworzenie mogło wraz z Bogiem czynić to, co czyni sam Bóg!**

NAJWIĘKSZYM CUDEM jest to, że wolne stworzenie, którym jest człowiek, czyni Wolę Bożą. Co więcej, nie tylko czyni to, czego chce Bóg, lecz także daje w sobie życie Woli, która jest Życiem Boga! Innymi słowy, nie tylko jest posłuszny, czyniąc to, czego chce Bóg, lecz także żyje w Woli Bożej, tak jak sam Bóg w Niej żyje „jak w Niebie, tak i na ziemi”. *Tak, jak On jest [w Niebie], i my jesteśmy na tym świecie* (1 J 4,17). Dlatego Jego Królestwo ma nadejść i ma się jeszcze spełnić na ziemi, tak jak się spełnia w Niebie.

Jezus mówi do Luizy 15 marca 1912 r.: *Córko moja, moja Wola jest Świętością ponad wszelkimi świętościami. Dlatego dusza czyniąca moją Wolę [zgodnie z doskonałością, której cię uczę, to znaczy na ziemi, tak jak jest w Niebie], choć jest mała, nieobeznana oraz nieznana, pozostawia za sobą wszystkich innych świętych mimo ich nadzwyczajnych dokonań i wielkich nawróceń oraz cudów. Co więcej, jeśli je porównamy, to dusze, które czynią moją Wolę [będącą moim trzecim „Fiat”], są królowymi, a wszystkie pozostałe są do ich usług. Wydaje się, że dusze, które czynią moją Wolę, nic nie robią, a robią wszystko, ponieważ będąc w mojej Woli, działają na sposób boski¹, w ukryciu i zaskakująco. Są więc światłem, które oświecila, wiatrem, który oczyszcza, ogniem, który płonie, są cudami, które pozwalają czynić cuda... Ci, którzy czynią cuda, są kanałami. W duszach zaś czyniących moją Wolę jest moc czynienia cudów. Są więc stopą misjonarza, językiem kaznodziejów, siłą słabych, cierpliwością chorych, władzą i posłuszeństwem poddanych, wytrzymałością oczernianych, wytrwałością w niebezpieczeństwie, heroizmem bohaterów, odwagą męczenników, świętością świętych, i tak z całą resztą, ponieważ będąc w mojej Woli, przyczyniają się do wszelkiego dobra, jakie może zaistnieć zarówno w Niebie, jak i na ziemi. To dlatego mogę potwierdzić, że są moimi prawdziwymi hostiami, i to żywymi hostiami, a nie martwymi, gdyż przypadłość, która tworzy hostię, nie jest pełna życia ani nie wpływa na moje Życie. Natomiast dusza znajdująca się w mojej Woli jest pełna życia, a czyniąc moją Wolę, wpływa i oddziałuje na wszystko, co Ja czynię. To dlatego te hostie, konsekrowane przez moją Wolę, są Mi droższe niż hostie eucharystyczne. A jeśli Ja żyję w hostiach eucharystycznych, to dlatego, żeby utworzyć eucharystyczne hostie mojej Woli.*

A 12 listopada 1921 r. Luiza mówi: *W tej Świętej Woli nie widać żadnych cudów ani niezwykłych rzeczy, których stworzenia są tak bardzo łakome, że przemierzyłyby pół świata, aby zdobyć choćby jedną z nich. Wszystko natomiast toczy się między duszą a Bogiem. I jeśli stworzenia otrzymują dobra, to nie wiedzą, skąd one pochodzą... Doprawdy dusze te są jak słońce, które choć daje życie wszystkiemu, to nikt nie zwraca na nie uwagi.*

Kiedy o tym myślałam, powrócił mój Jezus, wyglądając okazale, i dodał: *Jakie cuda, jakie cuda? Czyż czynienie mojej Woli nie jest największym z cudów? Moja Wola jest wieczna, jest cudem wiecznym, nigdy się nie kończy. To cud każdej chwili, w której wola ludzka stale się łączy z Wolą Bożą. Wskrzeszanie zmarłych, przywracanie wzroku niewidomym i tym podobne nie są wieczne, kończą się. W porównaniu więc z wielkim i trwałym cudem życia w mojej Woli można je nazwać drobnymi i przemijającymi cudami. Nie zwracaj uwagi na te cuda. Ja wiem, kiedy są one korzystne i potrzebne.*

¹ W boski sposób, czyli tak jak czyni to Bóg, ponieważ to Wola Boża działa w stworzeniu, a stworzenie w Woli Bożej. Jest to „dar ponad wszelkimi darami”, dar, który Bóg pragnie przekazać swoim dzieciom, tak aby człowiek powrócił „do porządku, na swoje miejsce i do celu, do jakiego został stworzony”. Tym jest Królestwo Boże, o które prosimy w modlitwie „Ojcze nasz”.

22 października 1926 r. Luiza pisze: Myślałam sobie o Świętej Woli Bożej i powiedziałam do siebie: Ale jakie wielkie dobro przyniesie to królestwo Najwyższego Fiat? Jezus zaś, jakby przerywając moją myśl i jakby w pośpiechu, poruszył się w moim wnętrzu i powiedział do mnie:

Córko moja, jakie wielkie dobro przyniesie? Co będzie tym wielkim dobrem? Królestwo mojego Fiat zawrze w sobie wszystkie dobra, wszystkie cuda, najbardziej przeszywające znaki, a nawet przewyższy je wszystkie. Jeśli cud oznacza przywrócenie wzroku niewidomemu, wyprostowanie kulawego, uzdrowienie chorego, wskreszenie zmarłego itp., to królestwo mojej Woli będzie zawierać ochronny pokarm. Każdy, kto wejdzie do tego królestwa, nie będzie w niebezpieczeństwie bycia niewidomym, kulawym lub chorym. Śmierć nie będzie już miała władzy nad duszą, a jeśli będzie miała ją nad ciałem, to nie będzie to śmierć, ale przejście. A ponieważ nie będzie pokarmu grzechu i zdegradowanej woli ludzkiej, która powodowała zepsucie ciała, a będzie ochronny pokarm mojej Woli, również ciała nie będą ulegać rozkładowi ani zepsuciu tak straszliwie, aby budzić strach nawet w najsilniejszych, jak to jest nadal. Ciała zostaną złożone w grobach w oczekiwaniu na dzień zmartwychwstania wszystkich. Co więc według ciebie jest większym cudem: przywrócenie wzroku biednemu niewidomemu, wyprostowanie kulawego, uzdrowienie chorego, czy posiadanie środka ochronnego, dzięki któremu oko nigdy nie straci wzroku, dzięki któremu można będzie zawsze chodzić prosto i być zawsze zdrowym? Sądzę, że większym cudem jest cud ochronny niż cud, który następuje po nieszczęściu.

Oto wielka różnica między królestwem Odkupienia a królestwem Najwyższego Fiat. W pierwszym były cuda, jak nadal ma to miejsce, dla nieszczęśników, którzy popadli w jakieś nieszczęście, jedni popadli w jedno, a inni w drugie. Dlatego też Ja dałem przykład, nawet na zewnątrz, udzielając wielu różnych uzdrowień. Były one symbolem uzdrowienia, które udzielałem duszom, łatwo powracającym do swoich słabości. Drugie królestwo będzie cudem ochronnym, ponieważ moja Wola posiada cudowną moc, tak iż ktokolwiek pozwoli Jej się zdominować, nie będzie podlegał żadnemu nieszczęściu. Tak więc moja Wola nie będzie musiała czynić cudów, ponieważ zawsze będzie utrzymywać stworzenia w zdrowiu, świętości i pięknie, godnych piękna, które wyszło spod naszych twórczych rąk podczas stworzenia człowieka. Królestwo Bożego Fiat dokona wielkiego cudu wykorzenienia wszelkiego zła, wszelkich nieszczęść i wszelkich lęków, ponieważ nie dokona cudu w określonym czasie i okolicznościach, ale rozciągnie na dzieciach swojego królestwa akt ciągłego cudu, aby uchronić je od wszelkiego zła i wyróżnić je jako dzieci swojego królestwa. Nastąpi wiele zmian nie tylko w duszy, ale także w ciele, ponieważ grzech jest pożywką wszelkiego zła. Kiedy grzech zostanie usunięty, zabraknie pożywienia dla zła, tym bardziej że moja Wola i grzech nie mogą razem istnieć. Dlatego także natura ludzka dostąpi korzystnych efektów.

Otóż, córko moja, mając przygotować wielki cud królestwa Najwyższego FIAT, postępuję z tobą jak z pierwotną córką mojej Woli, tak jak postąpiłem z wszechwładną Królową, moją Mamą. Kiedy miałem przygotować królestwo Odkupienia, przyciągnąłem Ją tak bardzo do siebie, utrzymywałem Ją tak bardzo zajęłą w Jej wnętrzu, żeby móc wspólnie z Nią utworzyć cud Odkupienia. To było bardzo potrzebne, tyle rzeczy mieliśmy razem uczynić i odnowić oraz tylu dopełnić, że musiałem ukryć w Jej zewnętrznej części wszystko, co można by nazwać cudem, z wyjątkiem Jej doskonałej cnoty. Dzięki temu sprawiłem, że była bardziej swobodna, aby przemierzać bezkresne morze Odwiecznego FIAT, uzyskać dostęp do Boskiego Majestatu i zdobyć Królestwo Odkupienia.

Co by było większe: gdyby Niebieska Królowa przywróciła wzrok niewidomym, mowę niemym lub inne rzeczy, czy dokonała cudu zstąpienia Odwiecznego Słowa na ziemię? Pierwsze byłyby cudami pobocznymi, tymczasowymi i jednostkowymi. Drugi natomiast jest trwałym cudem, przeznaczonym dla wszystkich, pod warunkiem że go zapragną. Dlatego te pierwsze cuda byłyby niczym w porównaniu z tym drugim. Ona była prawdziwym Słońcem, które przyćmiewając wszystko, ukryło w sobie Słowo Ojca i zrodziło ze swojego światła wszystkie dobra, wszystkie efekty i cuda, które zostały wytworzone przez Odkupienie. Ale jak Słońce wytwarzała dobra i cuda i nie była zauważana. Nie wskazywano na Nią, że to Ona jest główną przyczyną wszystkiego. I rzeczywiście, wszelkie dobro, które uczyniłem na ziemi, uczyniłem dlatego ponieważ Cesarzowa Niebios posiadała swoją potęgę w Boskości i swoją potęgą sprowadziła Mnie z Nieba, aby oddać Mnie stworzeniom. Teraz tak samo postępuję z tobą, aby przygotować królestwo Najwyższego Fiat. [...] Niektórzy mogą zapytać, w jaki sposób wiele cudownych rzeczy tego królestwa Bożego Fiat, które błogosławiony Jezus objawia temu stworzeniu, oraz dobra, które ono przyniesie, mogą przewyższyć Stworzenie i Odkupienie, a co więcej, królestwo to będzie koroną jednego i drugiego. Pomimo tak wielkiego dobra z zewnątrz nie widać w niej nic nadzwyczajnego jako potwierdzenie wielkiego dobra tego królestwa Odwiecznego Fiat. Natomiast inni święci bez tego wielkiego i wspaniałego dobra dokonali cudów na każdym kroku. Jeśli jednak się odwrócą, by spojrzeć na moją drogą Mamę, najświętszą ze wszystkich stworzeń, na wielkie dobro, które w sobie zawarła i które przyniosła stworzeniom, nie ma nikogo, kto mógłby się z Nią równać. Dokonała wielkiego cudu poczęcia w sobie Bożego Słowa i cudu dania Boga każdemu stworzeniu. A wobec tego cudu dania stworzeniom Odwiecznego Słowa, cudu, którego nikt nigdy nie widział ani nie słyszał, wszystkie inne cuda połączone razem są małymi płomieniami wobec słońca. Kto ma dokonać tego co większe, nie potrzebuje czynić tego co mniejsze.

Tak samo będzie wobec wielkiego cudu królestwa mojej Woli, królestwa, które zostanie przywrócone pośród stworzeń. Wszystkie pozostałe cuda będą małymi płomieniami w obliczu wielkiego Słońca mojej Woli. Każde słowo, prawda i przejaw o Niej jest cudem, który wyszedł z mojej Woli, jako środek ochronny na wszelkie zło, przywiązujący stworzenia do nieskończonego dobra, do większej chwały, do nowego, w pełni boskiego piękna. Każda z moich prawd o mojej Odwiecznej Woli zawiera w sobie niezwykłą moc i cnotę, większą niż gdyby zmarły zmartwychwstał, trędowaty został uzdrowiony, niewidomy przejrzał albo niemy przemówił, ponieważ moje słowa o świętości i mocy mojego Fiat wskrzeszą dusze, tak iż powrócą do swojego źródła, uzdrowią je z trądu, który wytworzyła ludzka wola, dadzą im wzrok, aby mogły ujrzeć dobra królestwa mojej Woli, ponieważ dotychczas były jakby ślepe. Udzieli głosu wielu niemym, którzy choć potrafili powiedzieć wiele rzeczy, jednak byli jakby niemi tylko dla mojej Woli, nie mieli dla Niej słowa.

A w dodatku czego im nie przyniesie wielki cud mogący obdarować każde stworzenie Wolą Bożą, zawierającą wszelkie dobra, gdy będzie Ona w posiadaniu dzieci swojego królestwa? To dlatego sprawiam, że jesteś całkowicie pochłonięta pracą nad moim królestwem. Jest wiele do zrobienia, aby przygotować wielki cud, czyli to, żeby królestwo Fiat zostało poznane i zdobyte.

Bądź więc uważna w przekraczaniu bezkresnego morza mojej Woli, tak aby między Stwórcą a stworzeniem zapanował porządek, a w ten sposób będę mógł za twoim pośrednictwem dokonać wielkiego cudu, tak aby człowiek powrócił do swojego źródła, z którego się wywodzi.

Czekamy na coś niezwykłego, na coś, co zmieni dramatyczną sytuację świata, który wyraźnie z każdym dniem zbliża się do tragedii. Od tej tragedii nie da się uchronić za pomocą technologii, nauki czy polityki, a tym bardziej za pomocą broni.

Czekamy na prawdziwy „pokój i bezpieczeństwo” (1 Tes 5,3), czyli „pełni nadziei oczekujemy przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”. „On bowiem jest naszym pokojem” (Ef, 2,14) „w oczekiwaniu na Jego Przyjście”. Czekamy „na tę łaskę, która nam przypadnie przy objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 P 1,13).

Jednak to oczekiwanie, które istnieje w głębi serca każdego z nas, może być złudne, jeśli nie dokona się w nas ten obiecany WIELKI ZNAK, ten WIELKI CUD, jeśli nie dokona się w nas ta niezwykła i cudowna rzecz, jeśli to chwalebne Przyjście nie nastąpi w naszym sercu i nie rozpocznie się od serca człowieka, tak jak Boży Odkupiciel zstąpił przede wszystkim do Niepokalanego Serca Maryi. Kto spodziewa się wielkich znaków i cudów, a nie wielkiego Cudu Woli Bożej, która ma przyćmić wole ludzkie, będzie bardzo rozczarowany!



10. Najwyższy Dar Boga, Dar Woli Bożej

Mówiliśmy już o największym Cudze, jakim jest stworzenie żyjące w Woli Bożej. Dzisiaj natomiast będziemy mówić o najwyższym Darze Bożym, gdyż pierwszym krokiem, aby otrzymać ten Dar, jest poznanie go. Kochamy coś tylko w takim stopniu, w jakim to znamy.

Gdybyś znała dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: "Daj Mi się napić" - prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej (J 4,10). Jezus powiedział tak do Samarytanki. Teraz natomiast mówi tak do każdego z nas. Wkrótce potem rzekł do uczniów: *Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie. [...] Moim pokarmem jest wypełnić Wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło. (J 4,32-34)*

Czym zatem jest ten Boży Dar? Nie jest nim jakkolwiek dar ani cnota, ani charyzmat, nie jest nim nawet duchowa rzecz, ale jest nim dar Jego własnej Bożej Woli, wszechmogącej, odwiecznej i świętej. Przestrzeganie przykazań, wykonywanie wszystkiego, czego Bóg od nas oczekuje, przyjmowanie ze spokojem tego, co dopuszcza lub rozporządza – wszystko to jest konieczne do naszego zbawienia, ale to za mało dla Jego Miłości. Bóg mówi w Księdze Izajasza (49, 3-6) *Tyś Sługą moim, Izraelu, w tobie się rozstawię» [...] To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi*".

Pewna pieśń ludowa mówi: *Bóg kiedyś stał się jednym z nas – by nas przemienić w siebie*. Bóg chce, byśmy się stali tacy jak On, podobni do Niego. Bóg pragnie, byśmy żyli z Nim w doskonałej wspólnotcie życia, byśmy mogli powiedzieć te same słowa, które Jezus powiedział do Ojca: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje (J 17,10)*. Bóg pragnie, byśmy Go miłowali Jego własną Miłością, tak aby nasza wspólna wymiana miłości nie była niesprawiedliwa. Wiedząc zatem, że nasze „serce” (nasza wola) samo z siebie nie jest zdolne miłować na sposób boski, pragnie obecnie przekazać nam dar swojego własnego „Serca”, swoją uwielbioną Wolę, dar „Serca” Trzech Osób Boskich, tak abyśmy mogli żyć z Bogiem Jego życiem, brać udział w Jego dziełach oraz miłować tak, jak miłują Osoby Boskie.

A teraz Pan mówi do ciebie: *Jeśli ze swej strony nie dasz już więcej życia swojej własnej woli, a na jej miejsce będziesz nieustannie wzywał moją Wolę, wtedy przyjdzie taki moment, w którym odczujesz życie tylko mojej Woli i będziesz postępować w sposób boski, jak Bóg, jak prawdziwe dziecko Boże, którym jesteś. Będziesz miał do dyspozycji moją wszechmoc, moją mądrość i moją wieczną Miłość. Wtedy popatrzę na Jezusa i ujrzę ciebie, popatrzę na ciebie i ujrzę Jezusa. I tak jak patrząc z wieczności na uwielbione Człowieczeństwo Jezusa, widziałem ciebie i wszystkie inne stworzenia (jako pierwszą widziałem w Nim Jego Mamę), tak patrząc na ciebie, zobaczę w tobie wszystko i wszystkich, a nawet samego siebie.*

O tym darze – Woli Bożej jako życiu –mówi Pan Luizie w 14 tomie Księgi Nieba 6 października 1922 r.: *Pierwszy plan czynów ludzkich zamienionych w mojej Woli na czyny boskie został już przeze Mnie wykonany. Zostawiłem go jakby w zawieszeniu. Stworzenie nic o tym nie wiedziało poza moją ukochaną i nierozłączną Mamą. Było to konieczne. Jeśli człowiek nie znał drogi, drzewi ani pomieszczeń mojego Człowieczeństwa, to jak mógł wejść do środka i kopiować to, co Ja uczyniłem? Teraz nadszedł czas, aby stworzenie wkroczyło do tego planu i uczyniło również swój własny plan w moim planie. Cóż więc w tym dziwnego, że wezwałem ciebie jako pierwszą? A w dodatku prawdą jest, że najpierw powołałem ciebie, a nie żadne inne dusze, mimo że są Mi bardzo drogie. Objawiłem ci sposób życia w mojej Woli, Jej efekty, cuda i dobra, które otrzymuje stworzenie działające w Najwyższej Woli. Przebadaj żywoty tylu świętych, ilu chcesz, albo przejrzyj książki z dziedziny religii: w żadnej z nich nie znajdziesz cudów mojej Woli działającej w stworzeniu ani stworzenia w Niej działającego. Co najwyżej, znajdziesz poddanie się, zjednoczenie woli, ale Wolę Bożą działającą w duszy i duszę w mojej Woli – w nikim nie znajdziesz. Oznacza to, że nie nadszedł czas, w którym moja Dobroć miała powołać stworzenie do życia w tym wzniosłym stanie. Nawet tego, w jaki sposób uczę cię modlitwy, nie znajdziesz w nikim innym. Bądź więc uważna. Tego domaga się moja sprawiedliwość. Moja miłość zaś się rozplomienia. Dlatego moja mądrość rozporządza wszystkim, abym osiągnął to, czego pragnę. To właśnie praw i chwały dzieła Stworzenia oczekujemy od ciebie.*

Dlatego Panu nie wystarczy, abyśmy czynili to, czego On chce. On pragnie, aby Jego Wola była dla nas (dzięki łasce) tym, czym jest dla Niego, aby Jego Wola była naszą wolą, a nasza wola Jego Wolą: tym jest najwyższy Dar Jego Miłości.

W życiu Luizy czytamy, że jedenaście miesięcy po otrzymaniu łaski „mistycznych zaślubin” na ziemi Jezus chciał je zatwierdzić w Niebie w obecności Trójcy Przenajświętszej i całego Dworu Niebieskiego, przekazując jej nową łaską, najwyższą znaną dotychczas świętym i pisarzom mistycznym: „mistyczne zaślubiny”. Dzięki tej łasce Luiza na wieczność nabyła Trzy Osoby Boskie, wyrażone w trzech cnotach teologicznych (Wierze, Nadziei i Miłości). Trzy Osoby Boskie uczyniły w Luizie swoją wieczną i stałą siedzibę. Odbęło się to 8 września 1889 roku, w święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Luiza miała 24 i pół roku i od dwóch lat na stałe przebywała w łóżku. Przy tej okazji Luiza otrzymała dar Woli Bożej, pokarm i życie Jezusa i Maryi, dar, którego Adam pozbawił siebie, oddzielając się od Woli Bożej.

Rzeczywiście nasz Pan wyjaśnia jej 32 lata później w 13 tomie 5 grudnia 1921 r.: *Twoją Rodziną jest Trójca. Czy nie pamiętasz, że w pierwszych latach, w których przebywałaś w łóżku, zabrałem cię do Nieba i zawarliśmy nasz związek przed Trójcą Świętą? Ona przekazała ci w posagu takie dary, że sama ich jeszcze nie poznałaś. Kiedy mówię ci o mojej Woli, o Jej efektach i wartości, odsłaniam ci dary, które już wtedy otrzymałaś w posagu. Nie będę ci mówił o moim posagu, gdyż to, co moje, jest także twoje. Potem, po kilku dniach, zstąpiliśmy z Nieba i wszystkie trzy Osoby Boskie*

zdołyły na własność twoje serce. Utworzyliśmy w nim naszą wieczną siedzibę. Objęliśmy wodze twojego rozumu, twojego serca i całego twojego bytu. Wszystko zaś, co uczyniłaś, było ujściem w tobie naszej twórczej Woli, było potwierdzeniem tego, że twoja wola ożywiona jest Odwieczną Wolą. Dzieło jest już wykonane. Nie pozostaje nic innego, jak tylko dać je poznać, abyś nie tylko ty mogła dzielić te tak wielkie dobra, lecz aby także inni mogli brać w nich udział. To właśnie czynię, kiedy wzywam raz jednego z moich kapłanów, a raz drugiego. Wzywam także kapłanów z odległych stron, aby dać im poznać te wielkie prawdy.

Bóg chce się z nami podzielić przez łaskę tym, czym On sam jest z natury. Tak jak kawa i cukier łączą się razem w filiżance, mimo że są dwiema różnymi substancjami, tak też nasza wola i Jego Wola powinny połączyć się w jedną Wolę. Musimy jednak zacząć od Prawdy, a zatem od Pokory. Językiem Boga jest język Prawdy. Musimy zacząć od pytania, które zadaje nam Pan: **Kim jestem Ja, a kim jesteś ty? Spójrz na moją Miłość do ciebie: gdzie jest twoja miłość do Mnie?** Wtedy dopiero możemy pojąć, jak ten Dar należy przyjmować. Musimy Go zatem poznać, zapragnąć oraz poświęcić całą naszą ludzką wolę, aby przyjąć Jego Wolę, i to do tego stopnia, żeby nie móc nawet zarządzać Wolą Bożą za pomocą naszej ludzkiej woli. Potrzebujemy uczynić w sobie pustkę, aby Bóg mógł ją wypełnić sobą.

Jeśli chcemy, aby Wola Boża była w nas źródłem życia, po pierwsze musimy dostatecznie wiedzieć, czym Ona jest, a po drugie musimy usunąć przeszkodę, którą jest nasza ludzka wola. O tym właśnie mówił Jan Chrzciciel: *Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał*. Tylko w takim stopniu, w jakim „umrzemy” dla naszej ludzkiej woli (czyli nie damy jej życia), w takim też stopniu możemy w każdej chwili wzywać Wolę Bożą, aby w nas żyła i się w nas odrodziła. Nie możemy bowiem służyć dwóm panom. Albo miłość Boga będzie posunięta aż do wzgardy sobą, albo miłość siebie będzie posunięta aż do pogardy Boga.

Ten dar nie jest magiczną formułką ani jakąś modlitwą do odmówienia. Aby jednak móc go przyjąć, trzeba wiedzieć, czym on jest, trzeba go pragnąć i usunąć przeszkodę, którą jest wola ludzka, którą jest dawanie życia naszej własnej woli – czynienie tego, czego my chcemy, gdy nasza wola jest sprzeczna z Wolą Boga.

Wszystko, co Bóg nam daje, jest darmowe: powietrze, słońce, oddech, wzrok, życie itp., ale dar Jego Woli (dzięki łasce) jest jedyną rzeczą, która ma cenę, a ceną jest nasza wola!

Jeśli żyjemy w stanie łaski uświęcającej i pragniemy tego najwyższego Daru, który Bóg bardziej niż my sami pragnie nam przekazać, to gwarantowane jest, że go otrzymamy. Kiedy Bóg informuje nas o swoim Darze, to dlatego że pragnie nam go przekazać. Tak więc informowanie nas o nim jest pewnym znakiem, że go otrzymamy. Jeśli żyjemy w łasce Bożej, pragniemy tego daru i o niego prosimy, to z pewnością Bóg nam go przekaże!

Jednakże nie wystarczy, aby Bóg nam go przekazał, konieczne jest przyjęcie go. Nie można być jednocześnie żywym i martwym: być w grzechu i być zjednoczonym z Wolą Bożą. Nasze wady i ograniczenia, nasza nędza nie są same w sobie przeszkodą. Gdyby Bóg miał czekać, żeby ujrzyć nas bez wad, aby nam przekazać ten Dar jako życie, nigdy by nam go nie przekazał. Inną kwestią jest grzech, zwłaszcza jeśli jest to grzech ciężki. Ale do popełnienia grzechu konieczna jest dostateczna świadomość i intencja.

Pan mówi: *Synu mój, jeśli szanujesz moje Prawa (a te już znasz), możesz czynić, co zechcesz, ale wzywaj Mnie, abym czynił to razem z tobą. Albowiem jaką ma to*

wartość, jeśli jest czynione przez ciebie? Jeśli natomiast jest to czynione przeze Mnie za twoim pośrednictwem, posiada nieskończoną wartość.

Wszystko zaczyna się od wiedzy, a raczej od przyjęcia Zapowiedzi daru danej nam przez Boga, tak jak uczyniła to Przenajświętsza Dziewica. Oby i o nas można było powiedzieć to, co powiedziała do Maryi św. Elżbieta: *Błogosławiona jesteś, gdyż uwierzyłaś, że spełnią się w tobie słowa powiedziane Ci od Pana* (por. Łk 1,45).



11. Bóg pragnie uczynić z nas swój żywy Obraz

Największym Darem, jaki Bóg może nam dać, jest Jego Wola Boża. Bóg chce, aby była dla stworzenia tym, czym jest dla Boga, aby Serce Ojca było Sercem Jego dzieci. O to Jezus nauczył nas prosić w modlitwie „Ojcze nasz”. Za każdym razem, gdy ją odmawiamy, On prosi o to razem z nami: *Przyjdź Królestwo Twoje, niech Twoja Wola spełnia się na ziemi, niech żyje i króluje w nas, tak jak żyje i króluje w Niebie*.

Kiedy zrozumiemy, że Darem, który Pan pragnie nam przekazać, jest Jego Wola, „bicie Jego Serca”, tak by stała się naszym życiem, i jeśli Jej pragniemy oraz Ją przyjmujemy, wówczas nie będzie w naszym życiu czynu ani chwili, które nie byłyby ożywione mocą tejże Woli Trójcy Przenajświętszej! Wtedy Odwieczny Akt Boga stanie się obecny i żywy w naszym małym ludzkim czynie. Każdy ludzki czyn, który Bóg stwarza i nam udziela, powinien zawrzeć w sobie Jego Boski Akt i stać się tym Boskim Aktem. Ale dlaczego Bóg chce nam przekazać ten najwyższy Dar, swoją Wolę? Chce nam Ją przekazać, gdyż Jego Miłość pragnie uczynić z nas Jego żywy Obraz!

Jezus mówi nam: *Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?* (Mt 6,25-26) Ile warte jest życie człowieka? Dla tych, którzy nie mają światła Bożego, życie nie jest nic warte. Ale Bóg ceni nas tak samo jak ceni siebie! Nie tylko dał nam życie, kiedy nas stworzył, lecz także dał Życie za nas, kiedy nas odkupił. Teraz zaś nadszedł czas, w którym chce dać nam swoje Życie, tak aby stało się naszym Życiem!

Jednak nie wystarczy, że On nam daje swoje Życie, my także musimy dać Mu nasze życie. Ten, kto daje, chce znaleźć tego, kto przyjmie. Nie wystarczy, że Bóg przekazuje nam swój Dar, my musimy go przyjąć. Nie wystarczy, że On tego chce, my też musimy tego chcieć. Bóg wypowiedział „Fiat!” i my musimy wypowiedzieć „Fiat!”. Mają to być dwie wole, które jednoczą się, które utożsamiają się w jednej Woli, Boskiej, Wszechmocnej i Wiecznej! Most powinien mocno dotykać dwóch brzegów, tak aby mogła nastąpić na nim wymiana cudownych rzeczy, wymiana wzajemnej relacji i Życia.

Dopóki nie odwołamy tego, co Mu powiedzieliśmy: „Chcę, Panie, Twojej Woli!”, dopóki Mu nie zaprzeczymy, pragnąc czegoś, czego On nie chce, Bóg dochowuje wierności naszym słowom. Możemy być rozproszeni, ale On nie jest rozproszony. Na początku ze względu na naszą słabość często może się zdarzyć, że otrzymujemy Dar i go nie wykorzystujemy, gdyż jeszcze ledwo go znamy, ale w międzyczasie go nie tracimy. Traci się go, kiedy wychodzi się z Woli Bożej, kiedy czyni się coś, co oznacza

„chęć wyjścia”. Jednak posiadanie Daru, ledwie go znając, i nieużywanie go jest bardzo smutne! Dlatego Pan kilkakrotnie przestrzega Luizę, począwszy od połowy 12 tomu. Mówi do niej: „Bądź więc uważna!”, to znaczy, masz w rękach bardzo cenną rzecz. „Gdybyś tylko wiedziała – mówi do niej – co to znaczy stracić wieczną chwilę!”, „stracić”, czyli nie pozwolić, by wydała owoc.

Jeśli więc zrozumieliśmy, że ten Dar, który daje nam Pan (bicie Jego Serca), jest po to, aby stał się naszym życiem i jeśli my także go pragniemy i przyjmujemy, to nie ma w naszym życiu czynu ani chwili, które nie byłyby ożywione Wolą samej Trójcy Przenajświętszej. Wieczny Akt Boga staje się obecny i żywy w naszym małym ludzkim czynie. Jeśli więc Wola Boża staje się odtwórcą i życiem wszystkiego, co czynimy, każda nasza chwila zawiera w sobie Odwieczny Akt Boga, Akt jedyny i nieskończony, który zawiera i ożywia WSZYSTKO i w którym WSZYSTKO jest obecne.

Mówimy o jedynym Akcie Boga. Natomiast my, stworzenia, dokonujemy wielu czynów, gdyż jesteśmy ograniczeni i nie jesteśmy w stanie wykorzystać wszystkich możliwości za jednym razem. To wyjaśnia tajemnicę czasu, który jest przejściem od możliwości zrobienia czegoś do realizacji tego. Realizowanie tego następuje w późniejszym momencie i stąd mamy „przed” i „po”.

Bóg ukazał swój jedyny Akt jednym słowem „Fiat!”, „Niech się stanie!”. Jest to Akt, który nie ma początku ani końca, który jest poza czasem, który zawiera wszystko. Jest to Akt wiecznie teraźniejszy, bez przeszłości i przyszłości. W wielkiej obiektywnej Rzeczywistości wszystko jest teraźniejsze wobec Boga.

Aby lepiej wyjaśnić tę tajemnicę relacji czasu i Wieczności, wyobraźmy sobie, że stoimy u drzwi naszego domu i widzimy nadchodzący korowód, procesję. Według zegara pierwsza osoba, którą widzimy, przechodzi w południe, a ostatnia o 3 po południu. Procesja trwa więc 3 godziny. Tym właśnie jest czas. Jeśli jednak wejdziemy na taras domu lub na ostatnie piętro wieżowca, od chwili, gdy zaczynamy widzieć pierwszego człowieka do ostatniego, mija zaledwie 20 minut. Oznacza to, że czas się skrócił. A jeśli spojrzymy z okna samolotu, zobaczymy całą procesję, od początku do końca, jednym spojrzeniem, bez różnicy czasu.

Tak widzi nas Bóg, tak widzi wszystkie stworzenia, całe Stworzenie. Widzi wszystko jednym spojrzeniem, od początku Stworzenia aż do końca świata i dalej. Widzi także całą naszą wieczność. My jako stworzenia zawsze będziemy musieli przejść od umiejętności zrobienia czegoś do realizacji, dlatego dla nas czas nie będzie miał końca (na wieki wieków). Bóg natomiast jest wieczny, jest „Tym, który jest”, bez żadnego „przed” i „po”, ponieważ wszystko jest dla Niego obecne i niczego Mu nie brakuje ani niczego nie może Mu zabraknąć. Oczywiście dla nas, jak i we wszystkich Jego rzeczach, Bóg pozostaje nieskończenie wielki, przekraczający naszą zdolność rozumienia i wyobrażenia sobie.

Bóg sprawia, że możemy brać udział w Jego Jedynym, Nieskończonym, Boskim i Wiecznym Akcie, utożsamiając z nim każdy nasz najmniejszy akt istnienia. Wzywa więc nas, abyśmy brali udział we wszystkim, co Jego Wola zawiera, abyśmy jednoczyli się z Bogiem od samego początku Jego dzieła aż do końca świata, we wszystkim, czego dokonał w dziele Stworzenia, we wszystkim, czego dokonał Jezus i Jego Matka w Odkupieniu i we wszystkim, czego Duch Święty dokonuje w dziele Uświęcenia dusz, w Kościele.

Dzięki swojemu Darowi Pan daje nam możliwość posiadania jakby komputera, za pomocą którego możemy połączyć się z komputerem centralnym. W tym komputerze centralnym wszystko jest obecne, wszystko jest zawarte. W jednej chwili, z prędkością światła, typowym językiem komputerów, łączę mój komputer z komputerem Pana i

łączę się z wami wszystkimi, a wy łączycie się ze mną. Co więcej, łączę się także z Adamem i Ewą, zanim zgrzeszyli i po tym, jak zgrzeszyli, oraz z ostatnim człowiekiem, który przyjdzie na świat, a który jeszcze nie istnieje w czasie, ale który w wiecznym Akcie Boga jest już dla Niego obecny.

Jest to dla nas wielka tajemnica. Sądzę, że będzie dla nas wielką niespodzianką, gdy w Niebie odkryjemy, że jesteśmy z Jezusem „od samego początku”, jak powiedział apostołom podczas Ostatniej Wieczerzy: *Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku* (J 15,26-27).

Od jakiego początku? Od początku Jego życia publicznego? Nie tylko, znacznie wcześniej, a raczej znacznie wyżej: od wiecznego początku, którym jest Jedyny Akt Boga. W tym swoim Akcie Bóg chciał Wcielenia Słowa i zdecydował o istnieniu nas wszystkich wraz z Jezusem, i to nie jako możliwe istoty, ale jako istoty zrealizowane i konkretne, gdyż dla Boga wystarczy czegoś chcieć, aby tego dokonać.

Weszliśmy w czas w chwili naszego poczęcia. Kto może powiedzieć, kiedy została stworzona nasza nieśmiertelna, duchowa dusza? Sądzę, że nie została stworzona w czasie, ale poza czasem, nie w preegzystencji dusz (która nie istnieje), ale w Akcie ponadczasowym, w jedynym, wiecznym Akcie Boga, w którym Bóg przede wszystkim zapragnął Wcielenia Syna Bożego, a więc zapragnął swojej Przenajświętszej Matki, a w drugiej kolejności w odniesieniu do Jezusa i Maryi zapragnął nas wszystkich: każdego z nas z naszymi cechami, z naszym obliczem, z obliczem dziecka, z obliczem młodego człowieka, z obliczem dorosłego i starszego człowieka, ze wszystkimi okolicznościami naszego życia, z naszym temperamentem, z naszą fizjologią, a nawet z naszą fizyką i chemią. *U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone* (Mt 10,30). Bóg podtrzymuje nawet każdy atom każdego z nas... Ale czy my zdajemy sobie z tego sprawę? Tak ustanowiła wiecznie Jego Miłość!

My, którzy jesteśmy niczym, niczym dla nas samych, ujrzymy w Niebie w świetle Boga, kim jesteśmy, jakim cudem Bóg uczynił każdego z nas, jakim uczynił nas wyjątkowym arcydziełem, wzorowanym na sobie samym, na swój obraz. Stworzył nas jako małe lusterka, w których pragnie ujrzeć siebie samego, swój własny Obraz. Stworzył nas jako lusterka, które mają odbijać Jego twarz, Jego oblicze światła, Jego nieskończenie piękne, święte i majestatyczne Oblicze. Krótko mówiąc, stworzył nas, abyśmy byli małymi lusterkami, w których boskie Słońce może stwarzać siebie. Gdyby słońce się wycofało, lusterko pozostałoby ciemne i bez niczego. Lusterko samo z siebie nie daje światła, ale jeśli pozwoli zalać się światłu, to słońce się w nim odtwarza, „wciela” się w nie. Tacy my jesteśmy: jesteśmy jak lusterka, które są puste ze swej natury. Jakże jednak te lusterka stają się cudowne, gdy pozwalają napełnić się Bogiem!

Jesteśmy jakby ramą obrazu: to obraz nadaje ramie wartość, a nie odwrotnie, to obraz czyni ramę cenną. Tacy my jesteśmy. Dlatego Pan wzywa nas do życia chwila po chwili, wpatrując się w Niego. On daje nam swoją Wolę, aby stała się Ona w nas naszym życiem. Jeśli to zrozumiemy, jeśli będziemy Jej chcieć i przyjmujemy Ją ze szczerym pragnieniem (usuwając przeszkodę, którą jest nasza wola), wówczas nie ma czynu ani chwili naszego życia, które nie byłyby ożywione właśnie tą Wolą Trójcy Przenajświętszej.

A ponieważ jest życiem, musi w nas wzrastać. Dlatego nasz Pan powiedział: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.*



12. Różaniec - potężny środek, aby przyoblec się w Chrystusa

Odwieczną decyzją Jezusa jest uczynienie z nas swojego żywego zamieszkania, swojego Nieba oraz swojego Królestwa! Teraz ukazuje nam bardzo skromny, prosty i skuteczny środek, aby nas przyoblec w siebie. Jest nim Różaniec Święty!

Mówiąc o różańcu, musimy zacząć od podstawowego pojęcia: *Ten, kto się modli będzie zbawiony, ten, kto się nie modli, potępia sam siebie*. Musimy powiedzieć o potrzebie modlitwy oraz relacji miłości i życia z Bogiem. Tak jak oddychanie jest niezbędne do życia fizycznego, tak też modlitwa jest niezbędna do życia duchowego, ponieważ człowiek nie tylko jest (jak się mówi) „homo sapiens”, lecz także jest stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, wyniesiony do nadprzyrodzonego porządku wiecznej relacji życia i miłości z Bogiem. Dlatego Pan zaleca nieustanną modlitwę. Modlitwa powinna być jak oddychanie, powinna być nieustannym przyjmowaniem i daniem, przyjmowaniem i odwzajemnianiem („Ty mnie kochasz, ja Cię Kocham”). Wydaje się powtarzana, ale jednocześnie jest zawsze nowa. Prawdziwa miłość nigdy się nie powtarza, jest zawsze nowa, chociaż zawsze mówi się to samo. Tak właśnie jest ze *Zdrowaś, Maryjo* w Różańcu.

Celem modlitwy nie jest wypełnienie obowiązku czy ćwiczenie umysłowe. Celem modlitwy jest wejście w zażyłość z Bogiem, „przesiąknięcie” Bogiem, wiedzą o Nim, Jego przemieniającą Miłością. Po modlitwie powinniśmy być lepsi, przynajmniej w intencji.

Modlitwa zawsze zwraca się do Boga: czyli do Ojca, do Jezusa Chrystusa i do Ducha Świętego.

Kiedy zwracamy się do Ojca, czynimy to zawsze „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”, przez działanie Ducha Świętego. I tak się składa, że Jezus Chrystus chciał we wszystkim udziału i nierozdzielnej jedności swojej Matki.

Kiedy myślimy o Jezusie lub patrzymy na Niego, powinniśmy to czynić oczami lub Sercem Maryi, aby nasze myśli i nasze spojrzenie mogły do Niego dotrzeć i mogły przyciągnąć Jego uwagę. Kiedy patrzymy na Maryję lub zwracamy się do Niej, powinniśmy to czynić oczami i Sercem Jezusa, aby miłość Syna była całkowicie obecna w naszym spojrzeniu.

Św. Paweł mówi: *W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.*

Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra waszą prawdą i obłóktyszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże - wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością i proście za wszystkich świętych i za mnie, aby dane mi było słowo, gdy usta moje otworzę, dla jawnego i swobodnego głoszenia tajemnicy Ewangelii, dla której sprawuję poselstwo jako więzień, ażebym jawnie ją wypowiedział, tak jak winienem. (Ef 6, 10-20)

Ojciec Pio nazywał Różaniec „bronią” w walce duchów, którą toczyliśmy. Różaniec jest najbardziej użyteczną bronią w walce duchów, w walce, którą szczególnie w tym czasie powinniśmy prowadzić, w walce, którą prowadzi się nie za pomocą rozumowania, ponieważ nie jest to walka umysłów, ale bronią Ducha, przyoblekając się w Jezusa...

Ta Broń to „zbroja Boża”, którą Bóg nam ofiarowuje, to „zbroja Króla”, Jezusa... To życie Jezusa, kawałek po kawałku, chwila po chwili, tajemnica po tajemnicy, kropla po kropli, które On nam przekazuje, aby okryć sobą nasze życie i coraz bardziej uczynić nasze życie swoim Życiem...

Ta Broń jest ochroną i przynosi nam Pokój, nawet jeśli poddawani jesteśmy próbom, nawet jeśli spotykają nas przykrości i utrapienia.

Ta Broń jest wsparciem i siłą, ponieważ jest ćwiczeniem się w stałości i w miłości. Jak pożywienie karmi nas Jezusem, zasila nasz umysł, pamięć i serce najbardziej znaczącymi wydarzeniami z życia Jezusa, z Jego Męki i Śmierci oraz z Jego Zmartwychwstania i chwały...

Ta Broń jest absolutnie niezbędnym środkiem do osiągnięcia zwycięstwa. Jest jak proca małego Dawida, za pomocą której, uzbrojony w świętą gorliwość dla chwały Bożej i w ufność Bogu, w czoło ugodził pychę Goliata, olbrzymiego wroga, i go powalił.

Bitwa pod Lepanto, która powstrzymała najazd Turków w Europie, została wygrana dzięki Różańcowi. Dlatego 7 października obchodzimy Święto Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, ustanowione przez papieża Piusa V. Sułtan powiedział: *Nie boję się armat chrześcijan, ale boję się tylko tego starca w Rzymie z różańcem w dłoni.* Dzięki Różańcowi została wyzwolona Austria. Połowa terytorium Austrii była okupowana przez wojska radzieckie przez kilka lat po zakończeniu wojny.

Bez wątplenia jest to łańcuch, którym według Apokalipsy św. Michał ma zakuć smoka i zamknąć go w piekle. Czekaj, aż wszyscy razem go ukończymy. Św. Bartłomiej Longo powiedział, że Różaniec to *słodki łańcuch, który jednoczy nas z Bogiem.*

Odmawiać Różaniec oznacza nieustannie wspominać życie Jezusa i Maryi, aby miłością odwzajemnić im się za to, co dla nas uczynili, co za nas przecierpieli, i co dla nas przygotowali. Oznacza „krążyć” – jak sam kształt „koronki” na to wskazuje – aby odcisnąć wraz z naszą Matką nasz akt adoracji, uwielbienia, błogosławieństwa, dziękczynienia, zadośćuczynienia i miłości oraz wypraszać w każdej scenie i tajemnicy Różańca owoc całego życia Jezusa i Maryi, czyli spełnienie Królestwa Bożego...

Za czasów Jozuego Izraelici musieli codziennie okrążyć Jerycho, aby zdobyć to miasto. Tak samo i my musimy wiele razy krążyć w milczeniu, podążając za prawdziwą „Arką Przymierza”, za Maryją, korzystając właśnie z Różańca... Pamiętajmy jednak o tekście biblijnym: *Jerycho było silnie umocnione i zamknięte przed Izraelitami. Nikt nie wychodził ani nie wchodził. I rzekł Pan do Jozuego: «Spójrz, Ja daję w twoje ręce Jerycho wraz z jego królem i dzielnymi wojownikami. Wy wszyscy, uzbrojeni mężowie, będziecie okrążali miasto codziennie jeden raz. Uczynisz tak przez sześć dni. Siedmiu kapłanów niech niesie przed Arką siedem trąb z rogów baranich. Siódmego dnia okrążycie miasto siedmiokrotnie, a kapłani zagrają na trąbach. Gdy więc zabrzmie przeciągle róg barani i usłyszycie głos trąby, niech cały lud wzniesie gromki okrzyk wojenny, a mur miasta rozpadnie się na miejscu i lud wkroczy, każdy wprost przed siebie»* (Joz 6,1-5).

Chwycić Różaniec do ręki to pozwolić się chwycić za rękę Mamie, jak dziecko, aby być przez Nią prowadzonym po kartach Ewangelii i w najważniejszych chwilach Ewangelii... To pozwolić Jej, aby krok po kroku opowiedziała nam swoją historię cierpienia, miłości i zwycięstwa oraz historię cierpienia, miłości i zwycięstwa Jezusa...

To powtarzać w nieskończoność Jej Miłość i Miłość Jezusa, czyniąc ją naszą i powtarzając ją dla Niej w rytmie *Zdrowaś, Maryjo*...

Modlić się na Różańcu oznacza odtworzyć w nas życie Jezusa we wspaniałej „fotokopiarce”, za pomocą której codziennie kopiujemy każdą tajemnicę Różańca, każdą scenę z życia Jezusa i Maryi na białych kartach naszego życia... Dlatego jeśli wydrukowaliśmy na nich coś innego, co temu nie odpowiada, powinniśmy to usunąć. W przeciwnym razie odmawianie Różańca będzie bezużyteczne, nie napełni nas ani nie wyda w nas owoców. Duch Święty silniej niż światło przekazuje nam dziesięć razy - w dziesięciu *Zdrowaś, Maryjo* - swój „flesz”, swój błysk kontemplacji i miłości...

Każdy może go odmawiać, od papieża po starszą panią, która nie potrafi czytać ani pisać. Można go odmawiać wszędzie i o każdej porze, w podróży, w domu, w kościele, a nawet w szpitalu, jak pewien ksiądz, który pewnego razu, kiedy był w szpitalu, doszedł do porozumienia z pozostałą trójką chorych, z komunistami, którzy byli z nim w tej samej sali. Rano mieli czytać razem gazetę partii komunistycznej, a po południu wspólnie odmawiać Różaniec... Z pewnością wiecie, kto wygrał!

Celem i tajemnicą Różańca jest przeszczepienie w nas krok po kroku życia Jezusa i Maryi. Tym właśnie jest Królestwo Boże, Królestwo Woli Bożej, o które wszyscy prosimy! To pozwolić, aby Mama, przydzielona do tego zadania, wychowała nas i nadała nam formę dzieci Bożych oraz przekształciła nas w Jezusa.

Modlić się na Różańcu oznacza oddać się w Jej ręce, aby Ona przyoblekła nas w Jezusa, tak samo jak przyoblekła Jezusa w nasze człowieczeństwo. Oznacza oddać w Jej ręce naszą wolę, jak pędzel, aby mogła wymalować w nas Oblicze Jezusa, wykorzystując kolory swoich cnót i swojej Miłości...

To dlatego Ona zawsze prosi nas o Różaniec. To dlatego Różaniec wyprasza wszystko...

Czy Maryja „odmawiała Różaniec”? Jak go odmawiała? Prawdą jest, że w Lourdes św. Bernadeta widziała, jak Maryja czyniła znak krzyża, odmawiała *Ojcze nasz* i *Chwała Ojcu*. Podczas *Zdrowaś, Maryjo* nic nie mówiła, tylko przesuwiała palcami paciorki różańca. Jednak sposób odmawiania różańca Maryi znajdujemy w Ewangelii św. Łukasza: *Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim Sercu* (Łk 2, 19). Był to Jej sposób odmawiania Różańca: to nie mogło być odmawianie *Zdrowaś, Maryjo* skierowane do samej siebie! Dla Niej było to nieustanne rozmyślanie o Jezusie i o tym wszystkim, co On uczynił, tak jak On sam powiedział: *gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*. Dlatego istotą Różańca, bardziej niż odmawianie, ma być *miłująca kontemplacja*, kontemplacja, która nie wymaga wysiłku rozumowania ani nie potrzebuje prosić o to czy tamto... Jego celem ma być cel Jezusa: *Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość (czyli świętość), a to wszystko będzie wam dodane*.

Jezus mówi do Luizy 24 marca 1913 r.: *Córko moja, mojej kochanej Mamie nigdy nie umknęła myśl o mojej Męce, a dzięki jej powtarzaniu, wypełniła się Mną calutka. Tak samo dzieje się z duszą. Dzięki powtarzaniu tego, co przecierpiałem, wypełnia się Mną*. Dotyczy to wszystkich Tajemnic Różańca.

Krótko mówiąc, mam nadzieję, że ten wykład zakończy się wspólnym odmówieniem Różańca, i to jednym głosem i jednym sercem. Możemy przekazywać sobie z rąk do rąk na przykład piękny wizerunek Maryi w tym czasie, gdy każda osoba odmawia *Zdrowaś, Maryjo*. Może to być jeden z niemal nieskończonych sposobów odmawiania Różańca.



13. Intencja i czujność są drogą do doskonałości

Pan powiedział: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski*. Ci, którzy nie zdają sobie sprawy, jak wielka jest Jego Miłość do nas, ci, którzy nie wiedzą, co On objawił, być może powiedzieliby: „To przerośnia. Jezus przesadził, powiedział coś nie do pomyślenia, coś niemożliwego!”

Tak nie jest. Bóg nie wypowiada bezużytecznych słów! Pan nie powiedział ani jednego słowa za dużo, gdy rzekł: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski*. Myślał o życiu swojej Woli Bożej (inaczej by tego nie powiedział), Woli Bożej, która musi w nas wzrastać w takim stopniu, w jakim Ją poznajemy. Dlatego bez lektury pism Luizy Piccarrey jest to niemożliwe. To Pan mówi tak do niej: *Przebadaj żywoty tylu świętych, ilu chcesz, albo przejrzyj książki z dziedziny religii: w żadnej z nich nie znajdziesz cudów mojej Woli działającej w stworzeniu ani stworzenia w Niej działającego*. (tom 14, 06.10.1922). On tak mówi! To piękne wyzwanie, które podejmuje Jezus!

Te Prawdy muszą stać się w nas krwią naszej krwi, życiem naszego życia. Mają w nas wzrastać w takim stopniu, w jakim tego chcemy, to znaczy, w jakim pragniemy tego we wszystkich rzeczach i w każdej chwili.

Niezbędną podstawą tego wszystkiego jest jasne przekonanie o tym, kim jest On i kim jesteśmy my. On jest tym, który jest. My natomiast jesteśmy absolutnym zerem, niczym przed Bogiem. Przed Bogiem to nic może mieć tylko dwie rzeczy: **pragnienie i gotowość**! Gotowość, inaczej dyspozycyjność, czyli całkowite oddanie się w ręce Pana, aby On mógł dokonać w nas wszystkiego. Dlatego Jezus mówi do Luizy, i to wielokrotnie jej powtarza: *Jeśli mi pozwolisz, chcę być w Tobie jednocześnie odtwórcą i widzem*.

Życie w Woli Bożej oznacza pozwolić Jezusowi, aby żył w nas swoim wewnętrznym życiem, pozwolić, aby Jego Życie stało się naszym życiem. Żeby jednak Wola Boża była prosta i przyjemna i abyśmy mogli ją coraz bardziej miłować, Pan w pismach Luizy uczy, że trzeba ją coraz bardziej poznawać, wkraczając w krąg Woli Bożej. Jak więc należy to czynić? Umysłem i sercem, za pomocą intencji i zatrzymując się, aby kontemplować Jej niekończące się zalety i przymioty.

Luiza mówi w 4 tomie Księgi Nieba 23 grudnia 1900 r.: *Mój słodki Jezu, chcę Ci powiedzieć, że gorąco pragnę Ciebie i Twojej Świętej Woli, a jeśli mi tego udzielisz, uczynisz mnie w pełni usatysfakcjonowaną i szczęśliwą*. On zaś dodał: *Ty w jednym słowie uchwyciłaś wszystko, prosząc Mnie o to, co jest największe w Niebie i na ziemi. Gorąco pragnę i chcę jeszcze bardziej ukształtować Cię w mojej Świętej Woli. I aby moja Wola mogła być dla ciebie słodsza i przyjemniejsza, wejdź w krąg mojej Woli i przyjrzyj się Jej różnym zaletom, zatrzymując się raz na świętości mojej Woli, raz na dobroci, raz na pokorze, raz na pięknie, a raz na spokojnym zamieszkanu, które daje moja Wola. I w tych przerwach, które zrobisz, będziesz nabywać coraz więcej nowej i niezwyklej wiedzy na temat mojej Świętej Woli i będziesz tak do Niej przywiązana, i tak w Niej zakochana, że nie wyjdiesz z Niej już nigdy więcej. To przyniesie ci dużą korzyść. Przebywając w mojej Woli, nie będziesz musiała walczyć ze swoimi namiętnościami i nieustannie się nimi niepokoić, ponieważ choć wydają się one wymarłe, odradzają się ponownie, i to silniejsze i bardziej żywe. Jednak bez walki i bez huku łagodnie umierają, gdyż wobec świętości mojej Woli namiętności nie mają odwagi się ukazać i same tracą życie. A jeśli dusza odczuwa ruch swoich namiętności, jest to znak, że nie zamieszkuje stale w obrębie mojej Woli. Wychodzi z Niej, ucieka do*

własnej woli i jest zmuszona odczuwać smród swojej zepsutej natury. Kiedy natomiast będziesz stale przebywać w mojej Woli, uporasz się ze wszystkim, a twoim jedynym zajęciem będzie miłowanie Mnie i bycie przeze Mnie miłowaną.

Zatrzymajmy się, aby zasmakować tych Prawd i je przemyśleć. Nawet w najmniejszym zdaniu, jeśli będziemy uważni, odkryjemy skarby, których sobie nie wyobrażaliśmy. Dlatego: *będziesz nabywać coraz więcej nowej i niezwyklej wiedzy na temat mojej Świętej Woli i będziesz tak do Niej przywiązana, i tak w Niej zakochana, że nie wyjdiesz z Niej już nigdy więcej.*

Pewien biskup powiedział: „Wydaje się, że ci, którzy czytają pisma Luizy, są szaleni”. Tak, proszę biskupa, ma biskup rację, są szaleni! Te pisma są jak wysokoprocentowy trunk i dlatego można nawet dostać kaca. Chodzi o to, żeby umieć je czytać, pamiętając zawsze „kim jest On, a kim jestem ja”. Należy je czytać, nie po to, aby wzbogacić swoją erudycję, czy od razu stać się „nauczycielem”. Nie jest to konieczne. Należy je czytać z pragnieniem, aby lektura stała się w nas miłością i życiem. Jeśli wiara nie staje się miłością i życiem, to co to za wiara?

Dusza musi wpatrywać się w Jezusa, aby całkowicie Go do siebie przyciągnąć, ale żeby znaleźć Jezusa, trzeba udać się do Matki. Pan mówi nam: *Szukaj mnie w Matce. Idź do Mamy, a nie zbłądzisz!* Jest to prosta i bardzo bezpieczna ścieżka, w przeciwnym razie możemy się pomylić, sądząc, że znaleźliśmy prawdziwego Jezusa, a zamiast Niego znajdujemy tylko siebie samych, udających Jezusa. Znajdujemy nasze własne „ego”!

Istotnie Mama mówi do Luizy w 4 tomie, 21 sierpnia 1901 r.: *Córko moja, przyjdź do Mnie, a znajdziesz drogę i Jezusa. Co więcej, chcę ci wyjawić tajemnicę, jak można stale przebywać z Jezusem i żyć ciągle, nawet na ziemi, w radości i szczęściu. Skup się w swoim wnętrzu, tak jakbyście byli na świecie tylko ty i Jezus, i nikt inny, komu masz się podobać, dogadzać i kogo masz miłować. Tylko od Niego samego masz się spodziewać odwzajemnienia miłości i bycia usatysfakcjonowaną we wszystkim.*

Tylko Boga powinniśmy miłować na 100% naszych zdolności miłowania, bo w przeciwnym razie nasze „ja” nam się wymknie i wyjdzie na zewnątrz. To właśnie nasze „ja” powoduje zamieszanie, stawia przeszkody, wprowadza niezgodę i nieszczęście.

A więc Mama uczy nas tej tajemnicy: *Żyj tak, jakby nie było nikogo innego na świecie oprócz Jezusa i ciebie. Tylko Jego masz się starać zadowolić, tylko Jemu masz się przypodobać. Nie zwracaj uwagi na nic innego!*

Nie oznacza to, że mamy ignorować lub źle traktować innych ludzi! Oznacza to, że to Jezusa powinniśmy odnajdywać w naszym bliźnim. To Jezus na nas czeka w danej osobie, w danym stworzeniu. To Jezusowi mamy służyć w drugiej osobie, to Jezusa mamy zadowolić. On mówi do nas: *Przynieś Mi radość za pośrednictwem tych oto moich stworzeń. To, co im uczyniłeś, uczyniłeś Mnie!* Dlatego nigdy nie oddzielajmy stworzenia od Stwórcy! Niech to będzie naszą intencją, niech to będzie naszym celem we wszystkim.

Powinniśmy być zwierciadłem Boga, powinniśmy być zwierciadłem dla siebie nawzajem. Co inna osoba powinna we mnie widzieć? Powinna we mnie widzieć Jezusa! *Panie, kto na mnie patrzy, niech widzi Ciebie, kto mnie słucha, niech słyszy Ciebie, kto mnie szuka, niech znajdzie Ciebie!* A co ja powinienem widzieć w drugiej osobie? Powinienem widzieć Jezusa, jak On sam powiedział: *Kto Mnie widzi, widzi i Ojca!*

Spójrzcie, sam Jezus jest lustrem: Jego Człowieczeństwo jest lustrem Jego Boskości. Często mówi się, że powinniśmy widzieć Chrystusa w naszym bracie, ale ja

mówię: zacznijmy od czegoś bardziej interesującego, zadbajmy o to, aby nasz brat mógł zobaczyć w nas Jezusa. To jest jeszcze bardziej interesujące!

Tak więc Mama mówi dalej w cytowanym fragmencie: *Jeśli przyjmiesz taką postawę – ty i Jezus, nie będzie już wywierać na ciebie żadnego wrażenia to, czy jesteś otoczona pogardami czy pochwałami, obcymi czy krewnymi, przyjaciółmi czy wrogami. Tylko Jezus będzie całym twoim szczęściem i tylko Jezus wystarczy ci za wszystkich. Córkó moja, dopóki wszystko, co istnieje na tym świecie, nie zniknie całkowicie z duszy, nie będzie mogła ona znaleźć prawdziwego i wiecznego szczęścia.*

To jest wskazówka, którą daje nam nasza Mama. Mamy patrzeć na Słońce i być Nim tak oślepionym, żeby spoglądając wokół siebie, a nawet na siebie, nie widzieć nic poza światłem, jak to się dzieje, gdy jesteśmy oślepieni, gdy patrzymy na Słońce. Tak samo ma być z nami!

*Potrzebne są odwaga, wierność i najwyższa **czujność**, żeby śledzić to, czego Bóg dokonuje w duszy.* (Tom 6, 06.06.1904)

Krótko mówiąc, ta ciągła czujność jest prawdziwym męczeństwem, jest męczeństwem i wysiłkiem wkładanym w utrzymanie uwagi, wysiłkiem uwagi, aby nie ukraść Jezusowi niczego (żadnej chwili ani żadnej rzeczy) i nie przynieść zadowolenia własnemu „ja”, ale przynieść zadowolenie jedynie Jezusowi, gdyż kto oddał swoją wolę Panu, powinien zawsze dawać Mu swobodę czynienia tego, co On chce.

Dlatego Jezus mówi: *Córkó moja, jeśli dusza oddała Mi swoją wolę, nie ma już więcej prawa czynić tego, co chce, w przeciwnym razie nie byłoby to prawdziwą darowizną. Natomiast prawdziwa darowizna to ciągłe poświęcenie własnej woli Temu, któremu została oddana. Tym właśnie jest męczeństwo **ciągłej czujności**, które dusza znosi dla Boga* (13.09.1904).

Odzwierciedlają to także słowa św. Pawła: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie.* Nie oznacza to, że mamy nie jeść ani nie pić. Dlaczego więc to czynimy? A właściwie dla kogo to czynimy? Jeśli czynimy to dla nas samych, przegrywamy! Czyńmy to dla Pana! A jeśli czynimy to dla Niego, czyńmy to dlatego, że On pragnie uczynić to za naszym pośrednictwem i przez to chce być uwielbiony.

Wszystko powinniśmy czynić z zamiarem czerpania z Jezusa życia dla każdego naszego czynu. Powinniśmy nie tylko być czujni, lecz także mieć intencję czerpania życia z Jezusa w każdym naszym czynie. Powinniśmy mieć intencję czynienia wszystkiego w Jego Czułowieczeństwie, będąc dla Niego zasłoną, która Go okrywa.

Dlatego On mówi: *Moja ukochana córkó, zobacz, w jak ścisłej jedności z tobą żyję. Taką chcę ciebie – całkowicie ze Mną zjednoczoną i we Mnie wtuloną. I nie myśl, że masz to czynić tylko wtedy, gdy cierpisz lub się modlisz. Powinnaś natomiast czynić to zawsze, zawsze: kiedy się poruszasz, kiedy oddychasz, kiedy pracujesz, kiedy jesz, kiedy śpisz – wszystko, wszystko masz czynić, jak gdybyś czyniła to w moim Czułowieczeństwie i jak gdyby twoje czyny wychodziły ze Mnie, jakbyś ty nie była niczym innym jak tylko łupiną. A kiedy łupina twojego dzieła się rozerwie, powinien się ukazać owoc dzieła Bożego. Powinnaś to czynić dla dobra całej ludzkości, aby moje Czułowieczeństwo jak żywe znalazło się pośród ludzi. Cokolwiek wykonujesz, nawet najmniej znaczące czynności, z **zamiarem** uzyskania ode Mnie życia, twój czyn zdobywa zasługi mojego Czułowieczeństwa, ponieważ Ja, będąc Bogiem i Czułowiekiem, wszystko w sobie zawarłem – w swoim oddechu zawarłem oddechy wszystkich, w swoim ruchu ruchy wszystkich, w swoich czynach czyny wszystkich, a w swoich myślach myśli wszystkich. Tak więc uświęciłem je, przebóstwilem i za nie zadośćuczynilem. Jeśli we wszystkim, co czynisz, czerpiesz ode Mnie swoje działanie,*

także i ty obejmujesz i zawierasz w sobie wszystkie stworzenia, a twoje działanie rozchodzi się dla dobra wszystkich. Dlatego też nawet jeśli inni nie dadzą Mi niczego, ty dasz Mi wszystko (28.11.1906).

Co zatem mówi nam Pan? *Czerp ode Mnie wszystko, co czynisz, to znaczy wzywaj Mnie, abym czynił w tobie to, co masz uczynić. Czerp twoje myśli z mojego umysłu... itd.*

Podsumowując: Bóg nieustannie się nam oddaje i dlatego i my powinniśmy Mu się nieustannie oddawać. Nasze życie powinno być zatem nieustannym powrotem do Boga. Z naszej strony potrzebne są pragnienie i gotowość. **Intencja i czujność są drogą do doskonałości.**



14. Jak należy przyjmować Dar Woli Bożej?

Przyjęcie Daru Woli Bożej oznacza oddać naszą wolę Panu, aby otrzymać Jego Wolę, którą On pragnie nam przekazać. Potrzebna jest do tego intencja i czujność, potrzebne jest wielkie pragnienie i pełna gotowość.

Ile Mu dajemy, tyle też otrzymujemy. A kiedy On nam daje, my musimy to przyjąć. Jak należy zatem przyjmować ten Dar Woli Bożej? Z ufnością, prostotą i żywą wiarą.

Jezu, Ty dajesz mi wszystko. A ponieważ czynisz mnie panem wszystkiego, co Twoje, więc przyjmuję Twoje myśli do mojego umysłu, czerpię moją mowę z Twoich słów i z Twoich rozmów. W moje ręce wzywam Twoje czyny...

Zasłoną, która okrywa moją Obecność w tobie – mówi Jezus – łupiną, która okrywa mój Dar będzie twój mały czyn. Nasze drobne czyny, same w sobie bardzo banalne, są niezwykłą okazją do komunii z Jezusem. Powinny czerpać życie z życia Jezusa. Wtedy stają się jakby wieloma eucharystycznymi hostiami, które konsekruje Wola Boża.

Istotą w konsekrowanej Hostii jest Jezus, podczas gdy przed konsekracją był nią chleb. Potem chleb przestaje być chlebem, staje się żywym i prawdziwym Jezusem, ale przypadłości się nie zmieniają. Nie zmienia się kolor, nie zwiększa się rozmiar ani nie zmienia się smak. To samo dzieje się z naszymi czynami, z naszym działaniem, z naszymi chwilami istnienia ożywionymi Wolą Bożą, to znaczy tymi chwilami, w których przez intencję wzywamy Jezusa jako odtwórcę, tak aby Wola Boża stała się życiem naszego czynu, który na zewnątrz się nie zmienia.

Wola Pana ukrywa się w pięknym zachodzie słońca, w małym ptaszku, który śpiewa na gałęzi, w smaku owocu, w burzy, w grzmocie i w błyskawicy, w małym piasku, który porusza ogonem i się raduje, w osobie, która wychodzi nam na spotkanie. Kryje się pod postacią wielu rzeczy i wielu sytuacji. Jezus także ukrywa się we wszystkich naszych małych czynach, jeśli my Mu na to pozwolimy, gdyż chce być w nas obecny. Jezus mówi nam, że aby otrzymać Dar, musimy Mu się oddać i czynić we wszystkim Jego Wolę poprzez intencję i czujność.

W tomie 11° (4 lipca 1912 r.) mówi do Luizy: *Córko moja, o co chodzi? Chcesz tracić czas? Chcesz wyjść ze swej nicości? Wróć na swoje miejsce, do swej nicości, tak aby Ten, który jest Wszystkim, mógł zająć w tobie swoje miejsce. Wiedz jednak, że cała musisz umrzeć w mojej Woli: dla cierpienia, dla cnót, dla wszystkiego. Nie musisz się*

już martwić, czy cierpisz, czy nie, czy masz cnoty, czy nie. Nie musisz się przejmować niczym.

Innymi słowy: *Moja Wola musi być grobowcem duszy. I tak jak w grobowcu natura ludzka się zużywa, aż zanika całkowicie, i przez to zużycie odradza się do nowego i piękniejszego życia, tak dusza pochowana w mojej Woli, jakby wewnątrz grobowca, umrze dla cierpienia, dla swych cnót i dóbr duchowych, i we wszystkim odrodzi się do Życia Bożego.*

Pan mówi: **Jeśli dasz Mi wszystko, Ja dam ci wszystko.** Dam ci podpisany przeze Mnie czek *in blanco*, jeśli ty dasz mi swój mały czek *in blanco*, podpisany przez ciebie. Ja jestem panem wszystkiego, więc jeśli mi to dasz, ty też możesz stać się panem tego, kim Ja jestem, panem wszystkiego, co jest moje.

Abyście mogli to lepiej zrozumieć, wyjaśnię to na przykładzie. Wyobrażam sobie, że pedałuję na moim starym rowerze, a Jezus przejeżdża obok mnie wspaniałym „Ferrari” i uprzejmie mówi do mnie: *Chodź i naśladowaj Mnie.* Ja odpowiadam: *Żartujesz, Panie! Jak mogę Cię naśladować?*

To jest bardzo proste! Nie mówię ci, żebyś ścigał się ze Mną ty na swoim rowerze, a Ja na moim Ferrari, bo to jest śmieszne, nie ma nawet sensu zaczynać. Rzecz jest o wiele prostsza: jeśli dasz mi swój rower, Ja dam ci moje Ferrari.

Ale żartujesz sobie, Panie! – Nie, z nikogo sobie nie żartuję. Nie potrafię żartować z nikogo. Jeśli coś mówię, to mówię to na poważnie! Albo Mi wierzysz, albo nie! – Ale co będziesz miał z tego, Panie? – Co z tego będę miał? Będę miał przyjaciela. Będę miał kolejnego Jezusa! Zdecydowałeś się więc? Wierzysz Mi? Chcesz moje Ferrari? Zapomnij o swoim rowerze. Chcesz moje Ferrari? – Cóż, Panie, bardzo piękne, ale... – Żadnych ale... Włóż rower do bagażnika, bo inaczej bym nie przyjechał do ciebie. Pojechałbym innymi drogami. A więc włóż rower do bagażnika i wsiadaj. Wiedz, że od tej chwili rower, choć jest Twój, jest także mój i to Ja nim rozporządzam. Moje Ferrari, choć jest moje i zawsze będzie moje, jest także twoje. Spójrz, co za dzielenie się! – Panie, wszystko w porządku, jest bardzo piękne, ale ja nie umiem prowadzić, nie umiem nic robić – Nie martw się. Uważaj, zwracaj baczną uwagę, jak Ja prowadzę. A kiedy zobaczę, że już wystarczająco się nauczyłeś, pozwolę ci prowadzić. I tylko w ten sposób Ferrari stanie się twoją prawdziwą własnością. Teraz jesteś jego właścicielem, gdyż ci je daję, a ty odpowiadasz „tak”, ale tak naprawdę nie potrafisz używać tego samochodu ani w ogóle go nie znasz. W jakim stopniu go poznasz, w takim stopniu będziesz jego faktycznym właścicielem, i to nie tylko w teorii.

A zatem wniosek z tej rozmowy, który masz wprowadzić do swojego życia, jest następujący: **Panie, daj mi Twoją Wolę, gdyż ja oddaję Ci moją.**

Wszystko kryje się w tych kilku słowach: **Oto ja, niech mi się stanie według Twego słowa!** Są to te same słowa, które Przenajświętsza Dziewica wypowiedziała podczas Zwiastowania. Przez te słowa w tamtej chwili Syn Boży wcielił się w Niej. Kiedy mówimy: *Oto ja, Sługa Pański. Niech się wypełni we mnie Twoje słowo*, wtedy Słowo Pańskie wciela się w nas, wchodzi w posiadanie naszego życia, zaczyna być życiem naszego życia. Gdy dajemy mu w nas życie, ono daje nam życie w sobie. Daje nam życie! Wszystko jest wzajemne.

Jezus przekazuje nam ten praktyczny i rzeczywisty sposób umierania dla siebie, wyniszczenia naszego bytu w Bycie Bożym:

Córko moja, chcę, aby zaszło w tobie prawdziwe wyniszczenie, nie urojone, lecz prawdziwe, i to w sposób wykonalny i prosty. Załóżmy, że przyjdzie ci do głowy myśl, która nie jest skierowana ku Mnie. Musisz ją zniszczyć i zastąpić myślą Bożą, a w ten sposób dokonasz wyniszczenia myśli ludzkiej i zdobędziesz życie Myśli Bożej. W ten

sam sposób, jeśli oko chce patrzeć na coś, co Mi się nie podoba lub się do Mnie nie odnosi, i jeśli dusza się umartwia, trawi wtedy oko ludzkie i zdobywa oko Życia Bożego. I tak się dzieje z całą resztą twojego bytu. (tom 11, 21 maja 1913)

Oznacza to, że przychodzi nam do głowy wiele myśli, ale gdy tylko je sobie uświadomimy, gdy tylko się obudzimy, mamy natychmiast powiedzieć: *Panie, co ta myśl ma z Tobą wspólnego? Ja chcę natomiast troszczyć się o Ciebie i o Twoje sprawy, tak jak Ty troszczyłeś się o sprawy Ojca.*

Na przykład myślisz o swoich długach... musisz spłacić to czy tamto... i wtedy masz powiedzieć: *Ta myśl, Panie, która sama w sobie Cię nie dotyczy, chcę, żeby Cię dotyczyła, a zatem, Panie, teraz Ty płacisz.* Ujmijmy to w ten sposób.

Spójrzcie, najpierw to my prowadzimy nasz samochód. Pan prosi, abyśmy Go podwieźli, więc mówimy: *No dobrze, przyjdź, Jezu, myśleć w moich myślach, przyjdź, Wolo Boża, spoglądać w moich oczach, pulsować w moim sercu itp.* W ten sposób Jezus jedzie z nami. Dojeżdżamy do światła i chcemy je ominąć, a On mówi: *Nie, jeśli chcesz je ominąć, to Ja wysiadam. Ja nie popełniam wykroczeń przeciwko mojemu Ojcu. Nie chcę sprawiać Mu żadnej przykrości. Jeśli chcesz przejechać na czerwonym, to jedź sam!*

Dlatego Pan mówi (tom 11, 21 maja 1913):

Dusza umartwia się w następujący sposób: wyniszcza oko ludzkie i zdobywa oko życia Bożego. I tak jest z całą resztą twojej istoty. Och, jak bardzo czuję, jak przepływają we Mnie (jak krew w żyłach) te nowe boskie Życia i biorą udział we wszystkich moich dziełach!

Dlatego ten, kto naprawdę kocha Jezusa i czyni we wszystkim Jego Wolę, tworzy z Nim jedno bicie serca. Jednak potrzebne jest doskonałe obnażenie. Jezus mówi: *musi to być bardziej życie niebieskie niż ziemskie, bardziej życie Boże niż ludzkie.* To ogołocenie duszy, to przekonanie o byciu niczym, o swojej nicości, pozwala Jezusowi w niej działać.

Aby stworzenie mogło żyć w Woli Bożej – mówi Jezus – *chcę usłyszeć „tak” od stworzenia i pragnę, aby było jak miękki воск, gotowe na wszystko, co chcę z nim uczynić* (tom 12, 06 marca 1919). To znaczy, stworzenie ma nie dawać Jezusowi żadnych „ale”, żadnych „lecz”, żadnych warunków. Jezus zaś mówi: *Jednak niewiele jest dusz, które są na to gotowe, ponieważ nawet w samej świętości dusze pragną czegoś dla swojego własnego dobra. Natomiast świętość życia w mojej Woli nie posiada nic własnego – wszystko należy do Boga. I aby się do tego przysposobić (ogłocić się z własnych dóbr), zbyt dużo wysiłku lub zobowiązania muszą podjąć dusze i dlatego będzie ich niewiele. Ty nie jesteś jedną z wielu, ale należysz do niewielu.* (tom 12, 15 kwietnia 1919) *Jeśli więc przeczytają te prawdy i nie będą na nie otwarte, nic nie zrozumieją. Zostaną zmieszane i oślepione światłem moich prawd* (tom 13, 23 października 1921).

Dlatego bardzo ważnym rachunkiem sumienia, i to nie rachunkiem opartym na dziesięciu przykazaniach, może być po prostu powiedzenie: *Panie, dałeś mi wszystko, wszystko, czym jestem, co mam i co czynię. Wszystko pochodzi od Ciebie, bo ja jestem niczym. Dałeś mi tak wiele, i to z miłości. Gdybyś mnie o coś poprosił, czy odmówiłbym ci tego? Czy jest coś, czego bym Ci nie dał, gdybyś mnie o to poprosił? Panie, przeocz tę jedną rzecz, przejdź obok niej... Daję Ci wszystko, ale tej rzeczy lepiej, żebym ci nie dał.*

Czasami tak trwamy, wystarczy małe przywiązanie. *Panie, o co mógłbyś mnie poprosić? Zatem w nas samych, w naszym stanie umysłu, w naszym umyśle i w naszej decyzji musimy w tym momencie sprecyzować, czym jest to przywiązanie, i*

powiedzieć: *Jezu, ufam Tobie! Nawet gdybyś poprosił mnie o rzecz, którą tak bardzo lubię, albo która tak bardzo mnie przeraża, albo która wprawia mnie w takie zakłopotanie, lub do której czuję taką odrazę, że niemal bym umarł, gdybyś mnie o nią poprosił, czy miałbym odwagę powiedzieć Ci „nie”? Jezu, jestem pewny, że w tym momencie byś mi pomógł, udzieliłbyś mi wystarczającej i obfitej łaski, abym mógł wypowiedzieć moje „niech tak się stanie”! A gdybym miał na przykład przejść operację lub bolesną próbę, czy to fizyczną, czy moralną, Ty w tym momencie dałbyś mi Twoje znieczulenie!*

Albowiem św. Paweł mówi (a to jest Słowo Boże!): *Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* (1 Kor 10,13).

Aby wejść w Wolę Bożą, wystarczy usunąć przeszkodę, którą jest wola ludzka, wystarczy tego chcieć, a wszystko się dokona. Albo w to wierzysz, albo nie. Jezus mówi:

Córko moja, aby wejść w moją Wolę, nie potrzeba żadnych dróg ani drzwi, ani kluczy, ponieważ moja Wola znajduje się wszędzie. Płynie pod stopami, po lewej i po prawej stronie, nad głową i wszędzie. Stworzenie musi usunąć jedynie kamyk swojej woli, która choć przebywa w mojej Woli, nie dzieli Jej efektów ani z nich nie korzysta. Wola stworzenia staje się w mojej Woli jakby obca, ponieważ jest jak kamyk, który uniemożliwia przepływ wody z jednego miejsca w drugie. Kiedy natomiast dusza usuwa kamyk swojej woli, natychmiast zaczyna przepływać we Mnie, a Ja zaczynam przepływać w niej, i otrzymuje ona do swojej dyspozycji wszystkie moje dobra – moc, światło, wsparcie i cokolwiek zapagnie. Oto dlaczego nie potrzeba żadnych dróg ani drzwi, ani kluczy – wystarczy chcieć i wszystko jest zrobione. Moja Wola bierze na siebie wszystko i zobowiązuje się zapewnić duszy to, czego jej brakuje, a także pozwala jej szybować w nieskończonych przestrzeniach mojej Woli. Wręcz przeciwnie jest z innymi cnotami. Ileż wymagają wysiłku, walk oraz długich dróg! I choć wydaje się, że cnota uśmiecha się do duszy, to wystarczy nieco gwałtowna namiętność lub pokusa, lub nieoczekiwane spotkanie, żeby odrzucić duszę do tyłu i zmusić ją do przebycia drogi od nowa. (tom 12, 16 lutego 1921).



15. Jaka powinna być nasza odpowiedź Bogu?

Bóg przesłał nam wiadomość, propozycję, swoje niezwykle przesłanie: chce, abyśmy żyli z Nim w doskonałej komunii życia, tak aby móc wraz z Jezusem powiedzieć Ojcu: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje* (J 17,10). Bóg chce, abyśmy Go miłowali Jego własną Miłością, chce, abyśmy miłowali także wszystkich Jego własną Miłością i dlatego ofiarowuje nam teraz **w darze swoje własne „Serce”, swoją uwielbioną Wolę**, która jest „Sercem” Trzech Osób Boskich. Bóg pragnie, abyśmy w ten sposób mogli żyć z Nim Jego własnym życiem, uczestniczyć w Jego dziełach i miłować tak, jak miłują Trzy Osoby Boskie. Każdego dnia o każdej porze czeka na naszą odpowiedź.

Pierwszym słowem Jezusa i Maryi, jakie znamy, jest **oto jestem, oto ja, oto idę**. Tak samo pierwszym słowem wypowiedzianym przez Boga jest: **Niech tak się stanie!**

Fiat! Jezus zaś powiedział w momencie Wcielenia: *Oto idę, aby spełniać Wolę Twoją, Boże. Przenajświętsza Dziewica, odpowiadając Wysłannikowi Bożemu, powiedziała: **Oto Ja, Służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa.***

„Oto jestem” oznacza: jestem do Twojej dyspozycji, jestem gotów czynić, co chcesz, jestem Twój... *Oto więc jestem, Ojcze, przychodzę, aby uczynić Twoją Wolę moją wolą... Oto jestem, Ojcze, przychodzę, aby czynić Twoją Wolę wraz Tobą i tak jak Ty... Oto jestem, Ojcze, przychodzę po to, aby Twoja Wola stała się we mnie żywą rzeczywistością...* Jeśli Jezus powiedział, że Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego, albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni (J 5,19), to o ileż bardziej powinniśmy to mówić my, stworzenia! Dlatego prosimy Ojca, aby On sam dokonał wszystkiego, i to nie tylko dokonał tego, o co nas prosi, lecz także dokonał swoich własnych dzieł przez nas, z nami i w nas. W naszych bardzo małych czynach Bóg pragnie zgromadzić wszystko, co On sam czyni. W bardzo krótkich fragmentach naszego życia pragnie skupić swoje własne Życie. Mówi nam (tom 14, 12 maja 1922):

W mojej Woli nie możesz się uchylać od czynienia tego, co Ja czynię. To jest naturalne. Tym właśnie jest świętość życia w mojej Woli: oznacza nie czynić nic własnego, ale czynić to, co czyni Bóg. [...]. W ten sam sposób moja Wola i twoja są dwiema wodami zlanymi razem. To, co czyni jedna, musi czynić druga.

Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną (Ap 3,20). Dusza powinna otworzyć drzwi i być gotowa na poznanie prawd Woli Bożej: *Pierwsze drzwi to pragnienie życia moją Wolą, drugie to chęć poznania Jej, a trzecie to docenienie Jej* (tom 13, 25 stycznia 1922). *Bramy, podnieście swe szczyty i unieście się, prastare podwoje, aby mógł wkroczyć Król chwały! (Psalm 23).*

Świętość życia w mojej Woli nie posiada dróg ani drzwi, ani kluczy, ani pomieszczeń. Zalewa wszystko, jest jak powietrze, którym się oddycha, którym wszyscy muszą i mogą oddychać. Jeśli tylko dusza tego zapagnie i odłoży na bok swoją ludzką wolę, Wola Boża pozwoli jej oddychać sobą i da jej życie, efekty oraz wartość życia moją Wolą. A jeśli Jej nie znają, jak mogą pokochać i zapagnąć życia tak świętego? (tom 14, 16 lipca 1922)

Miłość domaga się odpowiedzi miłości. Dar musi być wzajemny. Nasza wola musi być obecna, ponieważ ma spotkać się z Wolą Bożą. Musimy oddać ją Bogu, mimo że jest nasza i w nas pozostaje. Nasza wola ma być całkowicie zastąpiona Jego Wolą. Obnażenie duszy i przekonanie o naszej nicości pozwalają Jezusowi w nas działać.

Kto nie jest całkowicie opróżniony z własnej woli, nie może nabyć pewnej wiedzy na temat mojej Woli, ponieważ wola ludzka tworzy chmurę między moją Wolą a jego wolą i uniemożliwia poznanie wartości i efektów, które moja Wola w sobie zawiera. Ale mimo to nie mogą powiedzieć, że nie jest światłem. (tom 14, 23 czerwca 1922). Luiza zaś pisze (tom 12, 14 czerwca 1917):

Trwając nadal w swoim zwyczajowym stanie, prosiłam mojego ukochanego Jezusa, aby wniknął we mnie i miłował, modlił się oraz wynagradzał we mnie, gdyż ja nie potrafiłam uczynić niczego. Słodki Jezus, poruszony współczuciem dla mojej nicości, przyszedł i zatrzymał się u mnie, aby razem ze mną się modlić, miłować i wynagradzać. Potem powiedział do mnie: *Córko moja, im bardziej dusza obnaża się z siebie, tym więcej Ja przyodziewam ją sobą, a im bardziej jest przekonana, że sama nie może uczynić niczego, tym więcej Ja w niej działam i czynię w niej wszystko. Czuję, jak stworzenie puszcza w obieg całą moją Miłość, moje modlitwy, moje zadośćuczynienia itp. I aby przynieść zaszczyt sobie samemu, staram się wyczuć, co dusza chce uczynić.*

Pragnie miłować? Idę do niej i miłuję razem z nią. Chce się modlić? Modlę się razem z nią. Jednym słowem, jej obnażenie i jej miłość, które są moimi, wiążą Mnie i zmuszają do czynienia razem z nią tego, czego ona pragnie. Daję więc duszy zasługi mojej Miłości, mojej modlitwy i mojego zadośćuczynienia. Ogromnie się raduję, gdy czuję, jak dusza powtarza moje Życie, i sprawiam, że efekty mojego działania rozchodzą się dla dobra wszystkich, ponieważ należą nie do stworzenia, które jest we Mnie ukryte, ale do Mnie.

Pan wyjaśnia, jakie są warunki i kroki niezbędne do życia w Woli Bożej (tom 12, 6 marca 1919):

Córko moja, to, co jest niemożliwe dla stworzenia, dla Mnie jest możliwe. To prawda, że jest to największy cud mojej wszechmocy i mojej miłości, ale kiedy chcę, wszystko mogę uczynić, a to, co wydaje się trudne, dla Mnie jest bardzo proste. Chcę więc usłyszeć „tak” od stworzenia i pragnę, aby było jak miękki воск, gotowe na wszystko, co chcę z nim uczynić. Co więcej, musisz wiedzieć, że zanim ostatecznie przywołam je do życia w mojej Woli, wzywam je od czasu do czasu i obnażam ze wszystkiego. Sprawiam, że odbywa coś w rodzaju sądu, ponieważ w mojej Woli nie ma sądów, wszystko jest w pełni ze Mną zgodne, a sąd występuje poza moją Wolą². Któż by się ośmielił osądzić to wszystko, co przenika do mojej Woli? Ja nigdy nie osądzam samego siebie. Co więcej, wiele razy pozwałam umrzeć duszy, nawet cielesnie, a potem znowu przywracam ją do życia. Dusza więc żyje tak, jakby nie żyła. Jej serce jest w Niebie, a życie jest jej największym męczeństwem. Ileż to razy nie zrobiłem tego z tobą! Są to warunki, aby przygotować duszę do życia w mojej Woli. A w dodatku jak wiele łańcuchów łask ci przekazałem? Ile regularnych wizyt ci złożyłem? Wszystko to było po to, aby cię przygotować do życia na wyżynach bezkresnego morza mojej Woli. Dlatego nie chcesz badać, ale wznos się dalej.

Otóż moje Zmartwychwstanie jest symbolem dusz, które utworzą świętość życia w mojej Woli. Święci z minionych wieków są symbolem mojego Człowieczeństwa. Choć byli poddani, nie posiadali ciągłego czynu w mojej Woli, tak więc nie otrzymali piętna Słońca mojego Zmartwychwstania. Otrzymali jednak piętno dzieła mojego Człowieczeństwa przed Zmartwychwstaniem. Tak więc będzie ich wielu. Niemal jak gwiazdy utworzą piękny ornament na niebie mojego Człowieczeństwa. Jednak świętych żyjących w mojej Woli, którzy symbolizują moje Zmartwychwstałe Człowieczeństwo, będzie niewielu. W rzeczywistości wielu widziało moje Człowieczeństwo przed śmiercią. Widziały je tłumy i rzesze ludzi, ale moje Zmartwychwstałe Człowieczeństwo widziało niewielu. Widzieli je tylko wierzący i najbardziej gotowi i mogą powiedzieć, że tylko ci, którzy posiadali zarodek mojej Woli, bo gdyby go nie posiadali, nie mieliby wzroku niezbędnego do ujżenia mojego Zmartwychwstałego Człowieczeństwa w chwale, a zatem nie mogliby być widzami mojego Wniebowstąpienia³.

Otóż moje Zmartwychwstanie symbolizuje świętych żyjących w mojej Woli⁴, a to dlatego, że każdy czyn, słowo, krok, itp. dokonany w mojej Woli jest Bożym

² Z tego powodu uważam, że Luiza zostanie uwielbiona przez Kościół bez konieczności przechodzenia przez jakikolwiek sąd lub proces beatyfikacyjny.

³ Dlatego tylko ci, którzy mają „zarodek Jego Woli”, ujrzą Jego chwalebny powrót.

⁴ Okres 40 dni, kiedy Jezus zmartwychwstały przebywał na ziemi przed Wniebowstąpieniem i mówił do swoich uczniów o Królestwie Bożym, jest obrazem spełnienia Królestwa Bożego, Królestwa Woli Bożej „na ziemi jak jest w Niebie”. „Epoka życia w Jego Woli”, o której Jezus często mówi w pismach Luizy, nie ma nic wspólnego z milenaryzmem, herezją dotyczącą sposobu pojmowania Królestwa Bożego, sposobu materialistycznego i ziemskiego oraz cielesnego (por. tom XXII, 08.09.1927 itd.).

zmartwychwstaniem, które dusza otrzymuje, jest piętnem chwały, której doznaje, jest wyjściem poza siebie, aby wejść w Boskość. Dusza miłuje, działa i myśli, ukrywając się w promiennym słońcu mojej Woli. Cóż więc w tym dziwnego, że dusza jest całkowicie odrodzona w słońcu mojej Chwały i z nim utożsamiona, i że symbolizuje moje Zmartwychwstałe Człowieczeństwo? Jednak niewiele jest dusz, które są na to gotowe, ponieważ nawet w samej świętości dusze pragną czegoś dla swojego własnego dobra. Natomiast świętość życia w mojej Woli nie posiada nic własnego – wszystko należy do Boga. I aby się do tego przysposobić (ogłocić się z własnych dóbr), zbyt dużo wysiłku lub zobowiązania muszą podjąć dusze i dlatego będzie ich niewiele. Ty nie jesteś jedną z wielu, ale należysz do niewielu. Bądź więc zawsze gotowa na moje wezwanie i na nieustanne wzlatywanie.



16. Im bardziej poznajemy Wolę Bożą, tym bardziej Ją kochamy i Nią żyjemy

Nie wystarczy, że wiemy, kim jest Jezus, to jeszcze nie oznacza, że Go znamy. Musimy myśleć tak jak On, a nie tak jak myśli świat. To jest dramat, prawdziwy podział i agonía, której doświadcza Kościół. Każdy musi zdecydować, czy kocha Prawdę bardziej niż siebie samego, czy też woli siebie od Prawdy.

Jezus powiedział do Ojca pod koniec Ostatniej Wieczerzy: *A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa* (J 17,3). Niezależnie od wielu ważnych tematów, dzisiaj nasza refleksja skupia się na pierwszej niezbędnej rzeczy: na wiedzy. Aby być mocnymi w wierze, potrzebujemy jasnych idei. Ozeasz mówi: *Naród mój ginie z powodu braku wiedzy* (Oz 4,6).

Wiedza jest okiem duszy. Dusza, która nie posiada wiedzy, jest jakby ślepa na te dobra i prawdy. W mojej Woli nie ma dusz ślepych, a wręcz każda wiedza daje im szersze pole widzenia (tom 15, 2 kwietnia 1923).

Wartość naszych czynów zależy od każdej nowej wiedzy o Woli Bożej: *Tak więc im lepiej poznasz moją Wolę, tym więcej wartości uzyska twój czyn* (tom 13, 25 sierpnia 1921). Nie oznacza to wiedzieć, co Pan chce, abyśmy teraz učinili (znać rzeczy, których On pragnie), ale oznacza wiedzieć, czym jest Wola Boża w Bogu, wiedzieć, że jest sercem i źródłem wszystkiego, źródłem Jego Istoty i Jego dzieł. On pragnie, aby stała się tym samym także i w nas dzięki Jego łasce.

W miarę jak Jezus objawia duszy swoją Wolę, poszerza jej możliwości i przygotowuje ją do większego poznania Woli Bożej: *Ponieważ wybrałem cię w szczególny sposób, abyś żyła na wyżynach mojej Woli, więc krok po kroku wyszkoliłem cię i dałem ci poznać moją Wolę. A gdy ci dawałem Ją poznać, poszerzałem twoje możliwości i przygotowywałem cię do kolejnej, jeszcze większej wiedzy. Za każdym razem, gdy objawiam Ci jakąś wartość lub jakiś efekt mojej Woli, odczuwam większą radość i razem z Niebem to świętuję. Kiedy moje prawdy wychodzą na jaw, podwajasz moją radość i moje święto. Dlatego pozostaw to Mnie i zanurz się jeszcze bardziej w mojej Woli.* (tom 13, 2 września 1921).

W takim stopniu, w jakim znamy pewną rzecz, w takim też stopniu ją doceniamy, pragniemy jej, kochamy ją, prosimy o nią, przygotowujemy się na nią i ją otrzymujemy.

Wszystko się od tego zaczyna. *Świętość życia w mojej Woli pragnie być znana. [...] A jeśli Jej nie znają, jak mogą pokochać i zapragnąć życia tak świętego?* (tom 14, 16 lipca 1922)

W takim stopniu, w jakim coś kochamy i interesujemy się tym, w takim też stopniu o tym mówimy: *Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6,21). *Przecież z obfitości serca usta mówią* (Mt 12,34) - powiedział Pan. Jeżeli usta nie mówią o Woli Bożej w nowy sposób, w taki, w jaki Jezus mówił do Luizy (i nigdzie indziej tego nie ma), to dlatego że nie jest Ona znana w ten właśnie sposób i nie jest Ona jeszcze skarbem, który się kocha i który wypełnia życie oraz je przemienia.

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam (Mt 7,7). *Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją* (Mt 13,44-46).

Skarb Królestwa Woli Bożej jest przede wszystkim darem Boga, jego ukazanie jest inicjatywą Boga, ale my powinniśmy – gdy tylko nadejdzie pierwsza informacja o nim – pragnąć tego skarbu i prosić Pana o niego. Jeśli naprawdę go znajdujemy, wtedy nasza ogromna radość zamienia się w bieg, aby „sprzedać wszystko, co mamy”, aby zostawić wszystko, po to, aby nabyć prawdziwe Wszystko. To właśnie czynili wszyscy święci, to samo uczynił św. Paweł. Mówi o tym, gdy porównał różnorodne charyzmaty (dla wielu kuszące!) z Miłością (która jest Miłością Bożą, wypływającą z Woli Bożej): *Miłość nigdy nie ustaje, [nie jest] jak proroctwa, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce* (1 Kor 13, 8-11).

Nie tylko to, co niedoskonałe, musi ustąpić miejsca temu, co doskonałe. Nie tylko porzucamy rzeczy z dzieciństwa, gdy wzrastamy jak Jezus „w latach, mądrości i łasce”. Nie tylko gwiazdy znikają pochłonięte światłem słońca, gdy ono wschodzi i daje życie nowemu dniu. Nawet rzeczy, które wcześniej były przydatne i dobre, okazują się później bezużyteczne, a wręcz mogą być „stratą” i przeszkodą w nabyciu tego, co najlepsze: *Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim - nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze* (Flp 3,7-9).

Jeśli posiadamy jakąś rzecz, to oznacza, że ta rzecz nas opanowała. Nie możemy służyć dwóm panom. Dlatego porzucenie czegokolwiek, co posiadamy i kochamy, jest jak porzucenie odrobiny siebie. Jest to umieranie, jest to umieranie dla przywiązania. Jest to „wyrzeczenie się siebie”, warunek konieczny, aby móc poznać Pana i za Nim podążać. Aby napełnić butelkę wodą, nie wystarczy postawić ją pod wodospadem. Trzeba zdjąć korek. Jeśli chcemy, aby światło, smak i życie Woli Bożej wkroczyły do naszego umysłu i do naszego serca, nie wystarczy „czytać” wspaniałe pisma Luizy. Trzeba usunąć korek naszej ludzkiej woli, naszego „ego”, które chce coś dla siebie

zatrzymać, nawet dla dobrych celów, naszego „ego”, które przywiązuje się bardziej do darów Boga niż do samego Boga...

A ponieważ prawdy poznane na ziemi są boskimi nasionami, które zradzają szczęście, radość itp., to w Niebie, kiedy dusza będzie w swojej ojczyźnie, będą elektrycznymi przewodami łączności, przez które Boskość wydobędzie ze swojego łona tak wiele radości, jak wiele prawd dusza poznała. [...] Czy sądzisz, że całe Niebo wie o wszystkich moich dobrach? Nie, nie! Och, jak wiele pozostaje Niebu szczęścia, którym się jeszcze dzisiaj nie cieszysz! Każde stworzenie, które wstąpi do Nieba i które poznało jedną prawdę więcej, nieznaną innym, przyniesie w sobie nasienie. To nasienie wydobędzie ze Mnie nowe szczęście, nową radość i nowe piękno, których przyczyną i źródłem będzie ta dusza. Inni zaś wezmą w tym udział. Nie nadejdzie ostatni dzień, jeśli nie znajdę dusz gotowych objawić wszystkie moje prawdy, tak aby Niebieskie Jeruzalem mogło rozbrzmieć moją pełną chwałą, a wszyscy błogosławieni mogli dzielić wszystkie moje radości, jedni będąc bezpośrednią przyczyną, ponieważ poznali prawdę, a inni będąc pośrednią przyczyną za pośrednictwem tego, który ją poznał. (tom 13, 25 stycznia 1922).

Córko moja, moje słowo jest twórcze. Kiedy więc przemawiam, objawiając prawdę, która do Mnie należy, nie czynię nic innego, jak tylko dokonuję w duszy nowego boskiego stworzenia (tom 13, 30 stycznia 1922).

Córko moja, ty nie wiesz, co to znaczy objawiać moje prawdy. Zdziwiasz się więc, widząc przyjemność i nieodpartą siłę, które odczuwam, gdy objawiam się stworzeniu. Kto Mnie słucha, przynosi Mi radość i rozkosze płynące z rozmowy z nim. Musisz wiedzieć, że kiedy ujawniam jedną z moich prawd, jeszcze nieznaną, staje się ona nowym Stworzeniem, które stwarzam. Tak bardzo pragnę uwolnić z siebie wiele dóbr i tajemnic, które w sobie zawieram, że niezależnie od tego, ile mówię, chcę nieustannie mówić, ponieważ jestem aktem, który jest zawsze nowy i nigdy się nie powtarza, a kiedy mówię, pozostają Mi zawsze inne nowe rzeczy, które chciałbym przekazać, ponieważ te nowe rzeczy nigdy się we Mnie nie wyczerpują. Jestem zawsze nowy w miłości, nowy w pięknie, nowy w radości, w harmonii, nowy we wszystkim, i to zawsze nowy. Dlatego nikogo nie nużę, zawsze mam nowe rzeczy do przekazania i do powiedzenia. A moja ogromna miłość jest nieodpartą siłą, która popycha Mnie do objawiania się (tom 15, 1 lipca 1923).

Jezus odczuwa wielką radość, kiedy ukazuje prawdy o swojej Woli. Każda objawiona prawda jest nową więzią jedności, którą tworzy z Luizą i z całą ludzkością: Do tej pory ujawniłem, czego dokonało moje Człowieczeństwo, ukazałem jego cnoty i jego bóle, aby ustanowić ludzką rodzinę spadkobiercą dóbr mojego Człowieczeństwa. Teraz chcę pójść dalej i pragnę ukazać to, czego dokonała moja Wola w moim Człowieczeństwie, gdyż chcę uczynić nowe pokolenia spadkobiercami mojej Woli, i efektów, które Ona przynosi, oraz wartości, którą posiada. Bądź więc uważna w słuchaniu Mnie i nie trać niczego z efektów i wartości mojej Woli, aby być wiernym doręczycielem tych dóbr i pierwszą więzią jedności z moją Wolą oraz więzią łączności dla innych stworzeń. (tom 13, 6 września 1921).

Im bardziej znamy Wolę Bożą, tym więcej od Niej otrzymujemy: Niewiele wiadomo, a nawet nic, na temat wewnętrznych czynów, których dokonało moje Człowieczeństwo w Woli Bożej z miłości do wszystkich... Wiedza niesie ze sobą wartość, efekty oraz życie owego dobra... Jeśli pozwalam coś poznać, to dlatego że chcę to przekazać (tom 14, 19 października 1922). Albowiem miłość oznacza objawiać się i oddawać, oznacza dawać siebie. Posiadamy Wolę Bożą w takim stopniu, w jakim Ona się nam objawia i w jakim Ją znamy (tom 14, 6 listopada 1922).

Widzisz więc, jak konieczne jest, aby poznano moją Wolę we wszystkich Jej relacjach, cudach, efektach, wartości oraz to, co Ja w Niej uczyniłem dla stworzeń, a także to, co one powinny czynić. Wiedza ta będzie potężnym magnesem, który przyciągnie stworzenia i pozwoli im otrzymać dziedzictwo mojej Woli oraz przywołać na scenę pokolenie dzieci Światłości, dzieci mojej Woli (tom 14, 27 października 1922).

...pragnę, aby to moją Wolę wszyscy poznali i na Nią wskazywali jako na nowe Niebo i sposób na nowe odrodzenie (tom 15, 5 stycznia 1923).

Kiedy mówię stworzeniu o mojej Woli, aby dać mu Ją poznać, pragnę zaszczepić w nim moją Boskość, a zatem drugiego siebie... Gdy mówię mu o mojej Woli, moja Miłość wydaje się wylewać poza swoje granice, gdyż chce utworzyć siedzibę mojej Woli w sercu stworzenia (tom 15, 16 lutego 1923).

Dzisiaj Luiza mówi nam w jednym ze swoich listów z dnia 26.05.1942:

Niech Wola Boża ci wynagrodzi i da ci się poznać, gdyż Jej życie wzrasta w nas w takim stopniu, w jakim Ją znamy. Nie możemy osiąść jakiegoś dobra, jeśli go nie znamy. Gdy zaś je poznajemy, nasze możliwości się poszerzają i to dobro zajmuje w nas swoje królewskie miejsce. Dlatego Świętość Woli Bożej, Jej Piękno i Jej Miłość wzrastają w nas i tworzą w naszej duszy swoje boskie małe morza. Tak więc wróg za wszelką cenę nie chce dopuścić, aby wiedza o Woli Bożej wyszła na jaw, gdyż utraciłby swoje królestwo na ziemi. Gdy tylko poznajemy Wolę Bożą, Ona w pierwszej kolejności przemienia nas w dobro i poskramia nasze namiętności. Ze słabych czyni nas silnymi. Jej moc powoduje taką zmianę w naszej duszy, iż czujemy, że posiadamy naszego Boga, a nasza wola staje się boskim zamieszkaniem. Z Wolą Bożą wszystko staje się łatwiejsze. Odczuwamy w sobie Niebo. Nasze czyny przekazywane są Świętym i Królowej Niebios, która z taką miłością czeka, aż Jej dzieci wezmą udział w Jej czynach, w boskich morzach, które Ona posiada... Czujemy się związani prawem z Bożą Rodziną, ponieważ ich Wola jest także naszą wolą.

Jednym słowem, tylko w takim stopniu, w jakim coś znamy, w jakim to kochamy i posiadamy, w takim też stopniu zwiększa się wartość tego, co posiadamy lub tego, co czynimy. Jeśli ktoś daje mi w prezencie pewne urządzenie lub komputer, a ja się na nim nie znam lub nie potrafię się nim posługiwać, to tak, jakbym go nie posiadał. I tak jest ze wszystkim.

Jezus wyjaśnia nam to na przykładzie (tom 13, 25.08.1921). Załóżmy, że ktoś ma klejnot i wie, że jest on wart 10 złotych. Jego kapitał to zatem 10 złotych. Postanawia pokazać go rzeczoznawcy, który mówi mu, że ten drogocenny kamień jest wart tysiąc złotych. Po pewnym czasie pokazuje go jubilerowi, który zapewnia go, że ma wartość dziesięciu tysięcy złotych. Jubiler jest gotowy go kupić, jeśli ten zechce go odsprzedać. Tak więc ten człowiek wie, że jego kapitał to dziesięć tysięcy złotych. W ten sposób ma większy szacunek dla swojego kamienia i pilnie go strzeże, wiedząc, że jest jego całym majątkiem, czego wcześniej nie kalkulował. Jednak kamień się nie zmienił, jest taki, jaki był. Zmiany dokonał ten człowiek, poznając wartość swojego kamienia. Tak samo jest z Wolą Bożą lub z cnotami. Im bardziej rozumiemy Jej wartość i im bardziej wzrasta nasza wiedza o Niej, tym bardziej zmienia się nasze działanie, nasz sposób widzenia wszystkiego oraz nasze życie.

Z pomocą łaski Bożej zrobmy mały krok do przodu w naszej formacji duchowej, która przekłada się na życie. Powinniśmy zrozumieć, czym jest Wola Boża i o co prosimy, gdy mówimy w modlitwie „Ojcze nasz”: *bądź Wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi.* Zanim poznamy, czego Pan od nas chce lub co mamy czynić i czego nie powinniśmy czynić, wyjaśnijmy sobie, czym jest Wola Boga. Możemy powiedzieć, że jest Ona „Jego marzeniem Miłości”, jest rzeczywistością doskonałą, odwiecznie spełnioną. To, czy jest

spełniana w Niebie, zależy od Boga, od Jego Woli, ale to, czy jest spełniana na ziemi, zależy od nas, od naszej woli.

Ta wiedza zaczyna się od dobrego zrozumienia tego, że nasze istnienie absolutnie nie zależy od nas ani od innych stworzeń, że my sami nie stwarzamy sobie życia. Musimy zrozumieć, że „przypadek” nie istnieje i że każde stworzenie i wszystko, co istnieje, ma swoją funkcję i swój cel, które są częścią jednego wielkiego Planu, jak wiele niezliczonych elementów mechanizmu, który działa dla jednego wzniosłego celu. Widzimy, że wszystkie rzeczy stworzone zachowują się zgodnie ze swoją naturą zaprogramowaną przez Stwórcę poprzez prawa fizyki i chemii (które człowiek ledwo zna i bez światła Bożego gubi się). Widzimy, że wszystkie rzeczy stworzone postępują według różnych instynktów, ale nie mają historii ani nie decydują, gdyż nie posiadają wolnej woli. Tylko człowiek, obdarzony wolną wolą, może decydować, może działać w sposób świadomy i dobrowolny, w zgodzie z Wolą Boga lub sprzecznie z Nią. I w tym drugim przypadku, jeśli działa sprzecznie z Wolą Bożą, niszczy siebie boleśnie oraz wyrządza szkodę w mechanizmie całego Stworzenia.

Nic nie powstaje z niczego. Wszystko pochodzi od Boga i do Boga musi powrócić, i to za naszym pośrednictwem, gdyż my jesteśmy odbiorcami wszystkiego. *Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus - Boga* (1 Kor 3, 22-23). Z tego powodu musimy zrozumieć, że wszystko, czym jesteśmy, wszystko, co mamy i wszystko, co czynimy, jest związane z Jezusem, naszym Panem, i Go dotyczy. On odczuwa to wszystko jako swoje własne. Tak samo wszystko, kim On jest, Jego dzieła oraz Jego życie nas dotyczy. Jezus Chrystus w akcie swojego Wcielenia powołał do istnienia wszystkie dusze, wyznaczył nasze życie takim, jakie powinno być, czyli święte i doskonałe, zgodne z Wolą Bożą. Przyjął natomiast nasze życie w takim stanie, do jakiego je doprowadziliśmy. Bóg stał się podobny do nas, by nas upodobnić do siebie, przyjął na siebie wszystko co nasze, przyoblekł się w nas. Dlatego teraz chce, abyśmy uczynili naszym własnym wszystko, co do Niego należy, i przyoblekli się w Niego, jak mówi św. Paweł: *przyobleczcie się w Pana Jezusa* (Rz 13,14). To właśnie oznacza *wtapianie się w Jezusa*. Musimy zrozumieć, że jesteśmy i istniejemy dla Niego, że jesteśmy związani z Nim we wszystkim i że On zaprasza nas, abyśmy żyli w Nim Jego własnym Życiem, tak jak On jest dla nas wszystkim, jest zawsze z nami i pragnie w nas żyć.

Wreszcie musimy zacząć rozumieć różnicę pomiędzy byciem w stanie łaski a życiem w Woli Bożej (co oczywiście zakłada życie w stanie łaski). Pomyślmy o rzeźbie z soli, która przedstawia człowieka. Ile wody może wchłonać i jednocześnie nie stracić swojego kształtu ani się nie rozpuścić? Załóżmy, że 5 litrów. Jednak pewnego dnia Pan sprawia, że rzeźba odkrywa morze i zbliża się do niego. Czy wiesz, *kim jestem?* – mówi jej morze. *Jestem twoim ojcem. Sól, z której jesteś wykonana, pochodzi ode mnie, dałem ci ją. Spójrz, ile jest we mnie wody. Spójrz, jak bezkresną jestem wodą. Czy chcesz we mnie wejść?* Jeśli rzeźba się zgodzi, pojawia się niewielka fala, nieco silniejsza i wciąga rzeźbę do wody, dokładnie przy brzegu. Rzeźba mogłaby wyjść z wody i być nadal taką, jaką była wcześniej. Jeśli jednak wytrwa i pozostanie w wodzie, otaczająca ją woda stopniowo ją rozdrobni i rozpuści, tak iż straci swój kształt i nabierze kształt samego morza. Wtedy zaczyna poznawać wiele rzeczy, które znajdują się w morzu (a to się nigdy nie kończy), zaczyna je rozpoznawać i doceniać jako swoje własne i czynić razem z morzem wszystko to, co czyni morze, zaczyna brać czynny udział we wszystkim.

Osoba stworzona, którą jest każdy z nas, oczywiście nadal pozostaje, ale zjednoczenie z Bogiem następuje na poziomie woli. Musimy utracić nasz sposób

myślenia, miłowania, działania i życia, aby nabyć Jego sposób myślenia, miłowania, działania i życia, uczestnicząc w Jego dziełach i w Jego życiu.

Woda przedstawia Życie Boże, dane nam przez czystą łaskę. Morze przedstawia Wolę Bożą. Tylko w ten sposób stworzenie może tak jak Jezus powiedzieć: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje*. Jezus zaś może powiedzieć te same słowa stworzeniu, a są to słowa, które powiedział do Ojca: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje*. I tutaj pojawia się zawrót głowy, gdyż „wszystko” znaczy „wszystko”! Jezus chce, abyśmy przyjęli na własność wszystko, co On nam daje, abyśmy miłowali wszystko tak jak On i wraz z Nim. Pragnie, aby wszystko to, co nam daje, stało się naszym królestwem. Tym właśnie jest „marzenie Miłości Boga”, Jego ostateczny cel we wszystkim, co uczynił. Tym właśnie jest życie i królowanie w Woli Bożej!



17. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże

Ostatnim razem mówiliśmy o tym, czym jest Wola Boża. Dzisiaj kontynuujemy rozmyślanie nad Wolą Bożą i nad różnicą pomiędzy życiem zgodnie z Wolą Bożą (w stanie łaski) a życiem w Woli Bożej. Te nasze spotkania są rodzajem katechezy lub szkoły, aby zdobyć podstawową wiedzę pozwalającą poznać i zrozumieć wspaniałe prawdy o Woli Bożej oraz Dar Woli Bożej, który Pan nam przekazuje w pismach Sługi Bożej Luizy Piccarrey.

Pierwsze wyjaśnienie: wola i pragnienie to nie to samo.

Wola Boża, którą Jezus nazywa w Ewangelii „Wolą Ojca”, jest najintymniejszą, najistotniejszą i najbardziej witalną rzeczywistością Boga: *Och, wszystko się zawiera w mojej Woli. Jeśli dusza Ją przyjmuje, przyjmuje całą esencję mojego Bytu i zawiera w sobie wszystko* (2 marca 1916). Wola Boża nie jest żadnym „przymiotem” Boga ani czymś od Boga na wzór tego, czym wola ludzka jest w człowieku. Wola Boża jest natomiast tym, kim Bóg jest. Wola Boża jest tym, co daje życie wszystkiemu, co jest w Bogu i w nas, tak jak w maszynie, w której pierwsze koło porusza cały mechanizm.

Przez Wolę Bożą zwykle rozumiemy rzeczy, których Bóg od nas oczekuje, rzeczy chciane przez Boga (tzn. widzimy Ją jako *dopełnienie*). Dla Boga natomiast Wola Boża jest *podmiotem*, sam Bóg pragnie tego. Możemy więc powiedzieć, że Wola jest rzeczownikiem (termin, który wyraża pewną rzecz), podczas gdy wszystkie atrybuty boskie – miłość, wszechmoc, dobroć, wieczność, niezmiennność, bezmiar, świętość, sprawiedliwość, miłosierdzie, wszechwiedza, mądrość itd. – są *jego przymiotnikami*: „Wola Boża jest wszechmocna, dobra, święta, nieskończona, wieczna, mądra, miłosierna, niezmienna...”.

Pragnienie Boże to Wola Boga w ruchu. Słowo to pochodzi od czasownika i wskazuje na to, co On czyni. Natomiast *pragnienia* określają rzeczy chciane lub ustalone przez Boga. Różnica między wolą a pragnieniem (choć w rzeczywistości są zbieżne) jest taka sama jak między *sercem* a *biciem serca*, lub między *silnikiem* a *ruchem silnika*, lub między *źródłem* a *rzeką*.

Stosując tę samą analogię, można powiedzieć, że *efektem* bicia serca jest życie, a pracy silnika może być przykładowo podróżowanie. Jedną rzeczą jest drzewo, drugą są jego owoce, a jeszcze inną to, co pokarm produkuje. W przypadku pragnienia efektem, który wywołuje, jest Miłość. Jeśli w Bogu źródłem jest Jego Wola, rzeką Pragnienie Boże, to wodą tej rzeki jest Miłość. W ten sposób Jezus równie dobrze

może powiedzieć, że Miłość jest synem Woli Bożej, ponieważ jest Jej przejawem i przekazem. Wola Boża jest ponad tym wszystkim, co Ona czyni i ponad tym wszystkim, co Bóg chce czy nie chce lub co dopuszcza. Jest źródłem i najwyższą przyczyną tego wszystkiego, kim Bóg jest, niepojętego Życia Trójcy Przenajświętszej i Ich Dzieł odwiecznej Miłości. Jest jak intymny „silnik” Boga, jak „pierwsze koło”, które porusza wszystkim, daje życie wszystkiemu, kim Bóg jest, i wszystkim Jego dziełom. Wola Boża jest jak **Serce** Trzech Osób Boskich.

Drugie wyjaśnienie: **Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo**. Obraz i podobieństwo to nie to samo. Obraz Boży jest obecny w naturze ludzkiej, **w jej bycie**, w byciu, który Bóg stworzył, biorąc za wzór samego siebie. Podobieństwo do Boga człowiek powinien wykazywać w **swoim życiu**, czyli w sposobie miłowania, działania i w byciu płodnym. Człowiek miał być jak Bóg w sposobie życia, miał myśleć, tak jak myśli Bóg, widzieć wszystko, tak jak widzi Bóg, miłować wieczną i nieskończoną Miłością Boga. Miał mieć te same upodobania, to samo szczęście, te same boskie prawa (całkiem inne niż ludzkie!). Miał postępować w ten sam sposób jak Bóg, żyć samym Życiem Trójcy Przenajświętszej, Ich uwielbioną Wolą, która jest źródłem Ich dzieł, źródłem Ich Życia, źródłem wszystkich atrybutów Bożych, Ich Pragnień oraz Ich szczęścia!

W naturalnym, ludzkim życiu Bóg umieścił **obraz** swojego własnego Życia. W Życiu nadprzyrodzonym Łaska, czyli Bóg daje człowiekowi udział w swoim Życiu, *upodabnia* go do siebie, daje mu **podobieństwo** swego Życia.

Człowiek, stworzony na obraz Boga i dlatego odpowiedzialny za swoje życie i przeznaczenie, a zatem obdarzony wolną wolą (...wolna wola to jedno, a wolność to drugie), został przez Boga postawiony przed tym wyborem: wybrać Boga czy własne „ja”, dać w sobie życie Woli Bożej, czy też wybrać własną wolę ludzką, przyjąć Wolę Boga jako życie, czy też wybrać własną wolę ludzką.

To była konieczna i chciana przez Boga **próba**, aby Bóg mógł go utwierdzić jako syna. Ale w tej próbie człowiek ulega **pokusie**, którą podsuwa mu szatan, aby go zniszczyć. Pierwszy człowiek, Adam, grzesząc, okaleczył i zbezcześcił obraz Boży, który nosił w swojej ludzkiej naturze, oraz utracił podobieństwo Boże. Był synem Bożym przez dar łaski i stał się zbuntowany. I choć był skruszony, mógł być przyjęty tylko jako *śluga*, w oczekiwaniu na Odkupienie.

W ziemskim raju były dwa szczególne drzewa – drzewo „Życia” i drzewo „poznania dobra i zła”. Bóg powiedział Adamowi, że ma nie spożywać owoców z tego drugiego drzewa, gdyż spożycie ich przyniosłoby nie życie, lecz śmierć. Drzewo Życia było obrazem Woli Bożej, drzewo poznania dobra i zła (poznania, które nie jest życiem) – obrazem woli ludzkiej. Spożywanie z niego (danie życia własnej woli ludzkiej wbrew Woli Bożej) przyniosłoby nie życie, lecz śmierć.

Te dwa drzewa, w odróżnieniu od innych drzew raju i całego Stworzenia, były czymś w rodzaju „sakramentów”, ponieważ ustanowione przez Boga Ojca Stworzyciela, były rzeczywiste i jednocześnie posiadały znaczenie duchowe. Musiały zatem posiadać rzeczywistość materialną, aby mogły wyrazić znaczenie duchowe. Ich owoc, zarówno pierwszego, jak i drugiego, musiał być zatem rzeczywistym owocem (nigdzie nie mówi się, że było to słynne „jabłko”). Ich owoc posiadał jednak specyficzne znaczenie, odnosił się do „owocu” łona, do prokreacji: pierwszy to „owoc Boży”, a drugi to „owoc ludzki”. Owoc błogosławiony i Boży to owoc Maryi. Owoc pozbawiony błogosławieństwa i ludzki to owoc Ewy, a raczej to jej pierworodny syn Kain, „który pochodził od Złego”, jak mówi nam Pismo Święte (1 J 3,12).

Ogromnym pragnieniem Boga (owocem Jego Miłości) jest to, abyśmy przyjęli dar Woli Bożej, gdyż obdarzył nas ludzką wolą, będącą obrazem Jego Bożej Woli. Bóg chce, abyśmy ponownie stali się do Niego podobni i mogli powiedzieć za św. Pawłem: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* oraz za Jezusem: *Kto widzi Mnie, widzi Ojca i Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje. Jestem cały twój, a ty cały jesteś mój.*

Tylko w Woli Bożej stworzenie może działać jak Bóg, gdyż przyjmując Wolę Bożą jako swoją własną, zaczyna działać na boski sposób. A dzięki powtarzaniu boskich czynów upodabnia się do Boga i staje się Jego doskonałym obrazem. Jezus mówi: *Dlatego tak bardzo zależy Mi na tym, aby stworzenie uczyniło moją Wolę swoją własną wolą i zrealizowało prawdziwy cel, dla którego zostało stworzone* (24 sierpnia 1915). To jest Jego pragnienie, „sen miłości” Boga, cel Jego Planu, jak mówi do Luizy: *Zamierzam wchłonąć cię w moją Wolę i zespolić twoją wolę w jedno z moją Wolą oraz uczynić z ciebie doskonały przykład jedności twojej woli z moją Wolą. Jest to jednak najwznioślejszy stan, największy cud, jest to cud nad cudami, który zamierzam z ciebie uczynić.* (21 maja 1900).

Niech moja Wola najbardziej leży ci na sercu. Niech moja Wola będzie twoim życiem i twoim wszystkim, nawet w najświętszych rzeczach (21 grudnia 1911). *Chcę cię zawsze w mojej Woli... Chcę poczuć twoje serce bijące w moim Sercu, bijące tą samą miłością i z tym samym bólem. Chcę poczuć **twoją wolę w mojej Woli**, wolę, która mnożąc się we wszystkich, dałaby Mi w jednym akcie zadośćuczynienie za wszystkich i miłość za wszystkich. Chcę poczuć **moją Wolę w twojej woli**, aby uczynić moim twoje ubogie człowieczeństwo i wynieść je przed Majestat Ojca jako stała ofiara.* (4 lipca 1917)

Ja sam jestem życiem w mojej Woli. Taka była Świętość mojego Człowieczeństwa na ziemi i dlatego uczyniłem wszystko i dla wszystkich (27 listopada 1917).

Czy widziałaś, czym jest życie w mojej Woli? To zanikać, to wkraczać w krąg wieczności, to przenikać w wszechwiedzę Wiecznego, w niestworzony Umysł, i brać udział we wszystkim (w takim stopniu, w jakim jest to możliwe dla stworzenia), i w każdym boskim czynie. To korzystać, nawet będąc na ziemi, ze wszystkich boskich przymiotów, to nienawidzić zła w sposób boski. To ogarnąć wszystkich, nie wyczerpując niczego, ponieważ wola ożywiająca owe stworzenie jest Wolą Bożą. To świętość jeszcze nieznana, którą dam poznać i która umieści ostatni, najpiękniejszy i najbardziej błyszczący ornament pośród wszystkich innych świętości, i będzie koroną oraz uwieńczeniem wszystkich innych świętości. (8 kwietnia 1918)

Oto dlaczego tak często ci mówię o życiu w mojej Woli, którego aż po dziś dzień nikomu nie ukazałem. Znano najwyżej cień mojej Woli, łaskę i słodycz, jaką niesie spełnianie Jej. Natomiast wnikięcie do Jej wnętrza, ogarnięcie Jej bezmiaru, pomnożenie się ze Mną i przeniknięcie wszystkiego – nawet przebywając na ziemi i w Niebie, i w sercach – to nie jest jeszcze znane, tak iż dla wielu wyda się to dziwne. Kto jednak nie otworzy swojego umysłu na światło prawdy, nic nie zrozumie. (29 stycznia 1919).

Niektórym może się to wydawać zaskakujące i niewiarygodne, a więc musieliby podać w wątpliwość moją twórczą moc. A w dodatku, kiedy to Ja tego chcę i daję tę moc, wszelka wątpliwość ustaje. Czyż nie jestem wolny, aby czynić, co chcę, i dawać, komu chcę? Ty bądź czujna. Będę z tobą, okryję cię moją twórczą siłą i zrealizuję wobec ciebie to, czego pragnę (2 lutego 1921).



18. Aby być wiarygodnym, potrzeba nie słów, lecz życia

Mówiliśmy ostatnim razem, że drzewo Życia jest obrazem Woli Bożej, a drzewo poznania dobra i zła (poznania, które nie jest życiem) jest obrazem woli człowieka. W początkowym entuzjazmie musimy uważać, aby się nie poślizgnąć i nie napełnić ust słowami nieodpowiadającymi życiu, które ma nas przemieniać. *Nie każdy, kto Mi mówi: "Panie, Panie!", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia Wolę mojego Ojca, który jest w Niebie* (Mt 7,21). Nie ten, kto mówi: „Wola Boża, Wola Boża, Fiat, Fiat”, wie, co mówi. Ten, kto Nią żyje, wie, co mówi, i to w takim stopniu, w jakim Nią żyje. Są ludzie, którzy stają się nauczycielami Woli Bożej. Najpierw jednak trzeba być uczniem. Nie wystarczy powiedzieć: „już poświęciłem się Woli Bożej” lub: „przeczytałem już wszystkie pisma Luizy”, aby naprawdę żyć Wolą Bożą. Jeśli nie dajemy Jej całej przestrzeni, całej wolności, aby mogła uczynić w nas, co zechce, nie możemy powiedzieć, że w Niej żyjemy.

To tak jak z człowiekiem – i to mówi także Luiza – który ma zmysły, wzrok, słuch, język, ręce, stopy, oddech, bicie serca. Jednak nie funkcjonują ani nie poruszają się z własnej inicjatywy. To stworzenie ma nimi poruszać lub ma sprawiać, aby były poruszane przez Wolę Bożą. Wola Boża ma poruszać naszymi oczami, ma dać życie w nas słowu, ma żyć w naszym oddechu... Wyobraźmy sobie nasze ciało jako szatę, która nas okrywa i w której się znajdujemy: ta szata nie porusza się, jeśli my tego nie chcemy. Gdyby jakiś zmysł lub członek naszego ciała poruszyły się wbrew naszej woli, byłby to prawdziwy problem. Nasze ciało jest szatą naszego ducha, nie może mieć własnego życia, ale my mamy nim poruszać, my, którzy w nim mieszkamy. W ten sam sposób Bóg pragnie żyć w nas, którzy jesteśmy dla Niego jak Jego dom. Dlatego nie wolno nam czynić niczego z własnej inicjatywy ani z własnej woli, nawet jednego ruchu. Wszystko mamy czynić Jego Wolą, gdyż Bóg mówi: czyż nie Ja jestem tutaj królem? Czyż nie Ja jestem panem? To właśnie jest istotna kwestia. Konieczne jest to doskonałe oddanie.

Dociera do nas wiadomość o Woli Bożej, będącej darem życia, który Bóg pragnie nam przekazać, gdyż chce, aby Jego Wola stała się naszym życiem. To dla Niego za mało, że wiernie czynimy wszystko, o co nas prosi. On pragnie podzielić się z nami swoją Wolą, tak aby stała się w nas tym, czym jest w Nim, czyli źródłem wszystkiego, co On czyni, źródłem wszelkiego dobra i szczęścia.

Tym jest zapowiedź Jego Królestwa. Wiadomość ta jest znakiem, że Bóg naprawdę chce nam przekazać swoją Wolę, ponieważ pragnie, abyśmy byli Jego dziećmi. Tak więc my powinniśmy Ją przyjąć i z całą prostotą w Nią wierzyć oraz natychmiast dać Bogu naszą odpowiedź.

Ale w takim razie co jeszcze powinniśmy czynić? Co mamy dalej robić? Jak mamy czynić postępy? W takim stopniu, w jakim coś znamy, w takim też to doceniamy, pragniemy tego, kochamy to, w takim też stopniu staje się to naszą własnością. Aby poznać wspaniałe prawdy, które Jezus zechciał objawić odnośnie tej wielkiej nowiny, należy czytać to, co kazał napisać Luizie, ponieważ nie można tego znaleźć w żadnej innej książce. Tak chciał Bóg. Kiedy to czytamy, nasz umysł nie myśli o nas samych, ale myśli o Nim, zajmuje się Jego sprawami, zakochuje się w Nim coraz bardziej. Światło jest darem Boga, nawet oczy są Jego darem, ale otwieranie lub zamykanie oczu zależy od nas. Jeśli w obliczu tej pierwszej wiadomości o Woli Bożej umysł pozostaje zimny, obojętny lub, co gorsza, reaguje zamknięciem lub odmową, jest to znak, że w sumieniu jest jakiś poważny problem. Poznanie Woli Bożej zależy od tego,

czego naprawdę my chcemy. Na tym właśnie polega tajemnica: czego my naprawdę chcemy? Nie ma znaczenia, co dzieje się wokół nas, czy inni ludzie pomagają nam, czy stwarzają problemy lub trudności. To nie ma to znaczenia. Ważne jest to, czego my naprawdę chcemy. Liczy się nasza osobista odpowiedź Bogu.

Aby poznać, jaka naprawdę jest nasza osobista odpowiedź Bogu, należy zadać Mu pytanie: „Panie, o co mógłbyś mnie prosić, a czego ja nie chciałbym Ci dać?” Myśląc o tym, odkrywamy, gdzie jest nasz prawdziwy skarb, bo tam jest nasze serce (Mt 6,21). Widzimy, czy nasza wola jest wolna, czy też jest czymś związana. Kiedy poważnie i szczerze mówimy: „Panie, możesz mnie poprosić o wszystko, o moje rzeczy, o moje zdrowie, o moich bliskich, o moje życie, możesz mnie poprosić o cokolwiek, gdyż ja Ci już teraz to oddaję” (...może się nawet zdarzyć, że potem mnie o to nie poprosi). Wtedy Pan widzi, że nasze drzwi są otwarte i może wejść. Wszystko znajduje się wtedy w porządku, wszystko się dobrze układa.

Problemem jest nie to, co my mówimy, ale to, co rozumiemy, to, czego chcemy. To jest najważniejsza rzecz. Nasza odpowiedź może być wyrażona innymi słowami, ale zawsze pragnieniem ma być: *Panie, nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie. Niech Twoja Wola całkowicie zastąpi moją wolę, niech zajmie miejsce mojej woli. Niech więc moja wola pozostanie we mnie, jakby jej nie było, jakby była martwa, abyś Ty mógł prowadzić we mnie Twoje własne Życie.*

Aby dać odpowiedź Panu, poświęcić się Woli Bożej, możemy użyć kilku lub wielu słów. Jednak odmawiane modlitwy, obrzędy czy rzeczy zewnętrzne nie decydują za nas. Decyzja zapada zawsze w duszy. Zrozumienie i pragnienie, poznawanie i chęć są w nas. To, co dzieje się na zewnątrz nas, nie ma znaczenia. Nie ma znaczenia, czy są to dni słoneczne, czy deszczowe. Nie ma znaczenia, czy wszystko się dobrze układa, czy wszystko idzie źle. Ważne jest to, co rozumiem i czego chcę, a chcę Woli Pana, a nie swojej woli. Oto istota poświęcenia się Woli Bożej. Możemy poświęcić się Woli Bożej wieloma pięknymi słowami, słowami Luizy, innymi słowami, wieloma lub kilkoma. Można poświęcić się Woli Bożej i można odnowić to poświęcenie, mówiąc: „Panie, rozumiem, co mi ofiarowujesz, chcę tego!”. I to jest już doskonałym poświęceniem.

Ale ile razy mamy to czynić? Raz w roku? Nie zaszkodzi, ale nic nie daje. Raz dziennie? Bardzo dobrze. Raz na trzy godziny? Jeszcze lepiej. Raz na pięć minut? Nawet lepiej. Z każdym oddechem, z każdym biciem serca! Wtedy nawet nie są potrzebne słowa. Wystarczy o tym wiedzieć i tego chcieć przez intencję, i być czujnym. Pan mówi do nas, tak jak powiedział do Luizy:

Zamiarem, jaki mam wobec ciebie, nie są cudowne rzeczy ani nie zamierzam dokonać w tobie wielu rzeczy, aby objawić moje dzieło. Zamierzam natomiast wchłonąć cię w moją Wolę i zespolić twoją wolę w jedno z moją Wolą oraz uczynić z ciebie doskonały przykład jedności twojej woli z moją Wolą. Jest to jednak najwznioślejszy stan, największy cud, jest to cud nad cudami, który zamierzam z ciebie uczynić.

Córko moja, aby dusza mogła w doskonały sposób zespolić swoją wolę w jedno z naszą Wolą, musi stać się niewidzialna, musi naśladować Mnie, ponieważ podczas gdy Ja napełniam świat i wchłaniam go w siebie oraz jestem przez niego wchłonięty⁵, staję się niewidzialny, tak iż nikt nie może Mnie zobaczyć. To oznacza, że nie ma we Mnie żadnej materii, wszystko jest czystym Duchem. Jeśli przyjąłem materię w moim przybranym Człowieczeństwie, to po to, aby we wszystkim upodobnić się do człowieka i dać mu najdoskonalszy przykład, jak należy uduchowić tę materię. Dusza musi więc uduchowić wszystko i stać się niewidzialną, aby móc z łatwością zespolić swoją wolę

⁵ To znaczy jest wszędzie w nim obecny.

w jedno z moją Wolą, gdyż tylko to, co jest niewidzialne, może być wchłonięte przez inny przedmiot. Jeśli z dwóch przedmiotów chcemy utworzyć jeden tylko przedmiot, jeden musi utracić swoją własną formę, w przeciwnym razie nigdy nie utworzymy jednego tylko bytu. Jakże byłabyś szczęśliwa, gdybyś, niszcząc siebie i stając się w dodatku niewidzialną, mogła otrzymać całkowicie boską formę! Co więcej, jeśli będziesz wchłonięta przeze Mnie, a Ja będę wchłonięty przez ciebie i jeśli utworzymy jeden tylko byt, to zawrzesz w sobie boskie źródło. A ponieważ moja Wola zawiera wszelkie dobro, jakie kiedykolwiek może zaistnieć, więc przyjmiesz wszelkie dobro, wszelkie dary oraz wszelkie łaski i nie będziesz musiała poszukiwać ich nigdzie indziej, jak tylko w sobie. Jeśli cnoty nie mają granic, to stworzenie znajdzie ich granicę, gdyż przebywa w mojej Woli tylko w takim stopniu, w jakim jest w stanie to uczynić. Albowiem moja Wola pozwala nabyć najbardziej heroiczne i wzniosłe cnoty, których stworzenie nie jest w stanie przewyższyć. Doskonałość duszy wyniszczonej w mojej Woli jest tak wielka, że działa jak Bóg. I nie ma w tym nic dziwnego. Skoro żyje w niej nie jej własna wola, ale Wola samego Boga, to ustaje wszelkie zdumienie, że żyjąc Wolą Bożą, posiada moc, mądrość, świętość i wszystkie inne cnoty, które posiada Bóg. Abyś mogła zakochać się w Woli Bożej i tak bardzo, jak możesz, współpracować, aby to wszystko osiągnąć, powiem ci tylko, że dusza, która żyje wyłącznie moją Wolą, jest królową wszystkich królowych, a jej tron jest tak wysoki, że sięga tronu Odwiecznego i wkracza w tajemnice Trójcy Przenajświętszej oraz dzieli wzajemną miłość Ojca, Syna i Ducha Świętego. Och, jakże wszyscy aniołowie i święci ją szanują! Jakże ludzie ją podziwiają, a demony się jej obawiają, gdyż widzą w niej Istotę Bożą! (Tom 3, 21 maja 1900).

Jaka powinna być nasza odpowiedź? „Panie, czuję się zagubiony w tym Oceanie Światła i Miłości, którym jest Twoja Wola, ale nie chcę z Niej wyjść. Chcę w Niej trwać, tak aby utracić formę mojego bytu i mojego życia i tym samym utożsamić się z Twoją własną formą!”



19. Skarb ukryty w roli, czyli Wola Boża ukryta w pismach Luízy Piccarrety

Mówiliśmy o „poświęceniu się Woli Bożej” jako akcie przyjęcia Jej po to, aby mogła nas przemienić. Prawdziwego ducha poświęcenia uczy nas Ewangelia w kilku bardzo pięknych i bardzo jasnych przypowieściach. *Królestwo Niebieskie (czyli Królestwo Woli Bożej) podobne jest do skarbu ukrytego w roli, który znajduje pewien człowiek. Kiedy znajduje ten skarb i zdaje sobie sprawę, że jest to naprawdę wielki skarb, który może odmienić jego życie, już go nic nie obchodzi, interesuje go tylko kupno roli, gdyż chce zdobyć ten skarb. Wtedy idzie i sprzedaje wszystko, co ma, i kupuje tę rolę.* Skarb znajdujemy w pismach Luízy Piccarrety i jest nim Wola Boża jako życie. Jezus mówi do Luízy:

Dlatego obecnie nieustannie mówię ci o mojej Woli oraz o wzniosłych i nieopisanych skutkach, które moja Wola przynosi. Jak dotąd nikomu Jej nie objawiłem. Przejrzyj tyle książek, ile chcesz, a zobaczysz, że w żadnej z nich nie znajdziesz tego, co tobie powiedziałem o mojej Woli (Tom 11, 12 września 1913).

Zgodnie z tym „Mała Córeczka Woli Bożej”, czyli Luiza, jest tylko jedna! Jeśli naprawdę odnajdujemy ten skarb, wtedy nic innego się już dla nas nie liczy, tak

naprawdę już nie myślimy o niczym innym, nie mamy już żadnych innych zainteresowań ani czasu, który moglibyśmy poświęcić na inne rzeczy, ponieważ cała nasza uwaga i nasze pragnienia skupione są na tym skarbie, gdyż chcemy go zdobyć. Wszystko inne jest względne, wszystko inne to tylko środki, a celem jest zdobycie Woli Bożej jako życia.

Za co mogę kupić ten skarb? Mogę go kupić za jedyną rzecz, o której można powiedzieć, że jest moja, jest nią moja wola. Mogę zapłacić jedynie moją wolą, aby nabyć Jego Wolę. Czy to nie jest cudowna wymiana darów? Pan powiedział także: *Kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż każdego dnia i niech Mnie naśladuje*. Niech zaprze się samego siebie, to znaczy niech nie daje przestrzeni ani życia własnej woli, niech każdego dnia obejmuje Wolę Bożą (która w ten sposób przybija do krzyża naszą wolę) i patrzy tylko na Jezusa i za Nim podąża, aby czynić to, co On uczynił. Wszystko, co się nam przytrafia, co Pan dopuszcza, jest łaską i niezwykłą okazją do spotkania z Nim i zjednoczenia się z Nim.

Tak więc w pierwszych dziesięciu tomach „Księgi Nieba”, nawet jeśli czasami Pan mówi już o swojej Woli i przekazuje coś bardzo ważnego na Jej temat, ukazując Ją jako cel, to ogólnie mówi o różnych cnotach, ponieważ potrzebne są, aby „wymodelować” wolę ludzką, nadając jej niezbędną boską formę.

W pierwszych dziesięciu tomach nieustannie znajdujemy Luizę jako ofiarę. Może to robić na nas duże wrażenie, ale to nas nie dotyczy, bo to nie jest nasz problem, my nie jesteśmy duszami ofiarnymi jak ona. To był jej główny problem, to była jej misja, ale my nie mamy dokładnie takiego samego powołania jak ona. Musimy to zrozumieć, czytając pierwsze tomy. Jednak wszyscy potrzebujemy wiedzieć i rozumieć, co musimy poświęcić lub sprzedać, aby nabyć Skarb.

Dlatego zalecam, aby czytać pierwsze 10 tomów, zaczynając od „Zapisek wspomnień z dzieciństwa” i jednocześnie od tomu 11 i wzwyż, gdyż tom 11 i 12 ukazują nam skarb. W ten sposób możemy się w nim zakochać i go zapragnąć. Pierwsze dziesięć tomów uczy nas, co mamy utracić, uczy nas wyrzeczenia się nas samych. Na tym właśnie polega praca cnót chrześcijańskich, jak Jezus wyjaśnia to Luizie. Tomy te uczą nas, jak mamy uwolnić się od naszej woli pod wieloma względami, przez posłuszeństwo, pokorę, cierpliwość, miłość, stałość itp. Wszystkie cnoty chrześcijańskie ukazują nam, jak mamy opanować naszą wolę i nie dawać jej życia, tak aby mogła żyć w nas Wola Boża. Jednak wyższe tomy, począwszy od tomu 11, ukazują nam coraz bardziej wspaniały skarb do nabycia.

Wielka Nowina o Woli Bożej, Woli Bożej, którą Bóg nam teraz przekazuje jako Życie, a nie tylko jako Prawo, powinna być początkowo przekazywana „od osoby do osoby”. Później przychodzi czas, kiedy możemy przekazać jakieś fragmenty pism Luizy, tak aby druga osoba mogła osobiście zetknąć się z tymi cudownymi prawdami, pamiętając o obietnicy Jezusa zawartej na końcu „Apelu Bożego Króla”: *Proszę was, moje dzieci, czytajcie uważnie te stronicę, które umieszczam przed waszymi oczami, a odczujecie potrzebę życia moją Wolą. Będę przy was, gdy będziecie czytać, poruszę wasz umysł i wasze serce, abyście mogli zrozumieć, czym jest dar mojego Bożego Fiat, oraz mogli go zapragnąć*.

W ten sposób rozprzestrzeniała się Ewangelia, jeszcze zanim została spisana. Uczniowie odczuwali potrzebę podzielenia się z innymi radością z odkrycia Skarbu. W ten sposób stali się ewangelizatorami, żywą ewangelią. Ludzie zaś to widzieli i mówili: „Patrzcie, jak oni się nawzajem miłują!” Potem przyszli apostołowie, a następnie została spisana Ewangelia. Tak właśnie powinno być z pismami Luizy. W przeciwnym

razie ryzykujemy, że staną się one „ideologią”, a nie żywą Prawdą, i to niepodważalną Prawdą, ponieważ wprowadzoną w życie.

Wszystko jest konieczne, każdy tom jest niezbędny. Pierwszy tom poprzedzony jest wspaniałymi Orędziami, którymi są trzy „Apele”. I to od nich zalecam rozpoczęcie czytania. Kiedy zagłębiamy się w czytaniu tomów „Księgi Nieba” (np. 12 czy 15), zaczynamy rozumieć, dlaczego pierwszy tom zaczyna się od „Nowenny Bożego Narodzenia”. Tak naprawdę Wszystko zaczyna się od odwiecznego dekretu Wcielenia Słowa. To z powodu naszego grzechu (z powodu ludzkiej woli) Jezus musiał przyjść jako Odkupiciel i jako „Mąż Boleści”. Pierwsze tomy ukazują wszystkie szkody wyrządzone przez wolę ludzką, oddzieloną od Woli Bożej, i uczą nas prawdziwego umierania dla siebie samych, jeśli chcemy dać w nas życie Woli Bożej, która począwszy od jedenastego tomu zaczyna wschodzić jak Dzień Pański...

Zatracać naszej ludzkiej woli i nabywanie Woli Bożej jest tym, co powiedział św. Jan Chrzciciel: *Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał*. On ma wypełniać całą moją istotę i całe moje życie. Muszę całkowicie pozostawić miejsce Jezusowi, muszę być jak szata, która Go okrywa, jak Jego drugie Ciałowicieństwo. W ten sposób nie mogę mieć życia na własną rękę, z własnej inicjatywy, ale to Pan ma żyć we mnie. Mam być dla Niego jak „przypadłość Hostii”, mam być Jego zamieszkaniem, a On ma być panem domu. Mam być pojemnikiem, a On ma być zawartością.

Wtedy Pan, tak pokorny, tak dobry, tak miłosierny, dopasowuje się do nas, do pojemnika, dostosowuje się do naszych możliwości, do naszej inteligencji, do naszej psychiki itd., tak jak płyn dostosowuje się do objętości i kształtu butelki, która ten płyn zawiera. On dostosowuje się do naszej małości, do naszych ograniczeń, do naszej mentalności, do naszego sposobu odczuwania, reagowania, mówienia... On dostosowuje się do nas, ale to dopiero początek, bo ze względu na sprawiedliwość chce, abyśmy my czynili to samo, abyśmy i my dostosowywali się do Niego. My jesteśmy naczyniem, a On jest zawartością, On przyjmuje naszą ludzką kondycję, naszą formę i nasze ograniczenia, ale chce też, abyśmy my stracili naszą formę myślenia, miłowania, odczuwania, cierpienia, modlenia się, chce, abyśmy stracili formę wszystkiego. Mamy stracić naszą ludzką formę, aby nabyć Jego boską formę.

On, Król, najpierw zamieszkuje w naszej nędznej chałupie i dostosowuje się z wielką pokorą, z wielką miłością, z wielką cierpliwością, aby w nas żyć, aby wykonywać razem z nami nasze małe czynności oraz dzielić nasze życie. W ten sposób codziennie zapraszamy Go, mówiąc: *Przybądź, Wolo Boża, aby myśleć w moim umyśle, przemawiać w moim głosie, działać w moich rękach itd.* Pan się uniża, aby to uczynić, ale potem mówi: *Dobrze, mój synu, teraz ty przyjdź i zamieszkać ze Mną w moim pałacu, na moim dworze. Zapomnij więc o swojej małej chatce, przyjdź i weź w posiadanie moje Królestwo, przyjdź i zobacz co, Ja czynię, aby uczyć się ode Mnie i towarzyszyć Mi we wszystkim...*

Jednak nie od razu wprowadzamy się na stałe. Czynimy to kilka razy dziennie, dwa, trzy, pięć razy, kiedy sobie przypomnimy. Wtedy tylko trochę zaglądamy do środka... Potem powoli, powoli, coraz częściej zaczynamy mieszkać na dworze króla i przebywamy w Jego pałacu dłużej niż w naszej nędznej chałupie, aż wreszcie o niej zapominamy, gdyż od teraz już na stałe mieszkamy w pałacu Króla jako Jego dzieci... Wtedy dostosowujemy się do Jego sposobu zachowania: ubieramy się tak, jak On się ubiera, spożywamy Jego Pokarm, postępujemy jak On, troszczymy się o wszystko, wydajemy rozkazy, cierpimy i miłujemy jak On, mamy Jego własne upodobania, Jego szczęście, Jego moc oraz Jego chwałę.

Kiedy wzywamy Wolę Bożą, najpierw to Ona przychodzi, aby czynić w nas wszystko, co mamy uczynić. Dostosowuje się więc do nas, staje się odtwórcą naszego życia. Ale potem, kiedy już nas wystarczająco przygotowała i kiedy my coraz częściej chcemy odwiedzać Jej pałac, i kiedy daliśmy jej wystarczający i pewny dowód, że nie pragniemy niczego poza Wolą Bożą. i czujemy, że nie potrafimy już żyć poza Nią, wtedy to my dostosowujemy się do Jej sposobów zachowania. Dopiero wtedy nadchodzi naprawdę czas, w którym słynne „krążenie duszy” pojawia się spontanicznie w naszej modlitwie, to znaczy w tym momencie zaczynamy przemierzać z Jezusem wszystko, czego On dokonał, zaczynamy przenikać Jego Życie, Jego dzieła, Stworzenie, Odkupienie i Uświęcenie, aby dać Mu odpowiedź miłości za wszystko i za wszystkich oraz aby poznać i posiąść wszystko, co Bóg nam daje i co powinniśmy wielbić. Kiedy śledzimy wszystkie Jego dzieła, widzimy, że są dokonane z wielką miłością do nas i że w tych dziełach Bóg oczekuje odpowiedzi powszechnej miłości. Pragnie, abyśmy dziękowali Mu Jego własnym sercem, abyśmy obejmowali Go Jego bezmiarem, wielbili Go Jego mądrością, wysławiali Go Jego własną Chwałą, miłowali Go Jego własną, odwieczną Miłością. W ten sposób najpierw On dostosowuje się do nas, ale potem chce, abyśmy my dostosowali się do Niego.

Pierwszym zatem etapem jest ten rodzaj modlitwy: *Przybądź, Wolo Boża, aby we mnie zamieszkać itd.*, To wszystko jest piękne, jest ważne, konieczne, ale to dopiero początek. Następnie, dzięki pragnieniom i gotowości, wzrastamy w wiedzy, mądrości i miłości jak Jezus, który wzrastał w latach, w mądrości i w łasce⁶.

Dlatego trzeba często czytać pisma Luizy i dzielić się z Jezusem wszystkim, co jest Jego. Dopiero wtedy zaczynamy czuć, że wszystkie rzeczy Pana, wszystkie dzieła Boże, należą do nas, są nasze i dlatego je rozpoznajemy i je miłujemy. Dopiero wtedy możemy mówić o „krążeniu w Woli Bożej”. Jeśli tego jeszcze nie ma, to nie ma sensu mówić o „krążeniu w Woli Bożej”, jest to bezużyteczne. Możemy „krążyć w Woli Bożej” w takim stopniu, w jakim pozwolimy umrzeć naszej woli ludzkiej. W przeciwnym razie będzie to jedynie powiedzenie, przyspiewka wyuczona na pamięć... Wola ludzka ma istnieć tylko po to, aby dać przestrzeń w sobie Woli Bożej, aby się z Nią utożsamić. Mogą „krążyć w Woli Bożej” tylko ci, którzy czynią Wolę Bożą. Kiedy Pan daje ci „swoją samolot”, nie możesz latać, jeśli nadal pedałujesz na „swoim rowerze”. Pan mówi: *Ale w czym krążysz, jeśli jeszcze Mnie nie znasz, jeśli nie znasz moich dzieł, jeśli nadal mieszkasz w swojej małej chacie? Nie dowiesz się, co znajduje się w pałacu królewskim, dopóki naprawdę nie opuścisz swojej chaty, czyli twojej woli i nie zamieszkaś na moim dworze, w pałacu królewskim. Jeszcze nie wiesz, co znajduje się w moim królestwie.*

Nasze pragnienia powinny być wielkie i naprawdę szczerze, gotowe na wszystko, powinny być wielkie, szlachetne i hojne. Jednocześnie powinniśmy być całkowicie gotowi, co nie polega na tym, aby mówić Panu, jak On ma coś uczynić, ale na tym, aby pozwolić Mu to w nas uczynić, tak jak mówi do Luizy: *prawdziwe i doskonałe oddanie się mówi za pomocą czynów: moje życie jest Twoim życiem, tak więc nie chcę już więcej znać mojego życia.* To właśnie pragnienia i gotowość możemy Mu ofiarować.



⁶ To dotyczy Jego Człowieczeństwa, gdyż Jezus jako Bóg nie mógł wzrastać. Jego Człowieczeństwo wzrastało w latach, w mądrości (czyli w doświadczeniu ludzkim) i w łasce (czyli coraz bardziej widoczna była w Nim obecność Boga).

20. Niepokalana Matka Boga i nasza Matka

Boże Narodzenie Jezusa poprzedzone jest uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, gdyż w rzeczywistości Jego Wcielenie rozpoczęło się od Niepokalanego Poczęcia Istoty, która miała być Jego Matką. *Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!*, przede wszystkim Jezusa i Maryi. Tak jak matka nie jest matką, jeśli nie ma syna, a syn nie jest synem, jeśli nie ma matki, tak też Jezus nie mógłby istnieć bez Niej ani Ona nie mogłaby istnieć bez Niego. *Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca* – powiedział Jezus. Tak samo Maryja może powiedzieć: *Kto Mnie widzi, widzi także i mojego Syna*.

Dziś kontemplujemy ten Cud Miłości Bożej, Niepokalane Poczęcie Maryi. Odwieczny plan Boga, który zaczyna się od Wcielenia Słowa, a właściwie zaczyna się od stworzenia Maryi, tak aby była Jego Matką.

Wszyscy zostaliśmy stworzeni przez Boga „na Jego obraz i podobieństwo”, podobnie jak Adam, z jedną istotną różnicą: przyszliśmy na świat pozbawieni Życia Bożego z powodu grzechu pierwotnego popełnionego przez naszych pierwszych rodziców, przyszliśmy na świat ze wszystkimi jego konsekwencjami: słabościami, niewiedzą, nieuporządkowanymi namiętnościami, ułomnością i śmiercią. Adam i Ewa nie mieli tego wszystkiego, zostali stworzeni nieskazitelni, niepokalani, jako dzieci Boże. Jednak przez swój grzech utracili to wszystko, popadli w największą nędzę: nie mieli już więzi dzieci z Bogiem jako Ojcem. Maryja natomiast miała całkowicie wyższe i nieporównywalne pochodzenie. Nie tylko została stworzona Niepokalaną, lecz także miała wyjątkowe powołanie, bycie Matką Boga. Albowiem w wymianie Miłości i Życia, która ma miejsce pomiędzy Ojcem i Synem, Ojciec objawia i przekazuje Synowi wszystko, czym jest, całą swoją nieskończoną doskonałość... Składa w Synu wszystko z wyjątkiem jednej rzeczy, której „nie może” Mu dać, bo byłaby to sprzecznością, nie może Mu przekazać swojego szczególnego stanu bycia Ojcem Słowa. W rzeczywistości Syn nie może być „Ojcem samego siebie”. Ojciec nie może też przekazać tego Duchowi Świętemu, gdyż Duch Święty jest „Relacją”, jest „Więzią”, „Dialogiem Miłości” pomiędzy Ojcem a Synem... Co ma zatem zrobić? Ich Byt, który jest Bytem najdoskonalszym, który niczego nie potrzebuje, nie ma, co sobie dodać lub ująć. Jednak Ich Miłość nie jest zaspokojona, jeśli Trzy Osoby Boskie nie mogą oddać wszystkiego, jeśli zatrzymują coś dla siebie. Oto więc rozwiązanie: Ojciec nie potrzebując niczego, więc tylko z miłości zapragnął odwiecznie innej osoby, różnej od Syna i Ducha Świętego, „czwartej osoby”, której mógłby przekazać swój szczególny stan bycia Ojcem Słowa. Jest to zatem osoba spoza Trójcy Przenajświętszej, osoba stworzona specjalnie po to, by Bóg mógł dać upust swojej Miłości, czyli przekazać Jej Boskie Ojcostwo, swoją Dziewiczą Płodność, które w tym wyjątkowym Stworzeniu nazywa się „Boskim Macierzyństwem”, ale to jest dokładnie to samo!

W porządku naturalnym kobieta została stworzona przez Boga po stworzeniu mężczyzny, Ewa została stworzona po Adamie, kobieta jest ostatnia i dopełnia dzieła Stworzenia. Natomiast w porządku nadprzyrodzonym to Kobieta (pisana wielkimi literami) jest pierwsza i poprzedza Mężczyznę, to znaczy Maryja poprzedza Chrystusa, a Wcielenie Syna Bożego jest prawdziwym powodem, dla którego zostało stworzone całe Stworzenie.

Jeśli „rzeka” ludzkości, która zaczęła się od Adama i Ewy, została przez nich skażona grzechem pierwotnym już od samego źródła, to nie dotknęła Maryi, ponieważ Ona i Jej Syn są odwiecznie ponad tym źródłem. Jeśli Jezus powiedział:

zanim Abraham stał się, Ja jestem (i równie dobrze mógł powiedzieć zanim Adam stał się, Ja Jestem), to Maryja mogła powiedzieć: *zanim Ewa stała się, Ja Jestem*. Niepokalana ma swój początek w Bogu. Maryja, zanim została poczęta w łonie swojej matki, Świętej Anny, została poczęta w łonie Trzech Osób Boskich.

Kościół zawsze odnosił do Niej te słowa z Księgi Przysłów: *Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała. Przed oceanem istnieć zaczęłam, przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed pagórkami zaczęłam istnieć; nim ziemię i pola uczynił - początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłam, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich* (Prz 8,22-31).

Kościół odnosi do Niej także te słowa z Mądrości Syracha (24,3-5,9): *Wysłałam z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię. Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój na słupie z obłoku. Okrąg nieba sama obeszałam i przechadzałam się po głębi przepaści. Przed wiekami, na samym początku mię stworzył i już nigdy istnieć nie przestanę*.

W modlitwie „Wierzę w Boga” Kościół wyznaje, kim jest Maryja i jakie jest Jej wzniosłe, szczególne i przełomowe miejsce w planie Bożym. Maryja jest stworzeniem, podobnie jak Przenajświętsze Ciałowcieczeństwo Jezusa. Pomiedzy stworzeniem a Stwórcą różnica jest zasadnicza, odległość jest nieskończona. Stworzenie nie jest „częścią” Stwórcy. My nie jesteśmy czymś, czym jest Bóg, ale jesteśmy tym, jaki jest Bóg. Bogu należy się kult „latrii”, czyli adoracji, natomiast świętym i aniołom należy się „dulia”, to znaczy cześć, a Maryi „hiperdulia”, to znaczy nadzwyczajna cześć, ale nie adoracja.

Bóg stworzył Ją Niepokalaną ze względu na wyjątkową misję, do której Ją powołał, bycia Matką Jezusa.

Kiedy Jezus w wieku 30 lat po chrzcie w Jordanie udał się do Jerozolimy i wypędził kupców ze Świątyni, kapłani zapytali Go: „*Jakim znakiem wykażesz się wobec nas, skoro takie rzeczy czynisz?*” Jezus dał im taką odpowiedź: „*Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo*”. Powiedzieli do Niego Żydzi: „*Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni?*” On zaś mówił o świątyni swego ciała (J 2,18-21). Zauważmy, że kiedy Jezus się narodził, miał 30 lat plus 16 lat, które miała Maryja. To oznacza, że Świątynia Jego Ciała miała 46 lat: została zbudowana przez Boga, począwszy od Niepokalanego poczęcia Maryi. Wszystko, czym Jezus jest jako Człowiek, otrzymał od swojej Matki.

Albowiem Maryja jest nie tylko Niepokalana, lecz także pełna łaski. Kościół w prefacji do święta Niepokalanego Poczęcia mówi: *Ty zachowałeś Najświętszą Maryję Pannę od zmyły grzechu pierwotnego i obdarzyłeś pełnią łaski, aby Ją przygotować na godną Matkę Twojego Syna*. Bycie Niepokalaną zależało tylko od Boga, a bycie pełną łaski zależało także od Niej. Bóg podjął odwieczną „inicjatywę” Jej stworzenia, ale Ona natychmiast Mu odpowiedziała. Przy Zwiastowaniu anioła Maryja odpowiedziała: *Oto Ja, niech Mi się stanie według Twego słowa („Fiat mihi”)*, gdyż taka była Jej odpowiedź od pierwszej chwili Jej istnienia. Jeżeli w chwili Zwiastowania powiedziała „nie znam męża”, to dlatego że mogła powiedzieć „nigdy nie poznałam siebie samej”, to znaczy „nigdy nie poznałam mojej ludzkiej woli”.

Kiedy kryształowy puchar lub kielich jest doskonały, bardzo czysty, bez skazy i bez wady, wtedy mówi się, że jest „nieskazitelny”, czyli „niepokalany”. Jednak został stworzony nie po to, aby być pustym, ale po to, aby się czymś wypełnić. Maryja pozwoliła się wypełnić Bogiem (pełna łaski), aby móc odpowiedzieć Bogu i oddać Bogu to, co jest Boga. Wszystko, czym Jezus jest jako Człowiek, otrzymał od swojej Matki, a Macierzyństwo Maryi nie jest tylko biologiczne lub ludzkie. Jej Macierzyństwo jest także „Boskim Macierzyństwem”, mimo że jest Ona osobą ludzką. Jej dziewicza płodność w odniesieniu do Drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej, do odwiecznego Słowa, jest tą samą, odwieczną i dziewiczą Płodnością Boga Ojca (w rzeczywistości jest „Boską Płodnością”). Jednak Ona jest osobą ludzką, owocem tego, co Bóg jest w stanie w najlepszy sposób stworzyć, ukształtować i pokochać. A jednak Miłość Maryi, Jej Wola, a zatem Jej Owoc, są błogosławione i Boskie, ponieważ już od pierwszej chwili dała w sobie życie Woli Trójcy Przenajświętszej. Wszystkie Jej czyny egzystencjalne mają boską wartość, ponieważ są owocem Woli Bożej, która jest Jej wolą, nie z natury, ale dzięki łasce, którą otrzymała. Maryja jest „pełna łaski”, jest przedmiotem łaski Bożej, a także powierniczką wszystkiego, co Bóg jest w stanie przekazać przez łaskę i z pełni łaski.

Maryja jest Matką Boga nie tylko dlatego, że poczęła Ciało i Krew Jezusa, lecz także dlatego, że Jezus jest Bogiem. Jest Matką Jezusa nie tylko przez dziewięć miesięcy, nie tylko przez czas dzieciństwa Jezusa, nie tylko w czasie 33 lat Jego ziemskiego życia, nie tylko do Jego śmierci. Jest Jego Matką także w czasie Zmartwychwstania i po Wniebowstąpieniu, krótko mówiąc, tak długo, jak Jezus jest Jezusem, to znaczy na wieki wieków. Dlatego Maryja jest Boską Matką, nawet jeśli nie jest Jedną z Trzech Osób Boskich, które są jedną Istotą, jednym i niepodzielnym Bogiem!

Teraz Maryja chce nadal być Matką dla Jezusa, to znaczy chce dać Mu życie w Jego Kościele (Matka Kościoła), czyli w nas, w każdym z nas, i dlatego mówi słowami, które św. Paweł zaczerpnął od Niej: *Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje* (Ga 4,19). My zaś mówimy do Niej: *O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.*

Niepokalana oddała się Bogu od pierwszej chwili swojego istnienia, a Bóg oddał się Jej całkowicie. Tak samo i my, Jej dzieci, powinniśmy czynić teraz i każdego dnia, powinniśmy odnawiać nasze pełne poświęcenie się Maryi, a wraz z Nią Woli Bożej, tak aby Syn także i w nas mógł zamieszkać i ukształtować swoje Życie. Powiedzmy do Niej:

O Maryjo, Matko Jezusa i Matko moja, powierzam Ci i poświęcam swoje życie, jak uczynił to Twój Syn Jezus. Powierzam się Twojej roli jako Matki i Twojej władzy jako Królowej, Twojej mądrości i miłości, którymi nappełnił Cię Bóg, oraz całkowicie odrzucam grzech i tego, kto do niego nakłania. Powierzam Ci swoje istnienie, swoją osobę i swoje życie, a zwłaszcza swoją wolę, abys ją chroniła w swoim Matczynym Sercu i ofiarowała Panu wraz z ofiarą, którą Ty uczyniłaś z siebie i ze swojej woli. W zamian naucz mnie tak jak Ty wypełniać Wolę Boga i żyć w Woli Bożej. Amen



21. Chrystus we mnie, a ja w Nim

„Niechaj stanie się Światłość!”, przede wszystkim w nas. Pan mówi do nas: *Jeszcze przez krótki czas jest z wami światłość. Chodźcie, dopóki macie światłość, żeby was ciemność nie ogarnęła. A kto chodzi w ciemności, nie wie, dokąd idzie. Dopóki światłość macie, wierźcie w światłość, abyście byli synami światłości* (J 12,35-36).

Dziękujemy Panu, który wciąż pozwala nam uczestniczyć w tych spotkaniach, abyśmy mogli podzielić się Jego Światłem i Jego Miłością, abyśmy mogli lepiej poznać Jego najwyższy dar: Jego Bożą Wolę jako Jego i nasze życie.

Dlatego sądzę, że Pan mówi do nas: *Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże!* (Łk 9,60). Systematycznie zniekształcane wiadomości, zamieszanie oraz lęk, które zdominowały cały świat w obecnym czasie historycznym, nie powinny nad nami dominować, ponieważ są one niezgodne z prawdziwą chrześcijańską wiarą, opartą na wiedzy płynącej z Ewangelii i Słowa Bożego, którego uczy nas Kościół Święty i jego autentyczne Magisterium. To nie tylko wiedza, ale Życie, nasza jedność z Chrystusem.

Życie chrześcijańskie zaczyna się od „Chrystus we mnie” i kończy się na „ja w Chrystusie”.

Niech nasze życie będzie ukryte w Nim, abyśmy mogli żyć z Nim Jego własnym Życiem: tym jest nasz cel. Jest to proces. Wszyscy zaczynamy życie chrześcijańskie od łaski, którą daje nam chrzest, to znaczy z Jezusem w nas, w naszym sercu, ale powinniśmy je zakończyć „my w Jego Sercu, my w Chrystusie”.

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich - w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym (Ef 1,3-6). Wszystko i wszyscy znajdujemy się w Jego Woli ze względu na fakt stworzenia. Ale teraz, gdy zaczynamy to poznawać, Pan wzywa nas, abyśmy żyli w Nim, to znaczy, abyśmy uczynili Jego Życie naszym życiem, abyśmy przeżywali je wraz z Nim, bo co innego oznacza znajdować się, a co innego żyć.

Ale co oznacza „być w Chrystusie”? Oznacza wejść w Jego historię, w Jego zwycięstwo, w Jego podboje. Tak jak płyn dostosowuje się do wielkości i kształtu naczynia, w którym się znajduje, tak też my powinniśmy dostosować się do upodobań Jezusa, do Jego myśli, do Jego sposobu postępowania. Powinniśmy uczynić Jego wewnętrzne życie naszym wewnętrznym życiem, Jego ból naszym bólem, Jego miłość naszą miłością, Jego zażyłą synowską relację z Ojcem naszą relacją. Oby Jezus mógł powiedzieć nam te same słowa, które powiedział do Ojca: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje, i zostałem otoczony chwałą w tobie* (por. J 17,10).

Jezus wypisał w swoim Życiu nasze prawdziwe życie, takie jakie powinno być. Moc Ducha Świętego jednoczy nas z Chrystusem, z Jego Działem i ożywia w nas to, co Jezus uczynił dla nas. Dokonuje tego Duch Święty. Święty Paweł mówi coś bardzo ważnego: *Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem [...]. Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyti. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!* (1 Kor 6,17,19-20).

„Świątynią Ducha Świętego”. Nasze ciało jest świątynią, musi być „najświętszym mieszkaniem Boga”, ma być jak zasłona, która Go okrywa, jak żywe tabernakulum, jak Hostia konsekrowana Jego Wolą. Nasze ciało ma być dla Chrystusa jak *dotatkowe człowieczeństwo, w którym On może odnowić swoje Misterium* (mówi św. Elżbieta od Trójcy Świętej). I to dzięki boskiemu działaniu Ducha Świętego Jezus chce być w nas naprawdę żywy i obecny.

Jezus powiedział: *Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze - Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie* (J 14,16-17). To jest cudowne! *W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was* (J14,20). To nie tylko zjednoczenie, ale zespolenie się w jedno. Tym jest cel Boga, Jego marzenie miłości, Jego Królestwo: „Ja w was, a wy we Mnie”. Kiedy Duch Święty w nas działa, to właśnie się dokonuje. Zatem nasz umysł, nasze ciało, nasza dusza i nasz duch stają się mieszkaniem Boga dzięki działaniu Jego Ducha! Każda komórka należy do Niego, każdy oddech, każde uderzenie serca, każda chwila należą do Niego. Dziełem Ducha Świętego jest konsekrowanie nas, przemienienie, dokonanie w nas pewnego rodzaju przeistoczenia. Cud Eucharystii jest wzorem, jest znakiem i środkiem tego, co On zamierza z nami uczynić, a tym właśnie jest Jego prawdziwe Królestwo.

My jesteśmy całkowicie Jego, ale także On jest całkowicie nasz: *zostały nam udzielone drogocenne i największe obietnice, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury* (2 P 1,4).

Ja jestem Krzewem winnym, wy - latoroślami (J 15, 5). Jest to żywotna jedność, której ustanowienie nie zależy od nas. Jest to boska rzeczywistość: my nie możemy stać się latoroślami, ale możemy jedynie dać się wszczepić. Od nas zależy tylko to, czy oderwiemy się od Krzewu. Jezus mówi do swojej „małej Córeczki”: *Córko moja, jeśli w duszy nie ma niczego, co byłoby Mi obce lub co by do Mnie nie należało, nie może być rozłąki między Mną a duszą. Co więcej, powiadam ci, że jeśli nie ma myśli, uczucia, pragnienia i bicia serca, które nie byłyby moje, trzymam duszę ze Mną w Niebie albo pozostaję z nią na ziemi. Tylko rzeczy, które są Mi obce, mogą Mnie oddzielić od duszy. A jeśli nie odczuwasz ich w sobie, to dlaczego się obawiasz, że mógłbym się od ciebie oddzielić?* (Tom 11, 2 czerwca 1912).

Bez latorośli pozostaje tylko łodyga Krzewu. Aby móc się ukazać i być usłyszany, Jezus potrzebuje nas. Aby dotrzeć do innych i wydać owoc, Jezus potrzebuje nas. To jest zjednoczenie, a raczej zespolenie w jedno! *Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu* (Kol 3,3). To jest właśnie sedno przymierza. Jest to niesamowita jedność, którą Pan chce z nami stworzyć, co więcej, jest to zespolenie w jedno. Nasze życie w Nim. Tak jak Ojciec, patrząc na swojego Syna, widział każdego z nas, tak teraz, patrząc na nas, pragnie ujrzyć w nas swojego Syna.

Wtedy widać tylko Chrystusa. Jest tylko jedno ciało, a nie dwa ciała. Matematyka nowego Przymierza jest następująca: już nie 1+1=2, ale 1+1=1. Jeden plus jeden równa się jeden, a nie dwa.

Wielokrotnie powtarzana jest myśl, że życie chrześcijańskie polega na „przebywaniu w Nim”. Istotnie w swoim pierwszym liście św. Jan mówi: *Po tym właśnie poznajemy, że jesteśmy w Nim. Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował* (1 J 2,6). Ma to związek z byciem zespolonym w jedno, ma to związek z jeden plus jeden równa się jeden: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest*

życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie (Ga 2,20).

Jezus wyjaśnia, na czym polega „wtapianie się” w Niego. Mówi do Luizy:

Córko moja, zatrac się we Mnie. Rozprosz swoją modlitwę w mojej modlitwie, tak aby twoja modlitwa i moja stały się jedną tylko modlitwą i aby nie wiadomo było, która jest twoja, a która moja. Rozprosz wszystkie twoje boleści, twoje dzieła, twoją wolę, twoją miłość w moich boleściach, w moich dziełach itd. w taki sposób, aby zmieszały się ze sobą, zespalając się w jedno, tak abyś mogła powiedzieć: „To, co należy do Jezusa, jest moje”, i abym Ja mógł powiedzieć: „to, co należy do ciebie, jest moje”.

Pomyśl o szklance wody, którą wlewasz do dużego naczynia z wodą. Czy byłabyś w stanie odróżnić później wodę w szklance od wody w naczyniu? Oczywiście, że nie. Tak więc abyś ty wiele zyskała i abym Ja dostąpił najwyższej radości, powtarzaj Mi często w tym, co czynisz: „Jezu, wlewam to w Ciebie, aby móc czynić nie moją wolę, ale Twoją Wolę”. Ja zaś natychmiast przeleję w ciebie moje działanie. (Tom 12, 31 stycznia 1918).

To jest jedność, o której mówił św. Paweł. Chodzi o zespolenie w jedno, czyli zjednoczenie dwóch woli w jedną tylko wolę, w Jego Wolę: Ty we mnie, a Ja w Tobie, czego Ty chcesz, ja też chcę; jeśli Ty tego nie chcesz, ja też nie chcę. Św. Paweł w Liście do Galatów 4,19 mówi: *Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje.*

Dlatego też, gdy Jezus zajmuje tylko małą część nas samych, naszych rzeczy i naszego czasu, reszta należy do nas samych. Kiedy jednak On jest w nas kształtowany jak ciało dziecka kształtujące się w łonie matki, wtedy Chrystus jest w nas kształtowany, aż osiąga pełną dojrzałość. Wtedy Jego oczy stają się naszymi oczami, Jego usta są naszymi ustami, Jego ręce naszymi rękami, a Jego Serce staje się naszym Sercem... Tak jak powiedział Sługa Boży Luis María Martínez (który był prymasem Meksyku): *Niektórzy mi powiedzą, że nie jestem cichy ani pokornego serca jak Ty. To jest moje stare serce, a co powiemy o nowym sercu?*

W ten sposób rzeczywiście tracimy nasze życie (przede wszystkim tracimy je z oczu), a w jego miejsce zdradza się Życie Jezusa. Wtedy On staje się Odtwórcą mojego życia. Kiedy oddycham, kiedy kocham, kiedy cierpię, kiedy chodzę, to Jezus oddycha, kocha, cierpi, idzie. Jezus powiedział do Conchity Cabrery: *od tej pory każdy, kto ciebie dotknie, dotknie Słowa.* W ten sposób On chce być rzeczywiście w nas obecny, chce być w nas ukryty oraz chce, abyśmy my byli w Nim ukryci. Mówi do Luizy:

Córko moja, aby dusza mogła zapomnieć o sobie, powinna czynić wszystko oraz to, co jest jej niezbędne, tak jakbym Ja sam chciał to w niej uczynić. Jeśli się modli, powinna powiedzieć: „To Jezus chce się modlić, więc się modlę razem z Nim”. Jeśli ma pracować: „To Jezus chce pracować”... „To Jezus chce chodzić”... „To Jezus chce jeść...”, chce spać, chce wstać, chce sprawić sobie przyjemność”... I tak z całą resztą życia. Tylko w ten sposób dusza może zapomnieć o sobie, ponieważ uczyni wszystko nie tylko dlatego, że Ja tego pragnę, lecz także dlatego, że Ja sam pragnę to uczynić. Z tego powodu Mnie potrzebuje. (Tom 11, 14 sierpnia 1912).

Podsumowując, z miłość do Pana nie wystarczy, że powiemy za św. Pawłem: *Teraz zaś już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus, On jest Odtwórcą mojego życia.* Pan pragnie, abyśmy mogli także powiedzieć: *To już nie Jezus żyje sam, ale wzywa mnie, abym wraz z Nim i w Nim żył Jego własnym Życiem.*

Jezu, oddaję Ci więc moją nędzną ludzką wolę, aby zrobić miejsce dla Twojej Bożej Woli. Ty tak bardzo pragniesz, aby Twoja Wola królowała w moim bycie i w moim życiu,

gdyż chcesz, abyśmy oboje byli naprawdę szczęśliwi. Żyj więc chwila po chwili moim życiem, a ja będę żył chwila po chwili Twoim Życiem: Ty we mnie, a ja w Tobie!



22. Cierpienie obecnej chwili

Dziś prosimy Pana o Jego światło, aby zrozumieć sens cierpienia oraz prób, które musimy przejść na wiele sposobów.

Sądzę bowiem, że cierpienie teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić – mówi nam św. Paweł (Rz 8,18). Mówi także: Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24).

Tylko w świetle Wiary i kontemplując cały ból Jezusa, będący konsekwencją Jego nieskończonej Miłości, możemy zrozumieć, jakie znaczenie ma cierpienie, skąd się bierze, czemu służy, jak mamy stawiać mu czoła i co robić, kiedy wkracza w nasze życie jak burza i nie możemy go uniknąć.

Nasze emocje muszą ustąpić miejsca wierze. Zadajemy sobie pytania: skąd cierpienie, zwłaszcza niewinnych? Dlaczego choroby? Dlaczego klęski żywiołowe? Skąd przemoc, nadużycia, niesprawiedliwość, głód na świecie, wojny? Tyle przerażających rzeczy! Skąd uczucie opuszczenia, rozczarowanie, udręka i lęk? Jak to jest możliwe? Skąd to pochodzi? Źródło dobra i zła – „drzewo poznania dobra i zła” – jest w nas, z serca pochodzi wszystko, co plami człowieka i sprawia, że cierpi (Mt 15,19).

Bóg nie chce zła ani cierpienia, to oczywiste, ale to dopuszcza, w takim stopniu, w jakim jest to konieczne, inaczej by do tego nie dopuścił. A dzieje się tak ze względu na pozytywne, ważne i niezbędne owoce, które ma wydać. W tym życiu prosi nas nie o to, abyśmy to zrozumieli, ale o to, abyśmy powiedzieli Mu „tak” i z pełnym zaufaniem i oddaniem uwierzyli w Jego Miłość!

Paradoksalne jest to, że życie jest ciągłym umieraniem, koniecznością oderwania się od wielu rzeczy, od stworzeń, od ludzi..., od siebie samych, podczas gdy śmierć (koniec tego życia) jest wkroczeniem do prawdziwego Życia. *Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je; a kto je straci, zachowa je (Łk 17,33).* Należy przede wszystkim stracić je z oczu, w przeciwnym razie, gdy nadejdą trudności, zaczynamy pogrążyć się w coraz głębszej czarnej dziurze, śliskiej, obsesyjnej, paranoicznej: w swoim własnym „ja”. Trzeba zawsze patrzeć w górę, patrzeć na Pana, powtarzam: „powiedzieć Mu „tak” i z całą ufnością i oddaniem wierzyć w Jego Miłość! To jest to, co trzeba uczynić!

Ale obecnie wszelkiego rodzaju próby i udręki wydają się nieproporcjonalnie mnożyć, ponieważ jak nigdy wcześniej ludzie grzeszą. Narasta szaleństwo odrzucenia Boga i buntu przeciwko Bogu. Istotnie Pan powiedział: *Bo jak błyskawica, gdy zabłyśnie, świeci od jednego krańca widnokręgu aż do drugiego, tak będzie z Synem Człowieczym w dniu Jego. Wpierw jednak musi wiele wycierpieć i być odrzuconym przez to pokolenie. Jak działo się za dni Noego, tak będzie również za dni Syna Człowieczego: jedli i pili, żenili się i za mąż wychodziły aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki; nagle przyszedł potop i wygubił wszystkich. Podobnie jak działo się za czasów Lota: jedli i pili, kupowali i sprzedawali, sadzili i budowali, lecz w dniu, kiedy Lot wyszedł*

z Sodomy, spadł z nieba deszcz ognia i siarki i wygubił wszystkich; tak samo będzie w dniu, kiedy Syn Człowieczy się objawi (Łk 17,24- 30). „Tak będzie”. Pan jest surowy. Czas, w którym żyjemy, jest gorszy niż czas potopu, gorszy niż czas Sodomy i Gomory. Poziom grzechu podnosi poziom cierpienia. Wkraczamy w czas „wielkiego ucisku” zapowiedzianego przez Apokalipsę. *Biada ziemi i biada morzu -bo zstąpił do was diabeł, palając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu* (Ap 12,12).

Oszczerstwa, przeciwności i cierpienie służą uwolnieniu człowieka od przywiązań, od bożków, otwierają mu oczy i pozwalają mu powrócić do Boga, do celu, do jakiego został stworzony. Luiza pisze:

Kiedy przebywałam w swoim zwyczajowym stanie, poczułam się całkowicie przygnębiona i obawiałam się prześladowań, przeciwności, oszczerstw nie tylko wobec siebie, gdyż ja nie dbam o siebie, jako że jestem ubogim stworzeniem, które nic nie jest warte, lecz także wobec spowiednika i innych kapłanów. Dlatego moje serce było przygniecione tym ciężarem i nie mogło znaleźć spokoju. W tym momencie przyszedł mój ukochany Jezus i powiedział do mnie:

Córko moja, dlaczego jesteś zaniepokojona i niespokojna oraz marnujesz czas? Nie masz osobistego powodu, aby być zaniepokojoną, a w dodatku wszystko jest Opatrznością Bożą, która dopuszcza oszczerstwa, prześladowania i przeciwności, aby uświęcić człowieka i sprawić, by powrócił do jedności ze swoim Stwórcą, sam na sam, bez ludzkiego wsparcia, taki, jaki był, kiedy został stworzony. Nawet jeśli człowiek jest dobry i święty, to zawsze ma w swoim wnętrzu coś z ludzkiego ducha. Również na zewnątrz nie jest całkowicie wolny, zawsze ma coś ludzkiego, w czym pokłada nadzieję, czemu ufa, na czym polega i z czego chce zyskać szacunek i uznanie. Niech powieje trochę wiatru oszczerstw, prześladowań i przeciwności. Och, jaki niszczycielski grad otrzymuje duch ludzki, ponieważ kiedy człowiek widzi, że jest atakowany, źle widziany i wzgardzany przez stworzenia, nie znajduje już wśród nich zaspokojenia. Wręcz brakuje mu wszystkiego naraz: pomocy, wsparcia, zaufania i szacunku. A jeśli wcześniej poszukiwał tych rzeczy, to później sam przed nimi ucieka, bo gdziekolwiek się odwróci, nie znajdzie nic prócz goryczy i cierni. Dlatego zredukowany do tego stanu, pozostaje sam. Jednak człowiek nie może być sam, nie jest stworzony do bycia samotnym. Co robi biedak? Zwróci się całkowicie bez najmniejszych przeszkód ku swojemu centrum, ku Bogu. Bóg odda się Mu całkowicie, a człowiek odda się całkowicie Bogu, wykorzystując swój umysł, aby Go poznawać, swoją pamięć, aby pamiętać o Bogu i o Jego dobrodziejstwach, a swoją wolę, aby Go miłować. W ten sposób, moja córko, zostaje usprawiedliwiony, uświęcony i odnowiony w jego duszy cel, do jakiego został stworzony. I choć później będzie miał do czynienia ze stworzeniami i otrzyma od nich pomoc, wsparcie i szacunek, to przyjmie je z obojętnością, wiedząc z doświadczenia, czym one są. A jeśli z nich korzysta, czyni to tylko wtedy, gdy widzi w tym cześć i chwałę Boga. Jednak zawsze pozostaje tylko Bóg i on (Tom 4, 26 grudnia 1902).

Córko moja, natura jest prowadzona nieodpartą siłą do szczęścia, i to słusznie, ponieważ została stworzona, aby być szczęśliwą, i to boskim i wiecznym szczęściem. Ale na swoją wielką szkodę niektórzy przywiązują się do jednego upodobania, niektórzy do dwóch, inni do trzech, jeszcze inni do czterech, a reszta natury pozostaje pusta i pozbawiona upodobania lub jest rozgoryczona, zirytowana i zniechęcona, ponieważ ludzkie upodobania, nawet te święte, zmieszane z odrobiną czegoś ludzkiego, nie mają siły wchłonąć całej natury i wypełnić ją całkowicie upodobaniem. Co więcej, Ja zaprawiam goryczą te upodobania, aby przekazać ludzkiej naturze całkowicie moje własne upodobnia, ponieważ są niezliczone i mają siłę wypełnić całą

naturę upodobaniem. Czy można dać większą miłość niż taka, że aby dać stworzeniu to, co większe, zabieram mu to, co mniejsze, a żeby dać mu wszystko, odbieram mu to, co jest niczym? Jednak to moje działanie jest źle przyjmowane przez stworzenia (Tom 11, 20 kwietnia 1912).

Krótko mówiąc, cierpienie nie tylko służy temu, aby nas oczyścić i uwolnić, lecz także pozwala nam wzrastać w prawdziwej Miłości i w jedności z Panem. I tutaj odkrywamy drugi paradoks, czyli to, że z Jezusem i z Jego Miłością ból rodzi radość, tak jak mówi św. Paweł: *Opływam w radość w każdym ucisku (2 Kor 7,4)*. Albowiem jedność z Panem zakrywa wszystko i wypełnia każde pragnienie szczęścia. *Dobro, którego oczekuję, jest tak wielkie, że każda boleść jest dla mnie rozkoszą – powiedział św. Franciszek z Asyżu.*

Święty Piotr mówi zaś: *Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale ciescie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały. Błogosławieni [jesteście], jeżeli złorzeczą wam z powodu imienia Chrystusa, albowiem Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa. Nikt jednak z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako [niepowołany] nadzorca obcych dóbr! Jeżeli zaś [cierpi] jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu! (1 P 4,12-16)*

Pamiętajmy o wielu światłach, które Pan nam przekazał podczas tych naszych spotkań: *Moje cierpienie jest złotym kluczem. Choć ten klucz jest mały, to otwiera przede mną wielki skarb. To mój krzyż, to krzyż Jezusa. Kiedy go obejmuję, już go nie czuję...* Wtedy nasze cierpienie, które czasami może nam się wydawać nie do pokonania, którego nie możemy już znieść, jest w rzeczywistości jak kropla wody w morzu, które Jezus nosi w swoim Sercu. I gdy w udręce prosimy Go o pomoc, to właśnie On, dźwigając nasz krzyż (Jego krzyż składa się ze wszystkich naszych krzyży), patrzy na nas i prosi nas, tak jak poprosił Luizę: *Pomóż mi!*, jak wtedy, gdy pierwszy raz Go takiego zobaczyła w wieku trzynastu lat.

Luiza pisze (tom 7, 2 października 1906): *Kiedy przyjęłam Komunię św., poczułam, że znajduję się poza moim ciałem i ujrzałam osobę bardzo uciskaną różnymi krzyżami. Błogosławiony Jezus powiedział zaś do mnie: Powiedz jej, że w chwili, w której czuje się jakby nękana prześladowaniami, użądleniami i cierpieniem, niech pomyśli, że jestem przy niej obecny i że to, co ona cierpi, może posłużyć do uleczenia i opatrzenia moich ran. Tak więc jej cierpienia posłużą Mi do opatrzenia raz mojego boku, raz mojej głowy, a raz moich rąk i stóp, które są zbyt obolałe i uciążliwe z powodu poważnych zniewag, które zadają Mi stworzenia. To jest dla niej wielki zaszczyt, który jej czynię, sam dając jej lekarstwo na opatrzenie moich ran, a jednocześnie zasługę miłości za to, że Mnie opatrzyła.*

Kiedy to mówił, ujrzałam wiele dusz z czyścica, które słysząc to, były zdumione i powiedziały: *Szczęśliwi jesteście, gdyż otrzymujecie tak wiele wzniosłych nauk i zdobywacie zasługi uzdrawiania Boga, które przewyższają wszystkie inne zasługi. Wasza chwała będzie tak odmienna od innych, jak niebo jest odmiennie od ziemi. Och, gdybyśmy otrzymali takie nauki, że nasze cierpienia mogłyby służyć uzdrowieniu Boga, ile bogatych zasług byśmy zdobyli! Jednak teraz jesteście ich pozbawieni!*

Tak więc nasze cierpienia są dla nas nie tylko lekarstwem, oczyszczeniem i uwolnieniem, lecz także możliwością przyniesienia ulgi Jezusowi i pocieszenia Go. Ileż to razy Matka Boża prosiła nas, abyśmy pomogli Jej wesprzeć ramię Jej Syna, ramię sprawiedliwości, które stało się bardzo ciężkie. Jeśli nie będzie nikogo, kto będzie je

utrzymywał, spadnie ze straszliwą karą i dla wielu będzie to wieczne potępienie. Stawką jest zbawienie lub wieczne potępienie. Tylko w ten sposób Odkupienie i nasze cierpienie mają sens, ponieważ wszyscy jesteśmy ze sobą głęboko połączeni, niczym połączone naczynia. Jest to kwestia równowagi między miłosierdziem i sprawiedliwością.



23. Boskie Macierzyństwo Maryi

Pewnego razu jakaś kobieta, ogarnięta entuzjazmem dla Jezusa, podniosła w tłumie głos i powiedziała: „*Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssaleś*”. *Lecz On rzekł: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”* (Łk 11,27-28).

To, co wyróżnia Maryję w oczach Jezusa, to nie tyle fakt, że Go poczęła i wykarmiła piersią, ale raczej to, że przyjęła Wolę Boga, dając Jej w sobie życie. Teoretycznie każda kobieta mogła począć Jezusa, nawet w sposób dziewiczy, dzięki działaniu Boga. Dlaczego nie? Jednak prawdziwym warunkiem bycia Matką Jezusa Chrystusa było posiadanie w sobie Woli Ojca, Jego Mocy twórczej, Jego boskiej dziewiczej Płodności. Maryja była doskonałą naśladowczynią Ojca Niebieskiego. Tylko Maryja tego dokonała.

Chociaż jest czystym stworzeniem, to Jej Macierzyństwo jest boskie, nie tylko dlatego, że Jej Syn jest Bogiem, lecz także dlatego, że w Niej Ojciec Niebieski chciał objawić i przekazać swoje Boskie Ojcostwo, swoją dziewiczą Płodność, swoją twórczą Moc. Jej Macierzyństwo jest boskie także ze względu na sposób, w jaki Maryja je przeżywa i ze względu na jego znaczenie dla Jej Syna i dla Jej dzieci.

Mówienie o tym i przekazanie tego jest czymś, co może uczynić tylko nasz Pan. To zaszczyt, który zarezerwował dla siebie. Mówi o tym w ostatnim rozdziale ostatniego tomu dziennika Luizy 28 grudnia 1938 roku, jakby chcąc wskazać, że ten rozdział jest „słodkim” finałem, jest zakończeniem pożywnych i obfitych „Godów Baranka” w 36 tomach, czyli w 36 cudownych „daniach”:

Potem krążyłam dalej w Woli Bożej. Kiedy dotarłam do miejsca narodzin małego Jezusa, który drżał z zimna, płakał i gorzko łkał, a oczami pełnymi łez patrzył na mnie, prosząc o pomoc, powiedział do mnie wśród szlochu i jęku:

Moja dobra córko, brak miłości stworzeń sprawia, że gorzko płaczę. A ponieważ nie czuję się kochany, czuję się zraniony. To zaś sprawia Mi taki ból, że aż szlocham. Moja miłość przenika każde stworzenie, otacza je i ukrywa. Jestem życiem miłości dla nich, dla tych, którzy są niewdzięczni i nie mówią Mi nawet jednego „kocham Cię”. Jak mam nie płakać? Kochaj Mnie więc, jeśli chcesz uciszyć mój płacz.

Otóż, moja córko, posłuchaj Mnie uważnie. Chcę ci przekazać wielką niespodziankę naszej Miłości i chcę, żebyś niczego nie pominęła. Chcę, żebyś wiedziała, jak daleko sięga Macierzyństwo mojej Niebieskiej Matki, co Ona zrobiła i ile Ją to kosztowało oraz ile Ją to nadal kosztuje.

Musisz wiedzieć, że wielka Królowa nie tylko była Mi Matką dzięki temu, że Mnie poczęła, zrodziła, wykarmiła swoim mlekiem i otoczyła wszelką możliwą opieką, niezbędną dla mojego niemowlęstwa. To nie było wystarczające ani dla Jej matczynej miłości, ani dla mojej miłości Syna. Jej matczyzna miłość przemykała w moim umyśle,

a jeśli gnębiły Mnie smutne myśli, Ona rozprzestrzeniała swoje Macierzyństwo w każdej mojej myśli, ukrywała moje myśli w swojej miłości i je całowała. Czułem więc, jak mój umysł ukryty był pod matczynym skrzydłem, które nigdy Mnie nie opuszczało. Każdą moją myśl posiadała moja Mama, która Mnie kochała i otaczała Mnie całą swoją matczyną troską.

Jej Macierzyństwo rozprzestrzeniało się w każdym moim oddechu i w każdym biciu serca. A jeśli mój oddech i bicie serca dusiły się z miłości i bólu, Ona mknęła ze swoim Macierzyństwem, abym nie zadusił się miłością i aby wylać balsam na moje przeszYTE Serce.

Kiedy patrzyłem, kiedy mówiłem, kiedy pracowałem, kiedy szedłem, Ona podążała, aby przyjąć w swojej matczynej miłości moje spojrzenia, moje słowa, moje dzieła i moje kroki. Zalewała je swoją matczyną miłością, ukrywała je w swoim Sercu i była Mi Mamą. Nawet w pokarmie, które dla Mnie przygotowywała, przelewała swoją matczyną miłość. Kiedy więc spożywałem ten pokarm, odczuwałem Jej Macierzyństwo, które Mnie kochało. A co mógłbym ci powiedzieć o tym, jak bardzo wyrażała swoje Macierzyństwo w moich boleściach? Nie było boleści ani kropli krwi, którą przelewał, a w których nie czułbym mojej kochanej Mamy. Kiedy wypełniła już dla Mnie zadanie Mamy, brała moje boleści i moją krew i ukrywała je w swoim matczynym Sercu, aby je miłować i kontynuować swoje Macierzyństwo.

Któż mógłby ci opisać, jak bardzo Ona Mnie kochała i jak bardzo Ja Ją kochałem? Moja miłość była tak wielka, że we wszystkim, co czyniłem, nie potrafiłem trwać, jeśli nie odczuwałem przy sobie Jej Macierzyństwa. Mogę powiedzieć, że Ona mknęła i nigdy Mnie nie opuszczała, nawet w oddechu. Ja zaś Ją wzywałem. Jej Macierzyństwo było moją potrzebą, moją ulgą i wsparciem w moim życiu na ziemi.

Otóż, moja córko, posłuchaj kolejnej niespodzianki miłości Twojego Jezusa i naszej Niebieskiej Mamy, ponieważ we wszystkim, co się wydarzyło pomiędzy Mną a moją Mamą, miłość nie znajdowała przeszkód, miłość jednego przemykała w miłości drugiego, aby utworzyć jedno tylko życie. Ile natomiast znajduję przeszkód, odrzuceń i niewdzięczności, kiedy chcę to uczynić ze stworzeniami! Jednak moja miłość nigdy się nie zatrzymuje.

Musisz wiedzieć, że kiedy moja nierozłączna Mama rozciągała swoje Macierzyństwo wewnątrz i na zewnątrz mojego Człowieczeństwa, Ja Ją ustanawiałem i potwierdzałem Matką każdej myśli stworzenia, każdego jego oddechu, każdego uderzenia serca, każdego słowa. Rozciągałem Jej Macierzyństwo w dziełach, w krokach i we wszystkich boleściach każdego stworzenia. Jej Macierzyństwo mknie wszędzie. Kiedy istnieje niebezpieczeństwo, że stworzenia mogą popaść w grzech, Ona mknie i okrywa je swoim Macierzyństwem, aby nie upadły, a jeśli upadły, pozostawia im swoje Macierzyństwo jako pomoc i obronę, aby mogły się podnieść.

Jej Macierzyństwo mknie i rozciąga się na dusze, które chcą być dobre i święte. Ona odnajduje w tych duszach jakby swojego Jezusa i działa jako Matka w ich umyśle, kieruje ich słowami, zastępuje je i ukrywa w swojej matczynej Miłości, aby wychować wielu Jezusów.

Jej Macierzyństwo ujawnia się na łożu umierających. Korzystając z nadanego Jej przeze Mnie prawa autorytetu Matki, mówi do Mnie tak czułym głosem, że nie mogę się Jej oprzeć: „Synu mój, jestem Matką, a oni są moimi dziećmi. Muszę ich uratować. Jeśli Mi tego nie udzielisz, moje Macierzyństwo legnie w gruzach”. I kiedy to mówi, otacza ich swoją miłością, ukrywa w swoim Macierzyństwie, aby zapewnić im bezpieczeństwo.

Moja miłość była tak wielka, że powiedziałem do Niej: „Moja Matko, chcę, żebyś była Matką wszystkich. To, co uczyniłaś dla Mnie, uczynisz dla wszystkich stworzeń. A ponieważ Twoje Macierzyństwo rozciąga się na wszystkie ich czyny, więc ujrzę ich wszystkich otoczonych Twoją matczyną miłością i ukrytych w Twojej matczynej miłości”. Moja Matka zgodziła się. Zostało więc zatwierdzone, że nie tylko ma być Matką wszystkich, lecz także ma zalać każdy ich czyn swoją matczyną miłością.

Była to jedna z największych łask, którą udzieliłem wszystkim ludzkim pokoleniom. Ile jednak boleści otrzymuje moja Mama? Dochodzą nawet do tego, że nie chcą przyjąć Jej Macierzyństwa i zaprzeczają mu. Dlatego całe Niebo modli się i z niepokojem oczekuje, kiedy Wola Boża zostanie poznana i zacznie królować. Wtedy wielka Królowa uczyni dla dzieci mojej Woli to, co uczyniła dla swojego Jezusa, a Jej Macierzyństwo będzie miało życie w Jej dzieciach.

Odstąpię moje miejsce w Jej matczynym Sercu tym, którzy będą żyć w mojej Woli. Ona ich dla Mnie wychowa, poprowadzi ich kroki, ukryje w swoim Macierzyństwie i w swojej świętości. Jej matczyzna miłość i Jej świętość będą widoczne i wyrte we wszystkich ich czynach. Będą Jej prawdziwymi dziećmi, które we wszystkim będą do Mnie podobne. Och, jak bardzo bym chciał, aby wszyscy wiedzieli, że ci, którzy chcą żyć w mojej Woli, mają Królową i potężną Matkę, która uzupełni ich braki, wychowa ich w swoim matczynym łonie, a we wszystkim, co uczynią, będzie wraz z nimi, aby nadać ich czynom formę swoich czynów, tak iż będzie wiadome, że są dziećmi, które wzrosły, były chronione i wychowały się przez matczyną miłość mojej Mamy. To oni Ją uszczęśliwią i będą Jej chwałą i zaszczytem.

Te słowa Jezusa powiązane są z innymi słowami, które powiedział w Ewangelii: *Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło* (J 4,34). Dla Jezusa Wola Ojca jest pokarmem, oddechem i życiem. I tak jak nieustannie otrzymuje Życie od Ojca, tak też przez fakt wcielenia w Maryi nieustannie otrzymuje Życie, czyli Wolę Ojca, od Maryi.

Jezus w niczym Jej nie wykluczył. Nie było konieczne, aby Maryja była fizycznie obecna obok swojego Syna. Była zawsze obecna duchowo jako Matka, gdyż żyli jedną Wolą Bożą, w której Maryja brała czynny udział we wszystkim, czego chciał Ojciec. Dlatego Jezus nie uczynił niczego, nie uczynił żadnego kroku, żadnego cudu ani nie dał żadnej nauki, żadnego przebaczenia, nie udzielił żadnego sakramentu bez pytania Matki o zgodę, a nawet bez prośby o Jej pełne uczestnictwo. Jezus był zawsze synem Posłuszeństwa, a Maryja była zawsze Matką Posłuszeństwa.

Z tego powodu Maryja nie tylko jest „Matką Jezusa” (zgodnie z naszą koncepcją „matki”), lecz także jest Matką każdej myśli Jezusa, każdego Jego bicia serca i oddechu, każdego Jego słowa, każdego Jego dzieła i kroku. Jest Matką każdego sakramentu, Matką Eucharystii, Matką każdego cudu, Matką każdego nauczania, Matką każdej łaski, każdej boleści Jezusa, każdej kropli Jego Krwi, Matką całego dzieła Odkupienia, Matką Zmartwychwstania! Nie jest Matką dla zaszczytnego tytułu, ale jest rzeczywistą Matką, która dobrze wie, że we wszystkim, co Jej Syn postanowi, w każdej chwili potrzebuje swojej Matki, potrzebuje Jej Boskiego Macierzyństwa, Jej „tak”, Jej „Fiat”...

„Fiat” Maryi nie ograniczał się do momentu Wcielenia. Musiał być nieustannie powtarzany przez całe Jej życie. Nie ma ani jednej strony Ewangelii, ani jednego jej słowa, które nie byłoby błogosławionym owocem Ducha Świętego i „Fiat” Maryi. To dlatego całe Życie Jezusa, które rodzi się z „Fiat” Maryi, jest zawarte w Maryi, jest Jej własnym Życiem! Ona może więc rozporządzać nim bez ograniczeń i kształtować je w swoich dzieciach, w członkach Mistycznego Ciała Jej Syna. Jest bowiem Pośredniczką

wszelkich łask, a więc Pośredniczką całej Woli Ojca (czyli Życia) i daje to Życie swoim dzieciom, tak jak je dała swojemu Synowi!



24. Bóg we wszystkich, a wszyscy w Bogu

Wszyscy jesteśmy częścią jednego Stworzenia, dlatego jesteśmy na tysiąc sposobów połączeni ze Stwórcą i ze wszystkimi stworzeniami, z Boskim Ojcem i z naszym bliźnim. Jesteśmy połączeni ze sobą jak naczynia. Dlatego *będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy* (Mt 22,37-40).

Miłość powinna mieć dwa wymiary. Powinna być skierowana do Boga i do innych. Kiedy Bóg nas stworzył na swój obraz, dał nam wymiar osobowy, niepowtarzalny, wertykalny oraz wymiar społeczny, wspólnotowy, horyzontalny.

Jeśli chodzi o pierwszy wymiar, jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za swoje postępowanie i życie, jesteśmy z Nim „współtwórcami” nas samych. Ten wymiar osobowy sprawia, że każdy z nas jest wyjątkowy i niepowtarzalny przed Bogiem. Realizuje się on w relacji między łaską Bożą i odpowiedzią człowieka: inicjatywa we wszystkim pochodzi od Boga (On pierwszy nas umiłował), natomiast wierna odpowiedź zależy od nas.

Ten wymiar jest oczywisty: jeśli ja coś spożywam, to nie znaczy, że ktoś inny ma to trawić. Każdy przyszedł na świat jakby sam jeden i sam jeden z niego odejdzie. A gdyby wokół siebie miał pięciuset drogich przyjaciół, którzy go bardzo kochają, nie będą mogli mu nic dodać ani ująć. Nie będą mogli nic dla niego zrobić. Każdy z nas jest jedyny i sam wobec Boga. Należymy jedynie do Niego.

Drugi wymiar jest również oczywisty. Bóg rozporządził, aby Jego Opatrzność, Mądrość i Miłość względem nas przechodziły przez inne stworzenia, poczynając od naszych rodziców, przez których nas wydał na świat. Bóg rozporządził, aby nasze życie i nasze postępowanie – czyli nasza odpowiedź Bogu – wpływały na inne stworzenia. Bóg chciał, żebyśmy byli zależni od innych i żeby inni byli zależni od nas.

Obydwa wymiary odpowiadają dwóm siłom integrującym wszystko w stworzonym Wszechświecie: sile dośrodkowej i sile odśrodkowej. Razem tworzą znak krzyża: pierwszy jest pionowy, drugi poziomy. Muszą być w równowadze, jeden nie może dominować nad drugim, w przeciwnym razie powstaje chaos i ból. W społeczeństwie dominacja tego pierwszego prowadzi do egocentrycznego i samolubnego indywidualizmu. Dominacja drugiego zrodziła socjalizm i komunizm, który przekreśla indywidualną osobę i redukuje ją do liczby.

Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który [jest i działa] ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich (Ef 4,4-6). *Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność - podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami. Mamy zaś*

według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar proroctwa - [do stosowania] zgodnie z wiarą (Rz 12,4-6).

Bóg jest Jeden, a zarazem w Trzech Osobach. Bóg chciał nas stworzyć na wzór siebie. Jezus powiedział: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* (J 14,9). W Bogu Syn jest niestworzonym i doskonałym Obrazem Ojca, jest Jego Wyrazem, jest Światłością ze Światłości, jest najdoskonalszym Pojęciem, jakie Bóg ma o sobie samym. Syn jest na łonie Ojca i jest z Nim jedną Istotą. Tak więc Ojciec w każdym z nas chce widzieć swojego Syna, tak jak w Synu widzi wszystkie swoje dzieci, co więcej, widzi całe swoje Stworzenie.

Bóg chciał, aby każdy z nas był stworzonym i szczególnym obrazem Jego samego, jak małe lustro wobec Słońca, którym jest Bóg. Stworzył nas jak lustra dla siebie nawzajem i dlatego, patrząc na nas, chce widzieć w każdym z nas nie tylko siebie samego, lecz także wszystkie inne swoje dzieci i wszystkie stworzenia. W naszej miłości pragnie On znaleźć odpowiedź miłości wszystkich swoich stworzeń. Temu właśnie służy „krążenie” w Jego Woli, „krążenie” w Jego dziełach. Tajemnica ta nazywa się „obcowaniem świętych” i powinna być urzeczywistnieniem Jego Królestwa. Z tego powodu powinniśmy być i chcemy być odpowiedzią miłości na Miłość Boga w imieniu wszystkich, w imieniu wszystkich stworzeń, w imieniu całego Stworzenia, głosem wszystkich i wszystkiego, uwielbieniem i błogosławieństwem, dziękczynieniem i miłością we wszystkich i we wszystkim. Wszyscy jesteśmy kanałami komunikacji, jedni względem drugich, przez które Bóg chce szerzyć swoją Miłość i swoje Życie.

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, a raczej „Jeden we wszystkich, wszyscy w Jednym”. Bóg jest jednością i wszystko, co czyni w swojej Woli, w jednym odwiecznym Akcie, ma piętno jedności w różnorodności, jedności będącej owocem miłości.

Natomiast wrogiem jedności jest diabeł („ten, który dzieli”), a wszystko, co jest niezgodą, sprzeciwem, rywalizacją, konfliktem, nosi jego piętno, którym jest podział, owoc nienawiści. A ponieważ doprowadził już do wszelkiego rodzaju podziałów między ludźmi, do starć i niszczenia się nawzajem, teraz chce ich doprowadzić do jedności według jego mniemania, w której unicestwiona zostanie wszelka różnorodność. Jego mottem jest „solve et coagula”, czyli roztopić lub zniszczyć, a następnie uczynić inną jedność według jego mniemania, którą nazywa „nowym porządkiem świata”, mającym na celu zastąpienie Boga.

To jego działanie przyjmowane jest przez ludzi ze względu na ich skłonność do rywalizacji, chęć nieustannego kibicowania komuś lub czemuś, chęć tworzenia przeciwstawnych sobie partii („my tak, oni nie”, „my jesteśmy dobrzy, oni nie”, „my mamy prawo, oni nie”), a także ze względu na skłonność podążania za kimś, kto idzie z przodu, a inni za nim, bez konieczności podejmowania wysiłku i nadmiernego myślenia, kompromitowania się, bez konieczności bycia odpowiedzialnym. Oznacza to, że opiera się na egoizmie, który jest przeciwieństwem miłości.

Powiedzieć, że „Bóg jest miłością”, to jakby powiedzieć, że „Bóg jest Komunią”: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (J 10,30). *Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie* (J 14,11). *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje* (J 17,10). Z tego powodu Trzy Osoby Boskie są nierozłączne: jedna Istota, jedna Wola, jedno Życie. W Nich jest prawdziwe „obcowanie świętych”, do którego nas wzywają, którego mamy być częścią, ponieważ zostaliśmy stworzeni na obraz Boży, po to, aby żyć na podobieństwo Boże, to znaczy w komunii z Nim i w komunii między sobą:

Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni

stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespólili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowalesz. Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowalesz Mnie przed założeniem świata (J 17,20-24).

Ten wymiar wspólnotowy człowieka jest istotną częścią jego życia. Wszystko, czym jesteśmy, jest nam dane za pośrednictwem innych (na przykład Bóg dał nam istnienie za pośrednictwem naszych rodziców), a wszystko, co człowiek czyni, ma konsekwencje dla niego samego i dla innych.

Te liczne relacje współzależności i wzajemnej przynależności, które Bóg chciał ustanowić z nami i pomiędzy nami, regulują także całe dzieło Stworzenia.

Nasze zachowanie ma wpływ na innych, począwszy od „osobistego” grzechu Adama, z katastrofalnymi konsekwencjami dla wszystkich jego potomków, całej ludzkości, a nawet całego dzieła Stworzenia!

Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności - nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał - w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia (Rz 8,19-22).

Grzech człowieka uwarunkował nawet sposób realizacji odwiecznego planu Boga:

Któż mógłby ci powiedzieć, moja córko, ile zła może wyrządzić stworzenie, gdy odstępuje od Woli swojego Stwórcy? Zobacz, wystarczył jeden akt odstąpienia pierwszego człowieka od naszej Bożej Woli, aby zmienić nie tylko los ludzkich pokoleń, lecz także sam los naszej Bożej Woli [...]. Miałem przyjść [na ziemię] i napotkać człowieka szczęśliwego, świętego i pełnego dóbr, z którymi go stworzyłem. On natomiast zmienił nasz los, gdyż chciał czynić swoją wolę. A ponieważ zostało postanowione, że miałem zstąpić na ziemię – a kiedy Boskość coś postanawia, nikt nie może Jej ruszyć – zmieniłem tylko sposób i wygląd. Zstąpiłem na ziemię w bardzo skromnym przebraniu, ubogi, bez żadnej chwalebnej oprawy, cierpiący, płaczący i obciążony wszelkimi nieszczęściami i boleściami człowieka [...]. ...gdyby człowiek nie zgrzeszył, gdyby nie odstąpił od mojej Bożej Woli, Ja tak czy inaczej przyszedłbym na ziemię. Ale czy wiesz jak? Pełen majestatu, jak wtedy gdy zmartwychwstałem (Księga Nieba, tom 25, 31 marca 1929).

Grzech ma zawsze złe skutki i dotyka wiele innych stworzeń do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą – mówi Pan. Okazują zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. (zob. Wj 20,5-6).

To samo można powiedzieć o grzechach „zaniedbania”, czyli o niespełnianiu Woli Bożej w tym, o co nas prosi. Pomyślmy na przykład, jaka próżnia byłaby w Kościele, gdyby święci postępowali tak, jak owy „bogaty młodzieniec” z Ewangelii, gdyby nie odpowiedzieli na swoje powołanie. Ileż dusz nie zostałyby uświęconych, a ile by zginęło! Ileż mniej chwały i szczęścia byłoby w Niebie!

Jeśli ktoś „zanieczyszcza środowisko”, nawet jeśli inni nie zanieczyszczą, to wszyscy doznają szkody. Tak samo jest, jeśli ktoś je oczyszcza: wszyscy czerpią z tego korzyść. Nasze działania (nawet te najbardziej osobiste i ukryte) zawsze mają dla nas i dla wielu innych ludzi lepsze lub gorsze skutki, gdyż Bóg stworzył nas – jak powiedzieliśmy – z wymiarem osobowym i wymiarem „społecznym”, czyli uzależniając nas jedni od drugich. Dlatego też całkowita miłość, jaką jesteśmy dłużni Bogu, łączy

się z miłością, którą jesteśmy dłużni innym, jako dowód miłości do Boga. *My miłujemy [Boga], ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował. Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego* (1 J 4,19-21).

Jako stworzenia jesteśmy członkami tego samego ciała, którym jest całe Stworzenie. Jako ludzie jesteśmy członkami tego samego ciała, którym jest ludzkość. Jako dzieci Boże jesteśmy członkami Mistycznego Ciała Chrystusa. Zatem na tych trzech „poziomach” – unikajmy nieporozumień związanych z ich myleniem – całe dobro i zło, które czynimy, ma konsekwencje dla całego ciała. Tak samo Bóg daje nam wszystko przez innych, zarówno w sprawach materialnych, jak i duchowych. Na przykład łaski, których udziela nam Bóg, ktoś dla nas wyjednał, tak jak my musimy je wyjednać dla innych.



25. Modlitwa „Ojcze nasz” kluczem do zrozumienia życia

Nasze życie rozjaśnia się w świetle modlitwy „Ojcze nasz”, w której możemy zrozumieć tajemnicę człowieka. Nasze życie i historia ludzkości są w istocie drogą powrotu syna marnotrawnego do Domu Ojca. W tym Domu syn – którym był Adam i którym jest cała ludzkość – był szczęśliwy, bogaty, niczego nie potrzebował, nie było dla niego niewiedzy ani słabości, ani cierpienia, ani śmierci. Jego upadkiem był grzech, odwrócenie się plecami do Boga, do Ojca i przedłożenie własnej woli nad Wolę Boga, która dawała mu życie, która dawała mu wszystko.

Tak więc gdy nadeszła „pełnia czasu” sam Bóg, nieskończenie dobry Ojciec, wyszedł mu na spotkanie z otwartymi ramionami Chrystusa na krzyżu, aby go objąć i zbawić. I nauczył nas się modlić swoją modlitwą, czyli nauczył nas nowej postawy serca wobec Boga, nowej relacji zaufania i miłości do Ojca. Dzięki niej jesteśmy już nie sługami, ale ukochanymi dziećmi.

„Ojcze nasz” – kto wypowiada te słowa? Kim jest Syn? Czym wypowiada te słowa? Ustami? Umysłem? Tak, ale przede wszystkim sercem, ponieważ *nikt nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić* (Łk 10,22). Ojciec zaś jest przedmiotem nie tylko wiedzy, lecz także żywego doświadczenia, doświadczenia miłości. Dlatego Duch woła w naszym sercu: *Abba, Ojcze!* (Rz 8,15).

Któryś jest w niebie – nie tylko w Niebie, lecz także na ziemi, wszędzie i zawsze, Ty, który dajesz życie każdemu uderzeniu serca, Ty, który zapalasz każdą myśl w każdym umyśle, tak jak każdego ranka zapalasz światło słońca, a każdego wieczora światło wszystkich gwiazd, tak jak troszczysz się o każdy liść każdej rośliny i każdą istotę Twojego Stworzenia, mając na uwadze cel, dla którego wszystko stworzyłeś... Ale przede wszystkim cieszysz się, kiedy znajdujesz się w sercu i w duchu każdego Twojego syna: tym jest Twoje „niebo”.

Święć się Imię Twoje – Ale Twoje Imię jest samo w sobie Święte, jak to obwieściła Dziewica w Magnificat. Kiedy jednak wypowiadamy słowa „święć się Imię Twoje”, wyrażamy wielkie pragnienie: aby Twoje Imię Ojca było uznawane, czczone i wielbione, abyś Ty mógł czuć się „zrealizowany” jako Ojciec w każdym z Twoich dzieci, aby każde Twoje dziecko było Twoją chlubą, Twoim zadowoleniem oraz Twoją chwałą!

Przyjdź Królestwo Twoje – czym jest Twoje Królestwo? *Królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym* (Rz 14,17). Tak, dobrze, ale te rzeczy są owocem czegoś. Twoje królowanie polega na tym, aby Twoja Wola zrealizowała się w Twoich stworzeniach. Ale dlaczego prosimy, aby nadeszło? Dlaczego nie mówimy, że chcemy „wstąpić” do Królestwa? Ponieważ ma się jeszcze zrealizować tutaj, na ziemi. W Niebie już się zrealizowało.

Dlatego Twoje Królestwo polega na tym, aby Twoja Wola była czyniona na ziemi, tak jak jest czyniona w Niebie. **Bądź Wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi.** To jednak znacznie więcej niż czynienie tego, co nam nakazujesz, oraz czynienie tego, czego Ty chcesz. To proszenie o to, aby Twoja Wola była dla nas tym, czym jest dla Ciebie. Ma być dla syna taka, jaka jest dla Ojca. A czym jest dla Ciebie, Ojcze, Twoja uwielbiona Wola? Wola Ojca jest tą samą i jedyną Wolą trzech Osób Boskich. Wasza Wola jest jak „Serce” bijące Miłością, dla którego wystarczy chcieć, aby coś zrealizować. Wola Boża jest jak „źródło” Życia Trójcy Przenajświętszej. Ty chcesz, Ojcze, aby Twoja Wola była dla nas właśnie tym.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj – jakiego chleba potrzebujemy? Jezus mówił nam o chlebie z nieba. Od Ciebie, Ojcze, pochodzi każdy chleb: chleb materialny i wszystko, co zgodnie z Twoją Wolą służy podtrzymaniu naszego życia, oraz Chleb żywy, który zstąpił z nieba, a którym jest żywy Jezus w Eucharystii, oraz trzeci chleb, chleb samego Jezusa, o którym powiedział: *Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie [...]. Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło* (J 4,32-33). Każdy chleb jest z Nieba, gdyż każdy chleb i wszystko, co dobre, pochodzi od Ciebie, Ojcze. Ty dajesz nam swój chleb, aby przyprowadzić nas do Ciebie. Jeśli jednak uznamy go nie za chleb z Nieba, a jedynie za chleb z ziemi, zaprowadzi nas do nas samych, zaprowadzi nas na ziemię. Wtedy nie będziemy korzystać z niego, aby „tworzyć z Tobą komunię duchową”, ani po to, aby jednoczyć się z Tobą.

Tak więc **odpuść nam nasze winy** – nie tylko nasze grzechy, nieposłuszeństwo i obrazy, lecz także niesprawiedliwość wobec Ciebie, którą są długi wdzięczności, uwielbienia, wielkoduszności i miłości. My nie jesteśmy w stanie wypełnić tych luk, pokryć naszych długów. Zwracamy się więc do Twojego Miłosierdzia. Jezus za każdym razem prosi Cię o to razem z nami. Lecz Jezus dodaje:

Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom – On jest Człowiekiem pośród nas, ale jest Bogiem wraz z Tobą. W tym momencie te słowa wypowiadacie Wy, czyli Ojciec, Syn i Duch Święty: „jako i My”, „My” pisane z dużej litery, gdyż wzorem Waszego przebaczenia nie może być nasz sposób przebaczenia, a wręcz przeciwnie, Wasze przebaczenie musi być naszym wzorem, aby nasze było słuszne. Z tego powodu Jezus wkłada te słowa w nasze usta, gdyż w ten sposób mamy nauczyć się przebaczać tak jak Wy i wraz z Wami.

I nie wódź nas na pokuszenie – Tak, Ojcze, niech to nie będzie konieczne. Ty, który jesteś „wierny, nie pozwalasz, abyśmy byli kuszeni ponad nasze siły, ale przez pokusę dajesz nam także wyjście i siłę, abyśmy mogli ją przetrwać” (por. 1 Kor 10,13). Bóg nie może nikogo kusić, bo Ty nie możesz podlegać pokusie ku złemu ani nie kusisz nikogo do zła (por. Jk 1,13-15). Dlatego kiedy prosimy Cię, abyś nie stawiał nas w sytuacji pokusy lub nie stawiał nas przed kusicielem (to jest znaczenie słowa „wodzić”), ponawiamy prośbę Jezusa skierowaną do Ciebie w Ogrójcu: *Abba, Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich.*

Ale nas zbaw od złego – od wszelkiego zła, od wszystkiego, co sprzeciwia się Twojej Woli, od wszystkiego, co nas oddziela i oddala od Ciebie. Amen!

Teraz możemy więc zrozumieć, że Jezus, ucząc nas „swojej” modlitwy do Ojca, chciał nas nauczyć nie tylko modlitwy, słów, pojęć, ale przede wszystkim ducha, swojego synowskiego Ducha, swojej relacji zaufania z Ojcem, zażyłości, miłości do Ojca, wzajemnej przynależności i całkowitego wzajemnego oddania. Chciał się z nami tym podzielić. On pragnie przeżywać to za naszym pośrednictwem i w nas. Chciał dać każdemu z nas miejsce, które On sam zajmuje jako Syn w Sercu Ojca. Chciał, abyśmy za pomocą tej modlitwy włożyli w nasze serca wszystko, co Ojciec ma w swoim Sercu, i stworzyli z Nim komunię duchową. Dlatego modlitwa „Ojcze nasz” wyraża w pierwszej części nasze pragnienie tego, co należy do Ojca („Twoje Imię”, „Twoje Królestwo”, „Twoja Wola”), a w drugiej części nasze potrzeby („nasz chleb”, „nasze winy”, „odpuść nam”, „zbaw nas”).

Bóg jest prosty i jest tylko jeden. Tak samo różne zdania z „Ojcze nasz” ukazują w istocie jedną prośbę, która wypowiedziana przez Jezusa, jest jednocześnie obietnicą, ukazującą jedną rzecz, która ma pewne konsekwencje. On sam powiedział: *Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33).

Boski Ojciec będzie czczony i wielbiony przez swoje dzieci, które będą czuć się Jego dziećmi i żyć jak dzieci, gdy nadejdzie Jego Królestwo: „święć się Imię Twoje”. Na czym polega Jego Królestwo? Jego Królestwo polega na tym, aby Jego Wola była dla nas tym, czym jest dla Niego, czyli źródłem życia, źródłem dzieł oraz wszelkiego dobra i szczęścia, aby była dla nas tym, czym jest dla Jezusa: Chlebem, pokarmem, którego nie znamy, pokarmem, o którym mówił swoim uczniom w epizodzie z Samarytanką.

Kiedy więc prosimy, aby każdego dnia dawał nam „nasz chleb powszedni”, Bóg nie tylko ma na myśli chleb materialny – który ma tę zaletę, że nas karmi, gdyż jest w nim Wola Ojca – lecz także ma na myśli Chleb Eucharystyczny. Choć Jezus jest naprawdę żywy i obecny w Chlebie Eucharystycznym, to ten Chleb nie jest skuteczny i nas nie przemienia, jeśli jednocześnie nie spożywamy Jego Chleba, którym jest Wola Ojca. Mamy więc trzy „chleby”, o które prosimy. Jednak tym decydującym jest chleb Woli Bożej, gdyż jest odtwórcą wszystkiego w naszym życiu.

Czy zatem powinniśmy odłożyć wszystko na czas po śmierci, na czas, kiedy znajdziemy się po tamtej stronie? W takim razie dlaczego mówimy „przyjdź Królestwo Twoje”, a nie „wstąpmy do Królestwa”? Dlaczego mówimy, że ma być zrealizowane „na ziemi” tak, jak realizuje się w Niebie? Krótko mówiąc, prosimy, aby Ojciec i dzieci mieli tę samą i jedyną Wolę. Tak można podsumować Ojcze nasz i każdą prawdziwą modlitwę.

W owym dniu – który ma jeszcze nadejść – syn marnotrawny będzie ponownie w Domu Ojca, w jedynej Woli trzech Osób Boskich, która tworzy ich Życie i szczęście. Wtedy powróci „do porządku, na miejsce i do celu, do jakiego Bóg go stworzył”. Wtedy znów będzie bogaty, szczęśliwy i święty. Znowu będzie „podobny” do swojego Stwórcy i Ojca.

Tymczasem teraz przeżywamy decydującą fazę dramatu, apokaliptycznej walki „Królestwa przeciwko królestwu”. Nadszedł czas decyzji! *Nikt nie może dwóm panom służyć* – powiedział Pan. Albo Bóg, albo własne ja. *Będzie to miłość Boga posunięta aż do pogardzania sobą lub będzie to miłość własna posunięta aż do pogardy Boga.* Albo Wola Boga zwycięży (jeśli chcemy), albo przegra nasza wola, jeśli będziemy czynić naszą wolę, wykluczając Wolę Bożą. Jeśli pozwolimy, aby Wola Boża w nas zwyciężyła, my także zwyciężymy wraz z Bogiem. Jeśli pozwolimy naszej woli dominować, razem z Nim i my przegramy. *Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie.*

Jezus umarł na krzyżu, aby wyrazić w sobie to przeciwieństwo. Dwie skrzyżowane belki, dwa pnie..., dwa rzeczywiste i symboliczne drzewa raju: drzewo „Życia” i drzewo „poznania dobra i zła”. Pierwsze drzewo jest obrazem Woli Bożej, pień pionowy, który jednoczy Niebo i ziemię. Drugie drzewo jest obrazem woli ludzkiej, pień poziomy, który ustawiając się przeciwstawnie, w poprzek i mówiąc „nie chcę”, tworzy krzyż i wprowadza wzajemny ból oraz przynosi śmierć! To jest przyczyną całego bólu, który bardziej niż kiedykolwiek zalewa świat.

Cóż za ogromna Tajemnica! Bóg chciał stworzyć człowieka jedynie z miłości, aby mógł być Jego synem, Jego rozmówcą, Jego dziedzicem. Chciał uczynić go małym stworzonym bogiem, chciał, aby był Jego drugim ja! Ta tajemnica, jak mówi św. Paweł, jest „tajemnicą Jego Woli” (Ef 1,9).

W obliczu tej „tajemnicy pobożności” pojawiła się inna tajemnica, „tajemnica bezbożności”: *Albowiem już działa tajemnica bezbożności* (2 Tes 2,7). Apokalipsa nazywa ją „tajemnicą, Wielkim Babilonem”, tajemnicą tego, co zobrazone jest w wielkiej nierządnicy i Bestii, która ją nosi (Ap 17,5 i 7).

Oto dwie przeciwstawne tajemnice Apokalipsy (rozdz. 12 i nast.). *Powstanie bowiem naród przeciw narodowi* (już to widzimy) *i królestwo przeciw Królestwu* (Mt 24,7). Nadchodzące Królestwo Boże, Królestwo Woli Bożej „jako w Niebie, tak i na ziemi” ściera się z królestwem woli człowieka, grzechu, świata, którego władcą jest Szatan. Św. Piotr mówi: *Czas bowiem (teraz!), aby sąd się rozpoczął od domu Bożego. Jeżeli zaś najpierw od nas, to jaki będzie koniec tych, którzy nie są posłuszni Ewangelii Bożej?* (1 P 4,17). Otwórzmy oczy i bądźmy gotowi!

Oto dwie przeciwstawne tajemnice Apokalipsy (rozdz. 12 i nast.):

Tajemnica pobożności Tajemnica Woli Bożej



Maryja, Arka Przymierza
w świątyni Boga (Woli Bożej)



Niewiasta obleczona w Słońce,
chwalebna rodzicielka,
rodząca Chrystusa Króla.
Ona jest Kościołem Świętym, Małżonką
Baranka, nowym Jeruzalem.



Ta Tajemnica, czyli Plan Boga
zaczyna się od jednego Chrystusa,
od Syna Bożego,
a potem się rozprzestrzenia
w wielu dzieciach Bożych,
podobnych do Jezusa,
które tworzą Jego Ciało Mistyczne
poczynając od Tego,
który jest Jego Głową.



Tajemnica bezbożności Tajemnica woli ludzkiej



Smok (pradawny wąż
zwany diabłem i szatanem)



Wielka nierządnica,
która rodzi Antychrysta,
jest parodią Kościoła,
prześladuje Kościół.
„Wielki Babilon”



Ta Tajemnica diabła,
aby na odwrót naśladować Plan Boga,
zaczyna się od wielu Antychrystów
(1 J 2, 18-19),
zagęszcza się coraz bardziej
aż do ostatniego i największego.
W ten sposób tworzy pewien
rodzaj „mistycznego anty-ciała”,
począwszy „od stóp” aż do głowy.



26. Próba i pokusa – „Ojcze, jeśli to możliwe, oddal od nas ten kielich”

W Księdze Syracha czytamy: *Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie!* (2,1). A apostoł Jakub mówi: *Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują. Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. To własna pożydlliwość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożydlliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć. Nie dajcie się zwodzić, bracia moi umiłowani!* (Jk 1,12-15).

Ewangelia św. Mateusza podaje, że po chrzcie w Jordanie *...Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego...* (Mt 4,1-3).

Dlaczego do Jezusa Chrystusa zbliżył się szatan, który próbował Go kusić i odwrócić od Jego misji, od Woli Ojca? I czynił to wielokrotnie, także przez usta głowy apostołów, Szymona Piotra, a także w Ogrójcu. Diabeł w swojej pysze i wbrew wszelkim dowodom nie mógł przyznać, że „naprawdę” ten święty Człowiek jest Synem Bożym... Musiał mieć pewny dowód i dlatego chciał, żeby upadł. Pan zaś ukrył przed nim swoją Boskość, dostępną tylko dla tych, którzy mają wiarę. W ten sposób Jezus, podobnie jak Jego Matka, „zmiażdżyli mu głowę”, czyli jego pychę. W ten sposób Pan przyjął na siebie także nasze próby i pokusy, miał w nich udział, abyśmy i my mogli mieć udział w Jego zwycięstwie.

Aby oddzielić nas od Boga, diabeł zawsze posługuje się oszustwem: pozwala nam widzieć w rzeczach i w stworzeniach prawdę, dobro i piękno „oddzielone od Boga”, prawdę, dobro i piękno bez Boga, gdyż on chciał taki być, chciał być jak Bóg bez Boga. Człowiek, który „kocha kłamstwo i nim żyje” (Ap 22,15), znajduje upodobanie w tym oszustwie i sam siebie oszukuje.

W modlitwie do Ojca, której nauczył nas Jezus, mówimy: *I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.* Zło nie leży w pokusie, ale zaczyna się wtedy, gdy przyzwalamy na nią i grzeszymy. Jeśli proponowane jest nam zło, to ta propozycja nie zależy od nas, ale jej przyjęcie – tak.

Luiza pisze:

Przeczytałam, że ten, kto nie jest kuszony, nie jest drogi Bogu. A ponieważ wydaje mi się, że od dawna nie wiem, co to jest pokusa, powiedziałam o tym Jezusowi. A On odpowiedział mi: *Córko moja, ten, kto całkowicie znajduje się w mojej Woli, nie ulega pokusie, ponieważ diabeł nie ma mocy, żeby wnikać w moją Wolę. Co więcej, on sam nie chce do Niej wejść, gdyż moja Wola jest Światłem i dusza wobec tego Światła rozpoznałaby jego sztuczki, i zadrwiłaby sobie z wroga, który nie lubi tych drwin. Są dla niego straszniejsze niż samo piekło i unika ich za wszelką cenę. Spróbuj wyjść z mojej Woli, a zobaczysz, jak wielu wrogów zwali się na ciebie... Ten, kto znajduje się w mojej Woli, zawsze trzyma w górze sztandar zwycięstwa. Żaden więc wróg nie ma odwagi stawić czoła temu niezwyciężonemu sztandarowi* (14 grudnia 1912).

Jezus też mówi: *Ani suchość, ani pokusy, ani wady, ani niepokoje, ani chłód nie mogą wnikać w moją Wolę, ponieważ moja Wola jest światłem i zawiera w sobie wszelkie możliwe upodobania. Wola ludzka to nic innego jak kropla ciemności, pełna niesmaków. Zanim dusza wejdzie do mojej Woli, przy kontakcie z moją Wolą, światło*

rozpuszcza kroplę ciemności, aby móc przyjąć duszę do siebie, ciepło rozpuszcza chłód i suchość, boskie upodobania usuwają niesmaki, a moje szczęście uwalnia duszę od wszelkiego nieszczęścia (19 lipca 1907).

Do tej pory mówiliśmy o „pokusie”, ale jednocześnie musimy wspomnieć o „próbie”.

Drogi kapłan napisał: „Kiedy prosimy Ojca, aby nie wodził nas na pokuszenie, z pewnością nie oczekujemy, że uwolni nas od jakiejkolwiek próby, ale liczymy, że uchroni nas od pokus przekraczających nasze siły. Pokusa może pochodzić z trzech źródeł: diabła, świata i ciała. Dzisiaj diabeł jest niepokonany, a świat oszalał. Ciało poddawane jest pokusie za pomocą sposobów i środków, które były niespotykane i nie do pomyślenia jeszcze kilkadziesiąt lat temu.

Ojciec dobrze wie, do jakiego stopnia nasze dusze są osłabione nie tylko przez brak solidnego wykształcenia i przewidywalnego wykształcenia, lecz także przez ciągłe ataki sił wroga, któremu nic już się nie przeciwstawia. Dlatego z nową żarliwością i świadomością powinniśmy odmawiać *Ojcze nasz*, prosząc Boga, aby nie dopuścił, żeby próba nas zmiażdżyła, a ciemność nas pochłonęła. Nie zapominajmy nigdy, że Jego pomoc i Jego łaska nie są obowiązkiem: są darem udzielonym z czystej dobroci grzesznym stworzeniom. Tak więc z pokorą i wytrwałością prosimy o nie. Ojciec Niebieski nie sprawia zawodu swoim dzieciom. Pozwala zasmakować niezrównanej słodkości tym, którzy przyjmują Jego surową pedagogikę”.

Nieliczni dobrzy zostaną wystawieni na wielkie próby ze strony Boga i ludzi. Sto lat temu Luiza usłyszała głos z Nieba mówiący: *Wytrwałość i odwaga dla tych nielicznych, którzy są dobrzy! Niech nie zmieniają się w niczym i nie zaniedbują niczego. Będą wystawieni na wielkie próby ze strony Boga i ludzi. Jedynie wierność nie pozwoli im się zachwiać i będą ocaleni. Ziemia zostanie pokryta niespotykanymi karami. Stworzenia chcą zniszczyć Stwórcę. Będą chciały mieć własnego boga i zaspokoić swoje zachcianki kosztem wszelkiej rzezi. A ponieważ nie osiągną swoich zamiarów, dopuszczą się najbardziej odrażającego okrucieństwa. Wszystko będzie przerażeniem i zgrozą (5 lutego 1916).*

Jednakże święty Paweł mówi nam: *Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać.* (1 Kor 10,13).

Jezus wyjaśnia w pismach Luizy znaczenie prośby w modlitwie „Ojcze nasz”, którą niektórzy chcieliby teraz zmienić, (tom 15, 2 maja 1923):

Dodałem: „i nie wódź nas na pokuszenie”. Jak może Bóg wodzić człowieka na pokuszenie? Ponieważ człowiek jest zawsze człowiekiem, wolnym z natury. Ponieważ Ja nie odbieram mu praw, które mu przyznałem przy jego stworzeniu. On zaś, przerażony i z obawy o siebie, cicho krzyczy i modli się bez wypowiadania słów: „Daj nam chleba Twojej Woli, abyśmy mogli się oprzeć wszelkim pokusom, a mocą tego chleba wybaw nas od wszelkiego zła. Niech tak się stanie”.

Bóg nie może kusić do zła, tak aby człowiek czynił zło (Jk 1,13), ale może wodzić na pokuszenie (wprowadzić do pokusy), gdyż często w próbie (chcianej przez Boga) pojawia się pokusa (pożądana przez diabła). Bóg koniecznie chce próby, aby móc nas wypromować. Diabeł chce pokusy, żeby nas zrujnować. To właśnie przydarzyło się naszym pierwszym rodzicom w ziemskim raju.

„Nie wódź nas na pokuszenie” to pokorna prośba, w której prosimy Ojca, aby nie pozwolił, żeby kusiciel nas zwiódł, aby nie trzeba było być przed niego przyprowadzanym („wodzić”), aby „jeśli to możliwe” pozwolił uniknąć nam pokusy: „jeśli to możliwe, oddal od nas ten kielich” (tutaj wyraźnie widać, jak to zdanie zbiega się z modlitwą Jezusa w Ogrójcu).

O wartości i konieczności próby mówi Maryja w książce Luizy „Dziewica Maryja w Królestwie Woli Bożej” (dzień 4):

...próba jest sztandarem, który oznajmia o zwycięstwie. Próba składa wszystkie dobra, którymi Bóg chce nas obdarzyć, w bezpieczne miejsce. Próba czyni duszę dojrzałą i przysposabia do uzyskania wielkich zdobyczy. Ja również widziałam potrzebę owej próby, ponieważ w zamian za tak wiele mórz łask, jakich mój Stwórca Mi udzielił, chciałam okazać Mu wierność, której ceną byłaby ofiara z całego mojego życia. Jakże pięknie jest móc powiedzieć: „Ty mnie umiłowalesz, a ja umiłowałam Ciebie”. Jednak bez próby nigdy nie można tego wypowiedzieć. [...]

Przy tak wielkiej ilości dóbr, jakimi Bóg obdarzył Adama, polecił mu nie dotykać tylko jednego owocu spośród tak wielu znajdujących się w ziemskim raju, aby otrzymać jeden akt posłuszeństwa Adama. Była to próba, jakiej Bóg potrzebował, aby potwierdzić niewinność, świętość i szczęście Adama i dać mu prawo panowania nad całym Stworzeniem. Ale Adam nie okazał się wierny w próbie. A ponieważ nie był wierny, Bóg nie mógł mu zaufać. Stracił więc panowanie, niewinność i szczęście i można powiedzieć, że odwrócił dzieło Stworzenia do góry nogami. [...]

...proszę cię jako Matka, abyś nigdy nie odmawiała niczego twojemu Bogu, nawet jeśli miałyby to być ofiary, które by trwały przez całe twoje życie. Wytrwałość w próbie, jakiej Bóg od ciebie oczekuje, oraz twoja wierność są przywołaniem Bożych planów wobec ciebie i odzwierciedleniem Jego cnót, które jak liczne pędzle czynią z duszy mistrzowskie dzieło Najwyższej Istoty. Można powiedzieć, że próba dostarcza surowca w Boże ręce, aby mogli Oni dokonać w stworzeniu swojego dzieła. Bóg nie wie, co ma czynić z kimś, kto nie jest wierny w próbie. Co więcej, taki ktoś wprowadza zamieszanie w najpiękniejsze dzieła swojego Stwórcy.



27. Cała historia świata zawarta jest we Mszy Świętej

Prawdziwą historię świata ukazuje nam świadectwo Boże. Bóg jest Stwórcą i Reżyserem Historii, która jest właśnie historią relacji między Bogiem a człowiekiem, a zatem jest Historią Świętą. To nie tylko „historia zbawienia”, ale przede wszystkim historia cudownego Planu Ojca.

Centrum i najważniejszym momentem Mszy Świętej, czyli Eucharystii, jest Konsekracja: Pan Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, staje się obecny w sposób fizyczny i eucharystyczny jako Ofiara, która oddaje się Ojcu za nas.

Wszystko, co poprzedza Konsekrację, jest przygotowaniem do Niej. Wszystko, co następuje po Niej, jest konsekwencją, czyli Komunią. W niej Jezus ofiarowuje nam siebie.

Ten sam schemat występuje w Historii świata. W centrum historii znajduje się „pełnia czasów” (Ga 4,4): Wcielenie Słowa i nasze Odkupienie. Historia wydaje się zatem podzielona na dwie części: przed Chrystusem i po Chrystusie. Tak więc mamy w Historii początek (początek czasów), moment centralny (pełnię czasów), który prowadzi nas do momentu kulminacyjnego (do końca czasów), a następnie do zakończenia (do końca świata, czyli do końca historii, do końca czasu próby).

- Początkiem jest stworzenie świata
czyli początek czasu
 - Centralny moment: „pełnia czasów”
 - Moment kulminacyjny: „koniec czasów”
 - A zakończeniem jest „koniec świata”
- Odpowiada początkowi Mszy św.
 - Odpowiada Konsekracji
 - Odpowiada Komunii
 - Odpowiada końcowi Mszy św.

We Mszy św. Bóg chciał skupić swój odwieczny Akt Miłości. Chciał, aby Msza zawarła w sobie wszystko, co Bóg czyni, chciał, aby zawarła w sobie całą historię Zbawienia. Życie Jezusa ma 3 wymiary: wymiar historyczny 33 lata Jego życia na ziemi (34 lata od Jego Wcielenia), drugi wymiar to Jego Życie Eucharystyczne, a trzeci to Jego życie mistyczne. Celem Eucharystii jest zatem utworzenie i przeszczepienie w nas Jego Życia. Sakrament Eucharystii tak jak inne sakramenty nie jest celem sam w sobie, ale jest środkiem, aby osiągnąć cel, którym jest utworzenie w nas życia Jezusa. Jezus chce stworzyć z nami doskonałą komunię życia.

Msza św. zawiera trzy zasadnicze elementy, które powinny być wyraźne w naszym życiu: przygotowanie darów, Konsekracja i Komunia. Podczas przygotowania darów my oddajemy Bogu wszystko, co posiadamy, wszystko, czym jesteśmy, oraz wszystko, co czynimy. On zaś podczas Konsekracji przyjmuje wszystko, co Mu oddaliśmy i przemienia to wszystko w siebie, konsekruje to. W miejsce naszego życia umieszcza swoje własne Życie, umieszcza swoją miłość, swoją ofiarę, posłuszeństwo Ojcu, pokorę, wszystkie cnoty itp. Najpierw my Mu oddajemy siebie, a potem On nam oddaje siebie. Natomiast podczas Komunii dzielimy się wspólnie wszystkim. Wszystko co jest moje, jest i twoje... Te trzy elementy tworzą schemat Mszy św. i powinny być obecne w naszym życiu, każdego dnia, i to nie tylko kiedy osobiście uczestniczymy we Mszy św., lecz także w każdym momencie naszego życia. Msza św. powinna być w nas żywą Mszą. Wszystkie części Mszy św. powinniśmy wcielić w nasze życie, poczynając od znaku krzyża, kiedy rozpoczynamy nasz dzień, w którym zapewne mamy jakieś krzyże do dźwigania. Następnie akt pokuty za nas i za innych, gloria, czyli oddawanie chwały Bogu we wszystkim, co czynimy, dialog z Bogiem za pomocą słowa Bożego itp.

Podczas Mszy św. podróżujemy w czasie i przestrzeni i nie potrzebujemy samolotu, żeby dotrzeć do Ziemi Świętej, gdyż podróżujemy w Duchu i prawdzie. Podczas Mszy św., gdziekolwiek jest ona odprawiana, znajdujemy się w Wieczerniku wraz z Jezusem podczas Ostatniej Wieczerzy. Wokół stołu są apostołowie i robią nam miejsce i wszystkie pokolenia aż do ostatniego człowieka znajdują się wokół Jezusa w chwili, kiedy dokonuje Konsekracji pierwszy i jedyny raz.

Tak więc Konsekracja, która ma miejsce podczas każdej Mszy św., jest dokładnie tą samą Konsekracją, której dokonał Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Dlatego dokładnym punktem odniesienia, aby uznać całą Historię za Mszę św., jest Ofiara Pańska. Ofiara Pańska została uobecniona przez Niego w sakramencie podczas Ostatniej Wieczerzy i dokonana w sposób widoczny kilka godzin później na Kalwarii.

Zatem we Mszy św. słowa Konsekracji są tymi samymi słowami, które wypowiedział Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Konsekracja we Mszy św. nie jest powtarzana, ale jest ponownie „przedstawiana”, czyli uobecniana (takie jest znaczenie słowa „żywa pamiątka”), a gest podniesienia Hostii i Kielicha odpowiada wywyższeniu Jezusa na krzyżu: *Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale.*

Właśnie z powodu tego oczekiwania chcielibyśmy zrozumieć, w jakim momencie historycznym żyjemy, w jakim momencie „Mszy” się znajdujemy... Porównajmy to zatem z liturgią Mszy Świętej.

W kościele zapalają się światła i w ten sposób rozpoczyna się historia świata. Bóg wypowiada „Fiat Lux!” („Niechaj się stanie światłość!”). Kapłan wychodzi z zakrystii i wchodzi na ołtarz, aby odprawić Mszę św. tak jak Bóg wyszedł ze swojego wewnętrznego życia [„ad inta”] na zewnątrz, aby zrealizować swoje dzieło. W tym momencie kapłan całuje ołtarz i ten gest jest obrazem rozpoczęcia dzieła Stworzenia. Wola Boża ucałowała z miłością swoje dzieła i swoje stworzenia, mówiąc za każdym razem „Fiat” [„niech tak się stanie”]. Następnie kapłan wykonuje znak krzyża w imię Trójcy Przenajświętszej i to odpowiada stworzeniu człowieka na obraz Trójcy Przenajświętszej.

Potem mamy pozdrowienie kapłana np. *Miłość Boga Ojca, łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi*. Jest to początkowy okres miłości i zażyłości między Bogiem i Jego Synem, człowiekiem, Adamem, który został stworzony, aby być dziedzicem wszystkiego, co Bóg posiada.

Dalej we Mszy św. mamy akt pokuty np. *Spowiadam się Bogu wszechmogącemu i wam, bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem, i zaniedbaniem...* Ten moment odnosi się do grzechu pierworodnego. Bóg natychmiast interweniuje, dając obietnicę Odkupienia. To jest moment, w którym kapłan wypowiada słowa: *Niech się zmiłuje nad nami Bóg wszechmogący i odpuściwszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego*.

Dalej mamy smutną historię upadłej ludzkości, zbrodnię Kaina, który zabił swojego brata, oraz całe pokolenie Kaina, które coraz bardziej popada w grzech i coraz bardziej się deprawuje. Ta smutna historia osiąga szczyt, kiedy Bóg mówi, że żałuje, iż stworzył ludzi na ziemi (Rdz 6,6). To wszystko odpowiada chwili, kiedy mówimy: *Panie zmiłuj się nad nami, Chryste zmiłuj się nad nami...* Mamy zatem pierwsze oczyszczenie wodą, potop, z którego ocalał Noe wraz ze swoją rodziną, jedyny sprawiedliwy, którego Bóg znalazł na ziemi i z którym chciał rozpocząć wszystko od początku. Albowiem *chwałą Boga jest człowiek żyjący*. Temu odpowiada „Gloria” podczas Mszy św. Człowiek oddaje chwałę Bogu: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli...*, i ponownie rozpoczyna dialog z Bogiem. Tym dialogiem jest modlitwa tzw. „kolekta”: *Módlmy się...*, która gromadzi wszystkie modlitwy całego Kościoła i przedstawia je Bogu. Dialog z Bogiem toczy się dalej i odpowiada całemu Staremu Testamentowi. Mamy pierwsze czytanie, a potem Psalm jako odpowiedź, którą daje Bogu człowiek. W niedzielę i święta mamy drugie czytanie. Potem Bóg osobiście staje się obecny przez czytanie Ewangelii. Człowiek odpowiada na to wszystko wiarą, wiarą Abrahama, wypowiadając Credo [Wierzę w Boga]. Kończy się liturgia słowa i zaczyna się liturgia eucharystyczna i przygotowanie darów, przygotowanie ofiary Pańskiej, ponieważ *nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*. Właśnie dlatego liturgia słowa poprzedza liturgię eucharystyczną, ponieważ liturgia słowa nadaje sens, daje zawartość i wyjaśnienie liturgii eucharystycznej. Przygotowanie darów odpowiada więc kultowi Starego Testamentu składania ofiar Bogu. Były to dary z rzeczy przekazywane Bogu, tak jak na przykład chleb i wino, które składał Melchidezek, kapłan i król, sylwetka przyszłego Odkupiciela.

Dochodzimy wreszcie do znaczącego momentu Mszy, kiedy kapłan z wielką radością mówi: *Pan z wami...W górę serca... Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu*. Dlaczego mamy ten wyraz radości i entuzjazmu? Ponieważ w tym momencie pojawia się na ziemi Istota całkowicie oddana Bogu, Maryja, Niepokalana, pełna łaski. Dalej mamy prefację, kiedy kapłan mówi np.: *Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy Tobie, Ojczy święty, zawsze i wszędzie składali dziękczynienie przez umiłowanego Syna Twojego, Jezusa Chrystusa*. Ta prefacja jest echem

Magnificat Maryi, a jej owocem jest Wcielenie Słowa: *Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokościach. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.*

Rozpoczyna się więc modlitwa eucharystyczna, która odpowiada życiu Jezusa i kończy się na Ostatniej Wieczerzy, na której Jezus ustanowił Eucharystię. Te dwa momenty, wówczas i teraz, są jednym i tym samym momentem. W tej chwili zanika 2000 lat i Jezus wyprzedza o kilka godzin swoją Ofiarę na Kalwarii, gdzie jest wyniesiony na krzyżu i wyniesiony przez Ojca podczas Zmartwychwstania. Na to wskazuje gest kapłana, który podnosi Hostię i Wino. Czyni to nie po to, aby ludzie mogli ujrzeć Jezusa, ale po to, aby ofiarować Go Ojcu. To jest moment, w którym Chrystus został wyniesiony, aby wszystkich przyciągnąć do siebie. Na koniec wypowiadamy słowa: *Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale.* To oznacza, że historia ludzkości toczy się dalej. Druga część modlitwy eucharystycznej odpowiada życiu Kościoła. Całe życie i działalność Kościoła podsumowane jest w słowach kapłana: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże, Ojcie wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała.* Taki powinien być program i cel naszego życia: przez Jezusa, z Jezusem i w Jezusie.

Następnie rozpoczyna się ostatni etap Mszy św. – Komunia św., która jest poprzedzona modlitwą „Ojcze nasz”. Jest to w historii Kościoła przejście od mentalności sługi do mentalności syna, od ducha bojaźni do ducha synowskiej miłości. Na to może wskazywać moment, kiedy św. Franciszek zdjął z siebie ubranie przed biskupem Asyżu i oddał je ojcu, który go oskarżał, i powiedział: *Chcę odtąd mówić „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, a nie: Ojcze mój, Piotrze Bernardone”.* I odmówił „Ojcze nasz”. Biskup okrył go swoim płaszczem. Rozpoczyna się więc czas nowy. Mija trochę czasu i mamy objawienia z Guadalupe w 1531 r. Maryja prosi za pośrednictwem Juan Diego, aby wybudować świątynię, nowy kościół światła, żywy kościół dusz, w którym Ona mogłaby być Matką. To kolejny etap zmiany mentalności ze sługi na syna. Bóg pragnie nie sług, lecz synów, z którymi mógłby podzielić się swoją miłością i swoim życiem, pragnie synów, którym mógłby dać wszystko, gdyż chce odnaleźć w nich samego siebie. To jest przygotowanie do Komunii.

Potem mówimy: *Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem.* Jest to jakby echo ostatnich słów modlitwy „Ojcze nasz”: *wybaw nas od złego,* ponieważ zło coraz bardziej się rozprzestrzenia. Wtedy kapłan mówi: *Pokój Pański niech zawsze będzie z wami.* To dokładnie odpowiada naszym czasom. Wszyscy mówią o pokoju, który nie nadchodzi. Pokoju nie będzie, dopóki nie powiemy: *Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem.* Wtedy zostanie nam dany pokój, o który musimy prosić Pana, gdyż tylko On może nam go dać. W tym momencie mamy Komunię, która jest obrazem chwalebego przyjścia Pana. Pan przychodzi, aby utworzyć w nas swoje życie. Czas modlitwy w ciszy, dziękczynienie po przyjęciu Komunii św. jest obrazem Królestwa Woli Bożej na ziemi, czas zażyłej relacji z Jezusem, czas wypoczynku. Jest czymś więcej niż wypoczynkiem Jana na piersi Jezusa, gdyż jest to wypoczynek w Panu i wypoczynek Pana w stworzeniu. Tym jest doskonała komunია życia duchowego. Ten czas Apokalipsa nazywa „tysiącleciem”.

Wiemy z Apokalipsy, że pod koniec „tysiąclecia” szatan, który był związany, ma być rozwiązany na krótki okres, ponieważ miłość w sercach się ochładza i dlatego Bóg mu pozwoli dokonać ostatniego ataku, po którym zostanie całkowicie zwyciężony. Temu odpowiada ostatnia modlitwa po Komunii jako prośba o pomoc i wsparcie. Msza św.

kończy się pozdrowieniem i błogosławieństwem, które odpowiada końcu historii ludzkości. *Idźcie, ofiara spełniona* lub *idźcie w pokoju Chrystusa* oznacza *historia się wypełniła, idźcie w pokoju Chrystusa, każdy do swojego docelowego miejsca, które zostało mu przeznaczone*.

Jeżeli komuś spodobała się ta refleksja, niech dziękuje Panu i przygotowuje się na wielką KOMUNIE, którą On dla nas szykuje, w której Uczta eucharystyczna stanie się już wkrótce Godami Baranka, zaślubinami ziemi z Niebem.

STWORZENIE ŚWIATA	MSZA ŚWIĘTA
Bóg „wychodzi na zewnątrz” (<i>ad extra</i>) ze swojej własnej Boskiej Istoty, doknując dzieła Stworzenia	Zapalają się światła, wychodzi kapłan i całuje ołtarz
Bóg mówi „Fiat lux”	
Stworzenie	Obrzędy wstępne
STWORZENIE CZŁOWIEKA	✠ <i>W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen</i>
Początek czasów i początek Historii	
Grzech pierworodny	Akt pokuty:
	<i>Uznajmy przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni ... Spowiadam się...</i>
Boska obietnica odkupienia i zwycięstwa nad diabłem	<i>Niech się zmiłuje nad nami Bóg wszechmogący i odpuszcivszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego. Amen</i>
Ludzkość degeneruje się i deprawuje	Kyrie: <i>Panie zmiłuj się nad nami...</i>
Potop. Ludzkość zaczyna od nowa wraz z Noe: <i>chwałę Boga jest człowiek żyjący</i>	<i>Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój...</i>
Przymierze. Abraham przybywa do ziemi obiecanej	Kolekta — modlitwa dnia
Objawienie Starego Testamentu w dialogu Boga z ludźmi musi być zwrócone ku Jezusowi Chrystusowi	CZYTANIA, PSALM i EWANGELIA
Wiara Patriarchów (w pierwszej kolejności Abrahama)	Credo (wyznanie wiary)
Wyjście z Egiptu – Prawo Boże – Świątynia	
Cała postawa duchowa Starego Testamentu wyraża się w kulcie ofiar i darów składanych Bogu	Przygotowanie darów
Niepokalane Poczęcie	Uroczysty początek Prefacji <i>Pan z wami! W górę serca!</i>
Życie Przenajświętszej Dziewicy Maryi	<i>Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu!</i>
WCIELENIENIE BOSKIEGO SŁOWA	Prefacja, odległe echo „Magnificat” <i>Święty, Święty, Święty...</i>
W PEŁNI CZASÓW	<i>Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!</i>
Życie naszego Pana Jezusa Chrystusa	Kanon, czyli modlitwa eucharystyczna
MĘKA, ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA	KONSEKRACJA I PODNIESIENIE
Życie Kościoła, który powtarza w swojej historii życie swojej Głowy i Oblubieńca, Chrystusa	Dalszy ciąg Kanonu <i>(Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale!)</i> Wezwanie Ducha Świętego na cały Kościół

(Podsumowanie całego życia Kościoła)	→ Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...
Od czasów św. Franciszka, a przede wszystkim od objawienia się Matki Bożej z Guadalupe (1531), która wzywa do zbudowania dla Niej „świątyni”, proponowany jest synowski duch wobec Boga i wobec Niej, „naszej współczującej Matki”. Im więcej mówi się o pokoju, tym mniej jest go na świecie...	→ „Ojcze nasz” → Modlitwa z prośbą o pokój, zaproszenie kapłana do przekazania znaku pokoju
...wydaje mi się, że jesteśmy tutaj, na początku trzeciego tysiąclecia...	
...ponieważ żyjemy w czasie „wielkiego ucisku” i Męki Kościoła, która poprzedza... KONIEC CZASÓW Chwalebne przyjsie Pana w nas	Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!... Obdarz nas pokojem! KOMUNIA ŚW.
(Komunia pomiędzy Wolą Bożą i wolą ludzką, tworząca jedną Wolę: Królestwo Boże na ziemi, jak jest w Niebie) To czas „TYSIĄCLECIA”, podczas którego Szatan zostanie spętany, a całe Stworzenie odnowione Na koniec nastąpi krótka, ale intensywna próba przeciwko Kościołowi, która zakończy się ostatnim objawieniem naszego Pana wraz z powszechnym zmartwychwstaniem, Sądem Ostatecznym. Wtedy nastąpi KONIEC HISTORII CZYLI „ KONIEC ŚWIATA ” Historia się zakończyła: idźcie w pokój	→ (Potem adoracja, dziękczynienie i cichy wypoczynek w Duchu) → Modlitwa końcowa → Pan z wami! → Niech was błogosławi Bóg wszechmogący... → Idźcie, ofiara spełniona lub idźcie w pokój Chrystusa



28. Ocaleni przez Krzyż

Św. Paweł mówi: *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1,24). Przypomnijmy sobie Ewangelię, kiedy Piotr w imieniu wszystkich powiedział: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego*. Wtedy Jezus zaczął otwarcie mówić swoim uczniom, że musi iść do Jerozolimy i wiele przetrześć, i że będzie zabity i zmartwychwstanie dnia trzeciego. Wtedy Piotr wziął go na bok i zaczął Mu mówić: *„Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”*. Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: *„Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki”*. Jakże odmienny wydaje się Krzyż, jeśli postrzegany jest z perspektywy ludzkiej, a nie boskiej!

Piotr chciał ocalić Jezusa od krzyża, podczas gdy Jezus chciał ocalić Piotra i nas wszystkich przez krzyż. Dla Piotra i dla nas wszystkich, jeśli nie myślimy według Boga,

ale według świata, krzyż reprezentuje całokształt wszelkiego nieszczęścia, maksymalne cierpienie, śmierć.

Pragniemy odrzucić cierpienie, ponieważ nie leży ono w naturze człowieka. *Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiercionośnego jadu ani władania Otchłani na tej ziemi* (Mdr 1,13-14). *Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka - uczynił go obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą* (Mdr 2,23-24). Ponieważ Bóg nas kocha, przyjął ryzyko bycia nieodwzajemnionym i dlatego miłość przynosi cierpienie. W takim stopniu, w jakim kochamy, w takim też stopniu cierpimy. A ponieważ człowiek zgrzeszył, cierpienie jest nieuniknione. Dlatego Jezus mówi do Luizy:

Córko moja, krzyż jest ciernistym owocem, który na zewnątrz jest przykry i kłujący, ale gdy usunie się ciernie i skórkę, znajduje się cenny i smaczny owoc. Tylko ten, kto jest cierpliwy w znoszeniu przykrości ukłuć, może odkryć tajemnicę tego drogocennego i smacznego owocu. Tylko ten, kto zdołała odkryć tę tajemnicę, patrzy na niego z miłością oraz pożądliwie poszukuje tego owocu, nie zważając na ukłucia, podczas gdy wszyscy inni patrzą na niego z pogardą i go lekceważą (Księga Nieba, tom 7, 9 maja 1907).

Jezus zatem powiedział do swoich uczniów: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Łk 9,23). „Niech co dnia bierze swój krzyż”. Kto wie jaką minę mieli ci, którzy słuchali Jezusa! Wszyscy wiedzieli, czym jest krzyż, najbardziej okrutne i haniebne narzędzie, za pomocą którego Rzymianie dokonywali egzekucji na skazanych. Co oni pomyśleli? A co my sądzimy?

My myślimy o tym, jak bardzo Jezus wycierpiał podczas swojej męki, a co za tym idzie, myślimy o tym wszystkim jako o bolesnej sytuacji... Ale jak Jezus na to patrzy? Jezus przyjął krzyż od pierwszego dnia, od Wcielenia. To prawda, że od tego momentu rozpoczęła się Jego Męka i Odkupienie. Zatem krzyż to nie tylko coś, co jest wykonane z dwóch drewnianych belek... Jak to wytłumaczyć?

Krzyż tworzą dwie przeciwstawne, skrzyżowane belki. Przychodzą tu na myśl dwa tajemnicze drzewa, które znajdowały się w centrum ziemskiego raju, „drzewo życia” i „drzewa poznania dobra i zła”, z którego człowiek miał nie spożywać. Pierwsze drzewo przedstawia Wolę Boga, a drugie wolę człowieka. Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, ma Wolę Bożą (Wolę Ojca) i wolę ludzką. Te wole są w Nim doskonale zjednoczone, utożsamione w jednej Woli Bosko-ludzkiej. Kiedy wola ludzka i Boża są przeciwstawne, jedna tworzy krzyż dla drugiej. Jezus uświęcił krzyż, a nie odwrotnie. Dlatego to nie krzyż uświęca, ale poddanie się Woli Bożej, która tworzy prawdziwe i całkowite ukrzyżowanie (Księga Nieba, tom 11, 18.11.1913). Jeśli Jezus znosił swoją Mękę od pierwszej chwili swojego życia, to dlatego że dźwigał w sobie nas wszystkich, całą ludzkość, a wraz z nią wszystkie grzechy świata. Dlatego zastał te dwie wole przeciwstawne, w formie krzyża i ze wzajemnym cierpieniem. Jednak dla Niego Krzyż, na którym się rozłożył już od samego Wcielenia i na którym żył w spokojnym zawierzeniu, to ramiona Ojca, nieskończenie dobrego i umiowanego. Ten Krzyż przynosi nie śmierć, ale Życie. Tego krzyża nie powinniśmy dźwigać i ciągnąć, ale powinniśmy pozwolić, aby to on nas niósł w swoich ramionach. Ten krzyż nas ogołaca i napełnia Jezusem. W ten sposób puste przestrzenie dobra i życia, którymi jest cierpienie, zostają wypełnione Dobrem i Życiem Jezusa.

Każdy musi przejść przez cierpienie, aby dotrzeć do Boga, aby dojść do Królestwa Bożego. Cel i owoc Krzyża zależą od tego, czego każdy z nas chce. I tu wkracza Wiara. Na Kalwarii były trzy krzyże, wszystkie trzy były krzyżami boleści. Oprócz Krzyża Chrystusa z miłości, która nas odkupia i zbawia, jest krzyż „dobrego złoczyńcy”, krzyż pokuty i wiary w Chrystusa, krzyż, który prowadzi do zbawienia i Życia, oraz trzeci krzyż, krzyż drugiego złoczyńcy, który umiera w desperacji, bluźniąc. Jemu krzyż nic nie daje. Wszyscy znajdujemy się na Kalwarii w jednym z tych trzech krzyży. Dlatego Jezus mówi: *Krzyż przysposabia duszę do cierpliwości. Krzyż otwiera Niebo i jednoczy Niebo i ziemię, czyli Boga i duszę. Moc krzyża jest potężna. Kiedy krzyż wnika w duszę nie tylko ma moc usuwania rdzy wszystkich ziemskich rzeczy, lecz także sprawia, że dusza znudzona jest rzeczami ziemskimi, czuje do nich wstręt i gardzi nimi. Sprawia natomiast, że smakują jej i podobają się rzeczy niebieskie. Jednak cnotę krzyża uznają nieliczni, tak więc gardzą nim* (Księga Nieba, tom 2, 16 maja 1899). *Córko moja, to nie uczynki ani wygłaszanie mów, ani moc cudów dały jasno poznać, że byłem Bogiem. Kiedy zostałem postawiony na krzyżu i na nim wywyższony jak na własnym tronie, wtedy zostałem uznany za Boga. Tak więc tylko krzyż objawił światu i całemu piekłu, Kim naprawdę byłem. Wszyscy więc byli wstrząśnięci i rozpoznali swojego Stwórcę. To krzyż zatem objawia duszy Boga i pozwala poznać, czy dusza rzeczywiście należy do Boga. Można powiedzieć, że krzyż odkrywa wszystkie ukryte części duszy i objawia Bogu i ludziom, kim ona jest* (Księga Nieba, tom 4, 8 marca 1899).

Nie powinniśmy być zaskoczeni ani gorszyć się cierpieniem chwili obecnej, ponieważ, jak mówi św. Paweł: *Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie* (2 Kor 4,17-18). Do tajemnic chwalebnych dociera się dopiero po tajemnicach bolesnych. *Trzeba przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego* – mówili apostołowie, *umacniając dusze uczniów, zachęcając do wytrwania w wierze* (Dz 14,22).

Św. Paweł mówił „o udrękach Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”, ponieważ Kościół powinien odtwarzać, czyli przeżywać jako całość w swojej historii całe historyczne osobiste życie Jezusa Chrystusa. W ten sposób my jako Kościół dotarliśmy już do Jego Męki. Widzimy proroczą tego zapowiedź w pierwszym rozdziale trzeciego tomu Księgi Nieba:

Kiedy przebywałam w swoim zwyczajowym stanie, znalazłam się poza sobą, w kościele. Był w nim kapłan, który odprawiał ofiarę Mszy Świętej. Gdy to czynił, gorzko płakał i powiedział: *Kolumna mojego Kościoła nie ma na czym się oprzeć!*

Kiedy to mówił, ujrzałam kolumnę, której wierzchołek dotykał nieba, a pod tą kolumną znajdowali się księża, biskupi, kardynałowie i wszyscy inni dostojnicy, którzy wspierali tę kolumnę. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, spojrzałam i zobaczyłam, że niektórzy z tych ludzi byli bardzo słabi, jedni na wpół zdegenerowani, inni chorzy, jeszcze inni pełni błota. Bardzo niewielu było w stanie ją wesprzeć. Tak więc ta biedna kolumna chwiała się i nie mogła ustać w miejscu z powodu wielu wstrząsów, które otrzymywała od dołu. Nad tą kolumną był Ojciec Święty, który złotymi łańcuchami i promieniami, które wysyłał z całej swojej osoby, robił wszystko, co mógł, aby ją wesprzeć, przykuć i oświecić ludzi, którzy mieszkali poniżej, mimo że niektórzy uciekali, by móc swobodnie się deprawować i brudzić błotem. Co więcej, Ojciec Święty robił, co mógł, aby związać i oświecić cały świat.

Kiedy to widziałam, kapłan, który odprawiał Mszę św. (nie jestem pewna, czy był to kapłan, czy nasz Pan, ale z mowy wynikało, że był to Jezus. Jednak nie jestem tego

pewna), przywołał mnie do siebie i powiedział do mnie: *Córko moja, zobacz, w jakim opłakanym stanie znajduje się mój Kościół. Ci sami ludzie, którzy mieli go wspierać, upadają i swoimi dziełami go obalają, uderzają w niego, a nawet go oczerniają. Żeby temu zaradzić, muszę przelać tak dużo krwi, aby utworzyć kąpiel, która obmyje to zgniłe błoto i uleczy ich głębokie rany. Wtedy uzdrowieni, wzmocnieni i upiękśzeni tą krwią, będą mogli być zręcznymi narzędziami do wsparcia tej kolumny, tak aby była stabilna i trwała. [...]*

Potem ujrzałam krwawą masakrę, jakiej dokonano na ludziach znajdujących się pod kolumną. Co za straszna tragedia! Bardzo mało było ludzi, którzy nie byli ofiarą! Byli tak zuchwali, że próbowali nawet zabić Ojca Świętego. Ale wtedy wydawało się, że dzięki tej przelanej krwi i dzięki tym krwawym i zmasakrowanym ofiarom ci, którzy pozostali, stawali się silni, tak iż mogli wesprzeć kolumnę i nie dopuścić, by się chwiała. Och, jakie to szczęśliwe dni! Potem nadeszły dni triumfu i pokoju. Oblicze ziemi wydawało się odnowione, a kolumna nabierała swojego pierwotnego blasku i piękna. O szczęśliwe dni, pozdrawiam was z daleka, gdyż oddacie tak wiele chwały mojemu Kościołowi i tak wiele czci Bogu, który jest jego Głową! (1 listopada 1899).

Zakończymy innym rozdziałem z czwartego tomu Księgi Nieba (2 września 1901):

Dziś rano mój ukochany Jezus ukazał się zjednoczony z Ojcem Świętym i zdawał się do niego mówić: *To, co przecierpieliście dotychczas [ty i Kościół], to nic innego jak wszystko to, przez co Ja przeszedłem od początku mojej Męki aż do wyroku śmierci. Synu, nie pozostaje ci nic innego, jak tylko dźwigać krzyż na Kalwarię. Kiedy to mówił, wydawało się, że błogosławiony Jezus wziął krzyż i położył go na ramionach Ojca Świętego. Sam pomagał mu go dźwigać.*

Kiedy to czynił, dodał: *Wydaje się, że mój Kościół jest jakby umierający, zwłaszcza jeśli chodzi o warunki społeczne. Z niepokojem wyczekują okrzyku śmierci. Ale odwagi, mój synu. Kiedy już dotrzesz na górę i kiedy krzyż zostanie wywyższony, wszyscy będą wstrząśnięci, a Kościół porzuci swój umierający wygląd i odzyska pełnię sił. Krzyż będzie jedynym środkiem. I tak jak krzyż był jedynym środkiem, który wypełnił pustki wytworzone przez grzech i zjednoczył Boga i człowieka, oddzielonych od siebie nieskończoną odległością, tak też w obecnych czasach jedynie krzyż wyniesie czoło mojego odważnego i promieniującego Kościoła oraz zmyli i przepędzi wrogów.*

Dodam (aby ci, którzy potrafią zrozumieć, zrozumieli), że fragment ten w niezwykle sposób przypomina upublicznią „proroczą i symboliczną wizję” „Tajemnicy Fatimskiej”. Kto może, niech ją przeczyta i porówna... i zrozumie, kim jest ten „Ojciec Święty”...



29. Luiza Piccarreta – z wygnania do Ojczyzny, w obie strony!

Po przeżyciu na ziemi, na wygnaniu 81 lat, 10 miesięcy i 9 dni, Luiza zmarła we wtorek, 4 marca 1947 roku, około godziny 6 rano, po 15 dniach choroby, jedynej choroby stwierdzonej w całym jej życiu, po ostrym zapaleniu płuc z wysoką gorączką. Zmarła u schyłku nocy, o tej samej godzinie, o której jej spowiednik zwykł codziennie ją wyrywać z jej stanu „śmierci” za pomocą posłuszeństwa.



Luiza na swoim łożu śmierci, przy którym czuwają siostry Córki Bożej Gorliwości, jej siostra Angelina oraz wierna uczennica i świadek, Rosaria Bucci

Pisze jej spowiednik:

Niezwyczajne oznaki po jej śmierci. Jak widać na zdjęciach, ciało Luizy pozostało w pozycji siedzącej, dokładnie w takiej, jaką przyjmowała, kiedy była nadal przy życiu, i nie dało się go wyprostować, nawet przy użyciu siły kilku osób. Luiza pozostała w tej pozycji i dlatego trzeba było zbudować dla niej specjalną trumnę. Rzecz szczególna, ciało jej nie uległo pośmiertnemu zeszywnieniu, które występuje u wszystkich zmarłych. Przez kilka dni zostało wystawione na widok wszystkich mieszkańców Corato i tłumów ludzi z zewnątrz, którzy specjalnie przybyli do Corato, aby na własne oczy ujrzeć ów niezwykły i wyjątkowy przypadek. Bez żadnego wysiłku można było obracać we wszystkie strony jej głowę, podnosić i zginać ręce, zginać dłonie i palce. Można było unieść jej powieki i przyrzeć się jej błyszczącym i niezamglonym oczom. Wydawało się, że Luiza żyje i że śpi głęboko. Specjalnie zwołane konsylium lekarskie po dokładnych oględzinach orzekło, że Luiza faktycznie umarła i jej śmierć jest rzeczywista, a nie, jak powszechnie mniemano, pozorna. By zadowolić ściągające tłumy [...], po uzyskaniu zgody władz miejskich i urzędu sanitarnego trzeba było pozostawić ciało Luizy na łożu śmierci przez cztery – powtarzam cztery – dni. Na jej ciele nie pojawiły się w tym czasie żadne ślady rozkładu.

Luiza powiedziała, że urodziła się „na opak” i dlatego słusznym było, żeby jej życie było „na opak” w odniesieniu do życia innych stworzeń. Nawet jej śmierć była „na opak”... Pozostała w pozycji siedzącej, w takiej, jaką zawsze przyjmowała, kiedy była nadal przy życiu, i w pozycji siedzącej została zaprowadzona na cmentarz, w specjalnej trumnie ze szkła jak królowa na tronie, ubrana na białą, „jak Oblubienica dla swojego Oblubieńca”, z napisem „Fiat” na piersi...

*Cała pełna chwały wchodzi córka królewska;
złotogłówną jej odzieniem.*

*W szacie wzorzystej wiodą ją do króla;
za nią dziewice, jej drużny, wprowadzają do ciebie.
Przywodzą je z radością i z uniesieniem,
przyprawiają do pałacu króla...
(Psalm 44)*

Kolejne świadectwo ks. Benedetto Calviego:

Jakie było jej 82-letnie życie, w którym około 70 lat była przykuta do łóżka? Modlitwa + praca + cierpienie + pocieszanie + doradzanie + nauczanie + oświecanie umysłów + ogrzewanie serc + przemienianie dusz. Jej łóżko przekształcało się w cudowną ambonę, z której z mądrością i z boskim namaszczeniem przemawiała i wewnętrznie przemieniała dusze. Wielu wychodziło z jej pokoju wyraźnie przemienionych, zadziwionych i wzruszonych, i gotowych do oczyszczenia się w spowiedzi świętej. Była naszym piorunochronem, który chronił nas przed piorunami potężnej sprawiedliwości Bożej, oburzonej przez zniewagi naszych grzechów.

Triumfalny pogrzeb Luizy



Chociaż ciało Luizy przez cztery dni nie zesztywniało, nie można było jej wyprostować ani położyć. Umieszczono ją więc w specjalnej trumnie.



Prałat i spowiednik (oznaczony kręgiem) z Przewielebną Kapitułą poprzedzają trumnę przez całą drogę

Jej pogrzeb odbył się 7 marca 1947 roku. Po uroczystościach pogrzebowych i Mszy Świętej celebrowanej przez Kapitułę w kościele głównym odprowadziło ją na cmentarz ponad 40 kapłanów – Kapituła i miejscowi duchowni – liczne siostry zakonne (Córki Bożej Gorliwości, Siostry Misjonarki „Sacro Costato”, Siostry „z Ivrea” itp.), tłum tysięcy ludzi, którzy powchodzili nawet na dachy domów. Był to prawdziwy plebiscyt katolickiego ludu, który po niej płakał i który po 77 latach nadal o niej pamięta. Był to jej pierwszy chwalebny triumf na ziemi...



Siostry Misjonarki „Sacro Costato” (założone przez P. Eustachego Montemurro, z Gravina, „zaadoptowane” przez ojca Di Francia) na zmianę niosą trumnę



To był prawdziwy plebiscyt – tysiące ludzi przybyłych ze wszystkich stron – pierwszy chwalebny triumf Luizy, zwanej Świętą

Co pozostawiła nam Luiza? Tylko serdeczną pamięć o sobie? Jej spowiednik, ks. Benedetto Calvi, godzinę przed jej śmiercią, zebrał z ust Luizy jej ostatnie słowa, które nazwał testamentem duchowym Luizy i jej wielką i pocieszającą obietnicą:

Umieram szczęśliwsza, ponieważ Wola Boża, bardziej niż kiedykolwiek pocieszyła mnie waszą obecnością w tych ostatnich chwilach mojego życia.

Widzę długą, piękną i szeroką Drogę,
oświetloną mnóstwem nieskończonych i promiennych Słońc...
O tak, znam je!
To Słońca moich czynów dokonanych w Woli Bożej.
To droga, którą muszę teraz pokonać,
to droga przygotowana dla mnie przez Wolę Bożą,
to droga mojego triumfu, to droga mojej chwały,
abym mogła przyłączyć się do bezmiaru szczęścia Woli Bożej.
To moja droga, to droga, którą zachowam dla was, drogi Ojcze,
to droga, którą zachowam dla wszystkich dusz pragnących żyć w Woli Bożej.

Ale 23 kwietnia 1921 roku (w urodziny Luizy) Jezus złożył kolejną wspaniałą Obietnicę:

Córka moja, odwagi! Przyjdę, przyjdę. Nie zajmuj się niczym innym jak tylko moją Wolą. Odłóżmy ziemię na bok. Zmęczą się złem, wszędzie będą siać strach, przerażenie i pogrom. Ale nadejdzie koniec, moja miłość zatriumfuje nad całym ich złem. Rozciągnij więc swoją wolę w mojej Woli, rozciągnij ją wraz z twoimi czynami jak drugie niebo nad głowami wszystkich, a Ja spojrzę na czyny stworzeń poprzez twoje boskie czyny, ponieważ są one wszystkie owocem mojej Woli. Wtedy zmusisz moją odwieczną Wolę, aby zstąpiła na ziemię i zatriumfowała nad złem ludzkiej woli. Tak więc, jeśli chcesz, aby moja Wola zstąpiła, a moja miłość zatriumfowała, musisz się udać na drugą stronę nieba i tam żyć, i rozciągać swoje czyny w mojej Woli. Potem zstąpimy razem, zaatakujemy stworzenia moją Wolą i moją miłością. Zmylimy je tak, iż nie będą mogły się oprzeć. Tak więc na razie pozwólmy im działać. Ty zaś żyj w mojej Woli i bądź cierpliwa.



30. „Godziny Męki” Luizy Piccarrety: szkoła miłości, świętości i jedności z Jezusem, a wraz z Nim z Wolą Ojca

Luiza po codziennym rozważaniu przez około 31 lat dwudziestu czterech Godzin Męki Pańskiej, przelała je na papier na prośbę św. Hannibala Marii di Francia. Spisała je mniej więcej w latach 1913-1914. Ojciec Hannibal opublikował je w 4 edycjach i nadał im tytuł „Zegara Męki Pańskiej”. Powinniśmy regularnie rozważać te Godziny Męki Pańskiej, aby podążać z bliska za Jezusem, zjednoczyć się z Nim, przyoblec się w Niego, aby odtworzyć w nas Jego myśli, Jego intencje, Jego modlitwy, Jego zadośćuczynienia, Jego cierpienie oraz Jego Miłość; aby wspólnie z Jezusem otaczać Ojca chwałą i dawać Mu zadośćuczynienie, aby zbawić i uświęcić nas samych i naszych braci dla triumfu Jego Królestwa.

W czasach, w których żyjemy, ta Męka jest niezmiernie potrzebna. Da się zauważyć, że szerzy się bezprawie i z tego powodu miłość wielu, a nawet samego Kościoła, ochłodziła się. Ponury obraz, przedstawiony przez Świętego Pawła w drugim liście do Tymoteusza (3,1-9), niewątpliwie odnosi się do naszych czasów. Zalew czarnej fali grzechu, która zwłaszcza w byłych narodach chrześcijańskich osiąga niewyobrażalne poziomy, zagraża zalaniem świata z przerażającymi tego konsekwencjami. Prawdziwą karą, jaką człowiek wymierza sobie samemu, jest wymazanie Boga ze swego życia.

Reszta jest konsekwencją tego. I niestety wielu podąża na oślep drogą wiecznego potępienia, jakby nie było Odkupienia, i nikt ich nie zatrzymuje.

Jezus Chrystus jest Drogą, Prawdą i Życiem – nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez Niego (por. J 14,6). Nie ma świętości, która przed dotarciem do nieskończonego oceanu Woli Bożej, nie przeszłaby najpierw przez bezgraniczne morze cierpienia i miłości Męki Chrystusa. Nie ma świętego, który by nie rozmyślał jej intensywnie i który z potrzeby miłości w pewnym stopniu by w niej nie uczestniczył. A Kościół Święty ciągle utrzymuje ją w pamięci. Co więcej, celebrowanie Eucharystii jest żywą „pamiątką”, to znaczy nieustannie składaną Ofiarą naszego Odkupienia.

Jezus Chrystus, *dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu Ojca na wysokościach* (Hbr 1,3), *bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nami* (7,25) w każdej godzinie i w każdej chwili, i przedstawia Ojcu swoją Ofiarę, swój ból i swoją Miłość w imieniu naszym, w imieniu Kościoła i wszystkich stworzeń.

Ale chce, byśmy byli z Nim zjednoczeni i mogli powiedzieć: *Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie* (Ga 2,20). *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1,24).

Męka Pańska, przez którą Jezus nas odkupił, opisana jest przez ewangelistów w ich Ewangeliach. Następnie opowiedziało o niej wielu świętych i mistyków, z których niektórzy mieli niezwykle wizje mistyczne i opisali wiele szczegółów. Są to poruszające i imponujące historie. Jednak opisali je z zewnątrz jako bierni obserwatorzy Męki Pańskiej.

Natomiast Sługa Boża Luiza Piccarreta przeżywa Mękę z Jezusem i obserwuje ją od wewnątrz, towarzyszy Mu w każdej chwili i aktywnie bierze udział we wszystkich boleściach, intencjach, zadośćuczynieniach i modlitwach Jezusa podczas Jego Męki.

Dlatego „Godziny Męki” Luizy Piccarrety są szkołą miłości, świętości i jedności z Jezusem, naszym Odkupicielem, a razem z Nim z Wolą Ojca. Nie są narracją czy zwykłym rozważaniem Męki Jezusa opisanej przez wielu innych autorów kościelnych. Są natomiast modlitwą na wzór gimnastyki lub szkoły życia, modlitwą, w której jednoczymy się z Jezusem, żeby wraz z Nim i tak jak On nauczyć się czynić to, co On czynił w swoim wnętrzu, aby nas odkupić.

Nie jest to szczegółowy opis Męki Jezusa, ale jest to miłosna kontemplacja oczami Oblubienicy, Luizy, *abyśmy mogli podobnie jak ona przyłączyć się do tego, co wewnętrznie czyni Jezus i brać w tym udział*. Jest to sala ćwiczeń, gdzie można się szkolić, aby czynić *to, co Jezus czynił*. Oznacza *kopiować*, a raczej *odtworzać i odnawiać w nas wewnętrzne Życie Jezusa Chrystusa*.

Pan wyraźnie używa „Godzin Męki”, aby przyciągnąć uwagę i wrażliwość dusz, ale przede wszystkim z bardzo konkretnych powodów: po pierwsze, ponieważ **przeżywamy godzinę Męki Kościoła i dlatego prosi nas o wewnętrzny w niej udział**. Wielu bierze udział w Męce Pańskiej, niektórzy jako dusze ofiarne, inni nawet jako męczennicy. Każdy dźwiga **szczególny krzyż**, a niektóre robią ogromne wrażenie. Jednak Pan chce, aby uczestnictwo było przede wszystkim poprzez **czynienie z Nim wewnętrznie tego, co On sam czynił**.

Jezus mówi do Luizy w 7 tomie „Księgi Nieba” 9 listopada 1906 r.: *Córko moja, tak miły jest dla Mnie ten, kto stale rozmyśla nad moją Męką, ubolewa nad nią i Mi współczuje, że czuję się jakby pokrzepiony we wszystkim, co przecierpiałem podczas swojej Męki. Nieustannie nad nią rozmyślając, dusza przygotowuje Mi stały pokarm. W*

tym pokarmie znajdują się różne przyprawy i smaki, które przynoszą różne efekty. Tak więc, jeśli podczas mojej Męki związane Mnie sznurami i łańcuchami, dusza Mnie odwiązuje i daje Mi wolność. Oni wzgardzili Mną, pluli na Mnie i Mnie obrażali, a ona Mnie szanuje, oczyszcza z tych opluć i Mnie wielbi. Oni obnażyli Mnie i biczowali, ona zaś leczy moje rany i Mnie przyodziwa. Oni ukoronowali Mnie cierniem, traktując jak króla pośmiewisko, wypełnili moje usta żółcią i Mnie ukrzyżowali. Dusza, rozmyślając nad wszystkimi moimi boleściami, koronuje Mnie chwałą i oddaje Mi cześć, uznając Mnie za swojego Króla. Wypełnia moje usta słodyczą, dając mi najbardziej wykwintny pokarm, którym jest pamięć o moich własnych czynach. A wyjmując gwoździe i zdejmując Mnie z Krzyża, sprawia, że Ja się odradzam w jej sercu, dając jej w nagrodę, za każdym razem, gdy to czyni, nowe życie łaski. Jest ona zatem moim pokarmem, a Ja czynię siebie jej stałym pożywieniem. Tym więc, co najbardziej lubię, jest nieustanne rozmyślanie nad moją Męką.

W tomie 11 „Księgi Nieba” w październiku 1914 r. Luiza mówi: Pisałam Godziny Męki Pańskiej i tak sobie rozmyślałam: Ile poświęceń wymaga pisanie tych błogosławionych „Godzin Męki”, zwłaszcza przedstawianie na piśmie niektórych wewnętrznych przeżyć, które zaszły tylko między mną i Jezusem! Jaką On mi da za to rekompensatę? A Jezus, pozwalając mi słyszeć swój łagodny i słodki głos, powiedział do mnie: *Córko moja, w nagrodę za to, że napisałaś „Godziny Męki”, za każde słowo, które napisałaś, dam ci pocałunek i duszę.*

A ja: *Miłości moja, to dla mnie, a co dasz tym, którzy będą je rozważać?*

A Jezus: *Jeśli będą je rozważać wspólnie ze Mną i za pomocą mojej własnej Woli, dam im duszę za każde słowo, które przeczytają, ponieważ większy lub mniejszy efekt tych „Godzin Męki” wynika z większej lub mniejszej jedności, jaką ze Mną tworzą. Jeśli stworzenie rozważa je za pośrednictwem mojej Woli, to ukrywa się w mojej Woli, a kiedy działa moja Wola, mogę czynić wszelkie dobro, jakiego zapragnę, nawet za pomocą jednego tylko słowa. I będę to czynił za każdym razem, gdy będziecie je rozważać.*

Natomiast 13 października 1916 r. Jezus mówi do Luizy: *Córko moja, w ciągu mojego Życia na ziemi tysiące aniołów towarzyszyło mojemu Człowieczeństwu i gromadziło wszystko, co czyniłem: słowa, czyny, kroki, a nawet westchnienia, bóle, krople mojej krwi, jednym słowem wszystko. Byli to aniołowie wyznaczeni, aby się Mną opiekować i oddawać Mi cześć, gotowi na każde moje skinienie. Schodzili z Nieba i wstępowali do niego, aby zanieść Ojcu wszystko, co czyniłem. A teraz ci aniołowie posiadają specjalne zadanie. Gdy dusza wspomina moje Życie, moją krew, moje rany, moją Mękę i moje modlitwy, otaczają ją, zbierają jej słowa, jej modlitwy, współczucie, które Mi okazuje, jej łzy i dary, łączą je z moimi i zanoszą przed mój Majestat, aby odnowić Mi chwałę mojego własnego Życia. Radość aniołów jest tak wielka, że pełni szacunku słuchają, co dusza mówi, i modlą się razem z nią. Z jaką więc uwagą i z jakim szacunkiem dusza powinna rozważać owe „Godziny”, pamiętając, że aniołowie chłoną jej słowa, żeby powtórzyć po niej to, co mówi!*

Następnie dodał: *Przy tylu goryczach, które otrzymuję od stworzeń, owe „Godziny” są małymi słodkimi łykami, jakie dają Mi dusze. Ale za mało jest tych słodkich łyków w porównaniu do tak wielu gorzkich łyków, które otrzymuję. Dlatego bardziej je rozpowszechniajcie, bardziej rozpowszechniajcie!*

Stańmy się zatem wieloma żywymi „ZEGARAMI MĘKI PAŃSKIEJ”, tak aby nieustannie żyła w nas Męka Jezusa i Maryi.



31. Nasze działanie sprzeczne z Wolą Ojca ukształtowało Mękę Jezusa

Aby przybliżyć się do większego zrozumienia Męki Jezusa, pomyślmy o czymś, czego powszechnie doświadczamy. Wszyscy dobrze wiemy, że kiedy kochamy jakąś osobę i kiedy jest ona daleko i być może nie widzimy jej od dawna – pomyślmy na przykład o synu, o przyjacielu itp. – jeśli ta osoba ma trudności lub cierpi, my także to odczuwamy. Tak samo jest w przypadku radości. To pokazuje, że łączy nas z nią pewien rodzaj niewidzialnego połączenia, duchowy pomost zwany przyjaźnią lub miłością...

Cóż, jeśli my, tak ograniczeni i tak mało wrażliwi, tak mocno odczuwamy tę zależność, to pomyślmy, o ile bardziej, i to bez porównania, wszystko, co czynimy lub co nam się przydarza, odzwierciedla się w uwielbionym Sercu Jezusa.

Nasze myśli odzwierciedlają się w Jego umyśle, jakby były Jego własnymi myślami, ponieważ w rzeczywistości zdolność do ich tworzenia pochodzi od Niego. *Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili* (Ef 2,10). Podobnie nasze słowa są połączone z Jego ustami, nasze oczy z Jego oczami, nasze ręce z Jego rękami, a nasze serce z Jego Sercem.

Należymy do Niego jako stworzenia, jako członkowie Jego Ciała, stworzeni ze względu na Niego. Wcielając się, On stał się podobny do nas, ponieważ najpierw, stwarzając nas, uczynił nas podobnymi do siebie, stworzył nas dla siebie i w sobie. Dlatego On odczuwa jako swoje własne nasze bóle i radości, nasze myśli i nasze słowa, nasze uczucia i nasze pragnienia. Z tego powodu Jezus stanął przed Ojcem, jak gdyby był odpowiedzialny za wszystko, co uczyniliśmy, i chciał dać Ojcu odpowiedź wierności i miłości – i to Bożej Miłości – odpowiedź, którą wszystkie stworzenia mają obowiązek Mu dawać.

Jezus uzupełnił za nas ten brak odpowiedzi z naszej strony: *Oto idę, aby spełniać Wolę Twoją, Boże. Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną; nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba.*

To nasze działanie, oddzielone od Woli Ojca i sprzeczne z Nią, ukształtowało Jego Mękę: *On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą* (2 Kor 5,21).

Jako potwierdzenie tego Jezus mówi w pismach Luizy:

Dziś rano przyszedł mój uwielbiony Jezus i pokazał mi swoje najukochańsze Serce. Z jego wnętrza wychodziło jakby wiele błyszczących złotych, srebrnych i czerwonych nici. Zdawało się, że tworzą sieć, która nic po nitce wiązała wszystkie ludzkie serca. Widząc to, byłam zachwycona. On zaś powiedział do mnie: *Córko moja, moje Serce za pomocą tych nici wiąże ze sobą wszystkie uczucia, pragnienia, bicia serca, miłość, a nawet życie serc ludzkich, serc, które we wszystkim podobne są do mojego ludzkiego Serca, różnią się tylko świętością. A ponieważ są ze Mną powiązane, więc kiedy poruszają się moje pragnienia, nic pragnień pobudza ich pragnienia. Kiedy poruszają się moje uczucia, nic uczuć porusza ich uczucia. Kiedy miłuję, nic miłości pobudza ich miłość, a nic mojego życia daje im życie. Och, jaka jest harmonia między Niebem a ziemią, między moim Sercem a sercami ludzkimi! Jednak odczuwa to tylko ten, kto odpowiada na to pozytywnie. Ten zaś, kto opiera się temu, działając własną wolą, nic nie odczuwa i sprawia, że działanie mojego ludzkiego Serca idzie na marne* (Tom 6, 28 sierpnia 1905).

Nie ma żadnej stworzonej rzeczy, która by nie czerpała życia z mojego Serca. Wszystkie stworzenia są jak wiele strun, które wychodzą z mojego Serca i które otrzymują ode Mnie życie. Tak więc z konieczności i w sposób naturalny wszystko, co stworzenia czynią, odzwierciedla się w moim Sercu, nawet jeśli jest to ruch. W konsekwencji, jeśli czynią zło i jeśli Mnie nie kochają, nieustannie zadają Mi mękę. Taka struna rozbrzmiewa w moim Sercu dźwiękami smutku, goryczy oraz grzechu i wydaje ponure dźwięki, tak iż czuję się nieszczęśliwy z powodu tej struny, będącej życiem, które ode Mnie pochodzi. Jeśli natomiast Mnie miłuje i jest całkowicie skupiona na sprawianiu Mi przyjemności, przynosi Mi ciągłą radość i wydaje świąteczne i przyjemne dźwięki, które współgrają z moim własnym życiem. Dzięki takim strunom rozkoszuję się tak bardzo, że czuję się szczęśliwy i raduję się własnym rajem za sprawą tych stworzeń (Tom 10, 8 lutego 1911).

Jak tylko boska Moc utworzyła owo malutkie Człowieczeństwo, Słowo zostało w Nim poczęte. To Człowieczeństwo było tak małe, że można je porównać do wielkości orzeszka. Posiadało jednak wszystkie członki – ukształtowane i we właściwych proporcjach. Moja bezgraniczna Wola, obejmując wszystkie stworzenia, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, poczęła w Nim wszystkie życia stworzeń. I jak moje życie wzrastało, tak one we Mnie wzrastały. Choć pozornie wydawałem się sam, to pod mikroskopem mojej Woli widać było poczęte we Mnie wszystkie stworzenia. Podobnie jest, gdy patrzymy na krystaliczne wody, które wydają się przezroczyste, ale gdy je oglądamy pod mikroskopem, widzimy w nich wiele mikroorganizmów (Tom 15, 16 grudnia 1922).

W ten sposób jako mikroorganizmy przynieśliśmy Mu naszą zatrutą „wydzielinę” (z wyjątkiem Niepokalanej i całkowicie Świętej Duszy Jego Matki, również poczętej w akcie Wcielenia Jezusa). Tak więc Jego Męka rozpoczęła się już w chwili Jego Wcielenia. Właśnie z tego powodu pierwszy tom „Księgi Nieba” rozpoczyna się od „Nowenny Bożego Narodzenia” i od dziewięciu eksplozji miłości i bólesci Jezusa w łonie Jego Matki. Dzieło Odkupienia, dzieło zadośćuczynienia w boski sposób za wszystko, co uczyniło każde stworzenie, rozpoczęło się od pierwszej chwili życia Pana i wzrastało, tak iż w ostatnim dniu Jego życia „przełało się” na zewnątrz w Męcę, którą zadali Mu ludzie.

W ostatnich dniach rozważaliśmy Drogą Krzyżową, czytaliśmy Mękę Jezusa, rozważaliśmy – mam nadzieję – kilka Godzin Męki... Jednak nie skupiamy się tylko na drastycznym wydarzeniu z ostatniego dnia życia Jezusa. Pomyślmy, że była to jakby powierzchnia morza, którą widać. Co zatem z całą resztą, która znajduje się pod powierzchnią, w niezgłębionych otchłaniach Jego Męki?

To oczywiste, że Życie i Męka Jezusa zbiegają się ze sobą i że Jego Mękę można wytłumaczyć jedynie przez Jego Miłość, która związała z Jego Człowieczeństwem każdy akt istnienia każdego człowieka, całej ludzkości.

Dlatego podczas Jego Męki wszyscy „byliśmy” obecni, od pierwszego do ostatniego człowieka. Wszyscy, dobrzy i źli, ci, którzy Go kochają i ci, którzy Go odrzucają, krzyczeli „Ukrzyżuj Go!”, jedni, aby wyprosić zbawienie i życie, a drudzy, aby utwierdzić się w grzechu i potępieniu.

Szczególnie „obecny” był Boski Ojciec. W jaki sposób był świadkiem Męki swojego Syna? Spróbujmy to sobie wyobrazić w tych trzech godzinach, w których Jezus umierał na krzyżu. Co Ojciec widział? Oblicze Chrystusa jako ekran, na którym przerażony kontemplował szereg twarzy, oblicze każdego człowieka, od pierwszego do ostatniego... Widział nie tylko oblicze młodych, niewinnych, czystych i świętych, lecz także oblicze mordercy, złodzieja, bluźniercy, pijaka, świętokradcy, zdrajcy..., Kaina i

Judasza, także twoje i moje... Cóż za okropny widok! A ponieważ Ojciec widział w swoim ukrzyżowanym Synu to odrażające oblicze, zdeformowane przez grzech i szatana, więc powiedział: *Przebaczam! Przebaczam...!*

Idźmy dalej. Zmarły Jezus zostaje zdjęty z krzyża. Jego Matka przyjmuje Go w swoje ramiona, przytula do swojego Serca, nie przestaje Go całować i adorować. Biedna Matka, jest umierająca i nie może umrzeć. Powtarza się scena z Betlejem, jak wtedy, gdy tuliła do piersi swoje nowo narodzone dziecko... Cóż za ogromny ból! Jednak nie wiem jak, ale pośród tego morza bólesci musiała doznać wzruszenia, czułości, kiedy w tym momencie Ona także „ujrzała” każdego z nas, jednego po drugim, swoje nowo narodzone dzieci, żywe dzieci! W zmarłym Synu ujrzała nas, swoje nowo narodzone dzieci, żywe dzieci, gdyż we wszystkim musiała naśladować Ojca Niebieskiego

W Boże Narodzenie zwyczajowo przedstawia się za pomocą szopki scenę z Betlejem, moment narodzin Jezusa. Teraz w Wielkim Tygodniu możemy zrobić to samo ze sceną na Kalwarii, momentem naszych prawdziwych narodzin. W ten sposób w pewnym momencie „nakładają się” na siebie te dwie sceny: zamiast zmarłego Jezusa, zdjętego z krzyża w ramionach Maryi, widzimy każdego z nas, nowo narodzonego, żywego, w Jej ramionach: „Niewiasto, oto dzieci Twoje”...

Wszyscy uczestniczymy w Jego Męce w ten czy inny sposób, nikt nie jest tylko widzem. Zatem dobrze by było, czytając lub rozważając Mękę, zadać sobie pytanie lub zadać Jezusowi pytanie: która z osób z tego historycznego momentu jest do mnie podobna? W której z nich widzę siebie? ...W uczniach? W Piłacie? W Weronice? W Cyrenejczyku? W Piotrze? W Kajfaszu? W dobrym łotrze...? W Marii Magdalenie?

Prośmy więc Pana o łaskę, abyśmy zostali głęboko poruszeni jakimś szczegółem lub sceną z Męki Pańskiej, czymś, co pozostawi w nas niezatarty ślad. Jeśli ktoś tego nie doświadcza, to myślę, że powinien się martwić i od razu udać się do kardiologa, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie posiada kamienia zamiast serca...

Dziś kontemplujemy i adorujemy tajemnicę Krzyża Świętego, w którym skupia się cała nienawiść ludzi, a który jest jednocześnie najwyższym wyrazem Miłości Boga. Całe zło świata zgromadziło się w Krzyżu, ale jednocześnie całe dobro Boga oddało się jednakowo w Krzyżu Chrystusa.

Jeśli zatem „przez zawiść diabła grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć”, było to jedynie dopuszczone przez Boga, tolerowane w ściśle określonych granicach, ze względu na sprawiedliwość, a także ze względu na miłosierdzie. Dlaczego jednak na to pozwolił, a nawet sam znosił Krzyż? Ponieważ jest to ryzyko miłości. Miłość może być nieodwzajemniona, a nawet odrzucona lub może być odwzajemniona nienawiścią. A ponieważ Bóg Ojciec nas poznał, zapragnął, umiłował i stworzył w Jezusie Chrystusie, w swoim Synu, w Jego uwielbionym Człowieczeństwie i ponieważ stworzył nas jako wolnych, abyśmy mogli odwzajemniać miłość Boga, więc podjął prawdziwie śmiertelne ryzyko, że niektóre stworzenia nie odwzajemnią Mu Jego miłości. Dla Boga „przyszłość” jest zawsze obecna. Mimo że wiedział, co uczynimy, Jego Miłość się nie wycofała. Dlatego stając się prawdziwym Człowiekiem, od pierwszej chwili przyjął cały nasz dług miłości i związaną z nim boleść.

Czym jest ból, cierpienie? Jest to próżnia, brakujące dobro, jest to zniszczone dobro i życie, które tylko Bóg może wypełnić. Jeśli Bóg dopuszcza cierpienie (zawsze z umiarem i w granicach), to po to, aby móc je później wypełnić dobrem, łaską oraz sobą! W oczach Boga nawet ból (który sam w sobie jest złem) staje się dobrem: jest okazją do triumfu, do zatriumfowania Jego Miłości, Szczęścia i Jego Życia. Dlatego z Jezusem Krzyż, który oznacza pozwolić się objąć Woli Ojca, może często sprawiać cierpienie, ale nie czyni nas nieszczęśliwymi. Św. Paweł mówi, a to, co mówi, staje się życiem:

Pełen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku. A Matka Teresa z Kalkuty: Jeśli miłość nie przynosi cierpienia, to co to za miłość?

Oczywiście, że to nie cierpienie zbawia, ale Miłość Boga w Jezusie Chrystusie. To nie krzyż uświęcił Jezusa Chrystusa, ale to On uświęcił Krzyż i uczynił go źródłem wszelkiego odzyskanego dobra. Zwykle myli się cierpienie z Krzyżem: Krzyż dla Jezusa oznacza objąć Wolę Ojca i pozwolić, aby Ona Go objęła. Wówczas Jego jarzmo jest słodkie, a Jego brzemię lekkie. Zatem to nie On dźwiga krzyż, ale to krzyż dźwiga Go w ramionach i daje Mu siłę i życie, a nie odbiera Mu je. Krótko mówiąc, krzyż bez Chrystusa to nieszczęście, to krzyż pogański, to tylko ból, który nikogo nie zbawia. Natomiast z Chrystusem, a zatem z Jego Miłością i z Jego Wolą, którą jest Wola Ojca, krzyż jest łaską, staje się zbawieniem, życiem i komunią z Bogiem.

Dlatego św. Paweł mówi, a wraz z nim wszyscy święci: *razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół*. Oznacza to, że podczas gdy dla wielu cierpienie jest po prostu poczuciem pustki, którą tylko Bóg może wypełnić (i jest to cierpienie, które może oczyścić życie, naprawić zrujnowane przez grzech sceny z życia), dla innych oznacza udział wraz z Jezusem, przynajmniej trochę, w Jego misji Odkupiciela, w misji zadośćuczynienia w imieniu innych, w imieniu „Jego Ciała, którym jest Kościół”. Tak więc choć Miłość Jezusa chciałaby oczyścić nawet piekło i odsunąć od nas cierpienie, to z drugiej strony ta sama Miłość chce podzielić się cierpieniem z tymi, którzy są z Jezusem najbardziej zjednoczeni, dla których dobrowolne cierpienie jest kwestią miłości.



32. Wcielenie i dzieło Odkupienia jest owocem „Fiat Mihi” Maryi

Kiedy obchodzimy święto Zwiastowania Pańskiego, obchodzimy jednocześnie Wcielenie Słowa Bożego. Ale kim jest Słowo? W modlitwie „Wierzę w Boga” mówimy: *Wierzę... w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony a nie stworzony, współistotny Ojcu*. Pierwszym słowem, które wypowiedział Bóg, było „Fiat Lux”, „Niechaj się stanie światłość”.

Słowem Fiat (*niech się stanie!*) Bóg dał początek wszystkim swoim Dziełom: Stworzeniu (***Fiat lux! Niechaj się stanie światłość!*** Rdz 1,3), Wcieleniu Słowa (***Fiat mihi*** *secundum Verbum tuum Niech mi się stanie według Twego słowa!*, Łk 1,38), Zbawieniu (*...non mea voluntas, sed Tua fiat, nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!* Łk 22,42), Wezwaniu do nadejścia Królestwa Bożego (***Fiat Voluntas tua, sicut in Coelo et in terra, Bądź Wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi*** Mt 6,10). Słowo to podsumowuje w sobie wszystko, co czyni Bóg. Co więcej, wyraża Życie samego Boga, Jego wieczny i całkowity Akt, wyraża Jego nieskończenie Świętą Wolę.

To samo słowo wypowiedziała Przenajświętsza Dziewica: „Fiat mihi”, „Niech Mi się stanie”. Bóg uzależnił wszystko od tej odpowiedzi Przenajświętszej Dziewicy. Boży

Plan zaczyna się od Wcielenia Syna Bożego, a zatem od Zwiastowania Maryi i od Jej „Fiat”.

Bóg nie potrzebuje niczego ani nikogo. Wszystko, co czyni, jest po to, aby dać upust swojej Miłości. W tajemnicy Życia Trzech Osób Boskich Ojciec zdradza Syna, swój własny Obraz, Boże Słowo („Logos”), a z ich wzajemnej Miłości pochodzi Osoba Ducha Świętego. Duch Święty jest zatem ich wzajemną więzią, ich wzajemną Miłością. Pierwszą odwieczną decyzją Ich Woli było Wcielenie Słowa, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z tego powodu wraz z Nim pomiędzy Trzema Osobami Boskimi Bóg odwiecznie zapragnął i począł Tę, która miała być Jego Matką, Przenajświętszą Dziewicę.

Bóg jednak uzależnił od Niej Wcielenie Syna Bożego. Maryja była zawsze doskonale wolna w swojej odpowiedzi Bogu. Bóg zaryzykował wszystko wolną odpowiedzią Maryi. Ta Jej odpowiedź miała być tylko z miłości, gdyż jedynie taka odpowiedź była godna Boga. Bez Niej Jezus Chrystus nie przyszedłby na świat, nie mielibyśmy Odkupiciela ani Odkupienia, bez Niej nie byłoby nawet jednej strony Ewangelii. Co więcej, skoro istnienie nasze i wszystkiego, co istnieje, miało zależeć od Wcielenia Słowa Bożego, wynika z tego, że Bóg uzależnił samo istnienie Dziewicy i nas wszystkich od Bożego „tak” Maryi.

Kiedy obchodzimy święto Zwiastowania Pańskiego, a co za tym idzie przyjdzie na świat Syna Bożego, możemy powiedzieć, że świętujemy nasze pochodzenie, nasze istnienie, gdyż w odwiecznym i jednocześnie historycznym akcie Wcielenia my także zostaliśmy poczęci. Jezus Chrystus począł wraz z sobą nasze dusze jako coś, co przynależy do Niego, jako swoje członki, których On jest Głową. Podczas Wcielenia począł jako swoje Mistyczne Ciało wszystkie dusze. Każdy z nas, z wyjątkiem niepokalanej i świętej duszy Jego Matki, przyniósł Mu swój stan grzechu ze wszystkimi konsekwencjami, słabościami, boleściami i śmiercią. Wcielając się, Jezus wziął na siebie wszystko i dał doskonałą odpowiedź Ojcu w imieniu nas wszystkich. Przychodząc na świat, Chrystus mówi: *Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę - w zwoju księgi napisano o Mnie - abym spełniał wolę Twoją, Boże* (Hbr 10,5-7).

I to nie przypadek, że wszystko, co napisała Luiza, zaczyna się w jej pierwszym tomie od „Nowenny Bożego Narodzenia”, w której Jezus mówi do niej: *Córko moja, przyłóż swoją głowę do łona mojej Mamy i popatrz w głąb na moje maleńkie Człowieczeństwo. Moja Miłość Mnie pochłaniała. Płomienie, oceany i bezkresne morza Miłości mojej Boskości zatapiały Mnie, spalały Mnie doszczętnie i tak bardzo wznosiły swoje płomienie, że je unosiły i rozprzestrzeniały wszędzie – na wszystkie pokolenia, od pierwszego do ostatniego człowieka. Moje maleńkie Człowieczeństwo było wchłaniane pośród tak wielu płomieni. A czy wiesz, co chciała moja Odwieczna Miłość, żebym Ja pochłonał? Ach, dusze! Byłem zaspokojony dopiero wtedy, gdy je wszystkie wchłonałem i gdy zostały we Mnie poczęte. Byłem Bogiem, musiałem działać jak Bóg, musiałem objąć je wszystkie. Moja Miłość nie dałaby Mi spokoju, gdybym wyłączył którąkolwiek z nich... Ach, córko moja, spójrz uważnie w głąb łona mojej Mamy. Skieruj wnikliwie swój wzrok na moje poczęte Człowieczeństwo, a znajdziesz twoją duszę, poczętą we Mnie, i płomienie mojej Miłości, które cię pochłaniały. [...] Każda poczęta dusza przyniosła Mi brzemień swoich grzechów, swoich słabości i namiętności, a moja Miłość rozkazała Mi przyjąć to brzemień każdej z nich. Począłem nie tylko dusze, ale i cierpienia każdej z nich, jak również wynagrodzenie, które każda z nich powinna była oddać mojemu Niebieskiemu Ojcu. Moja Męka została więc poczęta razem ze Mną.*

Wcielając się w Maryję, Jezus począł wraz z sobą wszystkie dusze jako swoje Mistyczne Ciało i wziął na siebie grzechy i boleści każdego stworzenia. Już od tego momentu rozpoczęła się Jego Męka i nieustannie wzrastała, tak iż w ostatnim dniu Jego życia „przełała się” na zewnątrz w Męce, którą zadali Mu ludzie. Całego dzieła Odkupienia chciał dokonać wraz ze swoją Matką. Jego synowska miłość nie pozwoliła Mu wykluczyć Jej z niczego, co On uczynił. Chciał, aby „tak” Maryi, aby „Fiat” Maryi był obecny wraz z Jego własnym „Fiat”. Jezus pragnął Jej „Fiat”, aby się narodzić, żyć, umrzeć, a także zmartwychwstać.

Maryja jest zatem Matką Jezusa nie tylko przez dziewięć miesięcy ani tylko przez okres Jego dzieciństwa, ale jest Matką Jezusa przez całe Jego życie. We wszystkim i w każdej chwili dawała Mu życie. Była nie tylko widzem, lecz także współpracowniczką i Matką każdego nauczania Jezusa, każdego cudu, każdego udzielonego przebaczenia, każdego sakramentu, każdej modlitwy, każdej Jego łzy, każdej przelanej kropli Jego krwi (którą Ona sama Mu dała)... Maryja jest Matką Eucharystii, Matką Zmartwychwstania..., Matką Jego Triumfu, Matką Odkupiciela, Matką Króla królów!

Rola Maryi nie kończy się na poczęciu i urodzeniu Syna Bożego. Jej Boskie Macierzyństwo rozciąga się na całe Jej Mistyczne Ciało, gdyż Maryja pragnie uczynić dla każdego z nas to, co uczyniła dla swojego Syna. *Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo* (Ga 4,4-5).

Ona poczęła nas w swoim Niepokalanym Matczynym Sercu wraz ze swoim Synem i zrodziła nas w ogromnym bólu pod Krzyżem. I tak jak Jezus dał odpowiedź Ojcu w imieniu nas wszystkich (*Oto idę, aby spełnić Wolę Twoją, Boże*), tak też Maryja odpowiedziała na zapowiedź Anioła i stała się rzeczniczką i przedstawicielką całej ludzkości i wszystkich stworzeń: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa*. My także możemy brać udział w tym triumfie Bożej Miłości, w tym triumfie Niepokalanego Serca Maryi, przyjmując podobnie jak Ona do naszych serc Dar Ojca, Wcielenie Syna Bożego, który pragnie odnowić w nas swoje przyście na świat, cud swojego Wcielenia i swojego Życia. Dlatego niech każdy z nas powie wraz z Jezusem i Maryją: „Oto ja syn Służebnicy Pańskiej, niech mi się stanie według twego słowa, niech spełni się we mnie Twoja Wola. Oto idę, aby spełnić Wolę Twoją, Boże”. Całkowite wypełnienie Bożego Planu musi nastąpić także w nas poprzez nasz „Fiat”, „jako w Niebie tak i na ziemi”.

Słowo „Fiat” („Niech tak się stanie”), wypowiedziane przez Maryję podczas uroczystego aktu Zwiastowania, nie było czymś improwizowanym. Była to suma wszystkich chwil Jej życia, poczynawszy od Niepokalanego Poczęcia. Był to wynik tych wszystkich momentów, kiedy Maryja wypowiedziała Bogu swoje „tak”, swój własny „Fiat” do Boga i z Bogiem.

„Fiat” Maryi to coś więcej niż „tak”. Przedstawia doskonałe poświęcenie siebie, doskonałe w wierze, nadziei i boskiej miłości. Wiara, nadzieja i boska miłość przejawiają się odpowiednio w Jej doskonałym przyjęciu Prawdy w pokorze i w posłuszeństwie.

„Fiat” Maryi nie ograniczał się zatem do momentu Wcielenia. Musiał być nieustannie powtarzany przez całe Jej życie. Nie ma ani jednej strony Ewangelii, ani jednego jej słowa, które nie byłoby błogosławionym owocem Ducha Świętego i „Fiat” Maryi. To dlatego całe Życie Jezusa, które rodzi się z „Fiat” Maryi, jest zawarte w Maryi, jest Jej własnym Życiem! Ona może więc rozporządzać Życiem Jezusa bez ograniczeń i

kształtować je w swoich dzieciach, członkach Mistycznego Ciała Jej Syna. Jest bowiem Pośredniczką wszelkiej łaski, a więc Pośredniczką całej Woli Ojca (czyli Życia) i daje to Życie swoim dzieciom, tak jak je dała swojemu Synowi!

Cudowne skutki Boskiego „Fiat” wypowiedzianego przez Maryję

O pierwsze „tak” w moim FIAT poprosiłem moją kochaną Mamę. Och, jaką moc miał Jej FIAT w mojej Woli! Jak tylko Boski FIAT spotkał się z FIAT mojej Mamy, oba FIAT zespoliły się w jedno. Mój FIAT Ją wywyższył, przebóstwił, osłonił i bez ludzkiego wkładu począł Mnie, Syna Boga. Tylko w moim FIAT mógł Mnie począć. Mój FIAT przekazał Jej ogrom, nieskończoność i płodność w boski sposób. Dzięki temu mógł być w Niej poczęty Ten, który jest ogromny, odwieczny i nieskończony. Jak tylko wypowiedziała FIAT MIHI, nie tylko zdobyła Mnie, lecz także okryła razem wszystkie stworzenia i wszystkie rzeczy stworzone. Poczula w sobie wszystkie życia stworzeń i od tej pory zaczęła być Matką i Królową wszystkich. Ileż cudów nie zawiera to „tak” mojej Mamy? Gdybym chciał opisać je wszystkie, nigdy nie przestałabyś ich słuchać. A teraz o drugie „tak” w mojej Woli poprosiłem ciebie. Chociaż drżałaś, wypowiedziałaś je. To twoje „tak” w mojej Woli doczeka się cudów i osiągnie boskie spełnienie. Ty zaś podążaj za Mną i zanurz się jeszcze bardziej w bezkresnym morzu mojej Woli, a Ja pomyślę o wszystkim. Moja Mama nie myślała o tym, jak miałem się w Nią wcielić, ale wypowiedziała jedynie FIAT MIHI, a Ja znalazłem sposób, żeby się w Nią wcielić. Tak też zrobisz i ty. (Tom 12, 10.01.1921)

Wcielenie i dzieło Odkupienia jest owocem „Fiat Mihi” Maryi

Córko moja, FIAT jest wszystkim, jest pełen życia, co więcej, jest samym życiem. Z wnętrza więc FIAT wychodzi wszelkie życie oraz wychodzą wszelkie rzeczy. Z mojego FIAT wyszło dzieło Stworzenia, dlatego na każdej stworzonej rzeczy widać piętno mojego FIAT. Z FIAT MIHI mojej ukochanej Mamy, wypowiedzianego w mojej Woli, z której czerpała tę samą moc mojego FIAT Stwórcy, wyszło Odkupienie. Każda więc rzecz z dzieła Odkupienia zawiera piętno FIAT MIHI mojej Mamy. Nawet moje własne Człowieczeństwo, moje kroki, moje dzieła i moje słowa były opieczętowane Jej FIAT MIHI. Jej FIAT MIHI posiadał piętno moich boleści, ran, cierni, krzyża i mojej krwi, ponieważ rzeczy noszą piętno źródła, z którego się wywodzą. Moje pochodzenie w czasie wywodziło się z FIAT MIHI Niepokalanej Mamy. Wszystkie więc moje dzieła noszą znamię Jej FIAT MIHI. Dlatego w każdej Hostii eucharystycznej znajduje się Jej FIAT MIHI. Gdy człowiek powstaje z grzechu, gdy noworodek jest chrzczony, gdy Niebo się otwiera na przyjęcie dusz, FIAT MIHI mojej Mamy podąża za wszystkim, znaczy i poprzedza wszystko. Och, jaka jest moc FIAT! Pojawia się On w każdej chwili, mnoży się i staje życiem wszelkich dóbr!

A teraz chcę ci powiedzieć, dlaczego poprosiłem cię o twój FIAT, o twoje „tak” w mojej Woli.

Pragnę, aby moja modlitwa: FIAT VOLUNTAS TUA SICUT IN COELO ET IN TERRA [Bądź Wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi], której nauczyłem, modlitwa wielu stuleci, wielu pokoleń, została zrealizowana i spełniona. Właśnie dlatego chciałem kolejnego „tak” w mojej Woli, kolejnego FIAT zawierającego twórczą moc. Pragnę FIAT, który wzniesie się w każdej chwili i pomnoży się dla wszystkich. Pragnę, aby dusza miała w sobie mój własny FIAT, który się wzniesie do mojego Tronu i swoją twórczą mocą zanieśie ziemi życie FIAT jako w Niebie, tak i na ziemi.

Kiedy to usłyszałam, byłam zaskoczona i poczułam, że jestem niczym. Powiedziałam więc: Jezu, co Ty mówisz? Przecież wiesz, jak bardzo jestem niedobra

i niezdolna do niczego. A On: Córkę moją, mam zwyczaj wybierać najbardziej nędzne, niezdolne i ubogie dusze do moich największych dzieł. Moja własna Mama w swoim zewnętrznym życiu nie posiadała nic niezwykłego, nie uczyniła żadnego cudu, żadnego znaku, który by Ją wyróżnił spośród innych kobiet. Jej jedynym wyróżnieniem była doskonała cnota, na którą prawie nikt nie zwracał uwagi. Jeśli innych świętych wyróżniłem czynieniem cudów, a jeszcze innych upiększyłem moimi ranami, to mojej Mamie nic nie dałem. A jednak była Ona arcydziełem nad arcydziełami, cudem nad cudami, prawdziwą i doskonałą Ukrzyżowaną. Nikt inny nie był do Niej podobny... (Tom 12, 17.01.1921)



33. Czas Miłosierdzia Bożego dobiega końca i zbliża się czas Sprawiedliwości Bożej

Jezus mówi do Luizy: *Potrzebowałem wraz ze sobą mojej Mamy jako pierwszego ogniwa miłosierdzia, przez które mieliśmy otworzyć drzwi dla wszystkich stworzeń. Dlatego chciałem oprzeć na Niej swoją prawicę. Tak samo potrzebowałem ciebie jako pierwszego ogniwa sprawiedliwości, żeby wstrzymać sprawiedliwość przed wyładowaniem się na wszystkich stworzeniach, tak jak na to zasługują. Tak więc chciałem oprzeć na tobie swoją lewicę, abys ją podtrzymała razem ze Mną.* (Księga Nieba, tom 13, 19 listopada 1921 r.).

Sługa Boża Luiza Piccarreta, „Mała Córeczka Woli Bożej” urodziła się 23 kwietnia 1865 roku w niedzielę „in Albis”. Siedemdziesiąt lat później Pan poprosił za pośrednictwem św. Faustyny Kowalskiej, aby właśnie w ową niedzielę obchodzone było święto Miłosierdzia Bożego. Tak więc 5 maja 2000 roku papież Jan Paweł II ustanowił to święto dla całego Kościoła. Zmarł w sobotę 2 kwietnia 2005 roku, późnym wieczorem, gdy liturgicznie rozpoczęło się już święto Miłosierdzia Bożego. A 16 kwietnia, w święto Miłosierdzia Bożego, w 1927 roku urodził się Ojciec Święty Benedykt XVI. Znaczące zbiegi okoliczności. Ci dwaj ostatni Papieże byli znakiem i darem Miłosierdzia Bożego.

Jezus powiedział do św. Faustyny Kowalskiej: *Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król miłosierdzia. Nim nadejdzie dzień sprawiedliwy, będzie dany ludziom znak na niebie taki. Zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce i nogi przebite Zbawiciela, [będą] wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to na krótki czas przed dniem ostatecznym.* (Dz. 83)

„Dzień ostateczny” nie oznacza ostatniego dnia historii, końca świata, ale oznacza ostatni dzień obecnych czasów, czasów oczekiwania i Miłosierdzia, oznacza „koniec czasów”, po którym nadejdzie czas wyczekiwany, nowy czas, w którym wypełni się „Królestwo Boże i Jego Sprawiedliwość” (czyli świętość). Znaki czasu, jak nas uczy Pan, wyraźnie nam mówią, że czas, w którym żyjemy, czas Miłosierdzia, które jest obecnie bardzo nadużywane, dobiega końca i wielkimi krokami zbliża się „dzień sprawiedliwości”. O tym czasie Sprawiedliwości Jezus mówi do swojej córeczki Luizy (i do nas):

Córko moja, powtarzam ci, nie patrz na ziemię. Pozwólmy im działać. Chcą prowadzić wojnę? Niech ją prowadzą. Kiedy się zmęczą, Ja też wywołam wojnę. Ich zmęczenie złem, ich rozczarowanie, zawód i poniesione straty skłonią ich do przyjęcia mojej wojny. Moja wojna będzie wojną miłości. Moja Wola zstąpi pośród nich z Nieba. Wszystkie twoje czyny i czyny innych, dokonane w mojej Woli, będą prowadzić wojnę ze stworzeniami, ale nie będzie to wojna krwi. Będą walczyć bronią miłości, przynosząc im dary, łaski i pokój. Dadzą im zaskakujące rzeczy, aby zadziwić niewdzięcznego człowieka. Moja Wola, armia Nieba, za pomocą boskiej broni zawstydzi człowieka, obezwładni go i da mu światło, aby widział nie zło, ale dary i bogactwa, którymi chcę go wzbogacić. Czyny dokonane w mojej Woli, niosące w sobie moc twórczą, będą nowym zbawieniem człowieka. Zstępując z Nieba, przyniosą na ziemię wszelkie dobra, przyniosą nową erę i triumf nad ludzką niegodziwością. Pomnażaj więc swoje czyny w mojej Woli, aby utworzyć broń, dary oraz łaski i tym samym móc zstąpić pośród stworzeń i podbić ich miłością. (Księga Nieba, tom 12, 26 kwietnia 1921 r.).

My zostaliśmy do tego powołani, my, którym dana jest łaska poznania tego. Bądźmy gotowi, jak mówi św. Piotr (2 P 3,11-13): *Skoro to wszystko w ten sposób ulegnie zagładzie, to jakimi winniście być wy w świętym postępowaniu i pobożności, gdy oczekujecie i staracie się przyspieszyć przyjście dnia Bożego, który sprawi, że niebo zapalone pójdzie na zagładę, a gwiazdy w ogniu się rozsypią. Oczekujemy jednak, według obietnicy, nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość.*

Przejdźmy teraz do relacji Miłosierdzia Bożego ze Zmartwychwstaniem Pańskim.

Apostołowie musieli dawać światu świadectwo o Zmartwychwstaniu Pańskim. Ale to by nie wystarczyło. Ludzie mogliby powiedzieć: *Ach, tak, Jezus zmartwychwstał, jesteśmy zadowoleni! Fajnie dla Niego! Dobrze dla Niego!... A dla nas...?* Oni, apostołowie, musieli jednocześnie dawać światu świadectwo o Miłosierdziu Bożym, musieli móc powiedzieć: *Byliśmy tchórzami, byliśmy niewdzięczni, opuściliśmy Go. My także uznaliśmy Go za iluzję, za urojenie... Ale On nas nie odrzucił, nie odebrał nam swojej miłości. Przebaczył nam, przywrócił nam swoją przyjaźń, znowu z nami jadł... Wszyscy możecie w Nim pokładać nadzieję. Jego Zmartwychwstanie jest dla nas, On zaczął w nas wnikać, przemieniać nas, czynić nas nowymi.* Apostołowie musieli dostrzec i zaakceptować swoją nędzę, aby doświadczyć Miłosierdzia Bożego. Zmartwychwstanie Pańskie bez Miłosierdzia Bożego byłoby dla nas, duchowo umarłym, bezowocne.

Dwa boskie przymioty, Miłosierdzie i Sprawiedliwość, są zawsze i wyłącznie Miłością Boga i odpowiednio reprezentują Najświętsze Człowieczeństwo Jezusa i Jego Boskość. Są więc nierozłączne, podobnie jak dwie Natyry Słowa Wcielonego. Tworzą dwumian, jak dwie strony tej samej monety (Woli Bożej) i regulują relacje między Bogiem a człowiekiem: Miłosierdzie Boże stoi w obronie grzesznego człowieka, a Sprawiedliwość Boża stoi w obronie Boga.

Pan powiedział podczas Ostatniej Wieczerzy: *gdy przyjdzie [Pocieszyciel], przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie* (J 16, 8). Grzech burzy harmonię i jedność pomiędzy Wolą Bożą a wolą ludzką. Grzech to niesprawiedliwość i atak, które ścierają się ze Sprawiedliwością Bożą. Zderzenie to prowadzi do Sądu. Jednak Sądu można uniknąć jedynie poprzez odwołanie się do Miłosierdzia Bożego. Musimy jednak „wypełnić wszystko, co sprawiedliwe” (jak powiedział Pan Janowi Chrzcicielowi), aby umożliwić przejście miłosierdziu Bożemu. Miłosierdzie Boże może przejść przez naprawiony most Sprawiedliwości Bożej, most zniszczony przez grzech.

Dzieło Odkupienia jest przejawem i uwielbieniem Bożego Miłosierdzia.

Dzieło Uświęcenia jest natomiast przejawem i uwielbieniem Sprawiedliwości Bożej, która „usprawiedliwia” (to znaczy czyni sprawiedliwym) człowieka Sprawiedliwością, czyli Świętością Boga. Jest to cel: *Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane.*

Pan Bóg powiedział do Mojżesza: *Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba* (Wj 33,19). Bycie miłosiernym jest dla Boga „prawem”, do którego On przykłada wagę, a bycie sprawiedliwym jest dla Niego „obowiązkiem” (On nie może być niesprawiedliwy).

Te dwa przymioty Boga, Miłosierdzie i Sprawiedliwość, charakteryzują odpowiednio dzieło Odkupienia i Królestwo Woli Bożej, a także charakteryzują różne postawy duchowe człowieka w jego relacji z Bogiem: postawę sługi – a także nieletniego i niedojrzałego dziecka, które ma jeszcze mentalność sługi. *Jak długo dziedzic jest nieletni, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest właścicielem wszystkiego* (Ga 4,1). Musi pukać do drzwi Miłosierdzia Bożego, aby je uzyskać. Stąd nawoływania Jezusa, aby nieustannie prosić (*Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje itp.*). Mentalność można dostrzec na podstawie „intencji”, które się składa, na podstawie prośb, które się czyni itp., ponieważ „lex orandi, lex credendi” (tzn. sposób modlitwy mówi, jaka jest wiara). To nieletnie dziecko jest „synem marnotrawnym”, który jest jeszcze na drodze powrotnej do Domu Ojca.

Natomiast syn, który już żyje w domu Ojca, w Woli Ojca, nie czuje potrzeby prosić o nic dla siebie, ponieważ czuje, że wszystko należy do niego. *Leży mu na sercu tylko jedno: Wola Boża i Miłość* – mówi Jezus do swojej córki Luizy. Nie ma On nic własnego, ale wszystko jest dla niego wspólne z Ojcem. Tak więc stara się jedynie o „Królestwo Boże – dla wszystkich – i Jego Sprawiedliwość”, czyli Świętość. Nie troszczy się już o siebie (żyje w doskonałym i ufnym zawierzeniu). Troszczy się o to, co leży na sercu Bogu, troszczy się o Jego Królestwo i Jego Chwałę oraz o to, co przynosi korzyść bliżniemu i co może go bardziej zjednoczyć z Bogiem.

Innymi słowy, ci, którzy znajdują się jeszcze poza Domem, muszą pukać, a ci, którzy są w środku, nie muszą tego czynić. Z tego powodu, i to mówi nam Pan, w ziemskim raju w relacji między niewinnym Adamem a Bogiem była ze strony człowieka adoracja, uwielbienie, dziękczynienie i miłość. Nie było zaś prośb ani modlitw błagalnych. Te modlitwy powstały po grzechu, po zerwaniu jedności z Bogiem, kiedy człowiek poczuł potrzebę wszystkiego, kiedy poczuł potrzebę Miłosierdzia Bożego.



34. Przybądź, Duchu Święty, aby zrodzić w nas Jezusa

Pięćdziesiątnica jest świętem Ducha Świętego. Jednak Duch Święty jest dla nas wielką Niewiadomą, ponieważ nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie niczego, czego nie mogą dostrzec nasze zmysły. Duch Święty ukazuje się zatem poprzez odczuwalne obrazy lub jest przedstawiany za pośrednictwem porównań: w postaci gołębicy, języków ognia, wiatru, wody żywej...

Mówi Luiza: *Słońce jest ogniem, ale jednocześnie jest światłem i ciepłem. Trójca Święta jest więc zobrazowana w słońcu. Ogień to Ojciec, światło to Syn, a ciepło to Duch Święty. Jednak słońce jest jedno. I tak jak ogień nie może być oddzielony od światła i ciepła, tak też jedna jest moc Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak iż nie da się ich naprawdę rozdzielić. I jak ogień jednocześnie wytwarza światło i ciepło, tak iż nie można wyobrazić sobie ognia bez światła i bez ciepła, tak nie można wyobrazić sobie Ojca bez Syna i Ducha Świętego. Zatem wszystkie trzy Osoby Boskie wzajemnie posiadają to samo odwieczne źródło.* (Księga Nieba, tom 2, 28 lutego 1899).

Kiedys kapłan powiedział dzieciom: „narysujcie wiatr”. Jak to zrobić? Ktoś namalował powiewającą flagę, drugi namalował dym z komina, inny drzewa pochylone w jedną stronę... Czyli ukazali go za pomocą efektów, które wytwarza. Ta żywa rzeczywistość zwana „duchem” daje się zrozumieć poprzez to, co czyni. Nasz własny duch ożywia nasze ciało. Jednak jest oczywiste, że co innego jest widzieć, jeść, odczuwać ciepło lub zimno itp., a co innego rozumować lub podejmować decyzję. Te pierwsze rzeczy czyni nasze ciało za pomocą zmysłów i członków. *Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda* (J 6,63). Natomiast te drugie czyni nasz duch za pomocą swoich władz (za pomocą rozumu, pamięci i woli).

Bóg stworzył nas na swój obraz. Jest On czystym Duchem, jedyną, niepowtarzalną i niepodzielną Istotą w trzech Osobach: w Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Ojciec jest Kochającym, Syn jest Umiłowanym, a Duch Święty jest Miłością. Miłują jednym Sercem.

Duch Święty nazywany jest przez Jezusa w Ewangelii „Pocieszycielem” (lub Parakletem). Jest „Duchem Prawdy”, Mistrzem wewnętrznym, który prowadzi nas do pełnej Prawdy, jest „Duchem Stwórcy”, który daje życie, jest Boskim Odtwórcą... Jest Duchem Jedności, który pragnie stworzyć komunię z naszym stworzonym duchem, tak jak czyni to światło, które już od samego rana stapia się z atmosferą i zespala się z nią w jedno, mimo że światło i powietrze są tak różne...

Oprócz klasycznych wizerunków gołębicy, wiatru, ognia itp. można by wymyśleć inne: Duch Święty może być jak prąd elektryczny, którego nie widzimy, ale możemy go dostrzec w jego skutkach. Jest jednocześnie „prądem stałym” i „prądem zmiennym” pomiędzy biegunem dodatnim i ujemnym. Tworzy energię i ruch, światło i ciepło oraz życie. Inny przykład: jeśli „Serce” wskazuje na Ojca, to „bicie serca” wskazuje na Ducha Świętego. Duch Święty jest jak bicie serca lub nieustanny oddech: „ty kochasz mnie – ja kocham ciebie...”

Od początku stworzenia objawiał się jako Duch Stwórcy, Boski Odtwórcy: *...a Duch Boży unosił się nad wodami* (Rdz 1,2). To On prowadzi i inspiruje świętych i proroków poczynawszy od Starego Testamentu. Jednak Jego arcydziełem i Jego najwyższym dziełem jest Wcielenie Słowa, poczętego za sprawą Ducha Świętego. Następnie Duch Święty w postaci gołębicy zstąpił na Jezusa podczas chrztu w Jordanie. Zatem Jezus był pełen Ducha Świętego i prowadzony przez Ducha Świętego, i w ten sposób mógł realizować swoje życie publiczne i dzieło Odkupienia. Tak więc Duch Święty zamierza

dokonać tego samego w nas, jeśli Mu na to pozwolimy: chce w nas począć Jezusa, napełnić nas sobą i prowadzić, tak jak to uczynił z Jezusem.

Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus powiedział: *Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was. On zaś, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu - bo nie wierzą we Mnie; o sprawiedliwości zaś - bo idę do Ojca i już Mnie nie ujrzycie; wreszcie o sądzie - bo władca tego świata został osądzony. Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz [jeszcze] znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi* (J 16,7-15).

Jeżeli odejdę, pošlę do was Pocieszyciela – powiedział Jezus. Pośle Pocieszyciela nie po to, aby zastąpił Jezusa, ale aby ukształtował w nas Jego Życie i przemienił nas w Niego. Dlatego Zmartwychwstały Jezus dał swoim uczniom Ducha Świętego jako bezpośredni owoc Odkupienia. Ukazując się im, *tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego»* (J 20, 22). W ten sposób chciał dać im swoje Życie i ukształtować je w nich, gdyż Panu nie wystarczy być z nami. On chce w nas żyć.

Tak więc po Wniebowstąpieniu, gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, Duch Święty zstąpił na zgromadzonych uczniów i apostołów, aby wypełnić wielką pustkę pozostawioną przez odczuwalną nieobecność Pana w ich sercach. Napełnił ich i przemienił: byli słabi i niepewni, a stali się silni i pełni odwagi, byli nieobeznani, a stali się pełni Mądrości, byli nietrwali w wierności i ubodzy w ludzką miłość, a stali się pełni Boskiej Miłości, gotowi oddać życie za Pana i przekazać wszystkim Życie Pana.

Jezus zakończył swoją misję, swoją osobistą Paschę, swoje przejście ze świata do Ojca. Dlatego w tym momencie musiała rozpocząć się droga Jego uczniów, droga Jego Kościoła, aby mogli nieść Odkupienie całemu światu i wraz z Jezusem zaprowadzić go z powrotem do Ojca. Abyśmy mogli więc wypełnić naszą misję, zesłał Ducha Świętego, „Duszę Kościoła”. To On we Mszy św. dokonuje cudu Konsekracji chleba i wina, przemieniając je w Jezusa Chrystusa, żywego i prawdziwie obecnego pod postacią tego chleba i wina. I to On ma dokonać jeszcze większego cudu: tak jak we Wcieleniu Jezus „przyodział się” w nas, w nasze ubogie człowieczeństwo, przyjmując życie każdego z nas jako swoje własne życie, przyjmując nasze winy i nasze bóle, tak też teraz Duch Święty pragnie dokonać wielkiego cudu, chce „przyoblec” nas w Jezusa, jak to wyraża św. Paweł (Ga 3,27; Kol 3,10.12).

I tak jak Jezus przyszedł na świat przez Maryję, tak też Duch Święty przychodzi do nas przez Maryję, Jego Niepokalaną Oblubienicę. Istotnie w dniu Pięćdziesiątnicy Duch Święty nie musiał zstąpić na apostołów z bardzo daleka: pośród nich była Maryja, Pełna Łaski i można powiedzieć, że z Niej „wypłynął”, aby przelać się na Jej dzieci i napełnić je wszelką łaską niezbędną do wypełnienia ich misji, do uświęcenia siebie i uświęcenia innych. Dlatego Duch Święty nic nie czyni bez Maryi. Gdy Kościół zrozumie miejsce Maryi i Jej niezastąpioną misję jako Matki Kościoła, wówczas Duch Święty wyleje się na Kościół w nowy sposób, ożywiając Go najwyższym darem swojej Woli. Wtedy spełni się proroctwo Ezechiela 37:

Potem spoczęła na mnie ręka Pana, i wyprowadził mnie On w duchu na zewnątrz, i postawił mnie pośród doliny. Była ona pełna kości. I polecił mi, abym przeszedł dokoła nich, i oto było ich na obszarze doliny bardzo wiele. Były one zupełnie wyschłe. I rzekł do mnie: «Synu człowieczy, czy kości te powrócą znowu do życia?» Odpowiedziałem: «Panie Boże, Ty to wiesz». Wtedy rzekł On do mnie: «Prorokuj nad tymi kośćmi i mów

do nich: "Wyschły kości, słuchajcie słowa Pana!" Tak mówi Pan Bóg: Oto Ja wam daję ducha po to, abyście się stały żywe. Chcę was otoczyć ścięgna i sprawić, byście obrosły ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyli i poznali, że Ja jestem Pan». I prorokowałem, jak mi było polecone, a gdym prorokował, oto powstał szum i trzask, i kości jedna po drugiej zbliżały się do siebie. I patrzyłem, a oto powróciły ścięgna i wyrosło ciało, a skóra pokryła je z wierzchu, ale jeszcze nie było w nich ducha. I powiedział On do mnie: «Prorokuj do ducha, prorokuj, o synu człowieczy, i mów do ducha: Tak powiada Pan Bóg: Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i powieś po tych pobitych, aby ożyli». Wtedy prorokowałem tak, jak mi nakazał, i duch wstąpił w nich, a ożyli i stanęli na nogach - wojsko bardzo, bardzo wielkie. I rzekł do mnie: «Synu człowieczy, kości te to cały dom Izraela. Oto mówią oni: "Wyschły kości nasze, minęła nadzieja nasza, już po nas". Dlatego prorokuj i mów do nich: Tak mówi Pan Bóg: Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam» - wyrocznia Pana Boga.

Wzywajmy Ducha Świętego codziennie z rana, prosząc Pana, aby posłał Go przez Maryję. Następnie odnowmy nasze osobiste poświęcenie się Matce Niebieskiej jak Jezus i wraz z Jezusem, aby odnowić w nas obraz i podobieństwo Trójcy Świętej. Powiedzmy Mu na przykład:

O Duchu Święty, oczyść mnie, uporządkuj mnie, napełnij mnie, uświęć mnie, zastąp mnie, przemień mnie, przeistocz mnie, uświęć mnie, przebóstwiał mnie. Weź w pełni moją istotę, moją osobę, moje życie; to czym jestem, to co mam, to co robię; mego ducha, moją duszę, moje ciało; moje władze duchowe, moje zmysły, moje członki; moją wolę, mój rozum, moją pamięć; mój umysł, moje serce, mój oddech; moje myśli, moje słowa, moje dzieła; każde moje spojrzenie, wszystko co usłyszę, mój głos; moje ruchy, moje działania, moje kroki; pracę, zmęczenie, odpoczynek; uczucia, smutki, radości; moje modlitwy, Mszę Świętą, sakramenty, które przyjmuję; moją przeszłość, moją teraźniejszość, moją przyszłość. Bądź odtwórcą całego mego życia, mego przejścia na drugą stronę i mojej wieczności i przemień wszystko w doskonałą i powszechną cześć Twojej Chwały, w życie Twojego Życia, w triumf Twojej Woli i Twojej Miłości. Amen.

Niech więc dla nas będzie to nieustanne świętowanie Pięćdziesiątnicy!



35. Eucharystia w Planie Bożym

Święto Bożego Ciała to święto obecności Pana w Eucharystii, który jest w Niej naprawdę żywy, jest w Niej obecny wraz ze swoim Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem. Kościół obchodzi święto Eucharystii trzy tygodnie po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Pod koniec swojego ziemskiego życia, czterdzieści dni po zmartwychwstaniu, Jezus wstąpił do nieba. Teraz *siedzi po prawicy Ojca. I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych; a Królestwu Jego nie będzie końca*. Powiedział jednak: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20), wiedząc, że bez Niego nic nie możemy uczynić. Tak więc Pan podczas Ostatniej Wieczerzy ustanowił Eucharystię, aby pozostać z nami pod postacią konsekrowanego chleba i wina. Jest rzeczywiście w Niej obecny i żywy wraz z całym swoim życiem, gdyż pragnie utworzyć je w nas, czyli w swoim Kościele.

Kościół obchodzi to święto, aby uroczystą procesją złożyć publiczne świadectwo wiary i uwielbienia Pana obecnego wśród nas. Pierwszą procesję Bożego Ciała uczyniła Przenajświętsza Dziewica podczas Nawiedzenia św. Elżbiety, niosąc w swoim macierzyńskim łonie Wcielone Słowo. Celem Eucharystii jest utworzenie w nas Obecności i Życia Jezusa, uczynienie z naszego życia Mszy św., Komunii i nieustannej procesji Bożego Ciała. Powinniśmy jak Maryja zanieść Jezusa wszystkim naszym braciom.

Chleb z mąki pszennej (hostia) i wino w kielichu stanowią „materię” sakramentu, która we Mszy św. przemienia się w Jego prawdziwe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo. Z małej hostii i wina pozostaje tylko aspekt materialny, czyli „przypadłości” (kolor, smak, kształt itp.), czyli to, co postrzegają nasze zmysły. Cud ten nazywa się „przeistoczeniem”, ponieważ zmienia istotę, gdy Kapłan – czyli Jezus przez Kapłana – wypowiada słowa Konsekracji, które Jezus wypowiedział podczas Ostatniej Wieczerzy: ***To jest bowiem Ciało moje, To jest bowiem Kielich Krwi mojej.*** W ten sposób Jezus uobecnił w Eucharystii całe swoje Życie i Ofiarę, którą kilka godzin później złożył na krzyżu. Zawarł w Niej także swoje własne Zmartwychwstanie.

Była to Msza św., która jest zawsze tylko jedna, ale która staje się obecna za każdym razem, gdy jest odprawiana – i dlatego nazywana jest „pamiątką” – w celu włączenia całego Kościoła, każdego z nas, w tajemnicę Jego Miłości, w której składa Ojcu Ofiarę z siebie za nas.

Jednak Msza św., odprawiona przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy i zrealizowana następnego dnia na Kalwarii, ma wieczne pochodzenie: narodziła się – można powiedzieć – jako owoc „współzawodnictwa” Miłości pomiędzy Osobami Boskimi, pomiędzy Ojcem i Synem. *Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował* (J 13,1), co oznacza, że Jego miłość do Ojca, nierozzerwalnie związana z miłością do swoich na świecie, osiągnęła szczyt heroizmu, „do końca ich umiłował”. Istotnie, skoro *tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.* (J 3,16), to cóż mógłby dać więcej? A Syn, po tym jak *ogolił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi, a w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej* (Flp 2,7-8), coż innego mógł jeszcze uczynić, aby zwiększyć swoją Miłość? Z tego powodu Msza św. zrodziła się odwiecznie w Sercu Boga, w Jego Woli, sięga nieskończoności, jest szczytem, jaki Jego Miłość była w stanie osiągnąć. Z tego

powodu Syn Boży tak czy inaczej by się wcielił, choćby po to, aby „odprawić” Mszę św. jako najwyższy gest swojej Miłości. Tak więc Jezus chce dać Ojcu odpowiedź nieskończonej Miłości nie samemu, ale wraz z całym swoim Ciałem Mistycznym. W swojej odpowiedzi miłości pragnie mieć nas wszystkich!

Jaka szkoda, że często wielu wiernych, a nawet wielu odprawiających Mszę św. sprowadza ją do ceremonii, obrzędu liturgicznego, normy, zwyczaju, obowiązku, a nawet nakazu, gdyż nieuczęszczanie na nią jest grzechem ciężkim! A gdzie jest miłość? A gdzie jest życie? A gdzie jest Pan? On powiedział z wielkim bólem: *Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi* (Mt 15,8-9).

Niestety nasza uwaga i nasze myśli podczas Mszy św. nie są w stanie wyjść poza „zewnątrzną stronę”, poza obrzęd, poza obchód liturgiczny. To tak jakby brać pod uwagę tylko „przypadłości” Eucharystii, Hostii: kształt, kolor, to, co postrzegają nasze zmysły, bez brania pod uwagę „istoty”, czyli Rzeczywistości ukrytej pod tymi przypadłościami, rzeczywistej i żywej Obecności naszego Pana oraz tego, co On czyni, całego Jego życia, Jego ofiary i dlaczego On to czyni.

Ten kawałek chleba, ta mała Hostia zawiera w sobie Pana, ale Nim NIE jest. NIE jest Bogiem. Okrywa Go, ale Nim nie jest, tak jak ubranie NIE jest osobą, która się w nie ubiera. Pan nie staje się chlebem, nie czyni siebie winem, ale uobecnia się i ukrywa w tym chlebie i winie. Po konsekracji chleb ten nie jest już chlebem, to wino nie jest już winem. Z chleba i wina pozostają tylko „przypadłości”, to znaczy kolor, smak, kształt, a Rzeczywistością, którą ukrywają, jest Pan. Jeśli te eucharystyczne „przypadłości” tego, co było chlebem lub tego, co było winem, zmieniają się, nie spełniają już swojego celu lub nie mogą go już spełnić, Pan się wycofuje, ustaje Jego Obecność eucharystyczna. To samo dzieje się po przyjęciu Komunii, po mniej więcej 10, 15 minutach, kiedy Hostia zostaje wchłonięta przez ciało. Jak cudowna jest Jego Miłość! Transfuzja krwi czy przeszczep organu jest niczym w porównaniu z Darem, który Pan czyni z siebie. Dzieli się z nami wszystkim, nawet swoim DNA. To nie my przemieniamy Go w siebie, jak to się dzieje z pokarmem, ale to On przemienia nas w siebie, pod warunkiem że nie staniemy Mu na przeszkodzie, pod warunkiem że nie damy życia naszej ludzkiej woli. Właśnie w tym tkwi tajemnica!

Jezus mówi do Luizy 27 marca 1923:

Córko moja, przyjdź w moje ramiona, a nawet wejdź do wnętrza mojego Serca. Okryłem się zasłonami eucharystycznymi, żeby nie wzbudzać strachu. Zstąpiłem w najgłębszą otchłań upokorzeń w tym sakramencie, aby wznieść stworzenie do Mnie i utożsamić je tak bardzo ze Mną, żeby zespoliło się ze Mną w jedno. A pozwalając mojej krwi eucharystycznej płynąć w jego żyłach, chciałem stać się życiem jego bicia serca, jego myśli i całej jego istoty. Moja miłość Mnie pochłaniała i chciała pochłonąć w moich płomieniach stworzenie, tak aby odrodziło się jako drugi Ja. Tak więc chciałem się ukryć pod eucharystycznymi zasłonami i w ten sposób, w ukryciu, wniknąć w stworzenie, aby dokonać przemiany stworzenia we Mnie. Aby jednak ta przemiana mogła się dokonać, stworzenia potrzebowały się dobrze do tego przysposobić. Kiedy moja miłość ustanowiła Sakrament Eucharystii, oddając się ponad miarę, wydobyła z wnętrza mojej Boskości inne łaski, dary oraz światło dla dobra człowieka, aby był godny przyjęcia Mnie. Mógłbym powiedzieć, że wydobyła tak wiele dobra, że przewyższyło ono dary całego Stworzenia. Chciałem dać mu najpierw łaski, aby mógł Mnie przyjąć, a potem dać mu siebie, aby dać mu prawdziwy owoc mojego eucharystycznego Życia. Aby jednak można było za pomocą tych darów przygotować dusze, potrzebne jest opróżnienie z własnego „ja”, nienawiść do grzechu oraz chęć przyjęcia Mnie. Te dary

nie zstępują w zgniliznę i w błoto. Tak więc bez moich darów stworzenia nie są dobrze przysposobione, aby Mnie przyjąć, a Ja, zstępując do nich, nie znajduję pustki, aby móc przekazać im moje Życie. Ja jestem dla nich jakby martwy, a one są dla Mnie jakby martwe. Ja płonę, a one nie odczuwają moich płomieni, jestem światłem, a one są jeszcze bardziej zaślepiene. Ach, ileż jest bólu w moim eucharystycznym życiu! Wielu nie jest dobrze przysposobionych i dlatego nie odczuwa nic dobrego w przyjmowaniu Mnie. Przyprawiają Mnie nawet o mdłości. A jeśli nadal będą Mnie przyjmować, to po to, aby zadawać Mi nieustanną drogę krzyżową, a sobie szykować wieczne potępienie. Jeśli to nie miłość popycha ich, aby Mnie przyjąć, to jest to kolejna zniewaga, którą Mi wyrządzają, to kolejny grzech, który dodają do swoich dusz. Dlatego módl się i wynagradzaj za liczne nadużycia i świętokradztwa, które popełniane są przy przyjmowaniu Mnie w Eucharystii.

Dlatego Eucharystia jest przede wszystkim OFIARĄ Chrystusa, zatem Jego OBECNOŚCIĄ, a w końcu KOMUNIĄ z Nim, którą nam ofiarowuje. To Jego życie, oddane dla nas, z nami, w nas. Jezus uobecnia to, co dla nas uczynił, i pozostaje z nami po to, aby w nas żyć i królować. Albowiem życie Jezusa realizuje się w trzech wymiarach: **historycznym** (dla nas), **eucharystycznym** (z nami) i **mistycznym** (w nas). W małej konsekrowanej Hostii Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, jest obecny wraz ze swoim Wcieleniem i Narodzinami, wraz ze swoim 30-letnim ukrytym życiem, wraz ze swoim publicznym życiem, ze swoją Męką i śmiercią oraz Zmartwychwstaniem, ze swoim nauczaniem i cudami, z radościami i smutkami, z bólem i z nieskończoną Miłością.

Dlatego Pan powiedział: *Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki (J 6,53-58).*

Komunia musi być jednak wzajemna, aby mogła dokonać się ta cudowna przemiana i tym samym można było powiedzieć za św. Pawłem: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20), ponieważ „wszystko się oddaje Temu, kto daje wszystko”. My także musimy dać Mu wszystko: to, kim jesteśmy, co mamy i co czynimy. Wszystko ma być dla Niego, z Nim i w Nim. Taki jest cel Eucharystii: Jezus pragnie połączyć nas ze sobą, podzielić się z nami całą swoją nieskończoną Miłością, która łączy Go z Ojcem. On ma być w nas, a my mamy być w Nim. Mamy odwzajemniać się Mu Jego własną Miłością, tak aby mógł znaleźć w nas samego siebie, aby mógł znaleźć w nas drugiego Jezusa. Niech Maryja, Matka Eucharystii i nasza Matka, nauczy nas kochać Go i żyć dla Niego, z Nim i w Nim.



36. Nasz udział w Planie Bożym

Kontemplując boską tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, możemy powiedzieć, że Ojciec jest Tym, który począł w sobie wspaniały Plan, Syn jest tym Planem i niesie go w sobie, a Duch Święty jest wykonawcą tego odwiecznego Planu i rozkłada go w czasie.

Kontynuując ten temat, przyjrzyjmy się teraz szybko schematowi Dekretów i Dzieł Bożych. Wiemy, że Wola Boża Trójcy Przenajświętszej działa w jednym tylko całkowitym, nieskończonym i odwiecznym Akcie Miłości. Każdy dekret Boży jest połączony z pozostałymi dekretemi w porządku przyczynowo-skutkowym: tworzą jakby silnik, który „krąży” wokół centralnego dekretu Wcielenia Słowa. Możemy sobie wyobrazić, że są jak zegar, który wyznacza nie godziny dnia, ale rozwój historii świętej, niezależnie od czasu, w porządku przyczynowo-skutkowym. Z każdego dekretu wywodzi się kolejny dekret. Zanim więc zajmiemy się tym, co czyni Bóg, zastanówmy się nad tym, kim jest Bóg:

- punktem wyjścia naszego rozważania jest to, czym Wola Boża jest w Trójcy Przenajświętszej,

- centrum Planu jest Słowo Wcielone,

- a punktem końcowym jest Królestwo Boże w człowieku poprzez dar Woli Bożej.

Bóg nie potrzebował niczego ani nikogo. Bóg jest nieskończoną Dobrocią, która się oddaje każdemu. Jego pragnieniem było dać upust swojej miłości. Wszystko, co wyszło od Boga jako miłość, musi powrócić do Boga w odpowiedzi na Jego miłość.

W tajemnicy Życia Trzech Osób Boskich Ojciec zdradza Syna, swój własny Boski Obraz, czyli Słowo („Logos”), a z ich wzajemnej Miłości wywodzi się Osoba Ducha Świętego. Duch Święty jest zatem Ich więzią, Ich miłością. Tak więc ze „współzawodnictwa” miłości Trzech Osób Boskich powstał odwieczny dekret Wcielenia Słowa, na mocy którego Bóg ustanowił swoje zewnętrzne dzieła („ad extra”): dzieło Stworzenia, Odkupienia i Uświęcenia.

Tak więc Syn Boży stał się stworzeniem, stał się Człowiekiem, Jezusem Chrystusem, aby stanąć na czele całego Stworzenia, Pierworodnym pośród wszystkich stworzeń, które istnieją przez Niego i dla Niego. Jest naszym Odkupicielem i Królem królów. W Nim Ojciec widział nas wszystkich, a przede wszystkim Maryję jako „Drugorodną”, aby mogła być Jego Matką i naszą Matką, Jego współpracowniczką w dziele Odkupienia i Królową wraz z Królem. Maryja jest istotą odwiecznie poczętą w łonie Trójcy Przenajświętszej.

Zatem wraz z ludzką naturą Wcielonego Słowa (**pierwszy dekret**) została zamierzona i stworzona Jego Matka, Przenajświętsza Dziewica (**drugi dekret**). Dlatego też ze względu na Ich Oboje została ustanowiona cała ludzkość: mieliśmy być dla Jezusa jakby Jego Ciałem Mistycznym, którego On jest Głową (**trzeci dekret**). Jezus chciał mieć wraz ze swoim osobowym, fizycznym Ciałem Ciało Mistyczne, aby pomnażać w każdym członku tego Ciała, w każdym z nas, swoje życie, swoją miłość, swoją chwałę oraz siebie samego.

Ze względu na to Ciało Mistyczne Bóg stworzył Niebo i ziemię, wszystko co jest „widzialne i niewidzialne”, a przede wszystkim Aniołów i wszystkie inne istoty Stworzenia (**czwarty dekret**): *wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga* (1 Kor 3, 22-23). Św. Paweł mówi rzeczywiście: *Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Ty jesteś moim Synem, Jam Cię dziś zrodził? I znowu: Ja będę Mu Ojcem, a On będzie Mi Synem. [...] Czyż nie są oni wszyscy duchami*

przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść zbawienie? (Hbr 1,5,14)

Jednak stworzenia duchowe (aniołowie i ludzie), obdarzone rozumem i wolną wolą, a zatem wolne i odpowiedzialne, powołane do uczestnictwa w relacji miłości Trzech Osób Boskich, musiały dać Bogu swoją osobistą odpowiedź. Dlatego potrzebna była próba (**piąty dekret**).

Podczas próby Bóg przewidział – dla Boga wszystko jest obecne – i wiedział, że część tych duchowych istot (aniołów i ludzi) nie będzie wierna i odrzuci Boga oraz wybierze siebie. Przewidział i wiedział, że niektóre zbuntują się i staną się demonami i potępionymi, i odstąpią od odwiecznego Planu. Ale zło nie może wstrzymać Boga w byciu dobrym i w daniu także im dobra istnienia, ze wszystkim, co jest częścią ich natury. Potępieni na zawsze pozbawili się Boga i wszelkiego dobra (**szósty dekret**).

Dlatego Wcielone Słowo chciało przede wszystkim przywrócić do stanu pierwotnego dzieło Stworzenia i zbawić ludzi, stworzonych jako członkowie Jego Ciała. Jezus przyszedł, aby je na nowo wcielić w siebie, aby *rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno* (J 11, 52). Tym jest dzieło Odkupienia dokonane przez Jego Krzyż i utrwalane we Mszy Świętej (**siódmy dekret**).

W ten sposób stworzył na nowo swoje Ciało Mistyczne, którym jest Jego Kościół (**ósmo dekret**). Włącza do niego tych, którzy przystępują do Niego przez wiarę i sakramenty (**dziwiasy dekret**).

Wiara jest odpowiedzią na Prawdę w takim stopniu, w jakim ją znamy, zatem *bez wiary nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że [Bóg] jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają* (Hbr 11,6).

Ci, którzy są wszczepieni w Chrystusa, są żywi duchowo. To uczestnictwo w Jego Życiu jest łaską, Życiem Bożym w nas. W ten sposób rozpoczyna się w nas nowe Stworzenie, które jest dziełem Uświęcenia (**dziwiasy dekret**).

Dzieło to jest uczestnictwem w relacji miłości pomiędzy Synem a Ojcem, w relacji realizowanej przez Ducha Świętego, który sprawia, że w naszych sercach wołamy: „Abba, Ojcze!” (Rz 8,15). Jest to odpowiedź człowieka na Miłość Boga, odpowiedź na łaskę, którą daje nam Bóg. Na tym polega bycie świętym. Bycie świętym to żyć jako dziecko Boże (**jedenasty dekret**).

Dzieło Uświęcenia to nadprzyrodzone życie Boże i jako takie musi wzrastać, tak jak to się dzieje z życiem naturalnym. Dusza nie może zatrzymać się na wieku dziecięcym ani żyć jeszcze w strachu, posiadając starego ducha sługi. Musi dojrzewać, posiadając ducha synowskiego i zachowywać się jak syn, a właściwie jak Syn, który nie zatrzymuje niczego dla siebie, nawet myśli, ale wszystko czyni dla Ojca, z Ojcem i w Woli Ojca. Na tym polega Jego Królestwo, cel Jego odwiecznego Planu, cel wszystkich rzeczy, cel Dzieła Bożego (**dwunasty dekret**).

Tylko w ten sposób wszystko, co wyszło od Boga, może powrócić do Boga.

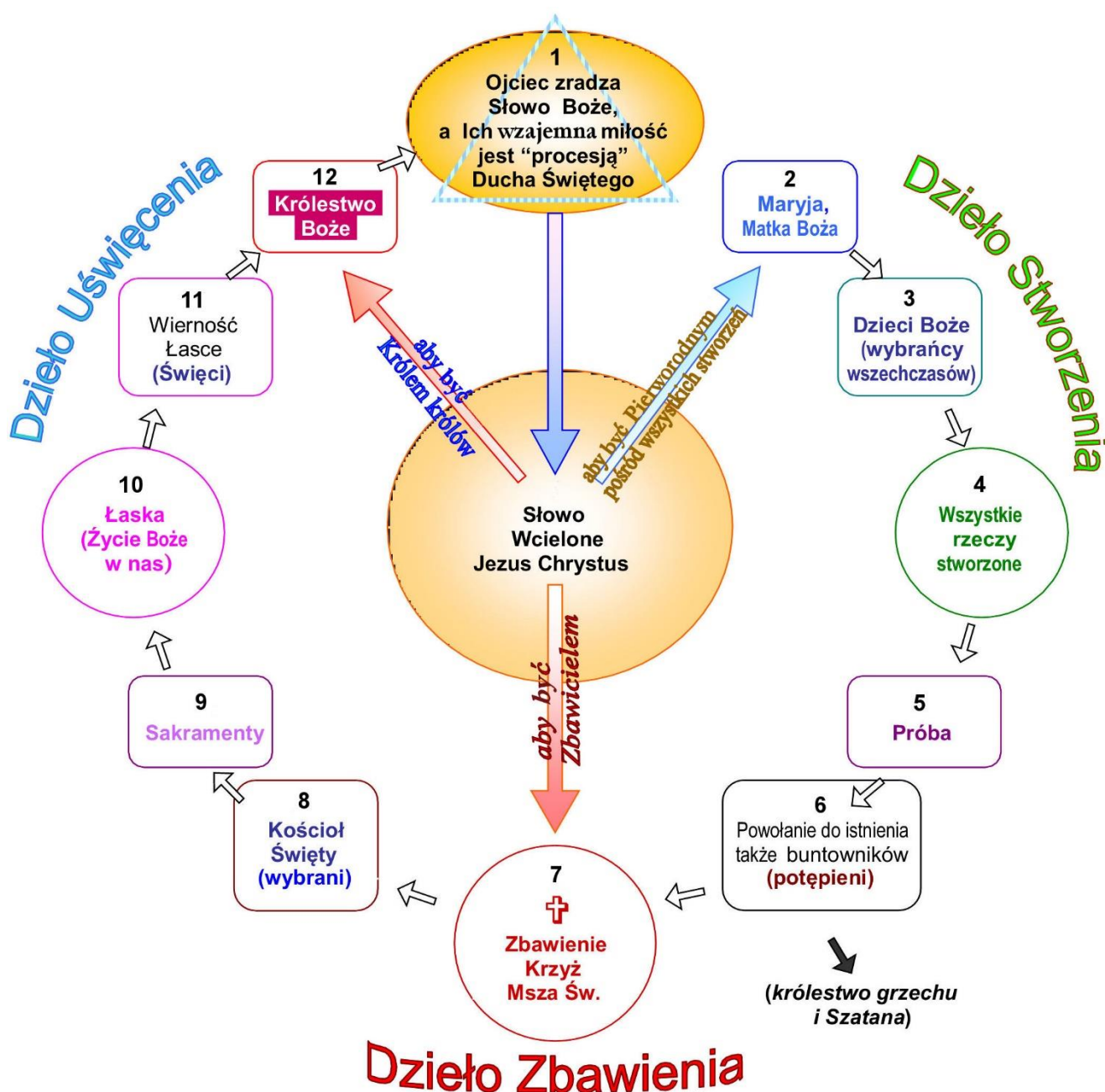
Zobaczyliśmy więc jakby w przeglądzie wszystko, czego pragnie Bóg, Plan Jego Miłości, którego jesteśmy częścią. Tak jak Mojżesz przed śmiercią kontemplował z góry Ziemię Obiecaną, tak i my jednym spojrzeniem kontemplowaliśmy wszystko, co Wola Boża w sobie zawiera i w czym chce, abyśmy uczestniczyli, nasze wielkie Dziedzictwo. Musimy je coraz bardziej kontemplować. Taki jest cel tego, co wielu z was już zna jako „krążenie” w Woli Bożej, to znaczy krążenie po całym dziele Stworzenia, Odkupienia (w szczególności za pomocą „Godzin Męki Pańskiej”) i Uświęcenia, aby umieścić nasz mały podpis tam, gdzie Bóg umieścił swój podpis, aby wyryć nasze małe „kocham cię” tam, gdzie Bóg wyrył swoje nieskończone „kocham cię”, które wypowiedział do każdego z nas, i aby w ten sposób przyjąć wszystko, co On pragnie nam przekazać.

Tak jak Bóg chciał, aby wszelka łaski dotarła do nas przez Maryję, naszą Matkę, tak też w swojej cudownej „szkole Światła” Pan chce, aby całe Światło, Miłość i Życie dotarło do nas przez Jego „małą Córeczkę”, Luizę Piccarretę, poprzez jej życie i pisma, poprzez „Księgę Nieba”. W rozdziale z 10 maja 1925 (w 17 tomie „Księgi Nieba”) Luiza pozostawiła nam swoje świadectwo, swoją wspaniałą lekcję, w której mówi:

Wiele razy w swoich pismach mówię: Wtapiałam się w świętą Wolę Bożą i nie wyjaśniam więcej... Teraz, zmuszona posłuszeństwem, opowiem, co mi się przytrafia w tym wtapianiu się w Wolę Bożą.

Jezus zaś mówi do niej: *Córko moja, pustka to moja Wola. Pustka ta, oddana do twojej dyspozycji, powinna być wypełniona wieloma czynami. Powinno być ich tak wiele, jak wiele czynów powinny były dokonać stworzenia, gdyby wypełniły naszą Wolę. Ta ogromna pustka, którą widzisz, jest obrazem naszej Woli. Pustka ta wyszła z naszej Boskości w dziele Stworzenia dla dobra wszystkich, aby uszczęśliwić wszystko i wszystkich. Dlatego też w konsekwencji wszystkie stworzenia miały wypełnić tę pustkę, odwzajemniając się Nam swoimi czynami i oddając własną wolę swojemu Stwórcy. A ponieważ nie uczyniły tego i zadały Nam przez to ogromną zniewagę, więc wezwaliśmy ciebie i powierzyliśmy ci szczególną misję, abyś wynagrodziła Nam i odwzajemniła to, co inni są Nam dłużni. To jest powód, dla którego najpierw przygotowaliśmy dla Ciebie długi łańcuch łask, a następnie zapytaliśmy się ciebie, czy chcesz żyć w naszej Woli. Ty się zgodziłaś i powiedziałaś „tak”, i przywiązałaś swoją wolę do naszego Tronu, nie chcąc jej już znać, ponieważ wola ludzka i Wola Boża nie pokrywają się ani nie mogą żyć razem w zgodzie. Tak więc to twoje „tak”, czyli twoja wola jest silnie związana z naszym Tronem. Zatem twoja dusza jest przyciągana jak małe dziecko przed Najwyższy Majestat, ponieważ kiedy twoja wola unosi się do Nas, My przyciągamy cię jak magnes. Ty zaś zamiast spoglądać na swoją wolę, starasz się przynieść Nam na nasze łono wszystko, co zdołałaś uczynić w naszej Woli, i składasz na naszym łonie naszą własną Wolę jako najwyższy hołd, który Nam się należy, oraz odwzajemniasz się Nam w sposób, który jest dla Nas najbardziej mile widziany. My świętujemy, kiedy ty nie troszczysz się o swoją wolę i dbasz tylko o naszą Wolę, która w tobie żyje. Twoje małe czyny dokonane w naszej Woli przynoszą Nam radość całego Stworzenia, tak iż wydaje się, że wszystko się do Nas uśmiecha i przynosi Nam radość. A kiedy widzimy, jak zstępujesz z naszego tronu, nawet nie patrząc na swoją wolę, i przynosisz naszą Wolę, odczuwamy największą radość. Dlatego mówię ci nieustannie: bądź uważna w naszej Woli, ponieważ jest w Niej wiele do zrobienia. Im więcej uczynisz, tym więcej radości Nam przyniesiesz, a nasza Wola strumieniami przeleje się na ciebie i na zewnątrz ciebie.*

PORZĄDEK DEKRETÓW JEDNEGO I ODWIECZNEGO AKTU WOLI BOŻEJ



Jest to porządek (przyczyna → skutek) Dekretów jednego i odwiecznego Aktu Woli Bożej. Bóg nas oczekuje w tych Dekretach, abyśmy wraz z Nim **krażyli i się przechadzali** jak Adam w porze powiewu wiatru (Rdz 3,8), abyśmy rozpoznawali Jego Wolę we wszystkich Jego dziełach i **oddawali Mu cześć**, abyśmy podziwiali Jego Mądrość oraz Jego Piękno i **Go wielbili**, abyśmy przyjęli wszystkie dobra Jego Opatrzności i **składali Mu dziękczynienie**, abyśmy dali się osiągnąć Jego wiecznej Miłości i **Go miłowali**, abyśmy odpowiedzieli w imieniu wszystkich, **przepraszając i wynagradzając za wszystkich**, abyśmy błagali w imieniu wszystkich o najwyższy owoc, cel wszystkich dzieł Boga, o nadejście Jego Królestwa „jak w Niebie, tak i na ziemi”.

Jesteśmy wezwani do zjednoczenia się z Wolą Bożą we wszystkich Jej dziełach (Stworzenia, Odkupienia, Uświęcenia), aby oddawać Jej cześć, błogosławić Ją, składać Jej dziękczynienie oraz Ją miłować, **a także prosić w imieniu wszystkich o triumf Jej Królestwa**.

37. Rozwój Woli Bożej w duszy

W chwili, w której żyjemy, znaki czasu ostrzegają nas, że nadchodzi wielki ucisk i próba. Dlatego mądrze jest zaopatrzyć się w rzeczy niezbędne do życia. Jeśli tak czynimy w przypadku życia fizycznego, to o ileż bardziej powinniśmy tak czynić w przypadku życia duchowego, które jest o wiele ważniejsze. Dlatego dzisiaj chcemy ukazać, jak rozwija się dar Woli Bożej w duszy, która przyjmuje ten dar. Uczynimy to, obserwując etapy jego rozwoju w Luizie.

W swoim pierwszym tomie Luiza opowiada o Nowennie Bożego Narodzenia, którą odmawiała w wieku 17 lat. W czwartej godzinie Jezus powiedział do niej: *Córko moja, chciałbym cię objąć, ale nie mogę. Nie ma miejsca, nie mogę się poruszyć, nie jestem w stanie tego zrobić. Chciałbym przyjść do ciebie, ale nie mogę chodzić. Na razie ty Mnie obejmij i przyjdź do Mnie, a potem, gdy wyjdę z matczynej łona, Ja przyjdę do ciebie.*

Słowa te wskazują na podstawową naukę, którą Pan będzie stopniowo rozwijał w swoich pismach. Są to jakby dwa etapy życia duchowego. W pierwszym etapie dusza, wspomagana przez łaskę, jest główną bohaterką swojego życia w poszukiwaniu Boga; w drugim Jezus jest boskim odtwórcą, gdy wychodzi na spotkanie duszy. Dotyczy to zarówno jednej duszy, jak i wielu dusz razem, czyli ludzkości.

Dlatego też „Apel Bożego Króla”, który ogłasza Królestwo Jego Woli, jest uroczystą zapowiedzią przyjścia Pana, w której Jezus wiele razy powtarza swoje pierwsze słowo: „**przychodzę**”. To słowo wypowiedział przy Wcieleniu, przychodząc na świat: *Oto przychodzę, aby pełnić Wolę Twoją, Boże* (Hbr 10,5-10). I tak samo mówi w „Apelu”:

*...przychodzę do was z Sercem zatopionym w moich płomieniach Miłości. Przychodzę jako Ojciec do swoich dzieci, które bardzo kocham, a moja Miłość jest tak wielka, że **przychodzę**, aby pozostać z wami, aby żyć razem z wami i żyć tylko jedną Wolą, tylko jedną Miłością. **Przychodzę** z orszakiem moich boleści, mojej Krwi, moich dzieł i mojej własnej śmierci. [...] **Przychodzę** nie tylko jako Ojciec, lecz także jako Nauczyciel do swoich uczniów.[...] **Przychodzę** jako Król do narodów, ale nie po to, aby się domagać podatków i danin, nie, nie. **Przychodzę**, ponieważ pragnę waszej woli, waszej nędzy, waszych słabości i całego waszego zła. Moje panowanie jest w rzeczywistości takie: pragnę wszystkiego, co czyni was nieszczęśliwymi, wszystkiego, co was martwi i dręczy, gdyż chcę to ukryć i spalić moją miłością. I jako dobroczynny, pokojowy i wielkoduszny Król, jakim jestem, chcę dać wam w zamian moją Wolę, moją najczulszą Miłość, moje bogactwo i szczęście, mój pokój i moją najczystsza radość. Jeśli oddacie Mi swoją wolę, to wszystko się dokona. Uczynicie Mnie szczęśliwym i sami będziecie szczęśliwi. Nie pragnę niczego innego jak tylko tego, aby moja Wola pośród was zapanowała.*

Jeśli w pierwszym okresie życia Luizy (w okresie przygotowawczym) Jezus objawia się jej zwykle jako Boski Odkupiciel, to w drugim czyni to przede wszystkim jako Król, który przychodzi, aby wziąć w posiadanie to, co do Niego należy, i aby ustanowić swoje Królestwo na ziemi, Królestwo Jego Woli, takie jakie jest w Niebie. Niezliczone razy, kiedy Jezus w sposób odczuwalny odwiedza Luizę, są znakiem Jego chwalebnego przyjścia jako Króla na końcu czasów, a także wyznaczają różne etapy życia Luizy, w których ją przemienia i jednoczy coraz bardziej ze sobą.

Godne podziwu jest podążanie za Bożą pedagogiką w Luizie i rozwój najwyższego Daru Woli Bożej. Już w tomie 2, 12 sierpnia 1899, po raz pierwszy w pismach czytamy, że Jezus pragnie „przystosować” Luizę do siebie. To jest to, co później Luiza nazywa

„wtapianiem się w Jezusa”, w Jego Przenajświętsze Ciałowięzstwo. Jezus i dusza przechodzą od wzajemnego „posiadania się” do wzajemnego „odzwierciedlania się” w sobie: On ukrzyżowany, ona też ukrzyżowana na tym samym krzyżu. W ten sposób zjednoczenie ich woli staje się nierozdzielne (Tom 3, 02.03.1900).

21 maja 1900 r. Jezus ogłasza Luizie swój zamiar: chce uczynić ją doskonałym przykładem jedności z Jego Wola. Mówi jej, że jest to cud nad cudami. Dusza ma żyć nie tylko dla Boga, lecz także w Bogu. Tym jest prawdziwa cnota, która nadaje duszy formę Osoby Boskiej, w której dusza zamieszkuje (09.07.1900).

16 listopada 1900 r (w 4 tomie „Księgi Nieba”) Jezus zamyka serce Luizy w swoim Przenajświętszym Sercu i daje jej swoją Bożą Miłość jako serce. Rozwijając Dar swojej Woli, Jezus kontynuuje to, czego dokonał jedenaście lat wcześniej (tom 2, 09.08.1889) i podejmie to ponownie, pod tym samym obrazem serca, jedenaście lat później (11.02.1911). Minie kolejne dziesięć lat i Jezus powie: *Dzieło jest już wykonane* (05.12.1921).

Jezus mówi Luizie, że to, co uczynił, to znaczy włożył serce Luizy w swoje Serce, jest po to, aby pozwolić jej przejść ze stanu zjednoczenia do stanu wyniszczenia w jedności (18.11.1900), gdyż wszystkie cnoty i całe życie duchowe zmierzają do wyniszczenia woli ludzkiej w Woli Bożej, aby móc żyć w Woli Bożej (17.06.1904).

Aby to osiągnąć, pierwszym niezbędnym krokiem jest poddanie się Woli Bożej (08.11.1905). Tylko w ten sposób dusza może żyć w Jezusie Chrystusie i za pośrednictwem Jezusa, a Jezus Chrystus może żyć w stworzeniu i za pośrednictwem stworzenia. Jest to nie tylko zjednoczenie przez intencję, lecz także osobowe zjednoczenie (08.02.1904). Przenajświętsze Ciałowięzstwo Jezusa okrywa Jego Boskość: jest to wzorem tego, jak wszystko powinniśmy czynić wraz z Nim, Jego własną Wola, tak jakby On sam dokonywał w nas naszych czynów (17.10.1904).

Stworzenie jest wezwane, aby stać się dla Jezusa Jego drugim Ciałowięzstwem, które zakrywa Jego Obecność. Jezus żyje w Luizie (07.05.1906) i jeśli ona cierpi, to po to, aby On mógł wypocząć (18.05.1906). W tomie 8 znajdujemy dokładne wskazówki, jak Luiza ma postępować, aby „wtapiać się” w Jezusa:

Chcę cię nauczyć, jak masz ze Mną przebywać. Po pierwsze wejdź w moje wnętrze, przeistocz się we Mnie i weź wszystko, co we Mnie znajdziesz. Po drugie kiedy już całkowicie się Mną wypełnisz, wyjdź na zewnątrz i działaj wraz ze Mną, jakbyśmy Ja i ty byli zespoleni w jedno, tak iż jeśli Ja się poruszam, ty także masz się poruszać; jeśli Ja rozmyślam, ty także masz rozmyślać dokładnie o tym samym, co Ja. Jednym słowem, cokolwiek Ja czynię, ty także masz to czynić. Po trzecie z tymi czynnościami, które wspólnie wykonaliśmy, oddal się na chwilę ode Mnie i idź pomiędzy stworzenia, dając im wszystkim i każdemu wszystko, co razem uczyniliśmy, czyli dając każdemu moje boskie życie. I powróć natychmiast do Mnie, aby oddać Mi w imieniu wszystkich całą chwałę, którą powinni Mi oddawać, i módl się, przepraszaj za nich, wynagradzaj i miłuj. Ach, tak, miłuj Mnie za wszystkich i nasyć Mnie miłością! (09.02.1908)

...Dusza sama, będąc podróżnikiem, nie jest w stanie zrozumieć całego dobra i miłości, jaka przepływa pomiędzy stworzeniami a Stwórcą, gdyż jej działanie, mówienie i cierpienie są całkowicie zawarte w moim Życiu i tylko w ten sposób dusza może rozporządzać tym dla dobra wszystkich [...] Wystarczy, że ci powiem, iż tak wielka jest jedność i bliskość, która zachodzi, że Stwórca jest organem, a stworzenie dźwiękiem; Stwórca jest słońcem, a stworzeniem promieniem; Stwórca jest kwiatem, a stworzenie zapachem... Czy może istnieć jedno bez drugiego? Oczywiście, że nie (21.11.1907).

Zamiast naszej woli ma być Wola Boża. Wtedy nasze czyny staną się boskie. Dzięki pełnym czynom dokonany w Woli Bożej dusza tworzy w sobie Słońce, które staje się coraz większe i podobne do Boskiego Słońca (27.11.1913).

Aby stać się żywą Hostią dla Jezusa, trzeba całkowicie uśmiercić naszą ludzką wolę i we wszystkim zastąpić naszą istotę Wolą Bożą, która dokona prawdziwej i doskonałej konsekracji całego naszego bytu: umysłu, oczu, słuchu, słów, ruchów, czynów, kroków, radości, bólu, wspomnień... itd., tworząc w nas Życie Jezusa (17.12.1914).

W tym momencie Luiza zostaje zaproszona do działania tak jak Jezus w Jego Woli: *Córko moja, przyjdź i wejdź w moją Wolę, aby czynić to, co Ja czynię.* (25.07.1917).

Otóż, moja córko, pragnę Cię razem ze Mną w mojej Woli i dlatego chcę twojego ciągłego czynu (28.12.1917). Wtedy wszystko, co Luiza czuje i czyni, jest Życiem Jezusa, które On w niej powtarza (25.12.1918).

Pamiętajmy, że najpierw buduje się dom, a potem można w nim zamieszkać. Najpierw powstaje silnik, a dopiero potem zapala się go i pozwala mu krążyć... Kiedy więc Luiza zakończyła swoją przemianę w drugie Człowieczeństwo Jezusa, musi działać jak On w Jego Boskości, a działanie to ma wypływać z Woli Bożej (04.02.1919). Z tego powodu po raz pierwszy Jezus mówi jej pod koniec rozdziału: *Bądź więc uważna.* To znak, że wkrótce rozpocznie nowy etap.

I rzeczywiście Jezus prosi Luizę o nowe „tak”, aby pozwolić jej przejść z etapu bycia kształtowaną jako Jego drugie Człowieczeństwo do etapu działania jak On i wraz z Nim w Jego Woli Bożej (10.02.1919, 24.02.1919). O to „tak”, o tę decyzję (którą ona nazywa „Fiat” i która dla nas może być ponawianym poświęceniem się Woli Bożej) prosi ją Pan przy kilku okazjach, za każdym razem, gdy musi przejść do nowego etapu:

Chcę więc usłyszeć „tak” od stworzenia i pragnę, aby było jak miękki воск, gotowe na wszystko, co chcę z nim uczynić. Co więcej, musisz wiedzieć, że zanim ostatecznie przywołam je do życia w mojej Woli, wzywam je od czasu do czasu i obnażam ze wszystkiego. Sprawiam, że odbywa coś w rodzaju sądu, ponieważ w mojej Woli nie ma sądów, wszystko jest w pełni ze Mną zgodne, a sąd występuje poza moją Wolą. Któż by się ośmielił osądzić to wszystko, co przenika do mojej Woli? Ja nigdy nie osądzam samego siebie. Co więcej, wiele razy pozwalałam umrzeć duszy, nawet cieleśnie, a potem znowu przywracam ją do życia. Dusza więc żyje tak, jakby nie żyła. Jej serce jest w Niebie, a życie jest dla niej największym męczeństwem. Ileż to razy nie zrobiłem tego z tobą! Są to warunki, aby przygotować duszę do życia w mojej Woli. (06.03.1919)

Boży cel i plan odnośnie stworzenia człowieka – aby we wszystkim czynił Wolę Bożą – pokazuje, przez jakie etapy Bóg chce go przeprowadzić, aby mógł wzrosnąć. Poprzez powtarzające się czyny dokonane w Woli Bożej ukończyłby w nim swoje Życie. Następnie, kiedy człowiek we wszystkim byłby podobny do swojego Stwórcy, Słońce Woli Bożej wchłonęłoby go w siebie jak dwa Słońca, które stają się jednym tylko Słońcem, i zabrałoby go do Nieba (03.04.1920). Tym jest podobieństwo Boże, które człowiek utracił przez grzech Adama i które teraz Bóg chce mu przywrócić dzięki życiu w Woli Bożej. Właśnie z tego powodu, poczynawszy od 18 tomu „Księgi Nieba”, Pan wielokrotnie mówi o stworzeniu człowieka i o tym wszystkim, co Adam utracił przez grzech pierworodny, ponieważ chodzi właśnie o to, aby człowiek powrócił do swojego prawdziwego źródła, „na swoje miejsce i do celu, do jakiego został stworzony”, chodzi o przywrócenie na ziemi utraconego Królestwa Woli Bożej.

Dusza, która coraz intensywniej działa w Woli Bożej, składa Boskiemu Majestatowi przez boskie czyny wszelkie uwielbienie, wszelką chwałę, dziękczynienie, zadośćuczynienie, miłość itp. w imieniu wszystkich stworzeń, które mają obowiązek to czynić, i w imieniu wszystkich rzeczy stworzonych. Czyniąc tak, Luiza najpierw

napełniła się wszystkim tym, czym jest uwielbione Człowieczeństwo Jezusa (a to za sprawą swojego urzędu jako ofiary), a następnie coraz bardziej napełnia się tym, co jest właściwe dla Jego Boskości (i w ten sposób zapoczątkowuje Jego Królestwo):

Moja Wola zaś jest czymś więcej niż słońce. Gdy dusza wnika w Jej gorące promienie, otrzymuje życie, a kiedy powtarza czyny w mojej Woli, wtedy otrzymuje raz moje piękno, raz moją słodycz i płodność, a raz moją dobroć i świętość (14.07.1921).



38. Droga Woli Bożej w duszy

Człowiek pochodzi od Boga i musi powrócić do Boga, w istocie wszystko, co wyszło od Boga jako Jego stworzenie, musi do Niego powrócić. Nasza pielgrzymka po ziemi, nasze całe życie, jest czasem próby, w którym musimy dać Bogu naszą odpowiedź.

Nasze życie rozwija się przez szereg momentów ustanowionych przez Boga (a więc w czasie) i składa się jakby z wielu kawałków mozaiki, które jeśli są ułożone tak, jak chce tego Bóg, powinny ostatecznie odtworzyć w nas Oblicze Pana. Brak odpowiedzi na łaskę i grzech niszczą te kawałki mozaiki i wprowadzają nieład. To tak, jakby ktoś podróżował w złym kierunku. Będzie więc musiał zmienić kierunek. Tym właśnie jest nawrócenie.

Kiedy Jezus się wcielił, powołał nas wszystkich do istnienia razem ze sobą jako swoją własność, jako coś, co do Niego przynależy (tom 15, 16.12.1922), to znaczy oprócz swojego fizycznego, osobowego Ciała chciał mieć Ciało Mistyczne. W ten sposób przygotował w sobie nasze życie, i to doskonałe, takie, jakie powinno być. I daje nam je chwila po chwili. Ale niestety my często oddajemy Mu je splamione, zdeformowane, nie do poznania. Dlatego właśnie Jego Męka, Jego dzieło Odkupienia, Jego wielkopostna droga rozpoczęły się od pierwszej chwili Jego życia. Kiedy więc Jezus się wcielił, przyoblekł się w nas, w nasze życie. Teraz my, kiedy zaczynamy odkrywać, że byliśmy z Nim od samego początku (J 15,27), powinniśmy przyoblec się w Niego i w Jego Życie. Na tym właśnie polega nasza duchowa podróż.

Jezus wyjaśnia Luizie poszczególne etapy jej duchowej wędrówki, która dotyczy także i nas. Rozpoczął od umieszczenia jej w morzu swojej Męki – ponieważ zawsze zaczyna się od Jego Przenajświętszego Człowieczeństwa – po czym umieścił ją w morzu swojej Woli. Gdy Luiza była już przysposobiona i oddała swoją wolę Jezusowi, Wola Boża rozpoczęła w niej swoje życie i coraz bardziej w niej wzrastała. Po dłuższym czasie Jezus zaczął mówić jej o swojej Woli Bożej, aby móc ofiarować to dobro innym stworzeniom (tom 13, 23.10.1921).

Najpierw Jezus nosił Luizę w sobie przez całe jej życie, aby nadać woń jej duszy i rozciągnąć nad nią nowe Niebo oraz przygotować ją do bycia godnym zamieszkaniem dla Jego Osoby. Potem chce, żeby to ona nosiła Go w sobie. W tym sensie Jezus powiedział: *kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką* (Mt 12, 49-50). Jest to konieczne, aby w nas, podobnie jak w Luizie, Jezus mógł być tym, czym dusza jest dla ciała, czyli tym, co utrzymuje duszę przy życiu. W ten sposób Jezus może dać nam życie swojej Woli (27.10.1921).

Jezus oświadcza: *Dzieło jest już wykonane. Nie pozostaje nic innego, jak tylko dać je poznać, abyś nie tylko ty mogła dzielić te tak wielkie dobra, lecz aby także inni mogli brać w nich udział* (05.12.1921).

Oznacza to, że dar Woli Bożej rozwinął się w Luizie i po prawie 33 latach ukształtował ją jako drugie Człowieczeństwo dla Jezusa, aby mogła działać dokładnie tak jak Człowieczeństwo Jezusa. Jezus jej mówi: *Od teraz będę dawał wszystkim twoim czynom, dokonany w mojej Woli, moc bycia obiegiem życia dla całego Ciała Mistycznego Kościoła. Twoje czyny, rozciągnięte w ogromie mojej Woli, rozciągną się na wszystkich jak krążenie krwi w ludzkim ciele i jak skóra pokryją członki, dając im właściwy wzrost* (11.01.1922).

Jezus zaczyna mówić Luizie, jak ma postępować, aby wszystkie jej czyny, myśli, słowa, dzieła itp. rozprzestrzeniały się w Jego Woli: *Twoja droga jest bardzo długa, musisz przebyć całą Wieczność* (20.01.1922). W ten sposób dochodzimy do końca tomu 13. Kiedy okres szkolenia się kończy, wkrótce zaczyna się nowy. Teraz czas na wdrożenie: *Na razie zrobiłem nacięcie, przyłożyłem pieczęć. Potem pomyślę o tym, jak zrealizować to, co uczyniłem* (02.02.1922).

Spójrzmy, dopiero teraz Jezus zaczyna mówić o krążeniu czynów dokonanych w Jego Woli w nieskończonym kole Wieczności, aby mogły stać się życiem, światłem i ciepłem dla wszystkich. Uwzględniamy ten rozwój w pismach Luizy, aby nie popełnić błędu w „budowaniu domu”, zaczynając od dachu lub balkonu.

Do tego momentu było „czynienie Woli Bożej”, „działanie w Woli Bożej”, „wnikanie w Nią”, „życie w Niej”. Od teraz będzie „krążenie” w wielkim kole Wieczności (04.02.1922). Wtapiając się w Wolę Bożą (28.03.1922), stworzenie kształtuje w Niej swoje życie i wchodzi w posiadanie ciągłego Aktu Jezusa, aby wspólnie z Nim czynić to, co On czyni. Jezus mówi do Luizy:

Moim celem w tobie nie była świętość ludzka, choć konieczne było, abym najpierw uczynił w tobie małe rzeczy. Z tego powodu tak bardzo się tym radowałem. A ponieważ teraz pozwoliłem ci przejść dalej i mam sprawić, żebyś żyła w mojej Woli, więc gdy widzę twoją małość oraz to, jak twój atom obejmuje ogrom, aby dać Mi za każdego z osobna miłość i chwałę oraz aby przywrócić Mi wszystkie prawa całego Stworzenia, zachwyca Mnie to tak bardzo, że wszystkie inne rzeczy nie sprawiają Mi już przyjemności (06.06.1922).

Córko moja, wznies się, wznies się wyżej, i to tak wysoko, aby dotrzeć na łono Boskości. Twoje życie ma być pośród Trzech Osób Boskich. Spójrz, abyś mogła to osiągnąć, ukształtowałem w tobie moje życie, a w tym, co czynisz, zamknąłem moją Odwieczną Wolę. Płyń Ona w cudowny i zaskakujący sposób, jest w tobie aktywna, jest w ciągłym i bezpośrednim akcie. Kiedy za pośrednictwem mojej Woli w tobie działającej ukształtowałem moje życie w tobie i w twoich czynach, twoja wola została przesiąknięta moją Wolą i w Nią wtopiona. W ten sposób moja Wola posiada życie na ziemi. Teraz musisz się wzniesć i zabrać ze sobą moje życie i moją Wolę, tak aby moja Wola na ziemi i moja Wola w Niebie stopiły się razem. Masz przez jakiś czas żyć na łonie Boskości, w której twoja wola będzie działać w mojej Woli. W ten sposób będziesz mogła powiększyć moją Wolę w takim stopniu, w jakim stworzenie jest w stanie to uczynić. Potem zstąpisz ponownie na ziemię i zaniesiesz moc i cuda mojej Woli... [...] To będzie początek przyjscia mojego Królestwa na ziemię i ostatecznego wypełnienia mojej Woli (10.07.1922).

Nie ma więc rzeczy, którą uczyniłem, a która nie miałaby za swój główny cel tego, żeby człowiek zdobył na własność moją Wolę, a Ja jego. W dziele Stworzenia było to moim głównym celem. Tak samo i w dziele Zbawienia. Sakramenty ustanowione i wiele

łask przekazanych moim świętym były nasieniem oraz środkiem, aby człowiek mógł posiadać moją Wolę. [...] Możesz poznać, że życie w mojej Woli jest największą i najważniejszą rzeczą, tą, na której Mi najbardziej zależy, jedynie dzięki wielu przygotowaniom, które ją poprzedziły (11.09.1922).

Pokolenia się nie zakończą, jeśli człowiek nie powróci na moje łono, i to piękny, panujący, taki, jaki wyszedł spod moich twórczych rąk. Nie jestem usatysfakcjonowany, że go odkupiłem. Nawet jeśli mam czekać, będę cierpliwy. Mocą mojej Woli musi on jednak do Mnie powrócić taki, jaki został przeze Mnie stworzony. Czyniąc swoją wolę, zstąpił w otchłań i stał się szpetny. Czyniąc moją Wolę, wzniesie się i osiągnie nową przemianę w stworzonej przeze Mnie naturze. Wtedy będę mógł powiedzieć: Dokonałem wszystkiego, powrócił do Mnie porządek całego Stworzenia. Tak więc w nim odpocznę (11.11.1922).

Odkryliśmy główne elementy, czyli „główne linie rozwoju duchowego” w pismach Luizy, aby rozeznaczyć się w ich lekturze. Jakże więc będzie podsumowanie?

Tak więc chcę cię zawsze w mojej Woli, aby dać ci pierwsze miejsce w moim Sercu w Najświętszym Sakramencie. Chcę poczuć twoje serce bijące w moim Sercu, bijące tą samą miłością i z tym samym bólem. Chcę poczuć twoją wolę w mojej Woli, wolę, która mnożąc się we wszystkich, dałaby Mi w jednym akcie zadośćuczynienie za wszystkich i miłość za wszystkich. Chcę poczuć moją Wolę w twojej woli, aby uczynić moim twoje ubogie człowieczeństwo i wynieść je przed Majestat Ojca jako stałą ofiarę (Tom 12, 04.07.1917).

Ja sam jestem życiem w mojej Woli. Taka była świętość mojego Człowieczeństwa na ziemi i dlatego uczyniłem wszystko i dla wszystkich bez odrobiny korzyści własnej (27.11.1917).

Czy widziałaś, czym jest życie w mojej Woli? To zanikać, to wkraczać w krąg wieczności, to przenikać w wszechwiedzę Wiecznego, w niestworzony Umysł, i brać udział we wszystkim (w takim stopniu, w jakim jest to możliwe dla stworzenia), i w każdym boskim czynie. To korzystać, nawet będąc na ziemi, ze wszystkich boskich przymiotów, to nienawidzić zła w sposób boski. To ogarnąć wszystkich, nie wyczerpując niczego, ponieważ wola ożywiająca owe stworzenie jest Wolą Bożą. To świętość jeszcze nieznana, którą dam poznać i która umieści ostatni, najpiękniejszy i najbardziej błyszczący ornament pośród wszystkich innych świętości, i będzie koroną oraz uwieńczeniem wszystkich innych świętości (08.04.1918).

Oto dlaczego tak często ci mówię o życiu w mojej Woli, którego aż po dziś dzień nikomu nie ukazałem. Znano najwyżej cień mojej Woli, łaskę i słodycz, jaką niesie spełnianie Jej. Natomiast wnikięcie do Jej wnętrza, ogarnięcie Jej bezmiaru, pomnożenie się ze Mną i przeniknięcie wszystkiego – nawet przebywając na ziemi i w Niebie, i w sercach – to nie jest jeszcze znane, tak iż dla wielu wyda się to dziwne. Kto jednak nie otworzy swojego umysłu na światło prawdy, nic nie zrozumie (29.01.1919).

Niektórym może się to wydawać zaskakujące i niewiarygodne, a więc musieliby podać w wątpliwość moją twórczą moc. A w dodatku, kiedy to Ja tego chcę i daję tę moc, wszelka wątpliwość ustaje. Czyż nie jestem wolny, aby czynić, co chcę, i dawać, komu chcę? (Tom 12, 02.02.1921).



39. Święto ku czci Boga Ojca

Podczas Chrztu Jezusa Boski Ojciec pozwolił usłyszeć swój głos: *Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*. To samo uczynił ponownie podczas Przemienienia na Górze Tabor. Jeśli Syn jest „Umiłowanym”, to Ojciec jest Tym, który miłuje, a Duch Święty jest „Miłością”, ich wzajemną i nieskończoną Miłością, w której urzeczywistnia się ich absolutna jedność i niepowtarzalność. Dlatego Jezus mówi: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: "Pokaż nam Ojca?" Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie - wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła!*

Jezus powiedział do Ojca podczas Ostatniej Wieczerzy: *A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa* (J 17,3), Poznać Go przez osobiste i bezpośrednie doświadczenie jest łaską i szczęściem, które przewyższa wszelkie inne szczęście. Jednak Ojciec nie jest kochany, ponieważ nie jest znany. Jaki to ból dla Jego Miłości! Jest ignorowany i niekochany przez własne dzieci! On jest Ojcem, ale dzieci (a stały się dziećmi przez chrzest, który wcielił je w Chrystusa) nie żyją jak dzieci, nie mają jeszcze ducha dzieci, nie mają ducha Syna, ale mają ducha sługi, pozostali nadal w Starym Testamencie, niedojrzali, z mentalnością, która utrzymuje ich na dystans od Boga. Ich myśli i serce są od Niego dalekie... W najlepszym przypadku boją się Boga, ale nie jest to ta „święta bojaźń”, że mogą Go utracić, że mogą sprawić Mu przykrość i Go obrazić (a to jest dar Ducha Świętego). Poza tym „święta bojaźń Boża” jest także tym, co odczuwa Jego Miłość, kiedy wie, że może utracić dziecko lub że może stać się mu krzywda... A gdzie jest miłość, która należy się Jego Miłości?

Im lepiej znamy Ojca, tym bardziej żyjemy duchem dzieci, a nawet duchem Syna. Święty Paweł mówi: *Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!» Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale* (Rz 8,14-17).

Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru. Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8,28-29).

Odpowiedź daje Pan Luizie Piccarrecie (tom 20, 22 grudnia 1926):

Córko moja, dlaczego chcesz, aby moja Wola wypełniła się w tobie i aby wszyscy Ją poznali?

A ja: Chcę tego, gdyż Ty tego chcesz. Chcę tego, gdyż pragnę, aby na ziemi zapanował porządek Boży oraz nadeszło Twoje Królestwo. Chcę tego, gdyż pragnę, aby rodzina ludzka nie żyła już jako obca Tobie, ale była na nowo połączona z Bożą Rodziną, z której wzięła swój początek.

A Jezus, wzdychając, dodał: *Córko moja, twój i mój cel jest jeden. Kiedy syn ma ten sam cel co Ojciec i chce tego, czego chce Ojciec, wtedy nie mieszka już w cudzym domu, wtedy pracuje na polu swojego Ojca. Jeśli przebywa z ludźmi, to mówi o dobroci,*

pomysłowości i wielkich planach swojego Ojca. Mówi się o tym synu, że kocha, że jest doskonałą kopią swojego Ojca, że wyraźnie widać, iż należy do Jego rodziny i jest synem godnym nosić w sobie, i to z czcią, pokolenie swojego Ojca. Takie same są znaki, które ukazują, czy dana osoba należy do Niebiańskiej Rodziny: mieć ten sam cel co Ja, pragnąć mojej własnej Woli, mieszkać w Niej jak we własnym domu i pracować, aby była znana. Jeśli taka osoba przemawia, nie potrafi powiedzieć niczego innego poza tym, co się czyni w naszej Niebiańskiej Rodzinie i czego My pragniemy. Ze wszystkich stron widać jasno, i to słusznie i sprawiedliwie, że jest ona córką, która do Nas należy, że jest członkiem naszej Rodziny, że nie odstąpiła od swojego źródła, że zachowuje w sobie obraz, sposób zachowania, postawę i życie swojego Ojca, czyli Tego, który ją stworzył. Ty jesteś więc członkiem mojej Rodziny. Im bardziej ujawniasz moją Wolę, tym bardziej wyróżniasz się przed Niebem i ziemią jako córka, która do Nas należy. Jeśli natomiast ktoś nie ma tego samego celu, wtedy zamieszkuje niewiele lub w ogóle nie zamieszkuje w pałacu naszej Woli. Nieustannie wędruje, od jednego mieszkania do drugiego, od jednej chałupy do drugiej, nieustannie błąka się na otwartej przestrzeni namiętności, dokonując niegodnych czynów swojej rodziny. Jeśli pracuje, to na cudzych polach. Jeśli przemawia, to nigdy nie rozbrzmiewają na jego ustach miłość, dobroć, pomysłowość i wielkie plany jego Ojca. Jeśli w całym jego zachowaniu wcale nie widać, że należy do swojej rodziny, to czy można go nazwać synem jego rodziny? A jeśli z niej pochodzi, to jest zwyrodniałym dzieckiem, które zerwało wszelkie więzi i relacje łączące go z rodziną. Tak więc tylko ten, kto czyni moją Wolę i w Niej żyje, może nazywać się moim synem, członkiem mojej Boskiej i Niebiańskiej Rodziny. Wszyscy inni to zdegenerowane dzieci i obce naszej Rodzinie. Kiedy więc zajmujesz się moim Boskim „Fiat”, kiedy o Nim mówisz, kiedy w Nim krążysz, sprawiasz Nam radość, ponieważ My odczuwamy, jak Ta, która do Nas należy i jest naszą córką, przemawia, krąży i działa na polu naszej Woli. A drzwi pozostają otwarte dla dzieci. Żadne mieszkanie nie jest dla nich zamknięte, gdyż to, co należy do Ojca, należy i do dzieci. W dzieciach pokładana jest nadzieja długiego pokolenia Ojca. W ten sposób pokładałam w tobie nadzieję długiego pokolenia dzieci mojego odwiecznego «Fiat».

Zapowiedział to już św. Jan w swoim pierwszym liście: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest (1J 3,1-2).*

Ojciec osobiście objawił się już w 1932 roku za pośrednictwem innej wielkiej mistyczki naszych czasów, Matki Eugenii Elisabetty Ravasio (co zostało zbadane i zatwierdzone przez Kościół), gdyż chciał, aby Jego dzieci zapamiętały Go nie tylko jako Stwórcę i Pana, lecz także jako najbardziej kochającego Ojca, bardzo nam bliskiego. Albowiem nie wystarczy być dziećmi Bożymi przez chrzest święty („i rzeczywiście nimi jesteśmy”), ale trzeba żyć jako dzieci Boże i stać się „podobnymi do Niego”, dojrzałymi, tak jak powiedział św. Paweł: *Jak długo dziedzic jest nieletni, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest właścicielem wszystkiego. Aż do czasu określonego przez ojca podlega on opiekunom i rządcom. My również, jak długo byliśmy nieletni, pozostawaliśmy w niewoli „żywiołów tego świata”. Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze! A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z Woli Bożej (Ga 4,1-7).*

Powinniśmy mieć wobec Niego ducha dzieci, a nawet ducha Syna. Z tego względu sam Ojciec z nieskończoną pokorą poprosił o święto ku swojej czci, święto, którego tylko On, Boski Ojciec, nie posiada. Wybrał 7 sierpnia. Boski Ojciec, który jest pierwszy, pozostał ostatni, ponieważ ludzie, Jego stworzenia, ani Go nie znają, ani nie kochają. Nawet wielu ochrzczonych nie ma jeszcze ducha dzieci. Im bardziej znamy Ojca, tym bardziej żyjemy duchem dzieci, a raczej Duchem Syna.

W 33 tomie 20 stycznia 1935 Luiza pisze:

Mój biedny umysł jest zagubiony w Woli Bożej, i to tak bardzo, że nie mogę powtórzyć tego, co pojmuję, ani tego, co czuję w tym niebiańskim zamieszkaniu Bożego Fiat. Mogę tylko powiedzieć, że czuję Boskie Ojcostwo, które z pełną miłością czeka na mnie w swoich ramionach, aby mi powiedzieć: *Bądźmy jak dzieci i Ojciec. Przyjdź i ciesz się moją ojcowską czułością, moim miłosnym usposobieniem oraz moją nieskończoną słodyczą. Pozwól Mi być twoim Ojcem. Największą przyjemnością, której doświadczam, jest wypełnienie mojego Ojcostwa. Przyjdź bez lęku, przyjdź i daj mi swoje synostwo, daj mi miłość i czułość córki. A ponieważ moja Wola stanowi jedno z twoją wolą, więc daję Mi Ona Ojcostwo wobec ciebie, a tobie prawo bycia córką.*

O Wolo Boża, jakże jesteś godna podziwu i potężna! Ty jedyna masz tę moc, żeby stopić wszelką odległość i różnicę istniejącą między nami a naszym Ojcem Niebieskim! Wydaje mi się, że życie w Tobie oznacza odczuwać Boskie Ojcostwo i czuć się córką Najwyższej Istoty.

Ale kiedy mój umysł był przepełniony wieloma myślami o Woli Bożej, mój słodki Jezus złożył mi krótką wizytę i powiedział do mnie: *Moja błogosławiona córko, żyć w mojej Woli polega na tym, że ty nabywasz prawo córki, a Bóg nabywa zwierzchnictwo, władzę i prawo Ojca. Tylko Wola Boża potrafi zjednoczyć jedno i drugie i utworzyć jedno tylko życie...*

Nadszedł więc czas, aby przejść od ducha sługi do ducha dzieci, od strachu i korzyści własnej do zaufania i do miłości. Jest to temat całej Ewangelii. Jest to cel i kulminacja odwiecznego planu Boga: żyć dla Ojca, stać się chwałą i triumfem Ojca!

Kiedy w końcu zostanie ustanowione wielkie święto Boga Ojca? Zaczniemy je już teraz, mówiąc: *Mój Ojcze, mój dobry Ojcze, ofiaruję się Tobie, oddaję się Tobie, zawierzam się Tobie, ufam Tobie. Wszystko co moje, jest Twoje, wszystko co Twoje, jest moje. Jestem cały Twój, a Ty jesteś cały mój!*

